



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXXIV

NR 51/52 ● 19-26 XII 2001 r.

CENA 5 zł 40 gr (w tym 7 proc. VAT)

*W te najbardziej rodzinne
ze wszystkich Świąt
wiele ciepła,
dobra i spokoju
wszystkim Czytelnikom,
Prenumeratorom
i Sympatykom*



życzy redakcja



MOJE MARZENIA

Przy wigilijnym stole, świątecznej choince jest także czas na marzenia. Te przyziemne, a także te bardzo odległe od codziennego życia. My, dziennikarze „Głosu Nauczycielskiego” też mamy swoje marzenia.

Marzę nieustannie o podróżach, nawet zupełnie nierealnych, na przykład dużym białym statkiem dookoła świata. Marzę także o podróżach realnych — kajakiem i rowerem po Warmii, Mazurach i Suwalszczyźnie. I na koniec o podróżach intelektualnych — z dobrą książką, ale koniecznie w absolutnej ciszy, z dala od zgiełku i nerwowości tego świata.

Aby wszystkie dzieci miały kochających rodziców, z którymi jak najdłużej zasiadać mogłyby do wigilijnego stołu. Aby zło — znaczyło zło, a dobro — dobro. Aby pracę miał każdy dorosły człowiek i z niej utrzymać mógł siebie i rodzinę. Aby nie było w Polsce głodnych i bezdomnych, a emerytom wystarczało pieniędzy choćby na wykupienie lekarstw.

Chcę być młoda, piękna i bogata. I znowu szczupła. I mieć mnóstwo adoratorów wokół. Najlepiej brunetów z niebieskimi oczami. Ich dodatkowym atutem mogłby być najnowszy model porsche. Natomiast zmartwienia, które z pewnością i mnie dotkną, to najlepiej typu Majorka, Cypr czy Kreta. Po prostu lubię wyspy.

Chcę mieszkać w białym pałacyku na wodzie. Koniecznie muszą po niej pływać białe łabędzie, zrzecznie omijając nenufary, które uwielbiam. Ponieważ boję się samotności, chciałabym, aby otaczała mnie stale gromadka wnuków.

Jak co roku, będę myślała przede wszystkim o ludziach mi najbliższych. Pragnę dla nich głównie zdrowia i bezpieczeństwa. A także odnajdywania

radości w tym, co spotyka nas każdego zwykłego dnia. Mam nadzieję, że nadal uda się nam być razem w pełnym tego słowa znaczeniu.

Chciałabym, by nasze domowe dzieci były coraz mądrzejsze i lepsze, by umiały cenić to, co mają. A także by nam, dorosłym, praca, jaką wykonujemy, sprawiała satysfakcję.

Raz w tygodniu chcę się przenieść w XIX wiek. Stare meble, ciepło świec i przytulny fotel, w którym siedzę i czytam i czytam i... Gdzieś słyszę fortepian, a poza tym cisza... Jest wieczór, wychodzę na balkon i widzę ukochany lanszafcik mojego dzieciństwa: wieś-sioło, gdzieś na pograniczu Kieleckiego i Krakowskiego. Z drugiego okna widzę plażę atlantycką. Uwielbiam ciepło!

Ten wieczór jest dla mnie chwilą wyciszenia i refleksji nad minionym oraz spojrzeniem w przyszłość. Nie brak w nich pragnień, które w obecnej sytuacji mojej rodziny wykraczają poza banał — zdrowie i spokój. A tak zwyczajnie, marzę, aby latem udało mi się przeprowadzić już dawno planowany remont mieszkania.

Łamanie się opłatkiem to jakby dzielenie się sercem. Są wszyscy, nawet Ci, których od dawna już nie ma. Tato ustawiający choinkę i wiecznie zabiegany Brat, na którego trzeba czekać z kolacją. Czy Tam także w Wigilię zasiada się do wieczerzy?

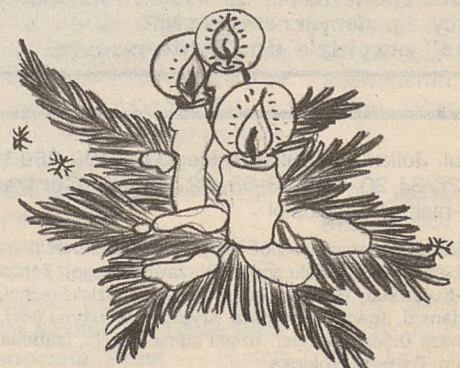
Boże, trochę młodszy od mojej córki, spraw, bym potrafiła jej przekazać to, co w świętach najważniejsze — Miłość.

Nieustannie od wielu lat, w chwili wigilijnej zadumy proszę Pana o to samo — łaskę pozostania tu jak najdłużej i wśród rodziny, a gdy idzie o innych, to mądrość bycia dobrymi, nie małymi i małostkowymi, o to, by większa od woli posiadania stała się radość dzielenia, by te chwile nam dane nie były walką o trwanie tylko, ale czerpaniem całego ich piękna.

* * *

*Dziękuję Ci po prostu za to, że jesteś
za to, że nie mieścisz się w naszej głowie, która jest za
logiczna
za to, że nie sposób Cię ogarnąć sercem, które jest za
nerwowe
za to, że jesteś tak bliski i daleki, że we wszystkim inny
za to, że jesteś już odnaleziony i nie odnaleziony jeszcze
że uciekamy od Ciebie i do Ciebie
za to, że nie czynimy niczego dla Ciebie,
ale wszystko dzięki Tobie
za to, że to czego pojąć nie mogę — nie jest nigdy
złudzeniem
za to, że milczysz. Tylko my — odcytani analfabeci
chlapiemy językiem*

JAN TWARDOWSKI





W ZWIĄZKU

1 grudnia prezes ZNP Sławomir Broniarz wziął udział w zakończeniu mistrzostw Polski nauczycieli w tenisie stołowym, które odbyły się w Ożarowie (Okręg Świętokrzyski).

5 grudnia odbyło się w ZG ZNP tradycyjne doroczne spotkanie organizatorów imprez kulturalnych, sportowych i turystycznych. Prowadziła je przewodnicząca Komisji Kultury, Sportu i Turystyki ZG ZNP Wanda Kołtunowicz. Wyróżniającym się działaczom wręczono odznaki „Zasłużonego działacza kultury fizycznej”. Uczestnicy otrzymali z rąk prezesa Sławomira Broniarza podziękowania za działalność, a wiceprezes ZG ZNP Jarosław Czarnowski wręczył im drobne upominki.

5–6 grudnia obradował w Jachrance Zarząd Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP pod przewodnictwem Teresy Janiszewskiej. Przyjęto plan pracy oraz preliminarz budżetowy na 2002 rok, omawiano przygotowania do kampanii sprawozdawczo-wyborczej w Sekcji, rozstrzygnięto konkurs „Pomagam z potrzeby serca”. W posiedzeniu uczestniczyli prezes ZNP Sławomir Broniarz oraz wiceprezes ZG ZNP Jarosław Czarnowski.

6 grudnia odbyło się spotkanie członków Sekretariatu ZG ZNP z przewodniczącym Klubu Parlamentarnego Unii Pracy Januszem Lisakiem. Było to drugie — po spotkaniu z przewodniczącym Klubu SLD Jerzym Jaskiernią — spotka-

nie zorganizowane z inicjatywy ZNP, podczas którego reprezentanci Związku przedstawili zagrożenia dla edukacji i nauczycieli wynikające z działań i propozycji oszczędnościowych rządu.

7 grudnia prezes ZNP Sławomir Broniarz uczestniczył w spotkaniach z działaczami i członkami ZNP w Okręgu Dolnośląskim: w Lubaniu oraz Jeleniej Górze. Dominowała tematyka związana z obecną sytuacją oświaty i jej pracowników oraz zamierzonymi przez rząd niekorzystnymi zmianami Karty Nauczyciela.

8 grudnia prezes ZNP Sławomir Broniarz spotkał się z prezesami oddziałów i ognisk z terenu b. województwa wrocławskiego. Podczas tego spotkania dyskutowano głównie o aktualnej sytuacji i zagrożeniach dla środowiska oraz o związanym z tym działaniach ZNP.

11 grudnia w Zamościu zorganizowano spotkanie prezesów oddziałów ZNP z terenu miasta i okolicznych powiatów. Uczestniczyła w nim wiceprezes ZG ZNP Janina Jura, która przedstawiła działania Związku podejmowane w obronie nauczycieli w obliczu kolejnych działań oszczędnościowych podejmowanych przez rząd. Omawiano także problemy wiążące się z kampanią sprawozdawczo-wyborczą.

12 grudnia odbyło się posiedzenie Prezydium ZG ZNP. Wiodącym tematem były działania ZNP związane z rządowymi projektami ustaw oświatowych i planowanymi oszczędnościami w oświacie.

PODZIĘKOWANIA

Składałam serdeczne podziękowanie Zarządowi Głównemu ZNP w Warszawie za udzielenie mi pomocy finansowej w tak ciężkich i bolesnych chwilach utraty wszystkiego, czego dorabiałam się w ciągu swojego życia, a co straciłam w wyniku powodzi, która nawiedziła moją miejscowość w sierpniu bieżącego roku.

Łączę serdeczne życzenia i pozdrowienia dla Państwa. Z wyrazami wdzięczności i szacunku

**ELŻBIETA
JABŁOŃSKA-KRYSA**

*

Zarząd Okręgu Świętokrzyskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego składa serdeczne podziękowania za wielką pomoc finansową okazaną rodzinom nauczycielskim i placówkom oświatowym z naszego okręgu, poszkodowanym wskutek klęski powodzi latem bieżącego roku.

Natychmiastowa reakcja Zarządu Głównego na zaistniałą sytuację, decyzja o uruchomieniu specjalnego konta oraz umożliwienie oddziałom ZNP bezpośredniego zwracania się o pomoc, sprawiło, że mogła być ona udzielona bardzo szybko.

Zakres udzielonej pomocy dla związkowców z Kielecczyny był wyjątkowo duży, adekwatny do rozmiaru strat. Jesteśmy ogromnie wdzięczni za ten wielki dar.

Z koleżeńskim pozdrowieniem
ANDRZEJ ŁYCZAK

STANOWISKA

**Prezydium Zarządu Głównego ZNP
z 12 grudnia 2001 r.
w sprawie działań oszczędnościowych rządu**

Prezydium Zarządu Głównego ZNP zdecydowanie protestuje przeciwko rządowym propozycjom zawartym w projektach ustaw oświatowych, które oznaczają radykalne pogorszenie usytuowania prawnego i materialnego pracowników oświaty.

Wyrażamy kategorię sprzeciw wobec projektów:

- zamrożenia kwoty bazowej, od której liczone jest wynagrodzenie nauczycieli, na dotychczasowym poziomie z 2001 r.,
- zaniechania realizacji III etapu podwyżek płac nauczycieli wynikających z Karty Nauczyciela,
- zmian w przyjętej 24 sierpnia 2001 r. nowelizacji Karty Nauczyciela i przesunięcia jej realizacji na 2003 rok,
- zmiany art. 1 ust. 1 pkt 3 Karty Nauczyciela, polegającej na wykreśleniu z ustawy pracowników pedagogicznych zatrudnionych w publicznych placówkach opiekuńczo-wychowawczych oraz ośrodkach adopcyjnych, działających na podstawie ustawy o pomocy społecznej,
- zamrożenia dodatku do rent i emerytur za tajne nauczanie, wypłacanego na podstawie art. 90 Karty Nauczyciela, na poziomie z grudnia 2001 r.

Prezydium ZG ZNP z dezaprobatą stwierdza, że po raz kolejny naprawa finansów publicznych ma dokonać się kosztem najsłabszych, w tym czynnych i emerytowanych pracowników oświaty. Działania takie pozostają w sprzeczności z przedwyborczymi obietnicami SLD. Czyżby zapowiedzi o priorytetowym traktowaniu edukacji znów okazały się deklaracjami bez pokrycia?

SŁAWOMIR BRONIARZ
prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego

**Zarządu Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego
w Krotoszynie**

Rozgorzyceni ostatnimi zapowiedziami i decyzjami nowego rządu koalicji SLD-UP i PSL — odbiegającymi od przedwyborczych obietnic o priorytetach dla oświaty — wyrażamy swe głębokie oburzenie, że po raz kolejny nasza grupa zawodowa ma ponosić konsekwencje za nieprzemyślane posunięcia, nieodpowiedzialność i niekompetencje rządzących.

Należy surowo i rzetelnie rozliczyć winnych zapaści finansów państwa i „twórców” katastrofalnej dziury budżetowej.

Trzeba wreszcie zatrzymać tę maszynę nieporozumień. Żądamy zaniechania tego typu pseudooszczędnościowych działań rządu godzących w polską oświatę.

**Zarząd Oddziału ZNP w Krotoszynie oraz prezesi Ognisk z Krotoszyna,
Rozdrażewa i Sulmierzyc zebrani na posiedzeniu Zarządu Oddziału**

NAUCZYCIELSKA AGENCJA UBEZPIECZENIOWA S.A.

*Zdrowych i Wesółych Świąt,
a także wszelkiej pomyślności w Nowym Roku,
wszystkim pracownikom oświaty, członkom ZNP
naszym agentom i współpracownikom*

życzą

Lech Brzeziński
wiceprezes zarządu

Adam Rowicki
prezes zarządu

NAU S.A., ul. Smulikowskiego 6/8, 02-389 Warszawa, tel. (022) 828-98-78

WAŻNE DLA STUDENTÓW

Zgodnie z rozporządzeniem Ministra Edukacji Narodowej z 30 września 1998 r. w sprawie szczegółowych zasad trybu i kryteriów udzielania, spłacania oraz umarzania kredytów i pożyczek studenckich... (Dz.U. Nr 126, poz. 835, Nr 139, poz. 899, z 1999 r., Nr 80, poz. 907, z 2000 r., poz. 908 i z 2001 r. Nr 101, poz. 1096) minister edukacji narodowej i sportu w tych dniach ustaliła maksymalną wysokość miesięcznego dochodu na osobę w rodzinie studenta ubiegającego się o uzyskanie kredytu studenckiego. Otóż, jak informuje MENiS, **w roku akademickim 2001/2002 jest to kwota 850 zł. (ks)**

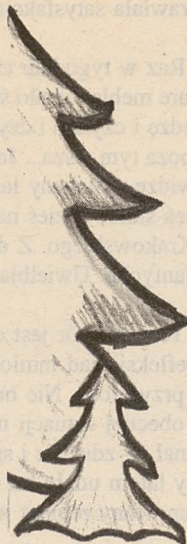
Sprostowanie

Autorem zdjęcia do artykułu Witolda Salańskiego pt. „A mury wciąż pękają” („Głos Nauczycielski” nr 50 z 12 grudnia br.) nie jest autor tekstu, jak podaliśmy, lecz nauczyciel Zespołu Szkół w Staszowie, Jerzy Jabczuga, którego za pomyłkę bardzo przepraszamy. Redakcja.

Rocznice ślubu – jubileusze

SZCZĘŚLIWI RAZEM

Coraz rzadziej spotyka się tych, co trwają ze sobą latami, także mimo burz i zawieruch. Tych, którym się udało żyć w stadle dwadzieścia, trzydzieści lat podziwiamy, i co tu dużo kryć, nawet zazdrościmy im tego ciepła. Cieszymy się jednak razem z nimi, gdy obchodzą kolejne rocznice. A jest ich wiele. Ważna jest i pierwsza, i trzecia, i czwarta, i dwudziesta. Najczęściej nie potrafimy ich nazwać. Podrzucamy więc małą ściągawkę.



Pierwsza rocznica to jubileusz papierowy (bawelniany).
Druga — perkalowy (papierowy).
Trzecia — muślinowy (skórzany).
Czwarta — jedwabny (kwiatowy).
Piąta — drewniany
Szósta — żelazny
Siódma — wełniany
Ósma — brązowy
Dziewiąta — gliniany (cynowy)
Dziesiąta — blaszany
Piętnasta — kryształowy
Dwudziesta — porcelanowy
Dwudziesta piąta — srebrny
Trzydziesta — perłowy
Trzydziesta piąta — koralowy
Czterdziesta — rubinowy
Czterdziesta piąta — szafirowy
Pięćdziesiąta — złoty
Pięćdziesiąta piąta — szmaragdowy
Sześćdziesiąta — diamentowy
Siedemdziesiąta piąta — brylantowy

Jeżeli chcecie Państwo sprawić odrobinę przyjemności swoim rodzicom, dziadkom, znajomym nauczycielom, wystarczy atrakcyjnie zredagować życzenia z okazji jubileuszu i przesłać do redakcji. Będziemy je zamieszczać.

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: PBK SA III/O Warszawa nr 11101024-401020181300 — 39,78 zł — jest to kwota na I kwartał 2002 roku wraz z VAT i opłatą pocztową. Na przekazie zaznacz — prenumerata. Prosimy również o nadsyłanie upoważnienia do wystawienia faktury bez podpisu odbiorcy, z podanym numerem NIP.

„Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.
Tel./fax: (0-22) 826-34-20, 828-13-55, 827-66-30. **Centrala:** (0-22) 826-10-11,
http://www.glos.pl e-mail: glos@glos.pl

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: **Wojciech Sierakowski** (red. naczelny), **Maria Aulich**, **Halina Drachal** (p.o. z-ca red. naczelnej, kier. działu społeczno-zawodowego), **Teresa Konarska**, (kier. działu prawnego), **Danuta Kowalewska-Kujawska**, **Barbara Kozarska** (kier. działu technicznego), **Ewa Miłoszewska-Piontek** (sekr. red.), **Witold Salański**, **Joanna Skrobisz**, **Krystyna Strużyna** (kier. działu edukacji i wychowania), **Anna Wojciechowska**, **Barbara Dziedziak** (kier. działu administracji), **Izabella Żabik** (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — **Zofia Rozum**, **Barbara Rokicka**.

Współpracują: **Lechośław Gawrecki**, **Jerzy Korkozowicz**, **Jerzy Krasniewski**, **Wojciech Łączyński**, **Jerzy Podracki**, **Małgorzata Pomianowska**, **Andrzej Stok**, **Henryka Witalewska**, **Alfred Zieliński**.

Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — **Wojciech Sierakowski**. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie. Wszystkim korespondentom przypominamy, że honoraria wypłacane mogą być tylko tym autorom publikacji zamieszczonych w „Głosie”, którzy przysłał nam swoje dane: imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, imiona rodziców, adres zamieszkania, adres właściwego Urzędu Skarbowego, numery PESEL i NIP. Nienadesłanie powyższych danych, oznaczać będzie rezygnację z honorarium. **Na listy w sprawach prawnych odpowiadamy: na stronach prawnych „Głosu” lub indywidualnie z załączonym do listu aktualnym kuponem i ksero prenumeraty. Porad prawnych udzielamy także telefonicznie we wtorki w godzinach 11³⁰ – 14³⁰, tel. (0-22) 827-66-30**

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.
Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotokładu **Włodzimierz Kozarski**, **Janusz Truszkowski**.
Druk: Inter-Poligrafia S.A., Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86

W Sejmie

Po drugim czytaniu, 13 grudnia, trzy oświatowe ustawy oświatowe wróciły ponownie do komisji edukacji.

WAŻĄ SIĘ LOSY OKOŁOBUDŻETÓWEK

Sejm pracuje w dużym tempie i przy bardzo rozchwytanym harmonogramie. Być może teraz, kiedy zamykamy ten numer, okaże się, że już za godzinę lub dwie odbędzie się głosowanie nad wnioskiem, aby odrzucić propozycje rządu o przesunięciu wejścia w życie do 1 stycznia 2003 r. Inicjatywy Obywatelskiej, czyli ustawy nowelizującej art. 30 Karty, która przede wszystkim określa, że płaca nauczycielska będzie gwarantowana, i to we wszystkich jej składnikach, przez państwo. Jaki będzie wynik głosowania, trudno jednak w tej chwili przesądzić.

Pozostałe trzy projekty ustaw oświatowych wróciły do komisji. W czasie debaty, 5 grudnia, komisja edukacji zdecydowała, że przedstawi w drugim czytaniu Sejmowi wniosek, aby w klasach IV, V i VI szkół podstawowych i gimnazjach utrzymano cztery godziny lekcyjne wf. Proponowano, aby ten zmodyfikowany zapis art. 19 ust. 2 ustawy o kulturze fizycznej wszedł w życie od 1 września 2003 r. W czasie drugiego czytania **Jerzy Kulej** zgłosił poprawkę, aby wf. w tej proponowanej wersji mógł zaistnieć od 1 września 2002 r.

Komisja proponowała także, aby trzeci etap podwyżki uruchomić od 1 września 2002 roku. Według harmonogramu podwyżek, przyjętego przez ministra Handke, ten końcowy etap miał nastąpić 1 stycznia 2002 r. Rząd wystąpił o odłożenie

podwyżki o rok. W trakcie debaty **Ewa Kantor** zaproponowała, aby nauczyciele, otrzymując podwyżkę, tak jak proponuje komisja dopiero od 1 września 2002 r., a więc z kilkumiesięcznym poślizgiem w stosunku do Karty, otrzymali wyrównanie od 1 stycznia do 31 sierpnia 2002 roku. Ze względu na trudności budżetowe wypłata tego wyrównania nastąpiłaby jednak w okresie od 1 stycznia do 31 sierpnia 2003 roku. Szczegółowo o losach wszystkich ustaw oświatowych poinformujemy Państwa w numerze noworocznym.

TK

Konkurs dla uczniów

szkół podstawowych (klas IV-VI) i gimnazjalistów

BEZPIECZEŃSTWO NA DROGACH

Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu sprawuje nadzór pedagogiczny nad Ogólnopolskim Turniejem Wiedzy o Bezpieczeństwie Ruchu Drogowego. Jego organizatorami są Polski Związek Motorowy i Policja oraz Ministerstwo Infrastruktury. Celem turnieju jest popularyzowanie zasad i przepisów ruchu drogowego wśród uczniów, a także kształtowanie nawyków właściwego poruszania się na drogach.

Jego organizatorzy mają nadzieję, że turniej przyczyni się do spopularyzowania podstawowych umiejętności udzielania pierwszej pomocy poszkodowanym w wypadkach komunikacyjnych, a także zwiększy zainteresowanie młodzieży rowerem jako środkiem transportu oraz rekreacji i sportu.

W eliminacjach szkolnych uczestniczyć mogą wszyscy ci uczniowie, którzy posiadają kartę rowerową. Tworzą oni trzyosobo-

we drużyny, które reprezentują daną szkołę w kolejnych etapach turnieju. W każdym z nich jego uczestnicy odpowiadają na 25 pytań testowych.

Zadania praktyczne — jazda rowerem — do eliminacji szkolnych i powiatowych, określają właściwe komitety organizacyjne. Termin zakończenia tego etapu turnieju upływa z dniem 30 kwietnia 2002 r. Eliminacje wojewódzkie rozgrywane będą do 15 maja 2002 r. Pod koniec tego miesiąca odbędzie się finał ogólnopolski.

Szczegółowe informacje dotyczące Turnieju Wiedzy o Bezpieczeństwie Ruchu Drogowego uzyskać można na stronach internetowych MENiS

<http://www.men.waw.pl/aktualnosc/turniej/t1.htm> oraz w Biurze Służby Prewencyjnej Komendy Głównej Policji w Warszawie, tel.: (0-22) 60-122-04, fax 843-17-12, e-mail: bksprd@kpg.waw.pl

Krys.

BLIŻEJ ŚLĄSKA

W Kościerzynie na specjalnej konferencji nauczyciele z całego województwa śląskiego szkolą się, jak prowadzić zajęcia z edukacji regionalnej.

Śląskie Centrum Edukacji Regionalnej to program mający w przyszłości wspomagać szkoły w prowadzeniu zajęć z edukacji regionalnej. Nauczyciele sami śpiewają, tworzą prace plastycz-

ne, układają choreografię i w oparciu o własne doświadczenia opracowują scenariusze zajęć w szkołach. Następnym etapem mają być zajęcia z dziećmi i młodzieżą prowadzone przez artystów. W przyszłości Śląskie Centrum stanie się miejscem warsztatów wokalo-choreograficznych dla polskich i polonijnych grup artystycznych.

(m)

Struktura centrali

ZMIANY W MENiS

Gabinet polityczny ministra — szef **Janusz Gęsicki** (tel. 628-40-49)

Biuro dyrektora generalnego — po. dyr. **Barbara Lamentowicz** (tel. 628-89-39)

Departament Kultury Fizycznej i Sportu — po. dyr. **Monika Maksymowicz** (tel. 629-63-45)

Departament Kształcenia i Wychowania — po. dyr. **Małgorzata Oszmaniec** (tel. 628-81-36)

Departament Profilaktyki Społecznej i Kształcenia Specjalnego — dyr. **Janusz Kostynowicz** (tel. 628-81-07)

Departament Doskonalenia Nauczycieli — dyr. **Elżbieta Nerwińska** (tel. 628-51-77)

Departament Edukacji dla Rynku Pracy — po. dyr. **Halina Cieślak** (tel. 622-36-91)

Departament Szkół Wyższych — po. **Teresa Bader** (tel. 621-67-50)

Departament Ekonomiczny — dyr. **Marek Lepa** (tel. 628-81-06)

Departament Kadr — dyr. vacat (tel. 628-73-89)

Departament Integracji Europejskiej i Współpracy z Zagranicą — dyr. **Magdalena Mazińska** (tel. 628-41-35)

Departament Strategii i Rozwoju — po. dyr. **Katarzyna Żebrowska** (tel. 628-83-36)

Departament Prawny — dyr. **Joanna Rozwadowska-Skrzeczynska** (tel. 628-81-47)

Biuro Informacji i Promocji — dyr. **Cezary Grzanka** (tel. 622-36-89)

Biuro Administracyjne — po. dyr. **Bogdan Bazan** (tel. 628-77-10)

Biuro Spraw Obronnych — dyr. **Wiesław Górski** (tel. 628-32-02)

Wydział Ochrony Informacji Niejawnych — pełnomocnik **Witold Bobér** (tel. 628-04-61 wew. 760)

Gospodarstwo Pomocnicze — dyr. **Jerzy Saletowicz** (tel. 621-50-28)



ŻYCZENIA

PREZYDENTA RP

ALEKSANDRA

KWAŚNIEWSKIEGO

DLA „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”

Szanowni Państwo,

ogromnie cieszę się, iż za pośrednictwem „Głosu Nauczycielskiego” mogę być w święta Bożego Narodzenia z Wami. Chciałbym bardzo, i tego wszystkim życzę, by był to dla Was i Waszych rodzin czas pogody, radości i ciepła.

Edukacja jest kluczem do przyszłości świata. Jestem przekonany, że także do przyszłości naszej Ojczyzny. W XXI wieku, stuleciu wiedzy, Polska może być i wiem, że będzie mocną siłą umysłu swoich obywateli, ich wysokimi kwalifikacjami, znajomością języków i powszechnym opanowaniem nowoczesnych technologii. Poważnym sprawdzianem dla naszych umiejętności stanie się już niedługo uczestnictwo Polski w Unii Europejskiej.

Najbliższy rok i lata następne pokażą, co trzeba jeszcze zrobić, co uzupełnić i zmienić, aby młodzi Polacy mogli pewnie wkroczyć do społeczeństwa informatycznego. Musimy wspólnie sprawić, aby edukacja stała się szansą rozwojową Polski. Zdobywanie wiedzy i umiejętności to najlepszy instrument awansu nie tylko dla jednostek, nie tylko dla całych grup społecznych, ale dla narodu i państwa. To najpewniejszy sposób, byśmy mogli zdobyć i utrzymać zgodne z naszymi ambicjami miejsce wśród narodów świata.

Dziękuję za Wasz codzienny trud i wysiłek wprowadzania w dorosłe życie kolejnych pokoleń ludzi mądrych, wszechstronnie wykształconych, otwartych na świat i na drugiego człowieka. Waszym rodzinom, domom, Waszym najbliższym życzę spokoju, zdrowia, pomyślności i wierzę, że Nowy Rok i następne lata będą dla nas wszystkich szczęśliwe.

ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI
prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

„POMAGAM Z POTRZEBY SERCA”

Łącznicy działają w każdej sekcji emerytów i rencistów Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie i Graboszycach, w Krakowie i Rudniku n. Sanem, wszędzie tam, gdzie są ludzie gotowi zrobić coś dla innych. Odwiedzają chorych, organizują pomoc finansową, robią zakupy, załatwiają sprawy ważne i bardzo ważne, pełnią funkcje psychoterapeutów i opiekunów społecznych, a czasem także siostr miłosierdzia. Po prostu pomagają potrzebującym, gdy elektrownia wyłącza prąd, choroba przykuwa do łóżka lub po prostu kiedy dokuczyła samotność.

W ogłoszonym wiosną tego roku przez Krajową Sekcję Emerytów i Rencistów ZG ZNP konkursie „Pomagam z potrzeby serca” wzięło udział 53 łączników, którzy robili to na co dzień po cichu i bez rozgłosu. Tym razem zdecydowali się opowiedzieć o swojej pracy, wzbogacić wiedzę o bezinteresownej i unikalnej działalności urzędującej najsłabsze ideały związkowej wspólnoty.

Jury konkursu pod przewodnictwem **Barbary Rychlik**, postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

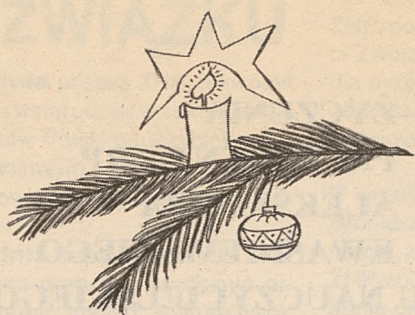
I nagroda w wysokości 1500 zł: **Irena Fijałkowska** — Otwock, dwie nagrody II po 1000 zł — **Aleksandra Sawinko** — Nowe Miasto, **Genowefa Szast** — Rudnik n. Sanem, trzy nagrody III po 500

zł: **Danuta Ples-Krzętowska** — Sosnowiec, **Rudolf Kantor** — Biała Podlaska, **Teresa Malinowska** — Gliwice, dziesięć równorzędnych wyróżnień po 400 zł: **Irena Zalewska** — Warszawa, **Zofia Nowaczyk** — Bydgoszcz, **Jadwiga Brzozowska** — Ostrołęka, **Maria Madej** — Graboszyce, **Halina Gerwat** — Łomża, **Janina Kafel** — Olkusz, **Krystyna Gawryś** — Kraków, **Alina Jurska** — Wolbórz, **Genowefa Gwarek** — Łódź, **Halina Ulewińska** — Kielce, cztery wyróżnienia książkowe: **Zofia Józefowicz** — Warszawa, **Danuta Przydatek** — Gdynia, **Monika Wnękowicz-Szpringer** — Żywiec, **Wanda Kozak** — Świdnik.

Jury oraz organizator konkursu — KSEiR ZG ZNP, gratulując wszystkim jego uczestnikom, serdecznie dziękują fundatorom nagród: **Sławomirowi Broniarzowi**, prezesowi ZNP, **Maciejowi Manickiemu**, przewodniczącemu OPZZ oraz **Wojciechowi Sierakowskiemu**, redaktorowi naczelnemu „Głosu Nauczycielskiego”.

MEA

Od redakcji: Nasza koleżanka **Maria Aulich** wraz z siostrami **Małgorzatą Kietlińską** i **Joanną Zbroz** czyk ufundowały w konkursie nagrodę imienia swego ojca, **Czesława Aulich**, nauczyciela szkół średnich w Wieluniu. Jury przyznało ją **Genowefie Gwarek** z Łodzi.



MOJE WIGILIE

SŁAWOMIR BRONIARZ
prezes Zarządu Głównego
Związku Nauczycielstwa Polskiego:

— Dla mnie Wigilia i Święta Bożego Narodzenia są najbardziej ciepłymi, rodzinnymi świętami. Takimi, które kojarzą się z ośnieżonym krajobrazem. Dlatego gdy w tych dniach nie ma śniegu, to czegoś mi brakuje. Wigilie zawsze spędzam w rodzinnym gronie. Tylko raz w swoim życiu byłem w tym czasie poza domem, bodajże na jakimś zimowisku.

Przy wigilijnym stole spotykała się nie tylko najbliższa rodzina — mam dwie siostry — ale i ciotki, i wujkowie, tak że do wspólnej wieczerzy zasiadało kilka rodzin. Ta Wigilia będzie dla mnie bardzo smutna — przy stole zostanie puste miejsce, które należało do mojego ukochanego ojca.

Jako dzieci najbardziej oczekiwaliśmy na choinkę, a przede wszystkim na zawieszane na niej cukierki i inne łakocie. Pod choinką zaś czekały na nas niespodzianki. W owych czasach były to zabawki, drewniane klocki i inne upominki. Wprawdzie rodzina moja nie należała do najzamożniejszych, to jednak w Wigilię każdy otrzymywał prezent.

Moim ulubionym wigilijnym daniem, którego smak czuję do dzisiaj, były grzyby w cieście opiekane na maśle. Uwielbiam także barszcz, nie przepadam natomiast za karpem, ale oczywiście na świątecznej wieczerzy jest on obowiązkowym daniem. Kiedyś pomagałem przy robieniu pierogów, dzisiaj obowiązek ten spadł na innych członków rodziny. Nie pomagam już także przy robieniu makowców, tym samym odpadła mi miła rola pierwszego konsumenta tych smakowitości i to jeszcze przed upieczeniem.

Wigilia rozpoczynała się od dzielenia opłatkiem i składania życzeń. Po kolacji zwykle chodziliśmy na pasterkę, a wówczas następnego dnia można było dłużej pospać. Kolejne dni spędzaliśmy zwykle odwiedzając się wzajemnie. Zresztą do dzisiaj święta te są dla nas „chodzone”. Większość czasu poświęcamy na odwiedzinach naszej dość licznej rodziny, na co w ciągu roku brakuje czasu.

Chciałbym, aby Święta Bożego Narodzenia były dla nauczycieli czasem spokoju. Aby mimo niedostatków, trudności, codziennych kłopotów, jakie towarzyszą ich pracy, spędzili je miło w gronie najbliższych. A także znaleźli czas na refleksję nad przebytą już w swym życiu drogą i nad tym, co czeka ich w przyszłości.

Ks. dr MARIAN WŁOSIŃSKI
Krajowy Duszpasterz
Kuratorów Oświaty

Każda kolejna Wigilia nawiązuje do przeżyć tych pierwszych i poszerza krąg osób. Jestem najmłodszy z rodzeństwa, z siedmiu synów, którym rodzice w swoich skromnych możliwościach przekazali istotę ciepła i sensu bożonarodzeniowego świętowania. Ojciec rozpoczynał wigilijne spotkanie pacierzem i odczytaniem Pisma Św. Dzielenie się opłatkiem, śpiew kolęd i wspólne pójście 4 km do kościoła na pasterkę umacniało wszystkich. To pozwoliło zrozumieć, że Chrystus jest centralną postacią w historii ludzkości i dlatego tak uroczysto świętuje się Jego narodzenie.

Jezus jest Synem Bożym, który stał się człowiekiem i przyszedł na ziemię po to, aby nas zbawić. Dlatego powszechna radość, życzliwość i dobroć wobec innych. Także wobec zwierząt, dla których był specjalny opłatek i odłożone z wigilijnego stołu pożywienie. Dziś jeszcze bardziej widzę, że obrzęd umieszczania i dekorowania choinki ma sens teologiczny. Natomiast rodzinne kontemplowanie żłóbka pozostaje szkołą prostoty, ubóstwa i pokory.

Kolejne Wigilie poszerzają duchową łączność z innymi. Są liczne spotkania opłatkowe nawiązujące do świąt. Obejmują one także ludzi polskiej szkoły. Odbywają się w atmosferze życzliwości i chęci brania odpowiedzialności społecznej. Chętnie uczestniczę w nich. Jednak w wigilię Bożego Narodzenia w duchowej łączności z wieloma ludźmi, szczególnie proszę, by Dzieciątko Jezus, obecne w żłóbku, zostało ponownie przyjęte jako znak wiary czystej i szczerej; wiary, która oświeca, wskazuje drogę i kieruje naszym życiem.

Święta Bożego Narodzenia, nazywane w przeszłości Godami lub Godnimi Świętami, kojarzą się nieodmiennie ze śniegiem, choinką i tradycyjnymi potrawami. Poprzedza je adwent, czyli cierpliwe i radosne oczekiwanie, składające do refleksji i wewnętrznego wyciszenia.

Najstarsza wzmianka o świętach Bożego Narodzenia pochodzi z rzymskiego kalendarza chrześcijańskiego z 354 r. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa obchodzono je w różnych terminach. Ostatecznie Kościół zdecydował się na datę 25 grudnia, a dzień wcześniejszy, związany z oczekiwaniem i czuwaniem — to Wigilia. Od rana w tym dniu po całym domu rozchodziły się kuszące zapachy — to gospodynie przygotowywały wieczerzę wigilijną. Każdy region Polski miał swoje charakterystyczne potrawy. Niezależnie od tego, w każdym domu do dnia dzisiejszego przechowuje się przepisy kulinarne przekazywane od wielu pokoleń. Potrawy powinny być przygotowane z tego, co urosło w polu, ogrodzie i sadzie oraz z tego, co daje las i woda. Każda potrawa, każdy produkt ma swoje znaczenie: jabłko — symbol zdrowia i urody, mak — płodności, orzechy — zdrowia, siły i seksu, zboża — zapewniły plenność i obfitość plonów w przyszłym roku.

Zwyczaj nakazywał, aby na święta calutki dom i obejście były wysprzątane i udekorowane. W izbie umieszczano w czterech kątach snopy zboża: żyto, pszenicę, owies i jęczmień. Zboże nie mogło być wymłócone! U powały wieszano podłazniczki — wieńce wyplatane ze słomy i ozdobione wstążkami, kwiatkami, jabłkami i orzechami. Robiono również ozdoby z opłatka, które zapewniały zgodę w domu, miłość i szacunek domownikom oraz wzajemną harmonię w życiu rodziny. Na stole kładziono siano lub rzadziej słomę, na to rozkładano śnieżnobiałe obrusy, a na obrusie rozsypywano ziarna zbóż. Na tak przygotowanym stole ustawiano naczynia i podawano potrawy. Do wieczerzy należało zasiąść, gdy na niebie ukaże się pierwsza gwiazda, a wypatrywały jej, z wielką niecierpliwością, dzieci. Wieczerzę rozpoczynało wspólne dzielenie się opłatkiem, zaś specjalny, najczęściej różowy opłatek wynoszono zwierzętom. We wschodnich rejonach Polski opłatek smarowano miodem, żeby cały rok upływał w zgodzie i aby choć trochę to gorzkie życie osłodzić. Tradycja nakazywała, aby przy stole siedziała parzysta liczba biesiadników, a potraw powinno być dwaśnaście. Często w mniej zamożnych domach było ich siedem, a w najbiedniejszych tylko trzy.

Na Litwie panował zwyczaj, że nie powinno się odkładać łyżki na stół aż do końca wieczerzy, bo można nie doczekać następnej. Zaś staropolski obyczaj nakazywał spróbować wszystkich potraw, choćby nam nie bardzo

CAŁY ICH UROK

smakowały, aby w przyszłym roku nie ominęła nas żadna przyjemność. Młodzię siedząca przy stole wróżyła sobie z siana. Wyciągnięte spod obrusa zielone źdźbło oznaczało powodzenie i wzajemność w miłości, a dla par rychły ślub. Gorzej, gdy sianko było poczerńiałe, mogło to oznaczać kłopoty, pokrzyżowanie planów, a nawet staropanieństwo. Zakończeniem wieczerzy było wspólne udanie się do kościoła na pasterkę, która odprowadzana jest już od V wieku.

Na szczególną uwagę zasługują polskie kolędy, czyli pieśni religijne związane tematycznie z narodzeniem Jezusa. Ukształtowały się w średniowieczu i zostały wyodrębnione jako gatunek literacki. Do Polski dotarły z Włoch, a najstarszą — dziś już zapomnianą kolędą — jest pieśń pochodząca z 1424 r. *Zdrów bądź, królu anielski*, którą w końcu XIX w. w zbiorach Biblioteki Załuskich w Petersburgu odnalazł Aleksander Brückner. W XV i XVI w. najbardziej rozpowszechnione były kolędy zwane hymnicznymi — pieśni poważne, podobne do kościelnych chorałów. Przykładem znana do dzisiaj pieśń, zaczynająca się od słów *Anioł pasterzom mówił...* Inną najstarszą kolędą jest pochodząca z XVII w. pieśń *Przybieżeli do Betlejem pasterze...* Do dzisiaj często śpiewane i lubiane kolędy są

perelkami w naszej kulturze, autorzy słów to wybitni ludzie pióra. Jako przykład niech posłużą dwie pieśni: *Pieśń o narodzeniu Pańskim*, czyli, *Bóg się rodzi, moc truchleje*, rozpowszechniona w 1792 r., do słów Franciszka Karpińskiego i znana od 1849 r. *Mizerna, cicha, stajenka licha*, do której słowa napisał Teofil Lenartowicz.

Rozpowszechniona dzisiaj *Cicha noc*, *święta noc* jest pochodzenia austriackiego i powstała prawdopodobnie na przełomie XIX i XX w. Autorem wersji niemieckojęzycznej jest jezuita Josef Mohr, a muzykę

skomponował Franz Xaver Gruber — organista z Oberndorf.

Szopki w kościołach zaczęły pojawiać się od XIX w. Ich wygląd wzorowany był na gotyckiej architekturze sakralnej. Najbardziej znane były szopki krakowskie, które przypominały teatrzyk lałkowy. Współczesne szopki, budowane w każdym kościele, są aranżacją o treści religijno-patriotycznej. Obok świętej rodziny, pasterzy i Trzech Króli często występują postaci historyczne, jak również osoby ze świata polityki.

Dzisiaj święta nie mają takiej jak kiedyś oprawy, wyniesionej z kultury plebejskiej. Niemal w każdym domu króluje choinka i bez niej nie wyobrażamy sobie świąt. A choinka to zwyczaj stosunkowo młody i niepolski, przywędrował na nasze ziemie wraz z niemieckimi kolonistami w czasie zaborów.

Zwyczajem świątecznym, wprowadzonym przez Kościół, jest odwiedzanie przez księży domów parafian, nazywane chodzeniem po kolędzie. Wprowadzone zostało w średniowieczu i trwa po dzień dzisiejszy.

Okres Bożego Narodzenia kończy uroczystość Trzech Króli — 6 stycznia, w tym dniu w kościołach święci się złoto, kadzidło i mirrę oraz kredę dla upamiętnienia darów złożonych Jezusowi przez trzech mędrców ze Wschodu. Dawnymi czasy 6 stycznia organizowano zabawy, na których wybierano króla migdałowego. Oskar Kolberg opisuje to następująco: „W końcu obiadu roznoszono ciasto, którego tyle było kawałków, ile gości siedziało przy stole. W jednym kawałku ukryty był migdał, i komu on się dostał, tego witano jako Króla Migdałowego. Król wybiera sobie damę, z nią obejmuje zarząd nad całym gronem, a zwykle pierwszą wyprawioną u siebie zabawą otwierał tańce karnawałowe”.

W wielu krajach ozdabia się lampkami domy, balkony i drzewa w ogródku. Zwyczaj ten, bardzo sympatyczny, dotarł również do nas i coraz częściej w święta migocą przed domami tysiące kolorowych światełek. Święta są zawsze pełne radości i rodzinnego ciepła. Nastroj tych wyjątkowych dni na zawsze zapada w pamięć i często po latach wspominamy smaki z dzieciństwa czy urokliwe piękno choinki.

DANUTA BARTOSZ

NIE DOSTAŁA FUTRA
DLA SWOJEJ BARBIE...



Wigilia tuż-tuż i bez karpia w ten świąteczny wieczór ani rusz. Warto więc wiedzieć, że przyrządzić go można nie tylko w tradycyjny sposób: w galarecie lub usmażyć, ale na wiele innych, bardzo wykwintnych. Oto dwa przepisy na karpia, które usatysfakcjonują najwybredniejsze podniebienia:

Karp po burgundzku

Składniki:

- * 1 średni karp
- * 250 g pieczarek
- * 2 szklanki czerwonego wina
- * 4 małe cebulki
- * zioła i przyprawy — wedle uznania

natka pietruszki
masło

Karpia starannie sprawionego i umytego udusić z ziołami i przyprawami w maśle i czerwonym winie, dodając cebulki. Oddzielnie udusić pieczarki w maśle z dodatkiem posiekanej natki pietruszki i przybrać nimi rybę.

Karp po egipsku

Składniki:

- * 3/4 kg karpia
- * 1/2 kg pomidorów
- * 1/4 szklanki oliwy
- * 5 ząbków czosnku
- * 1/2 łyżeczki kminku
- * 4 łyżki posiekanego szczypiorku
- * kilka ziaren jałowca
- * ostra sproszkowana papryka

sok z cytryny
sól, pieprz do smaku

Jałowiec i kminek rozetrzeć na proszek. Czosnek posiekać i rozetrzeć z odrobiną soli. Wymieszać z posiekany szczypiorkiem i ze sproszkowaną papryką. Tak przygotowaną mieszanką natrzeć pofiletowaną rybę. Pomidory sparzyć, obrać ze skórki i pokroić w grube plastry. Układać warstwami w naczyniu żaroodpornym, przekładając pomidorami. Karpia skropić sokiem z cytryny i posolić. Tak ułożone filety i pomidory zalać oliwą. Naczynie przykryć i dusić na bardzo małym ogniu około pół godziny.

Małgorzata Sapińska

Czujesz, że jest gdzieś to miejsce.
Mówisz, że nie wiesz, jak trafić?
Mocno wciągnij zapach piernika –
ożyje uśmiech ze starej fotografii.

I w mig robi się cieplej i jaśniej. Spójrz:
anielskim skrzydłem omieciony dom.
Swojskie przedmioty zdają się dostojne,
a w dźwięku sztućców brzmi kolędy ton.

Przyniesioną stamtąd kruchą gwiazdkę
w miłość owiń – niechaj wiecznie lśni
i pod choinkę, gdzie łańcuch znajomy.

Będzie jak za dawnych dni.

Z życzeniami pięknych
i radosnych świąt
Feliks Sapiński
i pracownicy firmy



VULCAN
ZARZĄDZANIE OŚWIATĄ





Z FRANCISZKIEM POTULSKIM, przewodniczącym Sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży, rozmawia Teresa Konarska.

— Dla naszych Czytelników zawsze i niezmiennie interesująca jest odpowiedź na pytanie, jak to jest być jednocześnie nauczycielem, związkowcem i posłem koalicyjnym? Zwykle przemawia pan w interesie nauczycieli, ale potem często podejmuje decyzje popierające rozwiązania rządowe. Głosował pan za zamrożeniem waloryzacji plac...

— Jeżeli komuś się wydaje, że ktoś zostaje posłem tylko dlatego, że jest mądry i inteligentny, to się myli. Przede wszystkim musi mieć poparcie jakiegoś ugrupowania, w moim przypadku SLD. Jestem w tej komfortowej sytuacji, że startując do wyborów nie byłem rekomendowany przez władze Związku Nauczycielstwa Polskiego, a powiedziałbym nawet, że wręcz przeciwnie. I w związku z tym nie mam żadnych zobowiązań.

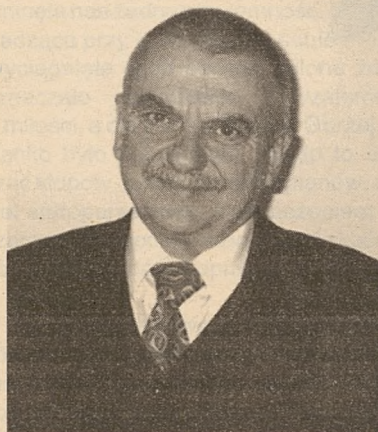
Dla mnie jest to konsekwentne i logiczne, że muszę wspierać swój rząd, skoro tworzy go mój klub SLD. Co nie oznacza, że nie staram się pewnych rzeczy zmieniać, tym bardziej że z natury jestem człowiekiem bardzo krytycz-

— Wypada więc żałować, że nie jest pan entuzjastą ustawy zmieniającej Kartę, zwanej Inicjatywą Obywatelską. Już od początku był pan krytycznie i sceptycznie nastawiony do jej zapisów. W komisji opowiedział się pan za jej przesunięciem o rok, przynajmniej na razie. Nauczyciele będą tym faktem bardzo zawiedzeni. Według tej ustawy, państwo gwarantuje płacę nauczycieli we wszystkich jej składnikach, także po to, aby oni nie musieli być petentami gminnych władz.

— Tak, ma pani rację, byłem sceptycznie nastawiony. Od początku zwracałem uwagę na nierealne zapisy w tej ustawie. Aby płaca mogła się zbilansować, należałoby jednak zastanowić się np. nad zrezygnowaniem z pewnych dodatków. Od razu mówiłem, że w tym roku nie będzie na to pieniędzy, musimy bowiem najpierw rozstrzygnąć sprawę dochodów jednostek samorządowych. Sądzę, że należałoby się zastanowić nad tym, czy nie nałożyć na samorządy

— Ale pozwoli pani, że pozostanę przy sugestii, że dobrze by było, aby związkowcy wchodzili do rad. Odnoszę wrażenie, a właściwie jestem pewien, że działacze ZNP w oddziałach czują się trochę osamotnieni, nie są wyposażeni w odpowiedni aparat, nazwijmy go administracyjnym. Np. uważam, że w każdym powiecie powinien być związkowy radca prawny. I to ogniwo powinno być silnym partnerem w dyskusjach z samorządem. Myślę, że to ogromne poparcie dla Inicjatywy Obywatelskiej brało się także stąd, że najniższe ogniwa ZNP są słabym partnerem w negocjacjach z samorządem. I rzeczywiście niewiele mogli zdziałać w czasie dyskusji o regulaminie plac, w którym określano dodatki.

— Dla wielu samorządów prowadzenie oświaty wydaje się zadaniem ponad ich



W INTERESIE PŁONĄCYCH RÓŻ

nym. Niestety, bywam często przykry, dlatego, że wyznaję filozofię, iż powinienem mówić to, co myślę i uważam za słuszne i tak też postępuję. W debacie budżetowej powiedziałem np., że wielu wśród nas Radziwiłłów, którzy traktują Polskę jak postaw czerwonego sukna, z którego każdy ciągnie, ile może na swoją stronę, bez poczucia odpowiedzialności za państwo.

— Wielu nauczycieli wzięło to do siebie.

— Właśnie ich wyłączyłem z tej grupy. Nieraz mówiłem w Sejmie, że podziwiam tych nauczycieli — a twierdzą, że jest ich bardzo wielu, rozmawiam przecież z nimi na różnych spotkaniach — którzy wiedząc, jaka jest rozpaczalna sytuacja budżetu, godzą się na późniejsze uruchomienie np. trzeciego etapu podwyżki, twierdząc, że trzeba kraj ratować.

— Trudno mi w to uwierzyć, przecież każdy woli mieć niż nie mieć.

— A ja wierzę w nauczycieli. To zresztą dodaje mi sił i wiary i nie ukrywam, że mam moralną satysfakcję jako nauczyciel. Niektórzy oczywiście protestują, ale to ci, którzy pracują tak sobie. Notabene, nauczyciele są jedyną grupą zawodową, która ma w niedalekiej perspektywie podwyżkę, gdy obcinamy bezrobotnym zasiłki, skracamy urlopy macierzyńskie... Jednym słowem, wszystkim zaciskamy pasa.

— No, niezupełnie, przecież przedmiotem ostatniego posiedzenia komisji były właśnie cięcia i przesunięcia w Kartce. Zaczniemy od propozycji rządowej zaniechania w tym roku realizacji trzeciego etapu podwyżki.

— Mam nadzieję, że uda nam się wdrożyć tę podwyżkę wcześniej, czyli od 1 września 2002 r. Nie ukrywam, że pierwszy zaproponowałem przesunięcie trzeciego etapu podwyżki tylko o kilka miesięcy. Dyskutowałem o tym w klubie SLD i Unii Pracy i kiedy zorientowałem się, że nie napotykam na zdecydowany opór, zacząłem drażnić temat. Komisja poparła ten wniosek i mam nadzieję, że zostanie zatwierdzony przez Sejm, także dlatego, że nie przynosi dodatkowych skutków dla następnych budżetów. Nie wątpię, że uda nam się z pomocą ministra Marka Belki znaleźć niezbędne środki. Uzasadniając ten wniosek w Sejmie mówiłem, że chcę uratować różę, gdy płoną lasy, ale mam także świadomość, że od tych róż zależy przyszły los lasów.

W takich sytuacjach Platforma Obywatelska zawsze twierdzi, że posłowie z SLD kierują się interesem nauczycieli i Związku Nauczycielstwa Polskiego.

obligatoryjnego łożenia na oświatę w sytuacji, kiedy skarb państwa przekazuje im swój majątek. No bo jeżeli minister finansów musi przeznaczyć na edukację z każdej złotówki dochodu państwa co najmniej 13 gr, to dlaczego ma tego nie czynić samorząd?

— Kto więc według pana powinien gwarantować płacę nauczycieli?

— Dla mnie nie ulega wątpliwości, że — państwo. A wynika to z konsekwencji zapisania w Konstytucji przymusu edukacyjnego. Każdy musi się uczyć i dlatego państwo musi stworzyć do tego warunki. Inaczej jest np. w opiece zdrowotnej. Wybór, czy ktoś chce się leczyć, czy umrzeć, należy do niego. Dlatego państwo powinno gwarantować środki dla oświaty według standardów, jakie określi i środki te powinny znajdować się w subwencji. Co nie znaczy, że samorząd nie powinien dopłacać, aby z kolei zapewnić ten standard, który sam sobie określi. Zapewnienie środków to jedna sprawa, a podział to druga. I tu zdecydowanie opowiadam się za tym, aby podziału dokonywał samorząd.

— Rodzi się tu jednak podejrzenie, że na tego, co dzieli, spada także ciężar dorzucenia paru groszy w sytuacji niedoborów, a przecież ciągle mamy do czynienia z niedoszacowaniem subwencji, czyli brakiem środków na płacę.

— Czyli chce pani powiedzieć, że dzielić powinno także państwo. W takim razie należy zapytać, co z ideą samorządności: czy stawiamy w końcu na nią, czy nie? Bo jeżeli przyjmujemy system rządzenia krajem oparty o samorząd, to wcześniej czy później o placach muszą być podejmowane decyzje tam, na dole. Nie jestem zafascynowany samorządem, tak jak Platforma Obywatelska czy dawniej Unia Wolności, ale twierdzę, że 1/3 samorządów jest bardzo dobra, 1/3 średnia, a 1/3 zła. To oznacza, że 10 mln ludzi jest źle rządzonych i to jest problem. No, ale miejmy nadzieję, że to będzie się zmieniało na lepsze. I w tym miejscu zachęcam nauczycieli i Związek Nauczycielstwa Polskiego do brania udziału w wyborach do samorządów. W końcu jest to grupa najbardziej rozbudzona intelektualnie i można by samorządność wesprzeć.

— Ja mówiłam o organach administracji centralnej i terenowej, które muszą wypełniać swoje ustawowe obowiązki, w tym zapewniać organizację i finansowanie oświaty. Związek Nauczycielstwa Polskiego, jak każdy związek, może współpracować, wspomagać i kontrolować samorząd. A kandydowanie na radnych to zupełnie inny temat.

siły i możliwości. Dlatego niektóre chcą się pozbyć tego balastu — likwidują szkoły, które następnie są przejmowane przez różne stowarzyszenia. Pieniądze na te szkoły idą z budżetu, a samorządy, czyli państwo, zostaje wyłączone. Czy zamierzacie podjąć ten temat w komisji w najbliższym czasie?

— W poprzedniej kadencji byłem jednym z najbardziej zagorzałych przeciwników pomysłu przekazywania przez samorządy, na drodze umów cywilnych, szkół osobom fizycznym lub prawnym. Uważam, że szkoły oddaliśmy samorządom i one nie mają prawa przekazywać ich dalej. I dobrze, że ten zapis w projekcie ustawy edukacyjnej został skreślony. Już udało nam się zapobiec likwidowaniu szkół, przynajmniej taką mam nadzieję, poprzez zapisanie w ustawie oświatowej, że w sprawie likwidacji szkoły lub kierunku kształcenia samorząd musi uzyskać zgodę kuratora. Dotychczas była to tylko opinia. I teraz państwo może prowadzić taką politykę, jaką chce. Z tym że samorządom też należy dać szansę.

— To znaczy?

— To one powinny decydować o sieci szkół. Moim zdaniem powinniśmy przyjąć taką formułę finansowania oddziałów od 0 do 4, aby umożliwić to pozostawienie dla tych dzieci szkołę najbliższą ich miejsca zamieszkania. Ci najmłodsi nie powinni zaczynać swojej kariery szkolnej od wystawiania na przystankach.

— Wróćmy jednak do cięć. Jednym z najbardziej dotkliwych jest kasowanie czwartej godziny wf. ...

— Zawsze mówię, że najmiłym i najinteligentniejszym przedmiotem jest matematyka, ale najważniejszym wf., bo to, co się zaniedba w tym okresie rozwoju dziecka, nie da się później odrobić. Rząd chce wycofać czwartą godzinę od 1 lutego 2002 roku. Ponieważ zdaję sobie sprawę, że w tym roku będzie ciężko obronić tę godzinę, przedstawiłem poprawkę, którą, mam nadzieję, Sejm przyjmie. W klasach IV, V i VI szkoły podstawowej i w klasach gimnazjalnych ta czwarta lekcja wf. zostałaby tylko zawieszona do 1 września 2003 roku.

— W czasie dyskusji okotobudżetowych minister edukacji Krystyna Łybacka wspominała o kolejnej nowelizacji Karty, nauczyciele mają już tego dość.

— Ale mają chyba także dość całej procedury awansowania. To przecież jest bez sensu, zbieranie tej całej papierologii. Nie mogę sobie wyobrazić, że nauczyciel, który otrzymuje najwyższy stopień — dyplomowany, nie rozmawia o swojej pracy, jej metodach, etc.

z kuratorem, tyko przesyła w kopercie kwity. Ponadto należałoby podnieść trochę poprzeczkę dla dyplomowanych tak, aby przynajmniej merytorycznie odpowiadała trzeciemu stopniu specjalizacji. Sądzę też, że nauczycielom, którzy właśnie mają trzeci stopień specjalizacji należałoby dać stopień nauczyciela dyplomowanego z mocy prawa.

— Zwykle na początku kadencji, przynajmniej niektórzy posłowie chcą jakieś swoje idee zrealizować...

— Ja mam dwie. Pierwsza to inny status dyrektora szkoły. Ale ostrzegam, że będzie bardzo rewolucyjnie. A druga sprawa to poziom wf. w szkołach. Otóż chciałbym, aby w niedalekiej przyszłości o placach nauczycielskich decydował dyrektor szkoły. Na razie nie jest to możliwe z dwóch powodów. Po pierwsze, jeszcze nauczyciele nie są do tego przygotowani, a po drugie, stanowisko dyrektora zostało bardzo upolitycznione i istniałoby niebezpieczeństwo, że o poziomie tej płacy decydowałyby różne czynniki pozamerytoryczne. Oczywiście nauczyciele mieliby także możliwość dyskusowania i obrony i korzystali by z ochrony Związku. Niewątpliwie rola prezesa ogniska wysunęłaby się na plan pierwszy.

— Ale wracając do dyrektora, czy miało by to prowadzić w kierunku menedżeringu?

— Nie. Chciałbym, aby dyrektor szkoły to był zawod. By tylko niektóre osoby przygotowane do tej funkcji otrzymywały licencje, być może udzielałby je sejmik samorządowy. Ważne, że nie mogliby to być ludzie z ulicy albo z łapania. Bo to zwykle tak bywa, że albo wystawia się kolegę, którego się zna, albo przystępuje do konkursu ktoś, kto ma mgliste pojęcie o oświacie. I w tym momencie chciałbym powiedzieć, że będziemy zmieniać przepis ustawy oświatowej, który zezwala na to, aby dyrektorem był nienauczyciel. Dyrektorem musi być dobry nauczyciel i bardzo dobry menedżer. Dziwi mnie, że na wyższych uczelniach nauczycielskich nie wprowadzono przedmiotu zarządzania.

Dyrektor co roku musiałby otrzymywać absolutorium od organu prowadzącego i rady pedagogicznej. Z tym że dostawałby na rok odroczenie zdjęcia z funkcji. Jeżeli by się okazało, że w ciągu tego roku uzupełni braki, veto zostaje wycofane. Jeżeli nie, oznacza to automatycznie, iż traci zdolność kierowania placówką. Pracę dyrektora oceniałby przede wszystkim kurator po zasięgnięciu opinii samorządu terytorialnego. Tak jak to jest już teraz.

— Czy pomysł dotyczący lekcji wf. jest równie rewolucyjny?

— Mówiłem już wcześniej, że wf. jest dla mnie najważniejszym przedmiotem w szkole i dlatego należałoby zrobić wszystko, aby był dobrze prowadzony. Aby tak się stało, należy przyjąć inne kryteria oceny pracy nauczyciela tego przedmiotu. Wyobrażam sobie, że przeprowadzilibyśmy badania psychofizyczne i sprawnościowe dzieciom 6-letnim i później porównywalibyśmy je z badaniami, kiedy kończy ono 10 lat. I wtedy wiadomo by było, czy pewne wady nauczycieli wf. udało się w całości lub w części zniwelować. Bo chyba chodzi o dobrą kondycję dzieci, a nie o stopień za przewrót w tył czy w przód.

— Komisja startowała ostro. Ale zauważyłam dużą pasywność większości posłów, np. poseł Sebastian Florek (z Big Brothera) cały czas milczy. Jak Pan ocenia skład tej komisji?

— Zdecydowana większość posłów doskonale jest zorientowana w oświacie. Mam więc nadzieję, że będą coraz bardziej aktywni. Ale zwykle tak to bywa, że 1/3 jest bierna do końca. Faktem jest, że poseł Florek jeszcze nie przemówił. Jeden z posłów Samoobrony przyznał, że nie bardzo odnalazł się w tej tematyce, ale będzie się pilnie uczył. Oczywiście pozostaje jeszcze problem, jak długo... Wydaje mi się, że udało nam się już na początku trochę ośmieszyć takie stricte polityczne wystąpienia i powoli wprowadzać zwyczaj, że dyskutujemy tylko merytorycznie, nawet wówczas, jeżeli bardzo różnimy się poglądami.

— Życzymy więc dalszych sukcesów i dziękuję za rozmowę.

— Jeżeli można, chciałbym, korzystając z okazji, złożyć wszystkim jak najlepsze życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.





Nie tylko o szkolnictwie wiejskim z TADEUSZEM SŁAWECKIM, wiceministrem edukacji narodowej i sportu, rozmawia Krystyna Strużyna.



— Jak pan, wywodzący się z partii ludowej, przyjął wiadomość o zablokowaniu środków na wspieranie edukacji na wsi, w tym na stypendia dla uczniów wiejskich?

— Jak można się domyślać, bez entuzjazmu. Jako członek rządu wiem jednak, że taka decyzja była konieczna, ale jako nauczyciel, bo jeszcze do niedawna byłem dyrektorem szkoły, wiem, co ona oznacza. Znam potrzeby uczniów wywodzących się ze środowiska wiejskiego, dla których nawet nieduże stypendium ma ogromną wartość.

Natomiast pragnę zauważyć, że decyzja o blokadzie środków na edukację podjęta była w lipcu jeszcze przez poprzedni rząd. Choć, jak wiadomo, spowodowana została dramatyczną sytuacją budżetową państwa, nad czym można tylko ubolewać.

— Ale to obecny rząd, z pana udziałem, oszczędnościowe propozycje poprzedników podpisał.

— Niedawno podobny zarzut pod naszym adresem skierował jeden z posłów opozycji, który w Sejmie poprzedniej kadencji tę właśnie propozycję zaakceptował. Ja ze swej strony mogę jedynie zapewnić, że rząd Leszka Millera uczynił wszystko, aby nie dochodziło do dramatycznych decyzji ograniczania środków dla najbiedniejszych uczniów. Na to trzeba jednak będzie poczekać. Całe szczęście, że blokada środków nie dotknęła edukacji tak mocno, jak innych dziedzin życia.

— Co zatem udało się obronić kierownictwu MENiS przed oszczędnościowymi zakusami ministra finansów?

— Przede wszystkim bronimy płac nauczycielskich. Ponadto dzięki naszym zabiegom i staraniom kwota subwencji przekazanej samorządom na edukację nie będzie niższa. Myślę tu głównie o subwencji przekazanej samorządom, nawet łącznie z podziałem jednoprocentowej rezerwy.

Natomiast w projekcie przyszłorocznego budżetu co prawda w niektórych pozycjach środków będzie tyle samo lub mniej, co w tym roku, ale w innych więcej i to znacząco. Osobiście nadzoruję kilka programów, w tym na przykład dotyczący żywienia uczniów. Na jego realizację zamierzamy przeznaczyć około 170 mln zł, to jest prawie trzy razy więcej niż w tym roku.

— Stypendia dla uczniów wiejskich też zostały uwzględnione?

— Tak, pozycja taka jest przewidziana w przyszłym roku i planujemy na to kwotę 73 mln zł. Opracowujemy również projekt rozporządzenia ministra edukacji o pomocy materialnej dla uczniów, w którym ujmujemy ten problem kompleksowo. Dziś dla przykładu stypendia funduje również Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa. Za tymi uregulowaniami powinny pójść jednak odpowiednie środki. W efekcie takiego rozwiązania minister edukacji miałby pod swoją pieczę całość zagadnień stypendialnych.

Druga ważna sprawa, nad którą intensywnie pracujemy w MENiS, a ja za nią jestem osobiście odpowiedzialny — to przywrócenie opieki medycznej w szkole, czyli próba przywrócenia w placówkach oświatowych profilaktyki i opieki ze strony pielęgniarek i higienistek. Wspólnie z wiceministrem zdrowia przygotowujemy projekt rozporządzenia w tej sprawie, możliwy do realizacji w ramach obowiązującego prawa. I na to również muszą

znaleźć się pieniądze. Podobnie przewidujemy również środki na zakup autobusów i komputerów. Chcemy jednak zakupów tych ze względów ekonomicznych dokonywać centralnie.

Przyznać muszę, iż czynione były zakusy, aby pozycje te nie znalazły się w przyszłorocznym budżecie. Nam z kolei bardzo zależało na ich umieszczeniu, albowiem mamy świadomość, że niewielkie w skali budżetu państwa środki są bezcenną pomocą dla małych gmin, które ledwo wiążą koniec z końcem.

— Do niedawna jak lew walczył pan o utrzymanie szkół wiejskich. Czy zatem

RZECZNIK NAJSŁABSZYCH

nie obawia się pan, że teraz, po przyjęciu rozporządzenia o standardach zatrudnienia, w wersji zaproponowanej przez MENiS, kilkaset z nich zniknie z oświatowej mapy?

— W pełni podzielam opinię tych posłów i samorządowców, którzy uważają, że jej pochopne przyjęcie może być zgubne nie tylko dla wielu szkół wiejskich, ale i samorządów. Stąd z naszej inicjatywy odbyła się dyskusja w Sejmowej Komisji Edukacji na ten temat. Chcemy także, aby dyskusja ta miała jak największy zasięg w środowisku oświatowym i samorządowym, co z pewnością pozwoliłoby na wypracowanie najbardziej efektywnych standardów.

O nich kilka dni temu dyskutowaliśmy także na posiedzeniu wspólnej komisji rządu i samorządu. Tam również okazało się, że bardzo trudno o zgodne ustalenie liczby uczniów przypadającej na jednego nauczyciela. Osobiście uważam, że największym zagrożeniem dla szkół wiejskich jest przede wszystkim demografia. Choć nie ulega wątpliwości, że standardy zatrudnienia trzeba określić, bo obowiązują nas do tego przepisy prawa.

Mam nadzieję, że wiele małych szkół wiejskich znajdzie swoje miejsce w nowym systemie kształcenia ustawicznego. Już niedługo wejdzie w życie ustawa o obrocie ziemią, która będzie nakładała na kupującego obowiązek posiadania wykształcenia rolniczego. I tym samym w małych szkołach mogą być prowadzone różnego rodzaju szkolenia.

Również zapowiadane przez nas obniżenie wieku szkolnego uratować może wiele tego typu placówek przed likwidacją, jak i aprobowana przez MENiS możliwość łączenia szkół w zespoły. To wszystko, jak widać, świadczy o tym, że czynimy wiele starań, aby dobre małe szkoły nie zniknęły z oświatowej mapy. I tym samym — trzeba to otwarcie powiedzieć — chronić chcemy nauczycieli przed bezrobociem.

— Reforma programowa, która staje się oczkiem w głowie obecnej ekipy kierowniczej MENiS, wiąże się z doskonaleniem nauczycieli, a tym samym z niewielkimi pieniędzmi. Tymczasem nie ma ich ani na czesne, ani na realizację oświatowego już zapisu 70a Karty Nauczyciela. Co w tej sytuacji odpowiedziałby Pan nauczycielom swojej szkoły na pytanie: dlaczego tych pieniędzy nie ma?

— To prawda, że do tej pory jest tak, że uczestnictwo w różnego rodzaju kursach doskonalących i doszkalających jest znacznym obciążeniem finansowym przede wszystkim dla nauczycieli. Dlatego uważam, że baczniej należałoby się przyjrzeć funkcjonującemu u nas od paru lat systemowi grantów. Temu, w jaki sposób środki te są przekazy-

wane i wykorzystywane. A także jak przebiegała kwalifikacja przyznawania tychże grantów i jaki był efekt.

Oprócz tego należałoby się bardziej zainteresować ośrodkami doskonalenia nauczycieli, dla których organem prowadzącym są urzędy marszałkowskie. I często mają do czynienia z nieuczciwą konkurencją. Głośno trzeba także powiedzieć o tym, że wiele firm zajmujących się doskonaleniem nauczycieli zatrudniało wysokich urzędników ministerialnych czy kuratorskich, którzy, dając swoje nazwiska, przyciągali klientelę, czyli nauczycieli. Sprawę tę dokładnie zbadamy. Jednocześnie chciałbym oświadczyć, że z obecnej ekipy MENiS nikt tego typu usług edukacyjnych nie świadczy, a mówiąc potocznie, nie chałturzy.

— Pozwoli pan minister, że jednak ponownie zapytam o pieniądze obiecane nauczycielom na opłacenie czesnego.

— Zapewniam, że jeśli tylko będzie taka możliwość, to zostaną one jak najszybciej przekazane nauczycielom.

— Czy to, że był pan dyrektorem wiejskiego gimnazjum nie oznacza czasem, że jako wiceminister będzie pan forował szkolnictwo wiejskie?

— Nie będę ukrywał, znam problemy szkolnictwa wiejskiego i jest mi ono szczególnie bliskie. Aczkolwiek w kręgu moich zainteresowań jest cała oświata, a na faworyzowanie obojętnie jakich szkół nie pozwalają obecne uwarunkowania finansowe. Z pewnością można natomiast dokonać pewnych korekt, jeśli chodzi o tak zwane wagi. Uważam, że na przykład można by zmienić ich wielkości. Zaproponowałem Komisji wspólnej rządu i samorządu zmianę wag dotyczących środków na dowożenie uczniów.

— Ostatnio dość często spotyka się pan z przedstawicielami Banku Światowego. Czy mógłby pan uchylić rąbką tajemnicy i powiedzieć o jak wielkich pieniądzach rozmawiacie i gdzie mają one trafić?

— To nie żadna tajemnica. Pożyczkę w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej zaciągnął w Banku Światowym minister finansów w lipcu 2000 roku. Część z 60 mln dolarów, a dokładnie 13,30 mln dolarów, przekazano na poprawę warunków nauczania w szkołach podstawowych, gimnazjach na obszarach wiejskich oraz dostosowanie edukacji do potrzeb rynku pracy i lokalnych środowisk. Śro-

dki te trafić mają do województw: kujawsko-pomorskiego, lubelskiego, małopolskiego, podkarpackiego, świętokrzyskiego, warmińsko-mazurskiego i zachodniopomorskiego.

Z pożyczki Banku Światowego zamierzamy między innymi doposażyć świetlice i stołówki szkolne. Z rozeznania naszego wynika, że tylko jedna czwarta placówek oświatowych posiada stołówki z prawdziwego zdarzenia. Część środków przeznaczona będzie na remonty szkół — ponad 4 mln dolarów, a ponad 5 mln dolarów — na zakup pomocy dydaktycznych, w tym połowa z nich na wsparcie edukacji informatycznej. Również szkolenia nauczycieli i dyrektorów szkół zasilone będą środkami pozyskanymi z Banku Światowego.

— Bank Światowy nie rozwiąże wszystkich naszych problemów edukacyjnych, a wiele z pierwszych prób mających na celu ich złagodzenie, podejmowanych przez kierownictwo resortu, jest krytykowane przez obydwie nauczycielskie związki, w tym przez największy z nich — ZNP.

— Taka jest rola związków. Ja jestem członkiem ZNP i nie zamierzam składać legitymacji, chociaż w Komisji Trójstronnej, w której rozmawiamy o wielu drażliwych sprawach

finansowych, reprezentuję rząd. Uczestniczy w niej, i to bardzo aktywnie, również Sławomir Broniarz, prezes Zarządu Głównego ZNP. Najważniejsze, aby mając odmienne stanowiska dotyczące na przykład kwoty bazowej, co ma wpływ na wysokość płac nauczycielskich, dojść do kompromisu.

Nie ukrywam, że jako związkowiec podobnie bym się zachowywał. Wierzę jednak głęboko, że w zasadniczych sprawach placowych ustępstwa poczynią obydwie strony, zarówno związkowcy, jak i rząd. Z pewnością wielki udział mogą mieć w tym postawie związkowi. Zresztą już dziś można nauczycielom powiedzieć, że minister Belka przyjął zobowiązanie, że każdy zaoszczędzony grosz przeznaczy na edukację. Natomiast postawie zaproponowali poprawkę, w wyniku której być może nauczyciele jako jedyna grupa zawodowa otrzymają w roku przyszłym podwyżkę. Co prawda nie od stycznia, a od września.

— Chciałabym wierzyć, że tak będzie...

— Z całą pewnością. Deklaracje ministra finansów traktujemy bowiem bardzo poważnie. Co więcej, odchudzanie budżetu rozpoczęliśmy przecież już od siebie i teraz najważniejsze, aby wzajemnie się nie obwiniać za zaistniałą sytuację finansową w kraju, tylko wspólnie szukać oszczędności, które trafić mają do edukacji.

— Musi pan jednak przyznać, że deklaracje przedwyborcze były inne.

— W porządku, ale trzeba pamiętać, że po pierwsze — to nie myśmy do takiej sytuacji doprowadzili, a po drugie — wprowadzając reformę edukacji poprzedni rząd zakładał, że powiedzie się ona tylko wtedy, jeśli wzrost gospodarczy w tym czasie nie będzie niższy niż 3 proc. i był to wariant pesymistyczny. Obecnie, jak wiadomo, wzrost ten wynosi 1 proc., co oznacza między innymi cięcia budżetowe i bezrobocie.

— Z przepływem informacji z MENiS via kuratorzy do szkół nigdy nie było najlepiej. Czy zatem resort, aby poprawić tę sytuację, nie zamierza wykorzystać do tego celu łamów „Głosu Nauczycielskiego”?

— Czytelnikiem waszym, i to uważnym, jestem od lat. Dla wielu szkół jest to jedyny wiarygodny i fachowy tygodnik informujący tak o wszystkich aspektach prawa oświatowego, jak i sprawach merytorycznych dotyczących kształcenia i wychowania na różnych szczeblach. Stąd myślę, że współpraca pomiędzy MENiS i „Głosem” powinna być ściślejsza, na czym z pewnością skorzystają przede wszystkim nauczyciele, dyrektorzy szkół i całe środowisko oświatowe.

Korzystając z okazji, że rozmawiamy tuż przed świętami Bożego Narodzenia i Nowym Rokiem, życzę wszystkim nauczycielom, pracownikom oświaty, samorządowcom dużo optymizmu, wytrwałości w rozwiązywaniu problemów i sukcesów oraz miłego wypoczynku w rodzinnym gronie.

— Dziękuję za rozmowę.



W połowie grudnia rozstrzygnięta została czwarta edycja Olimpiady Wyobraźni z Visa. W tym roku zadaniem dla uczestników konkursu — uczniów w wieku od 9 do 13 lat — było namalowanie, jak wyobrażają sobie idealnego uczestnika Igrzysk Olimpijskich.



WOLE KOMPUTER

Z całej Polski nadeszło ponad 3 tys. prac, wykonywanych w różnych technikach plastycznych. Jedni używali kredek woskowych, inni pastelowych. Były także obrazy malowane farbami. Większość małych artystów przedstawiała swoich bohaterów bardzo realistycznie, choć niektórzy uciekali się do alegorii. Przeważali sportowcy uprawiający zimowe dyscypliny. I nic dziwnego. Za kilka miesięcy rozpoczyna się Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Salt Lake City w USA.

Temat był w tym roku bardzo trudny — powiedział **Andrzej Pagowski**, artysta grafik, przewodniczący jury. — Największe uznanie zyskały prace rysowane lub malowane z szerokim gestem, których autorzy włożyli w swe dzieło dużo serca.

Jak co roku, najlepsze zaprezentowano w pasażu handlowym hotelu Marriott. Wystawę 35 prac warszawiacy mogli podziwiać aż do świąt.

Jestem pod wrażeniem tych rysunków — mówiła **Renata Mauer-Różańska**, dwukrotna mistrzyni olimpijska w strzelaniu z karabinu pneumatycznego, członek jury. — Sama także lubiłam rysować, kiedyś lekcje plastyki były moimi ulubionymi zajęciami w szkole.

Jedenastu autorów najlepszych obrazów zaproszono na uroczysty finał do Warszawy. Do ostatniej chwili nie było wiadomo, kto wygra główną nagrodę — wyjazd do Salt Lake City na przyszłoroczną zimową olimpiadę. Jedno było pewne, że nikt spośród uczniów, którzy przyjechali do stolicy, nie wyjedzie z pustymi rękami. Jeszcze przed oficjalnym rozpoczęciem imprezy mali artyści z wielkim zainteresowaniem oglądali stojący na stoliku komputer. Wiedzieli, że dziesięć wyróżnionych osób dostanie taki na własność. Oprócz

tego sponsorzy — banki w tym PKO Bank Polski — ufundowały torby pełne przyborów szkolnych. Dla dwóch osób, które w konkursie zajęły drugie i trzecie miejsce, przewidziano także dodatkowe oprogramowanie i gry komputerowe.

Cieszę się, że znak olimpijski kojarzy się nie tylko ze sportem wyczynowym, ale także z kulturą i edukacją — podkreślał **Adam Pietróń**, dyrektor PKOl. — Ci młodzi ludzie dziś zajmują się malowaniem, ale może już niedługo przeniosą swoje marzenia o idealnym olimpijczyku na stadiony.

Laureaci nie ukrywali, że odebranie gratulacji z rąk samej słynnej Renaty Mauer-Różańskiej, to był ogromny zaszczyt. Tym bardziej że tak jak na prawdziwych zawodach, troje najlepszych zostało udekorowanych jeszcze medalami. Na najwyższym stopniu podium sta-



nał dziewięcioletni **Piotr Kaszekiel**, trzecioklasista ze Szkoły Podstawowej w Słobódce (woj. podlaskie).

Piotrek zatytułował swoją pracę „Skoczek szybujący w chmurach”. W opisie rysunku napisał: „To będzie na pewno długi skok — efekt miłości do sportu, chęci rywalizacji, wielogodzinnych treningów, wytrwałości i cierpliwości”. Nie ukrywał, że inspiracją stały się dla niego skoki Adama Małysza, które z zapalem ogląda w telewizji. Być może w Salt Lake City, do którego poleci z opiekunem już w lutym, będzie miał okazję poznać swojego idola osobiście. Sam także lubi sport. Zimą jeździ na sankach, latem z kolegami gra w piłkę nożną.

Piotr był bardzo speszony zainteresowaniem, jakie wywołał. Cierpliwie pozował do zdjęć i odpowiadał na pytania. Tak naprawdę jednak, jak zdradziła jego mama, był bardzo rozczarowany. Wolałby dostać wymarzony komputer, niż jechać do Ameryki.

Schodek niżej na podium stanęła o rok starsza od Piotra **Olga Szczęsna**, także ze szkoły w Słobódce. Narysowała narciarza zjeżdżającego z ośnieżonego stoku. Swoją pracę zatytułowała „Trening i dążenie do sukcesu”. Według Olgi idealny sportowiec nie dąży do sukcesu za wszelką cenę, lecz pomaga innym i — co ważne — nie używa środków dopingujących. Trzecią nagrodę dostała trzynastoletnia **Joanna Rzońca** ze Szkoły Podstawowej w Bolestawiu (woj. małopolskie). Joasia namalowała parę łyżwiarzy w tańcu. A pod nią napisała, że olimpijczyk powinien z uśmiechem pokazywać piękno sportu.

Wreszcie będę miała komputer tylko dla siebie — cieszyła się zdobywczyni brązowego medalu. — W domu mamy już jeden komputer, ale on jest siostry. W naszej szkole konkurs nie cieszył się zbyt dużą popularnością. Z mojej klasy zgłosiły się jeszcze tylko trzy osoby.

Choć nie wszyscy zmieścili się na schodkach dla laureatów, to bez wyjątku cieszyli się z sukcesu.

Podium ma tylko trzy miejsca — powiedziała **Renata Mauer-Różańska** — ale zwycięzcami jesteście wszyscy, bo w Igrzyskach Olimpijskich najważniejsze jest samo uczestnictwo, a nie wynik.

Bez wątpienia na medal zasłużyli nie tylko mali artyści, ale i nauczyciele, pod okiem których powstawały te dzieła. Tradycyjnie już znaczącą rolę w upowszechnianiu konkursu odegrali opiekunowie Szkolnych Kas Oszczędności, pracujący pod egidą PKO BP S.A.

Podobnie jak w poprzedniej edycji, na konkurs nadeszło wiele znakomitych prac dzieci z małych miasteczek — podkreślała **Małgorzata O'Shaughnessy**, dyrektor generalna Visa International Polska. — Widać, że zajęcia plastyczne nie przegrały ze spędzaniem wolnego czasu przed telewizjo-

Olimpiada Wyobraźni z Visa to zapoczątkowany w 1994 roku międzynarodowy konkurs plastyczny. Ogłaszany jest co dwa lata w 35 krajach na całym świecie. Głównymi organizatorami są Visa International i Międzynarodowy Komitet Olimpijski. Przesłaniem konkursu jest upowszechnianie idei pokoju i porozumienia. Laureaci każdej edycji w nagrodę wyjeżdżają na igrzyska, gdzie odbywa się finał finałów. W sumie w Olimpiadzie Wyobraźni wzięło udział ponad 750 tys. młodych artystów. Zmagania najlepszych na świecie sportowców oglądało 117 z nich.

Podczas ostatniej zimowej olimpiady w Nagano Polskę reprezentował **Ja-kub Hübner** z Libuszy (woj. podkarpackie). Jego praca „Anioł narciarzy” została wtedy uznana za najlepszą na świecie.

rem czy ekranem komputera. To zasługa wielu nauczycieli ze szkół i ognisk plastycznych.

Uczniowie **Pawła Legięckiego**, nauczyciela sztuki ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Skiernewicach, już po raz kolejny znaleźli się w finale. W tym roku do ścisłej jedenastki zakwalifikował się **Igor Laska**, czwartoklasista ze skierniewickiej szkoły. Chłopiec namalował bobsleistów. Na wystawie najlepszych zawisło aż siedem prac wychowanków pana Pawła.

Niekwestionowaną zbiorową zwyciężczynią tegorocznego konkursu okazała się jednak podstawówka ze Słobódki, wsi leżącej nieopodal granicznej miejscowości Budziska. **Ewa Grygutis i Bożena Szczęsna**, nauczycielki nauczania zintegrowanego, przywozły ze sobą aż 4 finalistów. Dwoje z nich stanęło na podium.

O konkursie Visa dowiedziałyśmy się z „Głosu Nauczycielskiego” — opowiadały panie. — Szkoła brała w nim udział po raz pierwszy, ale nasi uczniowie mają już na swoim koncie inne sukcesy plastyczne. Wygrali między innymi po dwie wycieczki do Eurodisneylandu i Legolandu. Mieliśmy także dwóch laureatów w międzynarodowym konkursie organizowanym przez producenta jednej z past do zębów.

Uczniowie ze Słobódki już myślą o kolejnej edycji Olimpiady Wyobraźni.

**ANNA
WOJCIECHOWSKA**



Szkoły rosyjskie na Łotwie są nie tylko miejscem podtrzymywania tożsamości narodowej, ale także narzędziem rusyfikacji dzieci z innych grup mniejszościowych, w tym białoruskiej, ukraińskiej i polskiej.

Na łotewskiej mapie oświatowej jeszcze do niedawna było więcej szkół rosyjskich niż rodzimych, na przykład w Rydze istniało 71 rosyjskich i 65 łotewskich. Aby temu zapobiec, w 1999 roku przyjęto nową ustawę o oświacie, która wprowadzała niekorzystne zmiany dla placówek mniejszości narodowych, m.in. stopniowe ograniczanie nauczania języka ojczystego w szkołach publicznych, a od 2004 roku prowadzenie lekcji tylko w języku państwowym. Rozwiązania te nieco złagodziła ustawa o szkolnictwie średnim, która w liceach dopuszcza możliwość nauki w języku narodowym przedmiotów związanych z tożsamością, jak jęz. ojczystego, historii, geografii.

Takie działania władz spowodowane były obawami, iż szkoły z rosyjskim językiem wykładowym zdominują łotewski system szkolnictwa publicznego, zwłaszcza że są one wyposażone w pomoce, o których nierzadko i łotewskie mogą tylko pomarzyć. Dużym ich atutem jest też kadra nauczycielska, mająca bardzo wysokie kwalifikacje. W tej sytuacji niezbyt zrozumiała staje się polityka oszczędnościowa

NA STANICY

władz łotewskich, która dopuszcza likwidację małych szkół lub klas z niewielką liczbą dzieci. W wydatkach na oświatę nie przewidziano też środków na finansowanie zajęć fakultatywnych oraz dopłat dla nauczycieli uczących języka łotewskiego w szkołach mniejszościowych. Efekty tych poczynań są już widoczne — część Polaków posyła swoje dzieci do o niebo lepszych szkół rosyjskich, np. w Daugavpilsie uczęszcza do nich 1986 polskich uczniów, gdy do ojczystej tylko 426. W Rydze jedynie 20 proc. dzieci pochodzenia polskiego uczy się w narodowych szkołach.

Czy można się temu dziwić, jeśli gołym okiem widać katastrofalną kondycję materialną polskich placówek? Mieszczą się w starych, nieremontowanych budynkach, są słabo wyposażone, zwłaszcza w pomoce dydaktyczne do pracowni: biologicznych, chemicznych, fizycznych i komputerowych. Nie posiadają podstawowego sprzętu sportowego, wyposażenia

stołówek, laboratoriów językowych. Wpływa to negatywnie na ich ocenę przez władze oświatowe, a co za tym idzie, obniża konkurencyjność w stosunku do łotewskich i rosyjskich.

W tej sytuacji jedynym wyjściem byłoby zwiększenie atrakcyjności szkół polskojęzycznych, wypracowanie w nich takiego modelu kształcenia,

dwie pierwsze? Zmusza je do tego najprawdopodobniej przychylniejsze traktowanie przez resort oświaty, także pod względem finansowym, placówek, które wdrożyły właśnie ten model kształcenia. Tak twierdzi dyrektorka szkoły w Rezekne, gdzie I wariant wprowadzono pod naciskiem władz łotewskich.

który zapewniłby jednakowe szanse edukacyjne młodzieży polskiej na Łotwie.

Polskie Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu co pewien czas wznawia rozmowy z władzami łotewskimi w sprawie rozwiązywania problemów naszego szkolnictwa w tym kraju. Niedawno Komisja ds. programów nauczania ministerstwa (jeszcze MEN) wizytowała cztery polskie szkoły na Łotwie. Wnioski nie były budujące: w pierwszych i drugich klasach w niektórych z nich w ogóle nie ma nauczania w języku polskim. Jest to spowodowane tym, że placówki te wprowadziły I wariant kształcenia z czterech przewidzianych dla szkół mniejszościowych. Jak twierdzi dyr. Joanna Wójtowicz z Polonijnego Centrum Nauczycieli w Łublinie, najbardziej korzystny jest wariant III i IV, oznacza bowiem rozszerzenie liczby przedmiotów nauczanych w języku ojczystym. Dlaczego więc niektóre szkoły narodowościowe przyjmują

Innym ważnym problemem jest zmniejszająca się liczba dzieci w klasach początkowych, np. w szkołach w Rydze, Krasławie i Jekabpilsie. Łotewskie standardy wymagają, aby w placówkach miejskich było minimum 18 uczniów, a w wiejskich 8. Niektóre szkoły mniejszościowe, w tym polskie, nie są w stanie spełnić tych warunków. Na Łotwie w liceach powinny funkcjonować trzy klasy przedmiotowe: humanistyczna, matematyczna i ogólna. W polskich szkołach, gdzie uczniów starcza w danym roczniku jedynie na dwie klasy, mogą być realizowane dwa profile. W związku z tym należałoby opracować dla nich nowe programy nauczania oraz treści egzaminu maturalnego.

Wydaje się, że mała liczebność uczniów w szkołach to także efekt braku przedszkoli w polskich ośrodkach. Dzieci, nie mając podstaw ojczystego języka, nie radzą sobie z nauką w szkole mniejszościowej.

Na Łotwie funkcjonuje sześć polskich szkół: dwie w Rydze oraz po jednej w Dyneburgu, Krasławie, Jekabpilsie i Rezekne. Nauka języka polskiego odbywa się też w szkołach niedzielnych w dziesięciu miejscowościach, a w kilku szkołach prowadzone są zajęcia fakultatywne. W Dyneburgu od 1992 roku działa przedszkole polskojęzyczne, a sześć oddziałów przedszkolnych istnieje przy szkołach polskich w innych miastach. Na trzech uczelniach: Uniwersytecie Łotewskim, Łotewskiej Akademii Kultury w Rydze i Uniwersytecie Pedagogicznym w Dyneburgu wykładowcy z Polski prowadzą lektoraty języka polskiego, w których bierze udział ok. 120 studentów. We wszystkich tych placówkach w roku szkolnym 2000/2001 pracowało 146 nauczycieli miejscowych i 24 nauczycieli oraz 2 wykładowców wyższych uczelni z Polski, ucząc języka polskiego ok. 2 tysiące osób.

Kto uczy polskie dzieci? Na Łotwie pracuje 24 nauczycieli z kraju ojczystego, którzy stanowią najlepiej przygotowaną kadrę. Nauczyciele miejscowi, prowadzący głównie lekcje przedmiotowe, nie znają zbyt dobrze języka polskiego. Nie można też liczyć na studentów z Łotwy, kończących uczenie w Polsce, ponieważ, o ile w ogóle planują powrót na Łotwę, nie chcą pracować w szkolnictwie. **EM**

Od powodzi minęło już pół roku, ale szkody, jakie wyrządziła, będą naprawiane latami. Ogromne straty poniosły także placówki oświatowe. Dziś już wiemy, jak wielkie są ich rozmiary. Oszacowano koszty napraw, wymiany sprzętu, nowych książek, pomocy dydaktycznych — w niektórych z nich na setki tysięcy złotych.

Czterem poszkodowanym szkołom „Głos Nauczycielski” postanowił pomóc, przeznaczając część zysku z reklam.

I tak wsparcie od nas otrzymały: SZKOŁA PODSTAWOWA nr 16 z gdańskiej Oruni, w której straty zostały oszacowane na ponad 40 tys. złotych, ZESPÓŁ SZKÓŁ w STASZOWIE, który poniósł straty na około 950 tys. zł, SZKOŁA PODSTAWOWA w SOKOLNIKACH w gminie Gorzyce, ponad 100 tys. zł strat, SZKOŁA PODSTAWOWA w BACZYNIE w gminie Budzów, w której zniszczenia obliczono na 140 tys. zł.

Dziś relacja ze Szkoły Podstawowej nr16 w Gdańsku Oruni.

Gdańska Szkoła Podstawowa nr 16 mieści się w dzielnicy Orunia przy ulicy Na Uboczu. Nazwa jest widać prorocza, bo gdy w dżdżyste południe pod koniec października usiłuję do niej dojechać, nawet taksówkarz nie może trafić. A przecież stąd dosłownie rzut beretem do traktu św. Wojciecha. Dziesięć minut autobusem do centrum miasta. Do zupełnie innego świata. Ten tutejszy jest jakby z innej epoki. Na Oruni czas się zatrzymał. I to dość dawno temu. Ubóstwo widać gołym okiem. Biedadomy, jak ślą-

sobie wzajemnie, ale byli i tacy, którzy pomagali wyłącznie sobie.

Koszty, jakie poniosła szkoła w wyniku pobytu w niej przez dwa miesiące powodzi, są jeszcze trudne do oszacowania. Wówczas, gdy u nich byłem, nie wiedzieli na przykład, czy miasto opłaci potężne rachunki telefoniczne. Pieniądze, które przywoziliśmy szkole, prawdopodobnie będą musieli i na to przeznaczyć.

— Dostaliśmy trochę środków m.in. na oszklenie okien, ale potrzeby mamy wciąż ogromne — słyszę. Zniszczone

przez naszą szkołę, lecz zobaczyli wreszcie, w jakich warunkach żyją orunianie i to wcale nie margines społeczny. W większości normalni, zwykli ludzie. Ostatnio pojawia się tu coraz więcej rodzin z innych droższych dzielnic, które nie są w stanie tam opłacać czynszu.

— Ta lipcowa powódź paradoksalnie Oruni pomogła — uważają obie dyrektorki. Wywołała zainteresowanie, wcześniej nikogo jakoś nie obchodziło, jak ludzie tu żyją. Np. ci z kolonii małych domeczków „krasnoludka” z oknami pół metra od ziemi, bez łazienek, z wybijającymi co i rusz szambami, byli przytapieni co roku. Tam zawsze była wilgoć, powódź tylko dołożyła swoje.

Na osiedlu parterowych baraków, tuż za szkolnym płotem, mieszkały nasze pracownice. Pomieszczenia niepodpiwniczone, płyta, eternit, na zewnątrz azbest. Bez wygód. Postawione na przełomie lat 60. i 70. dla robotników Instal tymczasowo, do chwili wybudowania normalnych mieszkań. Prowizorka miała trwać pięć lat. Do tutejszego stacjonarnego hufca OHP zjeżdżali młodzi ludzie z całej Polski, odbywali służbę wojskową, zdobywali zawód i zostawali. Pozakładali rodziny i czekali...

BO TO ORUNIA

kie biedaszyby setki kilometrów stąd.

Pół roku temu nasza szkoła była jedynym w miarę suchym miejscem w tej okolicy — wspomina tamte lipcowe dni powodzi dyrektor **Jolanta Berdowska**. — Dookoła pływały się pontonami i kajakami. Woda zalała nam piwnice, salę gimnastyczną, boisko, drogi dojazdowe, natomiast nie wdarła się do sal lekcyjnych. Dlatego okoliczni mieszkańcy, gdy powódź potopiła ich domy, uciekali właśnie do nas.

Orunianie najpierw ratowali siebie. Bardzo szybko woda sięgała szyi, a wir taki, że trudno było ustać. Brali się więc za ręce i jeden drugiego wyciągał. Dopiero na drugi dzień szli po rzeczy. I wszystko, co zdołali ocalić, przynosili do szkoły.

— Walczyliśmy z tym, bo nie było gdzie rzeszyć suszyć, ale wystarczało, że na chwilę odeszłam, zaraz ktoś usiłował coś mokrego przemycić — mówi dyrektorka.

— Potem to wyrzucali. Wielu straciło dorobek całego życia. Między innymi moje pracownice. Niektóre los dotknął szczególnie mocno. Irena Czapińska właśnie wzięła kredyt, kupiła nowy segment, zrobiła nową tapicerkę na meblach. Straciła wszystko, a kredyt spłacać musi...

— Przez pierwsze trzy dni powodzi w szkole nie było prądu ani telefonów. Z własnych „komórek”, póki działały, dzwoniliśmy po pomoc. Wielka woda przyszła w poniedziałek, ale jeszcze we środę pokazywano nas w telewizji jako zupełnie inną szkołę — kontynuuje dyrektor Berdowska. — Nasza placówka nie figuruje bowiem w planie obrony cywilnej miasta jako kryzysowy punkt pomocy. Posadowiona w terenie depresyjnym i w pobliżu torów kolejowych nie została za takowy uznana. Życie jednak i tę zasadę skorygowało. I choć tzw. punkt kryzysowy był właśnie u nas, wielu myślało, że w „16” nic się nie dzieje. Pierwsza pomoc poszła więc gdzie indziej, zanim władza zorientowała się, że powódź i u nas poczyniła szkody i że to właśnie tu należy ją kierować. Tymczasem w szkole zamieszkało 136 osób z zalanych domów. Cały lipiec i sierpień. Codziennie też przewijało się po kilkaset osób, tych, którzy potrzebowali doraźnej pomocy, właśnie tutaj kwatrowali strażacy, mieścił się punkt pomocy społecznej. Przyjmowano i rozdzielano dary. Wspomnienia o tym, co tu się wówczas działo, są wciąż świeże. Rozgrywających się wówczas scen łatwo się nie zapomina. Na myśl przychodzi refleksja, iż w czasie powodzi większość mieszkańców Oruni pomagała

wyposażenie szkoły wycenione zostało na ponad 40 tysięcy złotych. Do tego trzeba dodać koszty remontu. Nie ma sali, której nie trzeba odnowić.

Na szczęście trafili na solidnego wykonawcę prac remontowych. Są prowadzone bez przerywania szkolnych zajęć. Po kolei wyłączają z użytku poszczególne segmenty. Firma Józefa Cempy pracuje terminowo, mimo że z płatnościami szkoła nie zawsze nadąża. To ważne, bo pomoc nie zawsze jest pomocą. Przywieziono im np. plecaki — znakomite dla przedszkolaków, farbę — kompletnie nieprzydatną do malowania szkolnych korytarzy. Ktoś wyczyścił sobie hurtownię i... sumienie.

Chodząc po szkole, oglądam pięknie odnowione łazienki, górne korytarze. Ale wiele jest jeszcze do zrobienia.

— Tą szkołą nikt się nigdy specjalnie nie interesował. Od lat wymagała solidnego remontu, tymczasem środki, jakie dostawaliśmy, wystarczały jedynie na bieżące wydatki — mówi wicedyrektor **Danuta Duszek**. Sama tu kiedyś się uczyła. Znam Orunię od podszewki. To robotnicza dzielnica z początków XX wieku. Zapomniana przez władze i radnych. Gdyby nie powódź, nikt by tu nie zajrzał, a w lipcu wszyscy święci przeszli nie tylko

— Po studiach pracowałam w hufcu jako nauczycielka matematyki — opowiada Jolanta Berdowska. Po przemianach ustrojowych właściciel przekazał teren, baraki wraz z ich lokatorami Gdańskiej Fundacji Kultury Chrześcijańskiej im. Brata Alberta dla bezdomnych. Fundacja pozawierała z dotychczasowymi lokatorami umowy najmu na te niby-mieszkania. Za 36 metrów kwadratowych z ogrzewaniem i zimną wodą ludzie płacili po 450 zł miesięcznie, za lokal z ciepłą wodą ponad 700 zł. Bardzo dbali o te swoje pokoiki. Niektórzy wyjeżdżali za granicę, za zarobione pieniądze kupowali nowe meble, sprzęt, bo lada moment mieli dostać nowe mieszkania. Pokazywano im piękne makiety i na tym się kończyło. Zwyczajnie ich zwodzono. Powódź paradoksalnie może okazać się dla nich wybawieniem od warunków, w jakich tu żyli. Niektórzy potracili wszystko, mieszkają w hotelach, ale może właśnie dziś, zamiast złudnej nadziei, będą mieli szansę na normalny dom.

Szczęście w nieszczęściu, że wreszcie zaczynają te domy rozbierać. Może skończy się panujący tu dotąd marazm. Nigdy się o Orunię nie dbało. Bo to taka gorsza dzielnica...

HALINA DRACHAL

SPOŁECZEŃSTWO MAMY
AŻ NADTO OŚWIECONE
WIĘC OGRANICZYMY
WYDATKI NA OŚWIATĘ...



POPRAWNIE PO POLSKU

JERZY PODRACKI



ZABAWY I ŚWIĘTA

Zabawy i święta wszyscy na ogół lubimy, nawet jeśli nie zawsze się bawimy czy świętujemy. Jednak ich nazwy mogą być niekiedy kłopotliwe, przede wszystkim pod względem ortograficznym (np. wielka czy mała litera), choć jednocześnie ciekawe kulturowo bądź historycznie.

Pisownia dużą i małą literą nie należy w polszczyźnie do najłatwiejszych. Odpowiednie przepisy bywają niekiedy nieprecyzyjne, a praktyka pisarska pozostawia wiele do życzenia, zwłaszcza w czasach najnowszych. Wielu współczesnych autorów (a może też redaktorzy i korekta) ma skłonność rozstrzygać wspomniany dylemat ortograficzny na rzecz wielkiej litery, pozostając w niezgodzie z przepisami pisowni. Nietrudno zauważyć w wielu tekstach nieracjonalne upodobanie do pisania dużą literą nazw, które powinny być zapisane małą. Bardzo grzeszą w tym względzie twórcy ogłoszeń i reklam, oddziałując oczywiście negatywnie na wszystkich odbiorców.

Przykładów można podać wiele. Na przykład w ofertach dotyczących spędzania nocy sylwestrowej ten ważny rzeczownik zaczyna się często wielką literą: *Sylwester*, zamiast naturalnie *sylwester*. Wiemy naturalnie, że *Sylwester* to również imię męskie i być może to właśnie sprawia, że niektórzy chcą *sylwestra* (zabawę) również zapisać dużą literą. Słowo *sylwester* oprócz znaczenia 'bał, zabawa' ma także inne, a mianowicie 'dzień 31 grudnia (kiedy wypadają imieniny Sylwestra), zwłaszcza wieczór i noc z 31 grudnia na 1 stycznia'. Poprawne konstrukcje z tym wyrazem to np. (forma biernika rzeczownika nieżywotnego równa się w tym wypadku formie dopełniacza, tak jak w rzeczownikach żywotnych):

- *Bawić się na sylwestra (w sylwestra).*
- *Iść, wybrać się na sylwestra.*
- *Wesoło (nieszczególnie) spędzić sylwestra.*

Te same zasady (nazwy i obrzędów, i zabaw powinniśmy zapisywać małą literą) dotyczą nazw innych zabaw: *andrzejek* (wieczorna zabawa urządzana w przeddzień imienin Andrzeja, 29 listopada, połączona z rozmaitymi wróżbami dotyczącymi przyszłości uczestników), *mikołajek* (dzień św. Mikołaja; zwyczaj dawania podarunków tego dnia, 6 grudnia) i bardzo ostatnio popularnych *walentynek*, importowanych ze Stanów Zjednoczonych. Rzeczowniki te występują w tym znaczeniu tylko w liczbie mnogiej. A oto przykłady poprawnych zdań:

- *Urządzać andrzejki. Bawić się, wróżyć na andrzejkach.*
- *Dostać prezent na mikołajki. Dzieci nie mogły się doczekać klasowych mikołajek.*

— *Urządzili odlotowe walentynki. Dostała kwiaty na walentynki.*

Wielką literą zapiszemy natomiast nazwę górniczego święta (*Barbórka*, także 'imię zdrobniałe'), ponieważ dużą literą piszemy nazwy świąt i dni świątecznych. Gdybyśmy jednak mieli na myśli popularną zabawę górniczą, musimy ten wyraz zapisać małą literą: *barbórka*. Po roku 1945 niektóre słowniki zalecały pisownię *Barburka* (przez „u”), obecnie jednak większość wydawnictw normatywnych, przede wszystkim zaś najważniejsze słowniki ortograficzne, podaje pisownię z „ó”. Jest to zgodne ze śląską tradycją, w której istnieje też postać *Barbora* i pochodząca od niej *Barbórka*. A więc poprawnie np.:

- *Obchody Barbórki były, ich zdaniem, mniej uroczyste niż zwykle.*
- *Poznali się na barbórce w klubie górniczym.*

Kłopot może nam sprawiać gwiazdka. Wyraz *Gwiazdka* jako synonim świąt *Nowy słownik ortograficzny PWN* — w części opisowej — nakazuje zapisywać wielką literą. Jeśli jednak przyjrzymy się przykładom użycia tego rzeczownika w innych słownikach (np. w *Praktycznym słowniku współczesnej polszczyzny* pod red. H. Zgólkowej czy w *Słowniku współczesnego języka polskiego* pod red. B. Dunaja), nie znajdziemy rozróżnienia w zapisie — niezależnie od znaczenia wyraz ten zapisywany jest małą literą. Wydaje się jednak, że zgodnie z ogólną zasadą ortograficzną można ten rzeczownik zapisać wielką literą w zdaniu:

- *Wielkim przeżyciem była dla niego Gwiazdka spędzona po raz pierwszy od wielu lat z rodziną.*

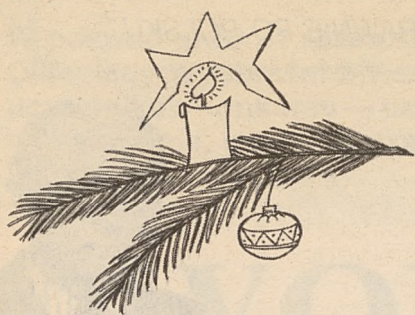
Natomiast małą literą w zdaniu:

- *Zaangażowali się w organizację gwiazdki dla maluchów z najuboższych rodzin. Zabawa przy choince udała się znakomicie.*

Jak widać, brak tu jednoznacznego rozstrzygnięcia normatywnego. Ale moja opinia wspiera też *Inny słownik języka polskiego PWN* pod red. M. Bańki (Warszawa 2000), w którym przy hasle *gwiazdka* znajdziemy stwierdzenie: w 3. znaczeniu również pisane wielką literą *Gwiazdka*.

Tylko małą literą zapiszemy *opłatek* — jako nazwę spotkania, którego uczestnicy łamią się opłatkiem i składają sobie nawzajem życzenia, a także *choinkę* — jako nazwę zabawy dla dzieci organizowanej w okresie Bożego Narodzenia i Nowego Roku:

- *Po pracy wszyscy zebrali się na tradycyjnym opłatku.*
- *Z powodu trudności finansowych zakład nie zorganizował w tym roku choinki dla dzieci swoich pracowników.*



MOJE WIGILIE

dr **KRYSTYNA ŁYBACKA**
— Minister Edukacji Narodowej
i Sportu

Żyją we mnie wszystkie moje Wigilie. I te z dzieciństwa, wypełnione niecierpliwym oczekiwaniem na Gwiazdora, na prezenty, na ten czas, kiedy mówią zwierzęta. Miałam to szczęście, że zawsze był to wieczór pełen magii, radości i rodzinnego ciepła. Nadal, gdy sięgam do nich pamięcią, grzeję się tymi wspomnieniami.

Pamiętam, że kiedy byłam w piątej klasie szkoły podstawowej, została wydana pierwsza w powojennej Polsce jednotomowa encyklopedia. Marzyłam o niej, choć zdawałam sobie sprawę, że w moim małym miasteczku trudno będzie zdobyć tak cenną rzecz. Kiedy znalazłam ją pod choinką, oszalałam z radości. Mam ją zresztą do dziś. Zawsze, kiedy do niej sięgam, mocniej bije mi serce, gdy dotkam niebieskich okładek, po raz tysięczny wracam do ulubionych tabel z motylami (zwierzętami...) wraca ten smak i klimat dzieciństwa...

Te bardziej dorosłe Wigilie, już od czasów liceum, były po stokroć wytęsknione, bo już wtedy uczyłam się i mieszkalam poza rodzinnym domem. Nic dziwnego, że dla dziewczynki, dla której rodzice byli całym światem, oprócz biblijnego czasu narodzenia Jezusa, Wigilia kojarzyła się po prostu z tym, co w życiu najważniejsze — z Domem.

Ale z czasem ten nastrój zmienia się. Późniejsze Wigilie, zwłaszcza te, na których zabrakło już moich rodziców, nasycone są tęsknotą i wspomnieniami... Jest to okazja do rozmowy poza czasem. Oczywiście obok refleksji, że już nigdy nie będzie tak, jak kiedyś, Wigilie nadal przynoszą mi radość spotkania z bliskimi osobami. Nadal dzielenie się opłatkiem daje to niezwykle ważne poczucie swojego miejsca na ziemi, wyrażania uczuć, o których nie tak łatwo mówić na co dzień...

Życzę wszystkim nauczycielom, ich własnym rodzinom i rodzinom szkolnym, żeby tego dnia dostali tyle ciepła, żeby grzało ich przez cały rok. I żeby inni też się ogrzali...

prof. **LONGIN PASTUSIAK**
— Marszałek Senatu RP

Kiedy myślimy o rodzinnych Wigiliach, to najczęściej sięgamy do wspomnień z dzieciństwa. A te prowadzą mnie do rodzinnej Łodzi. Urodziłem się bowiem w stolicy polskiego przemysłu włókienniczego jako syn włókiennika i włókiennicy, i do tego na ulicy Tkackiej nr 14 w slumsie łódzkim, dziś już nie istniejącym. Były to Wigilie smutne i radosne. Smutne, kiedy oboje moi rodzice zostali wywiezieni na roboty przymusowe do Niemiec, radosne, kiedy powrócili schorowani, ale żywi.

Z Wigilią rodzinną kojarzy mi się oczekiwanie na choinkę i na prezenty pod nią oraz na makielki. Uwielbiałem makielki które przygotowywali rodzice. Mama kroila „angielkę”, czyli bułkę paryską na drobne kosteczki. Ojciec brał żelazny garnek, sypał do niego mak, przyprawiał go na słodko i drewnianą pałką ucierał. Ja trzymałem za uszy garnek, aby się nie przesunął i ukradkiem podlizywałem słodki mak, kiedy ojciec na chwilę się odwracał. Następnie rodzice w dużej misce mieszały mak z kosteczkami bułki, skrapiali mlekiem i w ten sposób powstawały makielki, danie serwowane jedynie w czasie świąt Bożego Narodzenia w naszym domu. Miska była duża i wystawiana na zewnątrz, do „naturalnej” lodówki. W ten sposób makielki dały się konsumować nawet jeszcze w Nowy Rok. Te tradycje kontynuuje dziś mój syn w Warszawie.

Nadrzędnym celem uchwalonej trzy lata temu reformy oświaty miało być wyrównywanie szans edukacyjnych uczniów z różnych środowisk poprzez umożliwienie im kształcenia się w dobrych, porównywalnych warunkach. Obiecywano dostęp do nowoczesnej bazy dydaktycznej i kierowanie procesem nauczania przez wykwalifikowaną kadrę. Obiecywano również, że edukacja będzie priorytetowym celem polityki rządu. Wielu nauczycieli w to uwierzyło, mimo że doświadczenie powinno nauczyć ich ostrożności w traktowaniu serio tego typu deklaracji. Edukacja i zwiększone finanse? To utopia. Edukacja i oszczędności? To brzmi bardziej swojsko i realnie. Bardzo szybko okazało się, że zmniejszanie nakładów na oświatę jest zjawiskiem trwałym i niezmiennym w naszym kraju i nie ma co liczyć na zmianę polityki w tym zakresie.

Po objęciu rządów przez nowo wybrane władze skrajni optymiści mieli jeszcze wątpliwość — ufając przedwyborczym obietnicom — że ratowanie finansów państwa nie będzie odbywać się kosztem oświaty. Szybko jednak

w dużych szkołach również nie ułatwia wychowawcom znalezienia skutecznych metod rozwiązywania narastających problemów.

Ścieżki przedmiotowe, nauczanie blokowe, zintegrowane, przygotowanie do nowej matury, egzaminu gimnazjalnego, sprawdzianu... — to tylko podstawowe problemy, z którymi przyszło się nam zmierzyć. Jednocześnie zaczęliśmy starać się o kolejne stopnie awansu zawodowego, wierząc, że trud włożony w podniesienie kwalifikacji zostanie zrekomensowany szumnie zapowiadanymi podwyżkami. Przeszliśmy pisanie i realizowanie planów rozwoju zawodowego, zbieranie słynnych już papierków, podziękowań itp. Gdy nasz dziewięciomiesięczny staż przekroczył półmetek, miał zostać wdrożony drugi etap podwyżki związanej z reformą. Został on jednak poprzedzony nowelizacją Karty Nauczyciela w praktyce ograniczającą wzrost wynagrodzeń, tak więc gdy w czerwcu otrzymałam wyrównanie za sześć miesięcy — ledwie je zauważyłam. W tym czasie finalizowałam swoje przygotowania do uzyskania stopnia nauczyciela dyplomowanego. Ci, którzy

np. zmiany czy znalezienia pracy, bowiem dyrektorzy, ratując budżety szkół, najchętniej zatrudniają „tanich” stażystów, tylko na rok, nie ryzykując konieczności płacenia ewentualnych odpraw w przypadku zwolnienia.

Jaki jest mój bilans doświadczeń z reformą? W bieżącym roku w mojej szkole jest 47 oddziałów trzech typów szkół (najwięcej w historii). Na wiosnę nasi uczniowie będą pisać sprawdzian, egzamin gimnazjalny, starą i nową maturę. Wkrótce zaczniemy przygotowywać się do organizacji trzyletniego liceum. Będziemy opracowywać plany nauczania, wybierać programy, podręczniki. Już teraz popołudnia spędzamy na różnego rodzaju spotkaniach poświęconych prezentacji materiałów dydaktycznych dla szkół ponadgimnazjalnych. W sesji zimowej i letniej będą odbywały się kolejne posiedzenia komisji kwalifikacyjnych. Ponadto 43% moich maturzystów (uczę w dwóch klasach) zdaje nową maturę, natomiast 57% — starą. Zorganizowanie z nimi efektywnej pracy to kolejne wyzwanie zawodowe. Jak widać, obowiązków wynikających z wdrażania reformy przybyło, a przecież wymieniałam tylko niektóre, te najbardziej podstawowe.

Jestem nauczycielem dyplomowanym i otrzymuję wynagrodzenie wynikające z ministerialnej tabeli minimalnych stawek (w Gliwicach, tak jak i w większości gmin w Polsce,

NAPRAWDĘ CHCIAŁAM ZMIAN

przekonali się, że szkolnictwo jest celem priorytetowym, ale, niestety, tylko w planowaniu cięć budżetowych. Okazało się, że oszczędzanie na edukacji jest czymś tak oczywistym, że praktycznie stało się już stałym punktem obrad sejmowych, a w konsekwencji — również sejmików wojewódzkich, sesji rad powiatowych, miejskich.

Czyje oczekiwania spełnia dzisiaj reforma? Gimnazjalistów skazanych na kilkudziesięciokilometrowe dojazdy do szkół, w których uczą się w nie zawsze lepszych od dotychczasowych warunkach? Najmłodszych, którym polikwidowano za drogie w utrzymaniu szkoły w miejscu zamieszkania? Rodziców, którzy muszą co roku kupować nowe komplety drogich książek? Nauczycieli, których pozwalniano z pracy?

Oczywiście nie wszyscy uczniowie są niezadowoleni i nie wszyscy nauczyciele stracili pracę. Jak więc uczy się dzieciom i pracuje nauczycielom w tych nowo powstałych szkołach? Czy reforma choć w części spełnia wzbudzone przez jej wdrożeniem nadzieje?

Pracuję w zespole szkół, w skład którego wchodzi szkoła podstawowa (aktualnie klasy IV-VI), gimnazjum i liceum ogólnokształcące. Dobrze pamiętam zdenerwowanie koleżanek z nauczania początkowego bezskutecznie poszukujących pracy, a także tych, które gorączkowo wertowały oferty studiów podyplomowych umożliwiających zdobycie dodatkowych kwalifikacji. Oczywiście koszty w całości lub w 90% pokrywały z własnych, bardzo małych przecięt, pensji. Ci, którzy mieli pracę zapewnioną, do późnych godzin popołudniowych lub nawet wieczornych analizowali nowe programy nauczania, pisali rozkłady materiału, przygotowywali pomoce na kolejne lekcje, czekając na wydrukowanie podręczników. Po zajęciach wielu z nas podnosiło swoje kwalifikacje, uczestnicząc w różnych zorganizowanych formach doskonalenia zawodowego. W przygotowanie się do realizacji reformy włożyliśmy naprawdę dużo pracy. Mieliśmy nadzieję, że będziemy uczyć według nowoczesnych programów, unikając konieczności przekazywania uczniom wiedzy encyklopedycznej.

Tak się jednak nie stało. Dlaczego? Programy i podręczniki przygotowywane były w pośpiechu, nie było ani czasu, ani możliwości zaznajomienia się z nimi naprawdę dokładnie. Co więcej, programy wcale nie zostały odchudzone, a proponowanych w nich treści wielu uczniów nie jest sobie w stanie przyswoić. Pojawili się również — przewidywane wcześniej przez psychologów — problemy wychowawcze z gimnazjalistami. Niełatwo opanować nastolatków, wchodzących w okres typowy dla tego wieku buntu. Duża liczba uczniów ma niewątpliwie wpływ na nasilenie się zachowań agresywnych, a jednocześnie utrudnia zdiagnozowanie ich źródeł. Anonimowość naturalna

mają za sobą dokumentowanie wymagań kwalifikacyjnych, wspominają czas spędzony nad papierkami jak koszmar ze złego snu. Ja również do nich należę. Na przygotowanie dokumentacji przeznaczyłam ferie zimowe, weekendy, święta. W maju zakończyłam staż, w czerwcu uzyskałam akceptację komisji, w lipcu — stopień nauczyciela dyplomowanego i przeszerogowanie uwarunkowane podniesieniem kwalifikacji zawodowych. Oznaczało to oczywiście podwyżkę wynagrodzenia, podwyżkę, której jednak w praktyce nie odczułam, bowiem jednocześnie odebrano mi dodatek za specjalizację. Wiedziałam oczywiście o tym w momencie składania wniosku, ale miałam w perspektywie jeszcze trzeci etap podwyżek, a także — z Inicjatywy Obywatelskiej — ewentualną nowelizację art. 30 Karty. Szybciej niż myślałam okazało się, że znowu wszystko pozostanie po staremu, a nam jak zawsze przyjdzie wierzyć, że... może kiedyś będzie lepiej.

Nie chodzi tylko o brak podwyżek. Do tego przywykliśmy. Tym razem jednak oszukano nas kilkakrotnie. Wprowadzenie

NIESTETY WSZYSTKO JUŻ ROZDAŁEM...



reformy miało być ściśle powiązane z awansem zawodowym, miało się wreszcie opłacać pracować lepiej, efektywniej. Zainwestowaliśmy w dokształcanie się swoje pieniądze, wierząc w zapewnienie finansowego promowania wkładu pracy. Tymczasem uzyskanie wyższego stopnia awansu oznacza nie tylko symboliczną podwyżkę (przy zachowaniu „ciekawej” zasady: najmniejsza podwyżka — pensji zasadniczej otrzymuje właśnie nauczyciel dyplomowany), ale także ograniczenie szansy

organ prowadzący nie skorzystał z możliwości podwyższenia stawek wynagrodzenia zasadniczego). Dodatek funkcyjny, który otrzymuję jako wicedyrektor (maksymalny, jaki mogę otrzymać na podstawie regulaminu uchwalonego w moim mieście), jest mniejszy od tego sprzed reformy. Mam regulaminowe prawo do 3 godzin ponadwymiarowych (przed reformą do 6). Jako wicedyrektor nie mam prawa do ruchomego pensum, płatnych zastępstw doraźnych, wynagrodzenia za nadzór nad zajęciami w dni wolne od pracy. Co zyskali w czasie wdrażania reformy nauczyciele? 3% dodatku motywacyjnego, zamiast dawnych 5%, 50% stawki za zastępstwa doraźne (jeśli zastępują nauczyciela innego przedmiotu) zamiast dawnych 100%, odebranie prawa do wynagrodzenia za pracę w komisjach maturalnych (interpretacja ministerialna z czerwca 2001 r.), perspektywę zamrożenia płac w roku 2002, wstrzymanie trzeciego etapu podwyżek wynikających z Karty.

Wnioski nasuwają się same. Reformuje się przede wszystkim — jeśli nie wyłącznie — te dziedziny życia oświatowego, które nie wymagają zwiększenia nakładów finansowych, a wręcz przeciwnie — są szansą na oszczędności. Zlikwidowano wiele szkół, pozwalniano nauczycieli. A może na tym miała polegać reforma? Nie twierdzą, że reforma to jedno wielkie zło, bowiem naprawdę chciałam zmian, ale źle się jednak stało, że koszty jej wdrażania rozłożono tak nierównomiernie. Nauczyciele zostali oszukani po raz kolejny i chyba dopiero następne pokolenie zacznie znowu wierzyć w rządowe obietnice.

Podstawowe założenia przyszłorocznego budżetu są już znane i oznaczają dla całej edukacji konieczność konstruowania własnych drastycznie ubogich planów finansowych. Oczywiście wszyscy zdajemy sobie sprawę z rozmiarów dziury budżetowej, zatem liczyliśmy się z pogorszeniem sytuacji finansowej, ale obietnice przedwyborcze pozwalały mieć nadzieję na częściową przynajmniej ochronę bardzo biednej od dawna oświaty. Tymczasem tej nadziei nie mogą mieć ani samorządy, które dowiadują się o zablokowaniu wydatków na oświatę, ani nauczyciele, dla których znowu nie będzie podwyżek, ani uczniowie, którzy mogą tylko marzyć o nowych pracownikach komputerowych lub czwartej godzinie wf. A więc reforma czy regres? A może reforma jako regres?

Moje refleksje? Zawsze w takich sytuacjach przypominam sobie słowa mamy, również nauczycielki, która moją decyzję kontynuowania rodzinnej tradycji podsumowała dwadzieścia lat temu w ten sposób: „Jeśli ta praca ci się podoba, to nie wahaj się. Na pewno tobie będzie lepiej niż nam. W końcu przecież kiedyś nauczycieli zaczęła cenić”. W tym samym czasie mój niedoszły pracodawca, reprezentujący inną grupę zawodową, moją rezygnację z propozycji prestiżowej pracy skomentował w ten sposób: „Pani z takim dyplomem, z takimi wynikami do szkoły! Tam nigdy pani niczego nie osiągnie i wiecznie będzie pani klepać biedę. Nie raz będzie pani tej decyzji żałować”. Kto miał rację? Nie próbuję szukać odpowiedzi.

ANNA KIJ
Gliwice

ŚWIĄTECZNE ZWYCZAJE



Australia

PIKNIK NA PLAŻY

Boże Narodzenie na antypodach przypada w lecie — mniej więcej od połowy grudnia uczniowie zaczynają tam wakacje. Dlatego częściej zdarza się, że Australijczycy święta spędzają będąc na urlopach.

Jeśli jednak ktoś zostaje w domu, ma okazję przez dwa dni wolne od pracy (25 i 26 grudnia) spotkać się z przyjaciółmi i rodziną.

Australijczycy nie obchodzą, jak w Polsce, Wigilii. Świętują natomiast Boże Narodzenie. W ten dzień wydają najczęściej uroczysty obiad, podczas którego daniem głównym jest pieczony kurczak. Z powodu panujących upałów, bardzo popularnym sposobem spędzenia tego dnia jest spotkanie na plaży. Zamiast obiadu przygotowuje się wtedy koszyk piknikowy, a kurczaka zastępuje owocami morza.

Brazylia

WIGILIJNE PROSIĘ

Boże Narodzenie w Brazylii odbywa się w temperaturze około 30 stopni Celsjusza. Z wigilijną wieczerzą czeka się na ogół do zapadnięcia zmroku. Do kolacji Brazylijczycy zasiadają więc około 7 wieczorem. Wtedy na stole królują różne mięsowi, a głównym daniem jest pieczone prosię. Ponieważ upał daje się jeszcze we znaki, popularnym napojem serwowanym podczas tej uroczystej kolacji jest piwo.

Na południu kraju, gdzie mieszka największa grupa Polonii i emigrantów niemieckich, mięso powoli wypierają wigilijne ryby. Oczywiście, oprócz mięsowi na stole nie może zabraknąć ciast i bakalii.

Brazylia jest krajem w ogromnej większości katolickim. Tradycją jest tam branie udziału w pa-

sterkach. Najczęściej więc kolacja wigilijna przeciąga się do późna, by bezpośrednio po niej można było pójść do kościoła. Niektórzy jednak wcześniej spotykają się na plaży, gdzie zapalają świeczki, tańczą i śpiewają.

Z największą niecierpliwością czekają na święta dzieci. W noc wigilijną przychodzi do nich bowiem Papai Noel z prezentami. Zostawia je cichcem na przygotowanych wcześniej butach, które najmłodszy przed pójściem do łóżka ustawiają w pobliżu okna.

Nie ma prawdziwych świąt bez choinki. Na południu kraju najczęściej dekoruje się prawdziwe świerki. Na północy czasami zastępuje się je cyprysami, na których układa się watę imitującą śnieg.

W Brazylii dniem wolnym od pracy jest tylko 25 grudnia.

Dania

CHOINKA W CHORAĞIEWKACH

Duńską choinkę można bardzo łatwo odróżnić od drzewka bożonarodzeniowego innych nacji. Podczas gdy większość ludzi wiesza na nim bombki, Duńczycy bardzo lubią ozdabiać je ... narodowymi flagami.

Obowiązkowym i głównym daniem na wigilijnym stole jest tam pieczona kaczka. Po kolacji zaś na deser jada się ryż zapiekany z owocami. Podaje się go w miseczkach, a do jednej z nich gospodyni wkłada migdał. Kto go znajdzie, dostaje od Mikołaja dodatkowy prezent.

Otwieranie upominków jest zresztą głównym punktem wieczoru wigilijnego. Rozwinął się nawet specjalny przemysł, produkujący bardzo popularne tym kraju „tilog fra ort”, co w dosłownym tłumaczeniu znaczy „kartka od — dla”. Są to małe kartoniki przypinane do prezentów.

A kiedy już wszyscy nacieszą się prezentami, wstają od stołu, by śpiewać kolędy i, o ile pozwala na to miejsce, tańczyć z całą rodziną wokół choinki.

Wigilia, czy też raczej Gwiazdka, jest w Danii wydarzeniem niemal całkowicie świeckim. Nic więc dziwnego, że refren jednej z najpopularniejszych duńskich kolęd brzmi: „Boże Narodzenie trwa długo i dużo kosztuje” („Julen varer laenge, koster mange penge”).

Ghana

SANIAMI PO PIASKU

Choć mieszkańcy Ghany są w większości chrześcijanami, to tradycja świąteczna, rozumiana w sposób europejski, jest im raczej obca. Co prawda w wielkich miastach obchodzi się Boże Narodzenie wokół sztucznej choinki, pod którą Święty Mikołaj zostawia prezenty, jednak jest to raczej przejaw wpływu mass mediów niż potrzeby kulturowania obrzędów. Dla wielu staruszek w czerwonej czapce i kożuszkę podczas trzydziestostopniowego upału, na dodatek w saniach zaprzężonych w renifery, wydaje się śmieszny.

Mieszkańcy Ghany przeżywają Boże Narodzenie bardziej jako święto duchowe niż komercyjne. To okazja do spotkań w gronie rodziny, która w ich przypadku liczy sobie minimum kilkanaście osób. Nie obchodzi się tu w jakiś szczególny sposób Wigilii. Za to wszyscy gromadzą się 25 grudnia na uroczystej kolacji. Do stołu zasiada się nie tylko w gronie najbliższych.

W ten dzień spotykają się także dalecy kuzyni, ciotki i wujowie. Pani domu na tę okazję przyrządza najczęściej tradycyjne dania. Wśród nich obowiązkowo powinna się znaleźć miejscowa potrawa przypominająca polskie pyzy, którą podaje się z sosem rybnym lub mięsnym.

Poczesne miejsce na świątecznym stole ma wino z palm — lokalny specjał. Nie można skosztować go nigdzie poza Ghaną, bo jest to alkohol o bardzo krótkim okresie przydatności do spożycia.

Japonia

DZIEŃ JAK CO DZIEŃ

Święta Bożego Narodzenia (kurisumo su) nie należą do japońskiej tradycji. Znają je jednak wszyscy mieszkańcy Kraju Kwitnącej Wiśni. Już na początku grudnia w witrynach sklepów pojawiają się świąteczne dekoracje, a na ulicach rozbrzmiewa melodia „Cichej nocy”. Jest to jednak zwyczaj zapożyczony, dlatego Japończycy nie przywiązują do niego dużej wagi. Wigilię spędzają najczęściej przy uroczystej kolacji, ale nie przygotowują na tę okazję jakichś specjalnych potraw. Najczęściej spotykają się w hotelach czy restauracjach, czasami na firmowych bankietach. Najbardziej ze świąt cieszą się dzieci. Większość nich jednak wie, że prezentami obdarowuje je nie Święty Mikołaj, lecz rodzice.

Zarówno 25, jak i 26 grudnia są w Japonii normalnymi dniami pracy.

Dla Japończyków najważniejszym i największym świętem jest Nowy Rok (Oshogatsu). Przygotowania rozpoczynają od generalnych porządków, które mają dla nich symboliczny wymiar oczyszczający. Przed domami ustawia się dekoracje przygotowane z gałęzi sosny i bambusa, a gospodynie przyrządzają świąteczne potrawy: ryżowe ciastka, bulion ozoni i dania z ryb. Wszystkie przygotowania muszą być zakończone dzień wcześniej, by podczas święta, które rozpoczyna się już w wigilię Nowego Roku, wszyscy mogli należycie wypocząć.

O północy we wszystkich świątyniach buddyjskich rozdzwaniają się dzwony. Ich 108 uderzeń ma uwolnić człowieka od grzechów i słabości.

Pierwszy dzień Nowego Roku rozpoczyna się od składania sobie wzajemnie życzeń. Przy tej okazji dzieci otrzymują od rodziców drobne kwoty pieniędzy. Miłym zwyczajem jest wysyłanie z tej okazji kartek do przyjaciół i znajomych. Poczta dostarcza je najczęściej hurtem w noworoczny poranek. Obchody święta Oshogatsu trwają przynajmniej trzy dni.

Słowacja

WIGILIJNY ŁAŃCUCH

Wigilijną wieczerzę na Słowacji rozpoczyna się od modlitwy, skropienia stołu święconą wodą i podzielenia się opłatkiem z miodem i orzechami lub... z czosnkiem. Miód symbolizuje dobroć i miłość, które mają towarzyszyć rodzinie przez cały rok, a czosnek — zdrowie. Poczesne miejsce na wigilijnym stole mają orzechy. Powinno ich starczyć dla każdego. Domownicy wybierają sobie po jednym i jeśli w skorupce są zdrowe ziarenka, to znaczy, że następny rok upłynie im pod znakiem wszelkiej pomyślności.

Obowiązkową potrawą na wigilijnym stole u Słowaków jest kapustnica, czyli zupa z kwaszonej kapusty z grzybami. Aby ją przyrządzić, najpierw trzeba ugotować na miękko kapustę, a później przyprawić ją mlekiem i śmietaną. W zależności od regionu kraju, podczas Wigilii jada się też słodką zupę z suszonych jabłek lub zupę z grochem i soczewicą. Na stole nie może zabraknąć karpia i ziemniaczanej sałatki z majonezem. Popularnym daniem są także opiekańce — ciasteczka z makiem, twarogiem lub dżemem, we wschodniej Słowacji zwane „bobalkami”.

Wigilijną specjalnością jest sałatka ukraińska. Do ugotowanych i pokrojonych w kostkę buraków, ziemniaków i marchwi dodaje się groszek, kiszonce ogórki oraz cebulę i przyprawia się do smaku olejem i solą. Najlepiej przygotować ją dzień wcześniej, żeby wszystkie składniki dobrze się połączyły.

Podobnie jak w Polsce, na Słowacji w dzień Wigilii obowiązuje post aż do wieczerzy. Zanim jednak rodzina usiadzie do stołu, według zwyczaju trzeba go opasać łańcuchem. Aby wszyscy w komplecie mogli spotkać się za rok.

PORADNIK POLIGLOTY

Jak Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku życzą sobie inne nacje:

- Anglicy** — Merry Christmas & Happy New Year
- Arabowie** — I'D Miilad Said ous Sana Saida
- Brazylijczycy** — Boas Festas e Feliz Ano Novo
- Chińczycy** — Seng Dan Fai Lok, Sang Nian Fai Lok
- Cyganie** — Vesele Vanoce
- Duńczycy** — Gladelig Jul og godt nytar
- Eskimosi** — Jutdlime pıvdluarit ukiortame pıvdluaritlo
- Francuzi** — Joyeux Noël et Bonne Année
- Hindusi** — Shub Naya Baras
- Hiszpanie** — Feliz Navidad y Próspero Ano Nuevo
- Japończycy** — Shinnen Omedeto Kurisumasu Omedeto
- Katalończycy** — Bon nadal i felix any nou
- Malajczycy** — Selamat Hari Natal dan Tahun Baru
- Niemcy** — Froehliche Weihnachten und ein glückliches Neues Jahr
- Południowoafrykańczycy** — Geseende Kerfees en'n gelukkige nuwe jaar
- Rosjanie** — Pozdrawlajau was z prazdnikom Roždziestwa i s Nowym Godom
- Słowacy** — Vesele Vianoce a stastny novy rok
- Węgrzy** — Kellemes Karacsonyiunnepeketo Boldog Uj Évet
- Włosi** — Buon Natale e Felice Anno Nuovo
- Zulusi** — Sinifesela Ukhisimusi Omuhle Nonyaka Omusha Onempumelelo

MIKOŁAJ NA MIOTLE?

Upominki są nieodłączną częścią bożonarodzeniowej tradycji. **Święty Mikołaj** nie jest jednak monopolistą w obdarowywaniu dzieci. Choć ten biskup z Miry, tureckiego miasta, zmarł w IV wieku, dopiero w XII wieku zaczęto świętować 6 grudnia jako prawdopodobną datę jego śmierci.

W Niemczech, obok tradycyjnego Świętego Mikołaja, dzieci obdarowuje także **Frau Berta**. Dostaje się bezszelestnie do domów i wkłada prezenty do skarpet lub

pod poduszkę. Czasami zostawia je na parapecie albo na schodach. Upominki dostają oczywiście tylko grzeczne dzieci. Dla innych jest postrachem. Zapewne dlatego, że ma ogromne stopy i żelazny nos.

We Włoszech natomiast upominki roznosi, a raczej rozwozi na miotle, **wiedźma Befana**. Do domów dostaje się zazwyczaj przez komin. I choć najczęściej nie przychodzi z pustymi rękami, raczej nie jest ulubienicą dzieci. Szczególnie tych, które nie należą do najgrzeczniejszych.

One, zamiast prezentu, dostają sadzę lub węgielki. Może dlatego dla Befany przygotowuje się talerz z jedzeniem, aby się posiliła przed dalszą drogą.

Francuskie dzieci czekają na **Dame Abonde**, dobrą wróżkę — żeński odpowiednik Świętego Mikołaja. Przynosi im prezenty w noc sylwestrową, kiedy smacznie śpią, i najczęściej wkłada je pod poduszkę.

Najdłużej, bo aż do 6 stycznia, na podarunki muszą czekać mali Hiszpanie. Prezenty przynoszą im dopiero **Trzej Królowie** (z hiszp. Los Reyes Magos): Kacper, Melchior i Baltazar. Na przyjęcie dostojnych gości dzieci przygotowują się już dzień wcześniej, wystawiając dla magów trzy kieliszki sherry i marchewki dla ich wielbłądów.



Kochamy polskie seriale i oglądamy je namiętnie. A jest w czym wybierać: w czwartki, piątki i soboty leci „Plebanią”, we wtorki, środy i czwartki „M jak Miłość”, od poniedziałku do środy „Klan”, a w weekendy „Złotopolscy” i najpopularniejszy wśród nich, wspinający się systematycznie na pierwsze miejsce w rankingu „Na dobre i na złe”. Dużym atutem serialu jest zapewne jego tematyka. Akcja rozgrywa się bowiem w szpitalu, w którym splatają się losy kilkunastu osób — lekarzy i pielęgniarek, ludzi, którzy wzajemnie się kochają, zdradzają, pomagają sobie albo jedni drugim podkładają świnie — jak to w typowym serialu bywa.

A kim są naprawdę w życiu prywatnym?

Oto sylwetki niektórych odtwórców głównych ról serialu „Na dobre i na złe”.

CO LUBIĄ, O CZYM MARZĄ?

MAŁGORZATA FOREMNIAK
(Zosia Burska)

Jest do szaleństwa zakochana w swoim drugim mężu Walde-marze Dzikim — reżyserze i 10-letniej córce. Słucha czarnego jazzu. Ulubiony serial to „Kiepscy”, a ulubiony film „Dawno temu w Ameryce”. Najbardziej podoba się jej Afryka. Przez cztery lata była „ściłą” wegetarianką, teraz od czasu do czasu lubi zatopić zęby w mięsie. Uwielbia chodzić nago po mieszkaniu. Lubi napić się dobrego alkoholu, Johnny Walkera i czasem zapalić. Na studiach podpałała trochę. Lubi szybką jazdę samochodem. Jej perfumy to Guerlain Jicky. Uwielbia czytać książki we własnym łóżku. Gdyby nie była aktorką, pracowałaby na farmie zwierzęcej w Afryce. Największą przyjemność sprawia jej szarlotka na ciepło z lodami. U innych najbardziej denerwuje ją głupota. W seksie lubi wszelkie eksperymenty.

ARTUR ŻMIJEWSKI
(Jakub Burski)

Zawsze marzył, żeby być aktorem. Ale najpierw chciał być Jankiem z „Czterech pancernych”. Nie wyobraża sobie, żeby nie był tym, kim jest. Uważa, że życie powinno być nieustanną przygodą. Obsesyjny lęk budzi w nim chamstwo. Na bezludną wyspę zabrałby całą swoją rodzinę. Lubi kobiety, które nie ukrywają swojej kobiecości. Nie lubi brunetek, które tlenią się na blondynki i blondynek, które sądzą, że są ostrymi brunetkami. Za najbardziej sexy w kobiecie uważa nogi i... całą resztę. Gra przede wszystkim dla przyjemności, ale również... dla pieniędzy. Ulubiony film to „Tom i Jerry”. Za żadne pieniądze nie zagrałby w filmie pornograficznym. Ma papugę Krzyśka. Pije piwo w ilościach umiarkowanych, od pewnego czasu nie pali, choć przyszło mu to z ogromnym trudem.

JOLANTA FRASZYŃSKA
(Monika Zybert)

Lubi palić i sadzić kwiaty w swoim ogródku. Uwielbia ścinać trawę, ponieważ — jak twierdzi — odziedziczyła po przodkach zamiłowanie do fryzjerstwa. Ma niesamowitą intuicję. Nie znosi blichtru i rozgłosu. Jej pasją jest teatr, tam czuje się najlepiej. Jest bardzo wrażliwa, nigdy nie przejdzie obojętnie obok ludzkiego nieszczęścia. Jest rewelacyjną kucharką — w kuchni robi dosłownie wszystko. Jej danie popisowe to kluski z cielęciną i niebieską kapustą, oczywiście, śląskie. Nigdy nie musiała się odchudzać, je to, na co ma ochotę, bez żadnych specjalnych wymagań. Nie pije, nie pali i jest nieprzejednanym wrogiem nikotyny.

EDYTA JUNGOWSKA
(siostra Bożenka)

Najbardziej lubi narci i windsurfing, ale nieczęsto może pozwolić sobie na te przyjemności, ze względu na brak czasu. Nie znosi rannego wstawania, kocha leniuchować. Diety są nie dla niej — nie ma czasu. Kiedyś próbowała diety oczyszczającej — wytrzymała trzy dni. Nie pije. Nie pali. Używa prawie wyłącznie polskich kosmetyków, lubi dbać o siebie. Jej perfumy to Cerutti i Calvin Klein. Lubi robić zakupy, nawet bardzo. Na przykład idzie po buty, a kupuje szafę albo rzeźbę. Uwielbia kupować ciuchy — robi to głównie na wyprzedziałach w Londynie. Stara się tam bywać co dwa lata i zawsze wraca z wypchaną walizką, której zawartość wystarcza na kolejne dwa. Wyjazdy do Londynu działają na nią jak balsam. Lubi też robić zakupy w Berlinie — tam mieszka jej brat, który jest architektem. Bardzo lubi elegancką, markową bieliznę. Nie znosi prasowania. Prawie nie nosi biżuterii. Jeśli nie podoba jej się uczesanie — zakłada wymyślną czapkę lub beret. Uwielbia podróżować, ale nie ma na to zbyt dużo czasu. Kocha lody i tiramisu. Kocha swój dom z ogrodem w Warszawie, który odziedziczyła po babci. W oknach ma żółte żaluzje, niedawno przeprowadziła remont. Ma dużego, wilkowatego psa. Bardzo lubi blask świateł. Niedawno ze starego telewizora wyjęła kineskop i urządziła z Wiktorem teatrzyk — wypadło świetnie.

KRZYSZTOF PIECZYŃSKI
(Bruno Walicki)

Bardzo lubi jazdę samochodem, ale tylko za granicą, najlepiej w Stanach — tam nie ma tłoku na drogach i kierowcy jeżdżą jak normalni ludzie. W Polsce — jadąc np. na plan serialu, jest w stanie zrobić awanturę kierowcy, że za szybko jedzie i chce go zabić. W swoim notesie telefonicznym ma numery wróżek z wielu stron świata — bardzo często się ich radzi, choć ostatnio jakby bardziej polega na sobie i swojej intuicji. Jest przesądny, jest absolutnym, zdeklarowanym wegetarianinem — nie je niczego, co się zabija, nawet ryb. Nie pije, nie pali. Jest pacyfistą — ani muchy nie zabija, ani człowieka nie zbluzga — chodzący spokój i opowiadanie. Bardzo punktualny i obowiązkowy. Huśtawki nastrojów to jego specjalność, wiadomo — artysta... i do tego poeta. Czas wolny spędza w kawiarniach — czyta tam scenariusze, pisze wiersze, przegląda gazety i myśli bardzo intensywnie, nie zauważając ludzi dookoła — z wyjątkiem... ładnych kobiet. W Warszawie widywany jest w Między nami, Tribeca Cafe, Cafe Brama. Jest zodiakalnym Baranem. Niedawno kupił mieszkanie w starej kamienicy w Warszawie. Wyremontował je i nareszcie, po latach tułania się po wynajętych kłitkach, ma własny kąt na ziemi. Nowe mieszkanie podobno jest fantastyczne i wygląda świetnie. Cały czas, bezskutecznie, szuka kobiety swego życia.

ZDROWIE NA TALERZU

Nie od dziś wiadomo, że to, co jemy, ma wpływ na nasze zdrowie. Jednak w czasach, gdy dostępność większości leków jest powszechna i sięgnięcie po nie uzależnione jest tylko od zamożności kieszeni, warto na zawartość talerza spojrzeć jak na... aptekę. Tym bardziej że jak wynika ze statystyk międzynarodowych, dotyczących częstotliwości sięgania po różnego rodzaju medykamenty, jesteśmy w czołówce. Przed dającą o sobie coraz częściej znać lekomanią, szczególnie w środowisku ludzi młodych, przestrzegają również lekarze.

W tej sytuacji w Stanach Zjednoczonych, a także w wielu krajach Europy Zachodniej, furorę robią różnego rodzaju diety, oparte przede wszystkim na naturalnym żywieniu. Mają one na celu pomóc nam zrzucić kilka czy kilkadziesiąt kilogramów, ale, co bodaj najważniejsze, zadbać o nasze zdrowie. Tak, jak już ponad dwa tysiące lat temu czynili to starożytni Grecy.

Najnowsze badania wykazują, że odpowiednie pożywienie może na przykład przyspieszyć pracę mózgu i poprawić nastrój, zmniejszyć nasze dolegliwości reumatyczne. Niektórzy naukowcy uważają, że sposób odżywiania ma wpływ nie tylko na opóźnienie występowania chorób nowotworowych, ale nawet na wzrost i zdolność tworzenia ich przerzutów. To, co jemy, ma również niezwykle istotne znaczenie w chorobach serca. Naukowcy dowiedli też, że dieta może przyspieszać albo hamować procesy naszego starzenia się.

I tak, dla przykładu, najlepszą żywnością, mającą pozytywny wpływ na układ krążenia, są: ryby i owoce morza, owoce, warzywa, orzechy, ziarna, warzywa strączkowe, cebula, czosnek, oliwa, alkohol — umiarkowanie, pokarmy bogate w witaminę C, E i beta-karoten. Unikać natomiast powinno się mięs i przetworów mlecznych o dużej zawartości tłuszczu oraz w nadmiarze alkoholu.

Według Amerykańskiego Instytutu Onkologicznego, około 1/3 przypadków zachorowań na raka ma związek z dietą, zaś według brytyjskiego eksperta Richarda Dolla związek ten wynosi aż 60 proc. Stąd w krajach tych w walce z nowotworami istotną rolę odgrywa edukacja żywieniowa. Zdaniem uczonych, pokarmy, które mogą mieć istotne znaczenie w zapobieganiu nowotworom to: warzywa,

zwłaszcza czosnek, kapusta, cebula, soja, marchew, pomidory oraz wszelkie warzywa zielonolistne i pomarańczowo-żółte, a także owoce, zwłaszcza cytrusowe, tłuste ryby, herbata i mleko. Zmniejszać skłonność do rozwoju nowotworów mają ryby i owoce morza, czosnek oraz takie warzywa, jak: brokuły, kalarepa, kapusta. Natomiast powstawaniu raka sprzyjają tłuszcze zwierzęce, mięso, oleje roślinne np. kukurydziany i nadmiar alkoholu.

Wprawdzie biochemia mózgu jest niezwykle skomplikowana i tym samym trudno dojść do wniosku, które pokarmy wywołują jego określone reakcje. Na ogół jednak naukowcy są zgodni, że dieta wysokowęglowodanowa tłumi aktywność mózgu. Stąd, jeśli chcemy być pełni energii, nie powinniśmy w nadmiarze spożywać cukru, miodu, makaronu, chleba i alkoholu. Sprawność tej sprzyja natomiast kofeina i białko. Bardzo dobrym bodźcem dla mózgu są owoce morza, których niedobór w diecie może znacznie ograniczyć sprawność umysłową. U mężczyzn szczególnie wpływ na nią ma niedobór cynku. Dlatego często powinni oni spożywać ostrygi i ryby morskie, warzywa strączkowe, przetwory zbożowe (całe ziarna) i ciemne mięso indyka.

Uczeni odkryli również, że najlepszą dietą dla zwiększenia odporności na różnego rodzaju infekcje jest spożywanie dużej ilości owoców i warzyw, zwłaszcza czosnku, unikanie mięsa, zwłaszcza tłustego, ograniczenie spożycia oleju i cukru. Zalecana jest natomiast w menu taka żywność, jak: jogurt, owoce morza i pokarmy bogate w cynk.

Już w XVIII wieku chorym na reumatyzm zalecano podawanie tranu z ryb dorszowatych. Dziś, zdaniem uczonych, dolegliwości te może również łagodzić spożywanie innych tłustych ryb, stosowanie diety wegetariańskiej i dodawanie do posiłków imbiru. Wyzwalać lub zaostrzać dolegliwości reumatyczne mogą natomiast: kukurydza, pszenica, mleko, mięso, oleje: kukurydziany, słonecznikowy.

W sumie, jak obliczyli naukowcy, ponad 60 pokarmów dobrze służy naszemu zdrowiu. Stąd może lepiej, zamiast do apteki, wybrać się na pobliski bazar i wypełnić koszyk przede wszystkim owocami i warzywami. Oczywiście pochodzącymi z gospodarstw ekologicznych.

KRYSTYNA STRUŻYNA

GUS — o tym, jak nam się w tym roku żyło

Wbrew obiegowym opiniom, prawie 60 proc. rodaków jest zadowolonych ze swego życia. Co, jak na kraj malkontentów i pesymistów, może wydawać się zaskakujące. Jeżeli cieszymy się dobrym zdrowiem, mamy dzieci oraz pieniądze, to wystarczy, byśmy byli szczęśliwi. Niestety, ciągle towarzyszą nam lęki o jutro. Aż 19 proc. rodzin ma poczucie, że grozi im bieda i nie wiedzą, jak sobie z tym poradzić, 23 proc. też się lęka, ale ma nadzieję, że stawi czoła złej sytuacji. Tych, którzy co prawda nie boją się, że nie będą mieli z czego żyć, ale ciągle w podświadomości im kołace, że ich sytuacja może się pogorszyć — jest 36 proc. Tych na pełnym luzie, spokojnych o swój byt, jest tylko 11 proc.

Mimo że w większości nie narzekamy na swój los, nie jesteśmy jednak optymistami. Aż 42 proc. nie ma złudzeń co do tego, że ich poziom życia w niedalekiej przyszłości wzrośnie, a 45 proc. twierdzi, że się pogorszy. Niektórzy sądzą, że nawet bardzo.

Lęki i frustracje

Oczywiście, wszystkie mają praprzyczynę w sytuacji materialnej. Prawie 33 proc. twierdzi, że pracując otrzymuje zbyt niskie płace, a koszty utrzymania mieszkań bardzo wzrastają. Zestawienie tych dwóch czynników plus brak możliwości dodatkowych zarobków sprawiają, iż oceniamy, że brak nam perspektyw. Połowa rodzin uważa, że ich sytuacja jest średnia, 15 proc. zaś, że jest dobra, a 1/4 rodzin (i ta liczba się nie zmienia od 4 lat), że jest bardzo zła.

Nie najlepszą kondycję finansową chyba najbardziej potwierdzają deklaracje na temat zaspokajania potrzeb danej rodziny. Otóż, aż 45

proc. nie stać na zjedzenie co drugi dzień posiłku, w skład którego wchodziłoby mięso, drób czy ryba. A 75 proc. nie może sobie pozwolić na tygodniowy wypoczynek raz w roku. Najczęściej więc korzystają z zaproszeń rodziny lub znajomych na wsi, a wielu wypoczywa na swoich działkach. Bardzo ograniczają też ze względów finansowych kontakty towarzyskie, ponad 40 proc. nie może sobie pozwolić na to, aby zaprosić przyjaciół czy rodzinę na skromny posiłek. I co jest szczególnie zaskakujące, prawie połowa spośród nas mieszka w niedogrzanych mieszkaniach ze względów oszczędnościowych.

Większość zaciska pasa

Żyjemy bardzo oszczędnie... Tylko 5 proc. rodzin to szczęśliwcy, którym wystarcza na wszystko bez żadnych wyrzeczeń. Najliczniejsza grupa, bo aż 32 proc. rodzin, bardzo oszczędza po to, aby odłożyć na poważniejsze zakupy. W nieco lepszej sytuacji są ci — 20 proc. — którzy co prawda odkładają grosz do grosza, ale starcza im na wszystko. Pozostałe 30 proc. to już strefa biedy. Tylko 21 proc. spośród nich wystarcza na najtańsze jedzenie i ubranie, a 12 proc. ma już kłopoty z kupnem odzieży. I aż 5 proc. to ci biedacy, którzy nie mają co jeść i w co się przyodziać. Jak więc widać, zachowana jest pewna równowaga między najbogatszymi — 5 proc. i najbiedniejszymi — też 5 proc.

Skoro jesteśmy tacy oszczędni, to by oznaczało, że większość ma lokaty w bankach, obligacjach, funduszach powierniczych itd. Nic podobnego. Podobnie jak przed czterema laty, tylko 25 proc. gospodarstw domowych zade-

PORCYJKA CZEGOŚ PYSZNEGO

Co najskuteczniej może popsuć paniom humory przy świątecznym stole? Myśl, że w balowej sukience będą wyglądać jak baleron z biżuterią.

A wcale niepotrzebnie. Bo okazuje się, że nie trzeba się powstrzymywać od próbowania wszystkich potraw nie tylko w Wigilię, ale i przez dwa następne dni. I nie ze względu na tradycję, a zasady zdrowego żywienia. Nieraz już przecież dobrze nam życzący lekarz przestrzegał, aby spożywać posiłki w małych ilościach, za to często. Najlepiej 5 razy dziennie. Dobrze przy tym pamiętać, że jabłko czy jogurt to też posiłek. Już 20 lat temu udowodniono, że jeśli ktoś jada 1—2 razy dziennie, to organizm z tego pożywienia przyswaja głównie tłuszcze i cukry. Inne składniki, w tym witaminy, pozostają niewykorzystane i dochodzi do zaburzeń przemiany materii. Najlepiej więc stosować dietę urozmaiconą, bogatą w jak najbardziej różnorodne produkty. A zaletą świątecznego stołu w tradycyjnych polskich rodzinach jest właśnie bogactwo składników. To są najczęściej te potrawy, których nie jadamy na co dzień, jak orzechy, bakalie, suszone owoce, mak, miód, zboża, ryby — a dla organizmu niezwykle przydatne.

Dobrze jednak, patrząc łakomym okiem na świąteczny stół, wykazać odrobinę silnej woli (balowa sukienka!) i dokonać słuszych wyborów: zamiast pieczonego schabiku czy kar-

Licz kalorie i wartość odżywczą

Zawsze lepiej wiedzieć, co się je i ile. Wartości wigilijnych i świątecznych potraw w przeliczeniu na 100 g potrawy.

POTRAWA	KCAL	TŁUSZCZ	BŁONNIK
● barszczyk czerwony	20,11	0,67	5,94
● uszka z grzybami	402,7	8,7	6,6
● zupa grzybowa	31,07	1,37	1,24
● ryba smażona	204,57	10,92	0,53
● karp w galarecie	89,93	3,76	1,21
● pierogi z kapustą	139,83	4,89	1,62
● pierogi z grzybami	251,87	5,60	5,62
● śledzie w śmietanie (oliwie)	165,33 (361)	13,54 (33,7)	0,65 (0,27)
● kluski z makiem	376,8	17,78	0,69
● kutia	281,25	16,02	1,40
● schab pieczony ze śliwkami	207,63	9,77	2,47
● bigos	116,96	7,8	1,05
● sałatka jarzynowa	213,32	17,69	2,08
● sernik (piernik)	240,4 (353,3)	9,15 (4,23)	0,3 (1,61)

pia smażonego na oleju, lepiej zjeść rybę po grecku, przyrządzoną z dużą ilością warzyw. Dobra jest też w galarecie — nie dość, że gotowana, niskoenergetyczna, to też z warzywami. Pora też w czasie świątecznego obiadu spojrzeć łaskawszym okiem na olej. I to ten najbardziej przez nas poniżany — rzepakowy. Jeśli bowiem porównać jego wskaźniki z modną oliwą z oliwek, to okaże się, że są one bardzo podobne. Gdyby zerknąć w tabelę, można zobaczyć, że niektóre jego parametry są nawet lepsze. Uzbrojone w tę wiedzę możemy bez obawy zasiąść do stołu. Ale

warto się jeszcze ubezpieczyć, a więc nałożyć sobie na talerzyk porcyjkę czegoś pysznego, a potem jeść to małą kęską. Jak najdłużej. To eleganckie, a zarazem mądre: organizm wcześniej wysyła sygnał, że ma już dość, głód został zaspokojony. Bardzo zdrowo jest też być uczynnym: pozmywać naczynia, zabawić rozmową dawno nie widzianą cioteczkę, namówić rodzinę na spacer. Zyskuje się wtedy chwilę przerwy na niejedzenie.

Wszystko to wydaje się dosyć proste. A więc w tym roku może się uda.

SMACZNEGO

Oto przykłady receptur wyrobów, które zapewne znajdą się na naszych stołach:

Szynka z indyka	
Mięso indyka	100,00 kg
Izolat białka sojowego (SUPRO 595, IPSO MRd)	5,00 kg
Mąka ziemniaczana	5,00 kg
Mieszanka przyprawowa	3,50 kg
Sól kuchenna	0,50 kg
Woda	50,00 kg

Szynka wieprzowa	
Mięso wieprzowe kl. I	80,00 kg
Mięso wieprzowe kl. III	20,00 kg
Polifosforan	0,45 kg

Karagen	1,00 kg
Cukier	0,80 kg
Izolat białka sojowego (SUPRO 595, IPSO MRd)	3,00 kg
Mąka ziemniaczana	1,00 kg
Ascorbinian sodu	0,10 kg
Przyprawy	0,20 kg
Glutaminian sodu	0,20 kg
Woda	80,00 kg

Kiełbasa drobiowa	
Mięso z kurczaka	100,00 kg
Sól kuchenna	4,50 kg
Izolat białka sojowego (SUPRO 595, IPSO MRd)	3,00 kg
Mąka ziemniaczana	5,00 kg
Przyprawy	3,50 kg
Woda	55,00 kg

Jeśli komuś zrobiło się nieswojo, niech jeszcze na chwilę się wstrzyma, bo jak twierdzi **dr Rybińska** z Zakładu Badania Żywności Państwowego Zakładu Higieny, te składniki stosowane w odpowiednich proporcjach, nie zagrażają naszemu zdrowiu. Np. białka sojowe stosuje się dlatego, że są one wodochłonne. Nie lubimy przecież — mówi dr Rybińska — jak z kupionej szynki babuni cieknie woda.

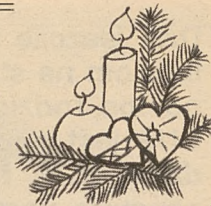
Preparaty białka sojowego używane są do produkcji 60—70% wszystkich wędzonek i kiełbas w Polsce, gdyż są tzw. białkami funkcjonalnymi (wiążą wodę) oraz są tańsze od białek zwierzęcych (kolagenowych).

Tyle tylko że należałoby sobie życzyć przy świątecznym stole, aby użyty preparat białka sojowego nie pochodził z soi modyfikowanej genetycznie, ona bowiem, spożywana w nadmiarze (bez naszej świadomości oczywiście), może spowodować spustoszenie.

(m)

BIGOS

o którym babcia mawiała, że jest prawie prawdziwy



3 kg kiszonej kapusty (Boże broń nie płukać!) gotować z pokrojonym w kostkę nietłustym boczkiem — około 40 dkg i tą samą ilością podobnie pokrojonej kiełbasy — może być zwyczajna. Skórę z boczku też wrzucić do kapusty, niech oddaje zapach.

Okolo 2,5 kg różnych mięs — w równych ilościach wołowiny, wieprzowiny i cielęciny — upiec z liściem laurowym, ziarnami pieprzu i angielskiego ziela, ale **uwaga — bez soli**. Dobrze też zrobić, jeśli dodamy kilka suszonych owoców jałowca. W bigosie najlepiej sprawdzają się kleiste kawałki mięs, np. gicz wołowa czy łopatka wieprzowa.

Do półmilkowej już kapusty wrzucić po garści wypłukanych, suszonych śliwek oraz suszonych grzybów. Przestudzone, upieczone z „przyrumienieniem” mięsa kroić w kostkę o boku mniej więcej 1 cm i wrzucać do kapusty, do której należy także wlać wszystkie sosy, jakie powstaną przy pieczeniu mięs. Całość powinna sobie jeszcze z godzinkę „popierkotać” na małym ogniu. Na koniec można dodać zasmażkę ze smalcu i maki, której babcia nie robiła, bo uważała, że bigos jest bez niej lepszy i zdrowszy. Może, ale kapucha z mięsiwem daniem lekkostrawnym nie jest, nawet bez zasmażki. Ugotowany bigos najlepiej przechowywać w kamiennym garnku w zimnej piwnicy. Uwspółcześnienie tej metody to porcjowany bigos w szczelnych foliowych torbach, włożony do zamrażalnika lub zamrażarki. Smak odgrzewanej potrawy znacznie zaś podnosi dodanie do niej czerwonego, wytrawnego wina.

BOIMY SIĘ BIEDY I GORZEJ ŚPIMY

klarowało pewne oszczędności, z tym że tylko 13 proc. spośród nich odkłada z bieżących dochodów.

Przed wszystkim odkładamy parę groszy na tak zwaną czarną godzinę — 30 proc. i na zabezpieczenie starości — 12 proc. To oczywiście wiąże się z naszymi lękami o przyszłość. Około 10 proc. oszczędności przeznaczamy w perspektywie na leczenie i na remont mieszkania.

Z kredytów korzystają ludzie zamożni. I dlatego w bankach zadłużonych jest tylko 38 proc. gospodarstw. Spośród nich po 21 proc. rodzin bierze pożyczki lub kredyty na zakup droższych dóbr trwałego użytku, na remont mieszkania oraz pokrycie bieżących wydatków konsumpcyjnych.

Co mamy w domu

Co w nich mamy, a czego nam brakuje? Otóż prawie wszyscy mają radio i telewizor, aż 75 proc. pralki. Lubimy też bardzo magnetowidy — korzysta z nich aż 57 proc. rodzin, a 23 proc. chciałoby mieć je w najbliższej przyszłości. Podobne potrzeby zgłaszamy w sprawie płyt kompaktowych. Natomiast niewielki procent interesuje się zmywarką do naczyń, 62 proc. uważa, że jest to sprzęt niepotrzebny, a 4 proc. ją posiada. Kuchenkę mikrofalową ma 22 proc., a chciałoby mieć 35 proc.

Nieźle jesteśmy wyposażeni w telefony stacjonarne — 73 proc., telefon komórkowy ma 32 proc. Jednym i drugim dysponuje co czwarte gospodarstwo domowe. Niestety, do Internetu podłączyło się tylko 8 proc., a 53 proc. zgłasza absolutny brak zainteresowania tym kontaktem

ze światem. Nie jesteśmy społeczeństwem skomputeryzowanym, aż 65 proc. osób po 18 roku życia nigdy nie posługiwało się tym sprzętem. Tylko 36 proc. młodych ludzi do lat 30 nie miało styczności z komputerem i aż 58 proc. w wieku 30—40 lat, a osoby powyżej 70 roku życia w ogóle nie miały kontaktu z tym medium.

Złe samopoczucie

Okazuje się, że warunkiem naszego dobrego samopoczucia jest sen i w związku z tym 3/4 osób powyżej 18 roku życia śpi co najmniej 7 godzin. Niestety, część osób ma kłopoty ze snem i zażywa środki nasenne. Prawie 3, 4 razy w tygodniu sięga po nie co 25 dorosły Polak. Ze stresem radzimy sobie nieźle, bo tylko 12 proc. deklarowało, że przynajmniej raz w tygodniu zażywa środki uspokajające, a 1/3 z nich robi to w zasadzie codziennie.

Co piąty dorosły Polak określa swoje samopoczucie psychiczne jako niezbyt dobre, a 7 proc. stan swojego ducha ocenia jako niedobry, zły lub bardzo zły. Co ciekawe, bez mała połowa dorosłych Polaków ocenia bardzo dobrze swój stan zdrowia. Tylko 1/5 uważa, że nie jest z tym najlepiej.

Czy dbamy o własne zdrowie?

Ponoć z badań profilaktycznych korzysta 1/3 osób, mimo iż uważają, że cieszą się dobrym zdrowiem. Na badania kontrolne, z własnej inicjatywy, chadza mniej więcej co 12 osoba. Oczywiście co piąty pracownik deklaruje, że na badania kontrolne chodzi tylko wtedy, gdy organizuje je zakład pracy lub gdy otrzyma wezwanie.

Bez książki, teatru i klubu

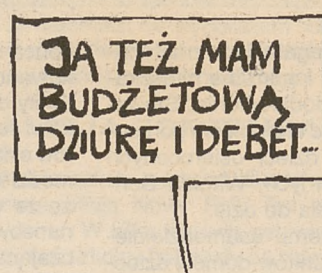
Nie jest najlepiej z czytelnictwem prasy w porównaniu z krajami zachodnimi. Jest to po prostu katastrofa. Tylko 30 proc. dorosłych twierdzi, że regularnie czyta prasę codzienną. Natomiast 23 proc. deklaruje, że po dzienniki sięga kilka razy w tygodniu, a 13 proc. nigdy nie czyta gazet. Nie lepiej jest z miesięcznikami i tygodnikami. Systematycznie oddaje się tej lekturze 1/5 osób dorosłych, a 1/3 robi to od czasu do czasu. Prawie 20 proc. osób nie ma żadnego kontaktu z tymi periodykami.

Czytelnictwo książek pada „na twarz”. Okazuje się, że w ciągu trzech miesięcy poprzedzających badanie prawie 2/3 dorosłych nie przeczytało żadnej książki. Jak więc spędzają czas wolny? Oczywiście — 74 proc. siedzi przed telewizorem, 60 proc. słucha radia, 50 proc. udaje się na spacer, a 40 proc. odwiedza znajomych lub przyjmuje ich u siebie. Prawie 85 proc. nie odwiedza muzeów, wystaw, nie bywa w teatrach ani na koncertach. Rzadko też chodzi do kina, nie jest bywalcem dyskotek i nie chadza na mecze oraz na zawody sportowe. Nie jesteśmy też skorzy do uprawiania sportu, deklaruje to 50 proc. osób.

Jesteśmy społeczeństwem izolującym się i nie należymy do klubów, stowarzyszeń. Niewielu też należy do partii politycznych i innych organizacji społecznych, charytatywnych. Prawie 95—97 proc. twierdzi, że ten rodzaj aktywności jest im zupełnie obcy.

Niewątpliwie z tych badań wyłania się bardzo wyrazisty portret Polaka 2001. Komentarz pozostawiam Państwu.

TERESA KONARSKA



Dziś jeszcze bardziej, niż parę lat temu, młodym ludziom na starcie w dorosłe życie potrzebna jest pomoc rodziców lub... państwa. Według danych GUS jest ono ojcem i matką dla ponad 132 tys. dzieci. Czy i jak na drodze ku samodzielności państwo pomaga swym podopiecznym, zbadała niedawno NIK.

W rozlicznych dyskusjach na temat sieroctwa społecznego głównym wątkiem, wywołującym w ostatnich latach spore emocje, jest totalna krytyka domów dziecka — bardzo krzywdząca i niesprawiedliwa dla większości tego typu placówek — i lobbowanie na rzecz rodzin zastępczych. W ferworze tej dyskusji zapomina się o problemie, który z ró-

Jak zatem ustawa i związane z nią rozporządzenia w sprawie udzielania pomocy na usamodzielnienie się wychowanków realizowane były w praktyce — odpowiedzi na to pytanie kontrolerzy NIK szukali w pierwszej połowie tego roku w 25 powiatowych centrach pomocy rodzinie, dwóch miejskich centrach pomocy rodzinie, dwóch miejskich ośrodkach pomocy rodzinie, pięciu miejskich ośrodkach

przyszanu ośmiu wychowankom, a jednorazową pomoc rzeczową na zagospodarowanie — 20.

W tym roku radomski MOPS co prawda przyznał pomoc na usamodzielnienie się 112 wychowanków w wysokości ponad jednego miliona złotych, tyle tylko, że ze względu na pustki w kasie, faktycznie do rąk młodych ludzi trafiło tylko 26 proc. zaplanowanej kwoty. Nie otrzymali oni również żadnej pomocy rzeczowej, chociaż jej wartość wyceniono na około 440 tys. zł.

Wojewoda zachodniopomorski zaś na potrzeby startu w samodzielne życie wychowankom z rodzin zastępczych powiatu gryfińskiego przyznał tylko połowę potrzebnej kwoty. Mniej, i to znacznie, środków zarówno na miesięczną pomoc związaną z kontynuowaniem nauki, jak i jednorazową pomoc pieniężną i rzeczową

PAŃSTWOWY POSAG

wną siłą daje o sobie znać od kilkunastu już lat — braku mieszkań dla pełnoletnich sierot społecznych.

Swego czasu, w latach siedemdziesiątych panował zwyczaj, że spółdzielczość mieszkaniowa w świetle jupiterów wręczała klucze kilku wychowankom domu dziecka do upragnionego M-2. W ten sam sposób, bywało, zakłady pracy wręczały sierotom książeczki mieszkaniowe. Tyle tylko, że od ich posiadania do zasiedlenia własnego kąta droga była długa i wyboista. Prawie 20 lat temu opisywałam sensacyjną, jak na owe czasy, działalność poznańskiego Stowarzyszenia Pomocy Mieszkaniowej dla Sierot, które było nie tylko fundatorem książeczek, ale

pomocy społecznej. Działających na terenie województw: lubelskiego, łódzkiego, mazowieckiego, podlaskiego, podkarpackiego, pomorskiego, świętokrzyskiego i zachodniopomorskiego. A także w Starostwie Powiatowym w Warszawie i Urzędzie Miejskim w Krośnie.

O tóż spośród 36 kontrolowanych przez NIK urzędów tylko cztery oceniła pozytywnie — centra pomocy w Łańcucie, Łodzi, Kielcach i Malborku. Do pozostałych zaś wystosowała ponad 150 wniosków krytycznie oceniających zarówno sposób, jak i skuteczność pomocy udzielanej na usamodzielnienie się wychowanków. Ustaliła także, że od 2000 roku do

znalazło się również w budżecie PCPR w Białymstoku.

Jak ustalili kontrolerzy NIK, pomoc udzielana wychowankom przez powiaty w roku ubiegłym prawie w całości sfinansowana była z dotacji państwa. Tylko dziewięć skontrolowanych urzędów przeznaczyło na ten cel środki własne w wysokości 474 tys. zł. Ich pozyskanie było jednak efektem działań doraźnych, a nie, jak należało oczekiwać, planowanych.

W efekcie ze względu na brak pieniędzy większość centrów zrezygnowała w roku ubiegłym ze świadczenia pomocy rzeczowej, które to było zadaniem własnym powiatu. I tak np. PCPR w Strzyżowie przyznało jedynie dwóm spośród dziewięciu wychowanków domu dziecka pomoc na usamodzielnienie w formie świadczenia pieniężnego i wypłaty rzeczowej. Pozostałym wmówiono, że nie wyrazili chęci otrzymania takich wypieków. Wręczono je dopiero w trakcie kontroli NIK.

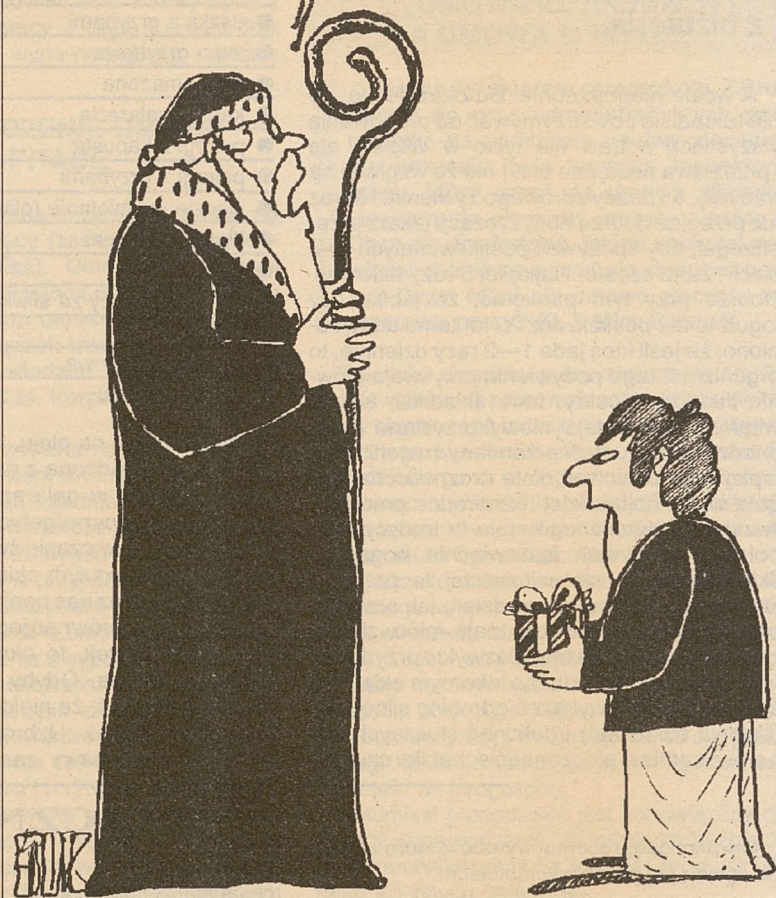
Jeszcze bardziej zaskakująca jest argumentacja dyrektora PCPR w Policach, który udzielenie pomocy rzeczowej jedynie dziewięciu spośród 31 wychowanków uprawnionych do jej otrzymania uzasadnił tym, że ponieważ wychowywali się oni w rodzinach zastępczych, to tym samym niezbędne sprzęty mają zapewnione. W Wejherowie natomiast tamtejsze PCPR w roku ubiegłym nie udzieliło żadnej pomocy materialnej 22 wychowankom rodzin zastępczych. Działani takich było, niestety, więcej i w ocenie NIK są one rażącym naruszeniem postanowień ustawy o pomocy społecznej.

Kontrola ujawniła również, że w wyniku niekorzystnej dla wychowanków interpretacji art. 33 powyższej ustawy o pomocy społecznej, część pełnoletnich wychowanków pozbawiona została albo w ogóle jakiegokolwiek pomocy lub ograniczono ją jedynie do jednej z form. I tak prawie 700 wychowankom kontynuującym naukę po uzyskaniu pełnoletniości przyznano jedynie pomoc pieniężną na koszty kształcenia, ponieważ, jak stwierdzono, pozostała nie jest im w tym okresie potrzebna. Zdaniem NIK, taka argumentacja jest przykładem dyskryminacji finansowej osób uczących się. W świetle prawa wszyscy wychowankowie są bowiem równi i tym samym ci uczący się mają prawo do ubiegania się o pomoc pieniężną i rzeczową.

Zdarzały się także przypadki uzależniania otrzymania świadczeń od fizycznego opuszczenia dotychczasowej rodziny zastępczej (dotyczy to prawie 70 wychowanków). W ocenie NIK takie uwarunkowanie przyznania pomocy było nie tylko niekorzystne, ale wysoce krzywdzące, bowiem młodzi ludzie nie mieli się dokąd wynieść, a centra pomocy nie były w stanie zapewnić im odpowiednich warunków mieszkaniowych.

Również w wyniku kontroli ustalono, że pomoc rzeczową otrzymywali jedynie wychowankowie domów

**NIE NARZEKAJ SYNKU
ZA ROK MOŻE BYĆ
GORZEJ...**



dziecka, zakładów opiekuńczo-wychowawczych itp., ponieważ wychodzono z założenia, że rodziny zastępcze zapewnią swym podopiecznym odpowiednie wyposażenie. Tymczasem, zgodnie z przepisami, pomoc rzeczowa przysługuje wszystkim usamodzielnianym wychowankom. Może być przecież wykorzystana nie tylko na wyposażenie mieszkania, ale zakup sprzętu naukowego czy rehabilitacyjnego.

Kontrola NIK wykazała również, że centra pomocy w Bielsku Podlaskim, Gryfinie, Łańcucie, Mińsku Mazowieckim, Opolu Lubelskim, Otwocku, Radomsku, Słupsku i Skarżysku-Kamiennym tak kadrowo, jak i organizacyjnie nie były przygotowane do świadczeń usamodzielniającym się wychowankom w procesie ich integracji ze środowiskiem. Pracowników socjalnych zajmujących się tą formą pomocy generalnie było za mało, a większość z nich merytorycznie była do tego nieprzygotowana. Stąd też wydłuża się, i to bardzo, czas realizacji wniosków składanych przez wychowanków do centrów pomocy.

I tak PCPR w Busku Zdroju na załatwienie czterech z nich czekano ponad trzy miesiące, a dwa załatwione zostały po pięciu. Swoisty rekord pobytu został jednak w Gryfinie, gdzie dwa spośród 25 złożonych wniosków na załatwienie czekały... ponad 390 dni. Jak ustalili kontrolerzy, jedynie cztery centra przyznawały pomoc terminowo.

Mimo że od utworzenia powiatowych centrów pomocy rodzinie minęły już ponad dwa lata, w dalszym ciągu prawie 3/4 skontrolowanych przez NIK placówek nie opracowało „Powiatowej strategii rozwiązywania problemów społecznych”. Tam zaś, gdzie dokument taki został opracowany, jak wykazała kontrola NIK, kwestie związane z usamodzielnieniem wychowanków placówek opiekuńczo-wychowawczych, resocjalizacyjnych, zakładów dla nieletnich oraz rodzin zastępczych zostały całkowicie pominięte lub potraktowane dość ogólnikowo.

Dlatego też pilnym zadaniem dla powiatów staje się naprawienie błędów interpretacyjnych przepisów dotyczących usamodzielnienia się wychowanków, w wyniku których w roku ubiegłym otrzymali oni pomoc tylko w jednej formie lub nie otrzymali jej wcale. NIK postuluje również, aby Rada Ministrów podjęła działania mające na celu tworzenie odpowiednich warunków mieszkaniowych dla wychowanków bądź to w formie hosteli, bądź przydzielania lokali z zasobów komunalnych. Potrzebne są także odpowiednie mechanizmy prawne ułatwiające pracodawcom zatrudnianie młodych ludzi po opuszczeniu placówek opiekuńczo-wychowawczych, zakładów oraz rodzin zastępczych.

KRYSTYNA STRUŻYNA

skutecznie zabiegało o ich zmateriałowienie się w konkretne mieszkanie. Co warto podkreślić, Stowarzyszenie to, pod kierunkiem gorącego przyjaciela dzieci osieroconych i niepełnosprawnych, Witolda Bońkowskiego, działa do dziś.

Jednak problemu usamodzielnienia się wychowanków domów dziecka, rodzin zastępczych czy zakładów resocjalizacyjnych i dla nieletnich nie rozwiąże żadna, nawet najofiarniej działająca, organizacja czy stowarzyszenie. W roku ubiegłym bowiem w około 1300 różnego rodzaju państwowych placówkach opiekuńczych przebywało prawie 77 tys. dzieci, zaś około 56 tys. — w rodzinach zastępczych.

Zgodnie z obowiązującym w Polsce prawem (ustawa o pomocy społecznej z 1990 r.), wychowankowie ci po doświadczeniu do pełnoletniości przy usamodzielnieniu się mają zagwarantowaną pomoc państwa. Od 1999 roku oczekiwać jej powinni przede wszystkim od powiatów i miast na prawach powiatów, a konkretnie od działających na ich terenie centrów i ośrodków pomocy rodzinie. Instytucje te świadczyć powinny wychowankom pomoc finansową, rzeczową (np. zakup mebli, sprzętu rehabilitacyjnego, pomocy naukowych) i w zakresie poradnictwa (w kontaktach z rodziną, poszukiwaniem pracy).

końca maja 2001 na cel ten wydatkowano ponad 112 mln zł, które trafiły do prawie 2,5 tys. wychowanków. Jednak z analizy 950 dokumentów składanych przez chcących usamodzielnienie się młodych ludzi wynika, że ze względu na brak środków finansowych pomoc ta była niewystarczająca.

Przyczyną jej ograniczenia było również zbyt mało precyzyjne rozpoznanie potrzeb wchodzących w dorosłe życie wychowanków, jak i określenie terminu, w którym to ma nastąpić. Brak tego ostatniego był powodem nieuwzględnienia w bilansach centrów pomocy wychowanków ze specjalnych ośrodków szkolno-wychowawczych w Lublinie, Krasnymstawie i Oblęcinie; Niepublicznego Domu Dziecka im. „Matki Weroniki” w Lublinie, Domu Dziecka w Krośnie oraz Domu Młodzieży SOS w Lublinie.

Również w Siemiatyczach opiekunowie rodzin zastępczych nie poinformowali w porę PCPR o usamodzielnieniu się 16 wychowanków i tym samym ze względu na brak środków nie została im udzielona pomoc finansowa. Natomiast z MOPS w Radomiu, mimo że w roku ubiegłym dysponował środkami na ten właśnie cel, a o pomoc finansową ubiegało się 24 wychowanków, otrzymało ją jedynie 16. Miesięczną pomoc na kontynuowanie nauki



ŚWIĄTECZNY PIEGUS CIOCI MARTY

- * **1 szklankę białek** uciąć na sztywną pianę — najlepiej oczywiście mikserem. Potem dodać **1 szklankę cukru pudru** i ubijać nadal do rozpuszczenia cukru.
- * **Kolejny etap to wysypanie 1 szklanki mąki** i dokładne wymieszanie. Potem do masy wlać uprzednio rozpuszczone i ostudzone **15 dkg masła**, zamieszać i wysypać **1 szklankę suchego maku**. Na koniec dodać **szklankę posiekanych, włoskich orzechów**, **pół szklanki drobno pokrojonej, smażonej skórki pomarańczowej** i **paczkę drobną rodzynek**. Z bakaliami mieszać łyżką.
- * Przygotowane ciasto wystarczy na jedną wąską blaszkę, którą trzeba wysmarować tłuszczem i wysypać tartą bułką. Piecze się około 40 minut w temperaturze 175 stopni.

Mówią, że życie w domu dziecka to jak pobyt na obozie. Nigdy nie jest się u siebie. Wszystko mają wspólne: ciasne pokoje, posiłki, odrabianie lekcji, nawet czas wolny. Tylko wtedy nie zawsze da się robić to, na co ma się ochotę. Żeby np. poczytać w skupieniu książkę, trzeba by prosić wychowawcę o kupienie zatyczek do uszu, a w budżecie placówki taka pozycja przecież nie istnieje. Rzadko więc czytają. Zdarza się, że dopiero swojemu dziecku bajkę o Kopciusku na dobranoc.

ZAKŁĘTY KRAJ

Ze statystyk wynika jednak, że rodzinę zakłada mniej niż połowa wychowanków opuszczających domy dziecka. Powody to: lęk przed nieudanym związkiem, brak mieszkania, trudna sytuacja finansowa. Do tego dochodzi cała masa kompleksów: niedowartościowanie, wstyd, syndrom ofiary. — Przez 10 lat pobytu w domu dziecka nikt nigdy mnie nie spytał, co chciałbym zjeść na obiad, nikt nie zauważył, że nienawidzę granatowych ubrań, a uwielbiam czerwone — mówi Edward J., dziś 50-letni samotny mężczyzna. Twierdzi, że z nikim się nie chciał związać po rozstaniu z dziewczyną, która była jego pierwszą miłością. Pamiętam Edka. Ze szkoły. Miał kruczoczarne, falujące włosy i niesamowicie niebieskie oczy. Niejedna z koleżanek podrzucała mu liściki z propozycją randki. Ale on nas omijał. Nie bał się tylko Magdy, bo ona też była z domu dziecka. — Gdyby nawet nie poznała tego górala i tak nie mielibyśmy żadnych szans — ocenia chłodno Edek. — Bo gdzie mieliśmy mieszkać?

Kiedy Magda i Edek wchodzili w dorosłość, pomocy miało im udzielić państwo. Dziś, oprócz państwa, są do tego zobowiązane także samorządy. Ale jak to z państwem i samorządami bywa — i pieniędzy, i zwykłej dobrej woli często mają zbyt mało. Teoretycznie młodemu człowiekowi opuszczającemu dom dziecka Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie powinno zapewnić przynajmniej jakieś lokum. W praktyce dyrektorzy domów dziecka podejmują walkę o przyznanie wychowankowi mieszkania komunalnego, choćby zastępczego. Kiedy to się nie udaje — a dzieje się tak często — szukają choćby pokoju przy rodzinie. Ale i takie rozwiązanie nierzadko nie wchodzi w rachubę, bo na hasło „z domu dziecka” większość normalnych rodzin zatrząskuje drzwi. Pozostają więc krewni, a jak nie ma krewnych, wtedy świeżo upieczony dorosły wraca do punktu wyjścia, niemal jak w pętli czasowej, i znajduje się znowu w rodzinie, z której jako dziecko został zabrany. Dalszy scenariusz łatwo sobie wyobrazić — powielają jedyny schemat, jaki znają: bezrobocie, alkohol, a potem płodzą dzieci, które też trafiają do

domów dziecka. Bez pomocy z zewnątrz bardzo rzadko wychodzą z matni.

Państwo oprócz mieszkania powinno wychowankowi domu dziecka dać pieniądze na usamodzielnienie się, kontynuację nauki, jeśli nie mający jeszcze 25 lat młody człowiek wyraża taką chęć, a także na niezbędne sprzęty na zagospodarowanie w nowym miejscu osiedlenia. Nie są to sumy przyprawiające o zawrót głowy. Dziecko przebywające w domu opieki dłużej niż trzy lata dostanie 6292 zł. Jeśli było w nim od 2 do 3 lat — o połowę mniej; a ci



ze stażem najkrótszym, czyli od roku do dwóch lat — 1573 zł. Ale zanim dostanie te pieniądze do ręki, musi wyliczyć co do grosika, na co chce je przeznaczyć, a następnie przekazać wychowawcy-opiekunowi z domu dziecka dokładne rachunki. Z kolei uczący się wychowanek może uzyskać pomoc finansową w wysokości 471, 90 zł miesięcznie, jeśli na początku

każdego semestru przedstawi odpowiednie zaświadczenie z gimnazjum, szkoły ponadpodstawowej czy wyższej.

Pomocy finansowej na usamodzielnienie i naukę udzielają wychodzącym spod opieki placówek opiekuńczych starostwa. Jak wywiązują się z powierzonych im obowiązków, pokazuje ogłoszony ostatnio raport Najwyższej Izby Kontroli (patrz obok). A nie jest to lektura zbyt optymistyczna. Otóż można odnieść wrażenie, że niektóre instytucje państwowe wykorzystują bezradność wchodzących w dorosłość pensionariuszy placówek opiekuńczych.

Może jednak to rozmiar i zasięg sieroctwa społecznego przewyższa możliwości państwa i to nie tylko finansowe? Nie ma co ukrywać, z roku na rok rośnie liczba dzieci posiadających jedno lub oboje rodziców, a jednocześnie pozbawione są ich opieki. O ile bowiem w 1958 r. 28,2 proc. wychowanków instytucji opiekuńczo-wychowawczych stanowiły sieroty naturalne, a 27 proc. posiadało oboje rodziców, to w roku 1990 sieroty naturalne stanowiły ok. 6,1 proc., a przeszło 65 proc. miało ojca i matkę. Pięć lat później sieroty to już tylko 3,8 proc. niechcianych dzieci.

Nie ma więc co marzyć, że placówki państwowe, w tym domy dziecka — biorąc pod uwagę skalę zjawiska — poradzą sobie z wychowaniem sprawnego społecznie i emocjonalnie człowieka. I choćby pracowali w nich najlepsi wychowawcy, to i tak młodzi ludzie je opuszczający to przeważnie typy bierne i bezradne. Bo jak niby mają się nauczyć normalnego życia, a więc zmagania z pieniędzmi, podejmowania trudnych decyzji albo w ogóle jakichkolwiek planowania przyszłości? W grupie pół setki innych dzieci? To zaobserwować można tylko uczestnicząc w życiu rodziny. Choćby zastępczej.

Bo kiedy dziecko ma szczęście do niej trafić, zaczyna odczuwać coś, czego do tej pory nie doświadczyło — nabiera pewności siebie, staje się odważniejsze, bo wie, że jest ktoś, kto się o nie troszczy, opiekuje, pyta: co chce zjeść na kolację, czy woli żółty tornister, czy zielony! Ale nie od razu tak się dzieje. — Kiedy Ania do nas trafiła, sprawiała wrażenie dziecka niepełnosprawnego — opowiada Grażyna R., która prosi o anonimowość. — W wieku 6 lat nie chodziła, ledwo mówiła, jęknąc się silnie, nie dała się dotknąć. U cioci, gdzie dziewczynka przebywała po odebraniu naturalnym rodzicom praw rodzicielskich, stwierdzono chorobę psychiczną. Co prawda wujek chciał Anię zatrzymać, bo dzięki niej co miesiąc otrzymywał od państwa prawie pół tysiąca złotych. Awanturował się więc bardzo, kiedy opiekunka społeczna zabierała Anię. Groził, że odnajdzie i porachuje kości jej nowym opiekunom, którym — jak twierdzi — zależy tylko na pieniądzach. I dlatego pani Grażyna nie chce podać swojego nazwiska ani nawet miejscowości, w której mieszka.

Dziś Ania jest w III klasie, choć powinna być w V. Ale już sobie radzi z emocjami, jest komunikatywna. Jej zastępcza mama mówi, że gdyby dziecko nadal przebywało w rodzinie patologicznej lub w domu dziecka, bądź w pogotowiu opiekuńczym „byłoby skazane na porażkę”.

— Z naszymi wychowankami jest różnie — twierdzi Anna Borowiecka, pedagog w Domu Dziecka nr 1 w Lęborku. — Kiedy opuszczają nas, opiekę nad nimi przejmują Powiatowe Centra Pomocy Rodzinie. Ale nie tracimy z nimi kontaktu. Odwiedzają nas, chwalą się osiągnięciami. Choć tak naprawdę zdarza się to nielicznym. Czy zakładają rodziny? Niektórzy tak, jednak nie są to trwałe związki. Najgorsze jest jednak to, że trafiają do nas dzieci naszych wychowanków.

EWA MIŁOSZEWSKA



NA SYLWESTROWYM PARKIECIE

Gdzie w tym roku będą się bawić:

Grażyna Kałamaga — prezeska Zarządu Oddziału ZNP w Ostrowcu Świętokrzyskim

Alicja Fortenbach — pedagog szkolny w Szkole Podstawowej nr 79 w Gdańsku

Adam Stępkowski — nauczyciel wf. w Szkole Podstawowej nr 4 w Ciechanowie, przewodniczący Centralnego Klubu Młodego Nauczyciela ZNP

Jan Orkisz — poseł RP, nauczyciel i były wiceburmistrz Olkusza

Zaproszonym na nasze łamy gościom zadaliśmy kilka pytań.

GRAŻYNA KAŁAMAGA

GDZIE?

— Rok 2001 przywitaliśmy na wielkim balu elity naszego miasta. Jednak w tym roku postanowiliśmy z mężem odpocząć od wielkiej gali i występów oficjalnych. A te ostatnie należą do obowiązków mojego męża Zdzisława, parlamentarzysty. Tak więc tym razem będziemy tańczyć jak za dawnych lat w Klubie Technika, w towarzystwie znajomych z czasów, gdy mąż pracował w hucie.

W CZYM?

— Wystąpię w zeszłorocznej kreacji — jest to długa czarna suknia z wysokim rozpięciem, bardzo szykowna. Odkupiłam ją niedrogo od koleżanki, z amerykańskiej paczki. Do tego oczywiście czarne, na wysokich obcasach pantofle. Co do biżuterii, jeszcze nie wiem. Natomiast mój mąż wystąpi na parkiecie w nowym garniturze i półbutach. Garnitur został zakupiony specjalnie na okoliczność ostatniej kampanii wyborczej do parlamentu, zaś półbuty — to listopadowy prezent imieninowy. Do tego nowa koszula i ciemnopopielaty krawat.

ZA ILE?

— Ile będzie kosztował bilet wstępu, dokładnie jeszcze nie wiemy. Ale nie sądzę, by cena była większa niż 250 zł od pary. Alkohole każda para przynosi ze sobą. Taki jest tu zwyczaj, nie wszyscy są bowiem „trunkowi”.

ULUBIONE TAŃCE?

— Na pewno nie obędzie się bez rock and rolla i swinga, których to tańców mój mąż jest wielkim fanem. Ja natomiast nie wyobrażam sobie balu bez walca wiedeńskiego, który najbardziej podkreśla wyjątkowy nastrój sylwestrowej nocy.

ALICJA FORTENBACH

GDZIE?

— W mojej szkole, gdzie od kilku lat emerytowani nauczyciele witają Nowy Rok. Bal jest niedrogi i blisko domu. W kilku klasach ustawiane są stoły z jadłem, zaś szkolny hall służy za salę balową. Do tańca będzie nam przygrywał niezły zespół, a o to, by każdy dobrze się bawił, zadba wodzirej. Lubię zabawy w starym stylu, nie znoszę natomiast dyskotek.

W CZYM?

— Najprawdopodobniej w ubiegłorocznej kreacji — czarna, wąska spódnica i srebrny, wieczorowy golf — w której doskonale bawiłam się na poprzednim balu, w tym samym towarzystwie. Zbyszek, mój małżonek, założy stary garnitur. Ale dostanie w prezencie pod choinkę nową koszulę i krawat. W ten sposób upiekę dwie pieczenie...

ZA ILE?

— Jest to przyjęcie tzw. kombinowane. Każda para przynosi koszyk jedła i picia według gustu i zasobności kieszeni. Ma to też taką zaletę, że poznajemy specjalité de la maison każdej z par. Nie wiem jeszcze, jaka będzie obowiązkowa składka, ale w ubiegłym roku było to 100 zł od pary.

ULUBIONE TAŃCE

— Chodziłam na kurs tańca towarzyskiego, dzięki czemu znam krok rumbi, cha-cha i samby, które bardzo lubię tańczyć. Jednak mój partner najpewniej czuje się w walcu.

KIEDY RODZICE SIĘ ROZWODZĄ

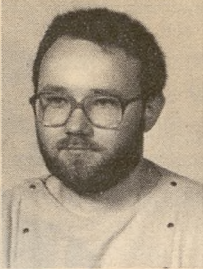
Wzrost przestępczości wśród dzieci i młodzieży jest konsekwencją zaburzeń w funkcjonowaniu rodziny (alkohol, ubóstwo, prostytutka). Z badań wynika, że tylko 1/3 dzieci w wieku 7—18 lat z rodzin patologicznych nie przejawia zachowań aspołecznych.

Jednym z przejawów dysfunkcyjności rodziny jest rozwód. Szacuje się, że liczba dzieci wychowujących się w rodzinach niepełnych zwiększa się każdego roku o ok. 30 tys. Rodziny niepełne stanowią prawie 15 proc. wszystkich w Polsce, a wychowuje się w nich prawie 1,5 mln dzieci. Konsekwencją niepełności rodzin jest nie tylko zaburzenie więzi emocjonalnej, ale często także drastyczne obniżenie materialnego poziomu życia jej członków.

Z danych Ministerstwa Edukacji Narodowej wynika, że ok. 150 tys. dzieci i młodzieży jest nieprzystosowanych społecznie (2 proc. populacji uczniów), a ok. 1,5 mln (15 proc. populacji uczniów) jest zagrożonych niedostosowaniem. Z kolei ze statystyk Ministerstwa Sprawiedliwości wynika, że dwa lata temu ok. 10 proc. wszystkich przestępstw zostało popełnionych przez nieletnich.

Gdzie są ich rodzice?

Praca w szkole wiąże się często ze sprawowaniem funkcji wychowawcy klasy. O tym, kto będzie wychowawcą w danej klasie zazwyczaj decyduje dyrektor szkoły, a najczęstszym kluczem jest liczba godzin lekcyjnych — im więcej przyznanych godzin w oddziale, tym pewniejsze wychowawstwo. Choć są i takie szkoły, gdzie wychowawca ma tylko... godzinę wychowawczą i nic poza tym.



Zakres obowiązków wychowawcy nie jest ściśle określony, więc najczęściej bywa tak, że opiekun klasy jest odpowiedzialny za wypisanie świadectw, zebrania z rodzicami, dokumentację w dzienniku i tym podobne sprawy papierkowe. Odpowiedzialniejsi planują wycieczki, zabawy integracyjne, dyskoteki, chodzą do domów uczniów, rozmawiają z rodzicami poza oficjalnymi zebraniem, mają swoje godziny do konsultacji. Nadto piszą plany pracy wychowawczej konsultowane z planami pracy szkoły. Różnie też są postrzegani przez uczniów. Opinie o wychowawcach są od tych skrajnych, po bardzo pochlebne. Najczęściej pokrywają się z opiniami rodziców.

WYCHOWAWCĄ BYĆ!

Ale bycie wychowawcą to nie tylko odbieranie co miesiąc skromnej kwoty dodatku do pensji, ale ważna misja do spełnienia. Wychowawca jest pośrednikiem i adwokatem swojej klasy. Słucha zwierzeń, trosk, obaw młodzieży, służy jej radą, pomaga załatwić konfliktowe sprawy na linii szkoła — uczeń. Jeżeli nie ma żadnego przedmiotu w oddanej opiece klasie, wystawia dwa razy w roku ocenę z zachowania.

Jeśli zapytać absolwentów, jak wspominają swoich nauczycieli, to okazuje się, że jedni pamiętają wychowawcę, który pomógł im w życiu, rozbudził ukryte zainteresowania, pchnął na właściwe ścieżki postępowania i przyszłej kariery, obronił przed złą oceną ze strony innego nauczyciela, a drudzy pamiętają tego, który był bardzo wymagający i równocześnie sprawiedliwy, miał wysoką kulturę moralną, autorytet, złagodził próg wejścia w dorosłe życie. Stwierdzamy to z perspektywy czasu, choć może w latach szkolnych myśleliśmy inaczej. Nie odwracamy oczu, kiedy go widzimy, mówimy dzień dobry.

Jeszcze innym nauczyciel kojarzy się ze strachem, bylejącością pracy, niesprawiedliwością. Na szkołę patrzą właśnie przez pryzmat poszczególnych nauczycieli i ich stosunku do klasy, do metod pracy. Dlatego roli nauczyciela i wychowawcy nie należy powierzać osobom niesprawdzonym. Do tej pory ocena nadzoru pedagogicznego ograniczała się w większości do spraw dydaktycznych i efektów w nauczaniu.

Hospitującego lub wizytującego zazwyczaj nie interesowały sprawy stosunków wychowawcy z klasą. Cała machina szkoły nastawiona była na efekt, czyli osiągnięcie wymaganych celów kształcenia, co przejawiało się we wtłaczaniu materiału. Rady pedagogiczne rzadko zajmowały się takimi problemami jak: apodyktyczność, nieprzystępność, niesprawiedliwość, nadmierne wymagania, sprawy dyscypliny, umiejętność rozwiązywania spraw klasowych, znalezienie czasu dla rodzica, komunikacja z innymi. Sytuacja komplikowała się, kiedy do kruatorium docierał list od tak zwanego życiowego. Wtedy napominano szkołę, aby „załatwiła” sprawę w swoim gronie, w drastycznych sytuacjach podejmowano interwencję.

W ostatnich latach, kiedy więcej uwagi zaczyna się zwracać na funkcję wychowawczą szkoły, jak gdyby niezauważalnie wzrosła rola i znaczenie wychowawcy — choć nie ma to wyznacznika w pensji lub dodatkach. Nie dziwią zatem sytuacje, kiedy nauczyciele bronią się rękami i nogami przed tym zaszczytem.

W jednej z dużych szkół wychowawca wystąpił ucznia po dziennik, gdyż ręce miał zajęte siatkami sprawdzonych zeszytów z języka polskiego. Pech chciał, iż dziecko złamało sobie rękę na schodach. Mama złożyła prywatny pozew cywilny w sądzie, a w swojej argumentacji stwierdziła, że to za sprawą wychowawcy taka sytuacja miała miejsce, że co jak co, ale to wychowawca ma szczególnie uważać na powierzone mu dusze. Pozew został przyjęty, ciekawe, jaką literą prawa posłuży się sąd i czy surowiej potraktuje nauczyciela tylko dlatego, iż był zarazem nauczycielem i wychowawcą?

KRZYSZTOF ZAJDEL

Kiedy rok temu, po Belferskiej Biesiadzie w Gliwicach, jej uczestnicy z żalem kończyli nad ranem zabawę, ktoś rzucił hasło — powtórzmy to za rok. Jak się okazało, związkowcy ze Śląskiego Okręgu ZNP uważnie słuchali „głosu ludu”. Jeśli impreza potrzebna, to się ją wyręchtuje — powiedzieli.

POSZŁA KAROLINKA

Tym razem jej organizacją zajęli się Oddział ZNP w Tychach. Biesiada miała być skromna, lokalna, ot, zwykłe *rehtorskie klyty*. Zgłoszeń z samego Śląska było jednak ponad czterysta, a do Tychów dzwonił jeszcze związkowcy z innych regionów, pytając o biesiadę. W efekcie aula Zespołu Szkół Budowlano-Mechanicznych w sobotę 17 listopada musiała pomieścić prawie pięćset osób.

Zanim jednak biesiadnicy zasiedli do stołów, kilkudziesięciu chętnych pojechało na krótką wycieczkę do Browarów Książęcych. Sceptycy straszili wprawdzie nieprzyjemnymi zapachami, ale mimo to odważnych nie zabrakło. A na miejscu okazało się, że o przykrych woniach przy nowoczesnej technologii mowy być nie może. Za to piwo można było powąchać i zdegustować po zakończeniu zwiedzania w browarnianym pubie. — Dlaczego u nas wszystko musi się nazywać po angielsku — zastanawiała się pani Maria z Łowicza.



I sączących swoje *halby* ogarnęła tęsknota za karczmą czy po prostu piwiarnią. — Dobrze, że browar, który w XVII wieku był warzelnią piwa, nadal jest browarem, a nie na przykład Beer Center — dodała pani Maria.

Wątpliwości językowe, choć innego rodzaju, pojawiły się też na sali biesiadnej. Nieznajomość gwary śląskiej wśród niektórych gości spoza regionu powodowała, że częstowani *preswusztem* czy *leberwusztem* przeżywali rozterki, dopóki nie przekonali się, że to po prostu pocziwy salceson i pasztetowa wątrobianka. Problem był też z *fetem*, który czekał na amatorów w glinianych miseczkach. Zostały one jednak opróżnione niemal w mgnieniu oka, kiedy okazało się, że *fet* to po prostu tłuszczyk, czyli smalec ze skwarkami przyprawiony suto cebulką i jabłkiem.

Szczególnym amatorem tego specjału okazał się **Zdzisław Dzikowski**, wiceprezydent Tychów, który bawił się wspólnie z nauczycielami. To on najgłośniej chyba *klackoł* podczas występów śląskich ze-

społów regionalnych. Śpiewają i tańczą w nich przedszkolaki, młodzież i dorośli nie tylko z Tychów, ale też z Bierunia i Łędzin. I robią to z sercem. Nie wiadomo więc, kiedy i jak minęły dwie godziny ich prezentacji. Zabrakło wprawdzie tym razem Karolinki, co poszła do Gogolina, bo, jak twierdzili miejscowi, trochę trudno Tyhom śpiewać o konkurencji. Ale był trojak, którego refren huczała cała sala, nie wyłączając *goroli*. Ci ostatni z niekłamym entuzjazmem przyjmowali już samo pojawianie się na scenie kolejnych zespołów. Zachwyty wzbudzały ludowe stroje, szczególnie koronkowe czepce matron oraz kwiatne wianki młodych kobiet i panienek. — Jak oni to robią — zastanawiała się pani Ania z Okręgu Podkarpackiego — że znajdując pieniądze na kultywowanie tradycji? Przecież te koronki muszą sporo kosztować. Ślązacy mówili, że to faktycznie kosztuje, ale najgorsza robota jest z *plukaniem* i *biglowaniem* przed występami.

O swojej codzienności nie chcieli rozmawiać, bo w *fajer* to się nie godzi.

Z podobnym zdaniem spotykałam się przy każdym stole. Nie i już — odpowiadali biesiadnicy, zachęcani do powiedzenia czegoś o sobie. Nie udała się nawet wyprawa do kulturalnych, gdzie zwykle można sporo usłyszeć. — Proszę się nie dziwić — pocieszałam mnie mąż nauczycielki spod Częstochowy, przedstawiając się jako Ferdynand Kiepski. — Ludziom potrzebna jest chwila zabawy. Problemy zostawili w domu. Za kilka godzin muszą do nich wracać, więc niech choć teraz przy piwie zapomną.

Prawdę powiedziawszy, patrząc na kolejne dzbany i kufle przynoszone na stoły, można było mieć obawy, czy jakiś *naprany rehtor ałflała* nie *zrychtuje*. Nie ukrywam, że przyglądałam się pilnie. Okazało się jednak, że 1500 litrów piwa przy sutym stole, do tego rozłożone na kilka godzin, nikomu nie zaszkodziło. Sprzyjało natomiast humorom i odwadze. Nie była ona specjalnie potrzebna przy chóralnych popisach, które ułatwiały specjalnie na tę okazję wydrukowane śpiewniki, ale stawała się niezbędna, gdy trzeba było wystąpić indywidualnie. Łatwo przyszło zaśpiewać solo tylko **Jerzemu Surmanowi**, prezesowi Okręgu Śląskiego, bo do publicznych występów nawykły. Inni musieli walczyć z tremą. Nie zabrakło jednak chętnych do udziału w licznych konkursach. Najwięcej braw zebrał „Ferdynand Kiepski”, który służył jako model w zawodach charakterystycznych. Ich zadaniem było wymalowanie połowy męskiej twarzy tak, by wyglądała jak kobiecy profil. Pan Ferdynand nie tylko poddał się zabiegom, ale z własnej już inicjatywy pozostawił na jednej nodze własne *galoty*, dru-

gą kończynę osłaniając udającą sukienkę apaszką.

Nie mniejszą odwagą wykazali się twórcy fraszek i aforyzmów oświatowych. Konkurs wygrała pani Danusia z Mysłowic tekstem „Sztudyruja, kursuja, a coraz gorzej się czuja”. W wolnym tłumaczeniu znaczy to: „Studiuję, kończę kursy, a czuję się coraz gorzej”. Zmagania autorów zabawnych wierszyków pokazały, że tak do końca nie można jednak uciec od problemów związanych z oświatą co-

dziennością. Najwięcej fraszek poświęcono bowiem awansowi zawodowemu. Wyrocznie uzyskał tekst pani Ewy z Warszawy, która stwierdziła, że „Cztery stopnie — to wysoko. Czy belfer wytrzyma? Papierów se naukladał i nic z tego ni ma”.

Wchodząc na gęsto zastawioną stołami salę można było odnieść wrażenie, że nie będzie gdzie potać. Jednak amatorzy zwracania głowy nogami znaleźli miejsce anektując hol, scenę, a nawet wąskie przejścia między stołami. — Nie może być zabawy bez tańców — stwierdziła pani Wanda z Pszczyny, wirując w dostojnym bostonie z mężem Stanisławem. Oboje, jak mówią, wcześniej urodzeni, dziś wolą spokojne kręcenie się w takt muzyki, ale lubią też patrzeć na szalone piruety młodych. Dlatego wytrwali prawie do końca biesiady, która zaczęła cichnąć około pierwszej w nocy. Jedni wychodzili na ostatnie pociągi do domów, a inni, ci z odległych miejscowości, wsiadali do wynajętych autokarów i busików, żeby przed świtem wrócić w rodzinne pielesze.

Do końca wytrwała na posterunku **Barbara Świerad**, prezeska tyskiego oddziału ZNP, uhonorowana przez biesiadników specjalnym, rymowanym dyplomem. Ten i ów z wychodzących pytał, jak się organizuje taką zabawę, bo przecież 40 zł od osoby wystarczyło może tylko na to, co było na talerzach. Okazało się, że kilka beczulek piwa sprezentowały Browary Książęce, a wielu producentów artykułów spożywczych zrezygnowało z marży. Kotły śląskiego żuru ugotowały i kielbasy z cebulą upiekły ochotniczy z tyskich ognisk związkowych przy pomocy kucharek ze stołówek miejscowych placówek oświatowych. Salę przygotowali nauczyciele i młodzież z Zespołu Szkół Budowlano-Mechanicznych. Jak podkreślała prezeska, nie zawiedli ani sponsorzy, ani osoby, które własną pracą wspomogły organizatorów.

Tradycję już mamy — mówili, opuszczając Tychy, uczestnicy biesiady. Zmienią się tylko miejsce zabawy. Ciekawe, kto podejmie pałeczkę w przyszłym roku?

MARIA AULICH

Ministrowiczek śląsko-polski

wyręchtować — przyszykować, rehtorskie klyty — nauczycielskie spotkania, pogwarki
halba piwa — kufel o pojemności 1/2 litra,
klackać — klaskać, bić brawo,
gorol — nie-Ślązak,
plukać — prać (bieliznę),
biglować — prasować,
fajer — święto,
naprany — pod wpływem alkoholu, pijany,
ałflał — zamieszanie,
galoty — spodnie.
**wg „Słownika gwary śląskiej”
wydanie drugie, rozszerzone
Katowice 1996 r.**



Gdyby resort edukacji nie wydawał przepisów dających samorządom duże pole manewru, to zapewne nie doszłoby do sytuacji, jaka powstała w powiecie otwockim.

Starostwo otwockie prowadzi dziesięć placówek oświatowych, w tym pięć specjalnych, usytuowanych przy zakładach opieki zdrowotnej — sanatoriach i szpitalach. Największa — Zespół Szkół Specjalnych w Zagórz — mieszcząca się przy Szpitalu Neuropsychiatrii Dziecięcej — ma ok. 200 uczniów.

Do stycznia 1999 r. pieczę nad wszystkimi szkołami specjalnymi sprawowało kuratorium. Ono też finansowało ich utrzymanie. Na szczęście nie zawsze stosowało się do rozporządzenia ministra edukacji z 1993 r. w sprawie zasad organizowania opieki nad uczniami niepełnosprawnymi oraz ich kształcenia, które narobiło dziś tyle zamieszania. Mówiło ono, że wychowawca może prowadzić zajęcia pozalekcyjne z grupą nie dłużej niż 4 godziny dziennie w szpitalu, zaś w sanatorium maksimum 8 godzin. I tak np. w Zespole Szkół Specjalnych w Zagórz pedagogzy mogli poświęcać dzieciom 6 godzin. Decyzję taką kurator motywował tym, że wprawdzie sanatorium zostało przekształcone w szpital, ale nie zmieniły się zadania wychowawcze.

Gdy placówki przyszpitalne znalazły się pod kuratelą powiatu, przez pierwszy rok utrzymał on zastany układ. Jednak w następnym roku postanowił skorzystać z zapisów rozporządzenia i w listopadzie podjął decyzję o skróceniu czasu pracy wychowawców w roku 2001 z 6 do 4 godzin dziennie, a od stycznia 2002 r. do dwóch.

Z formalnego punktu widzenia wszystko jest w porządku. Samorząd działa w granicach prawa. Może bowiem przydzielić grupom pozalekcyjnym zarówno 4 godziny, 2 lub żadnej. Problem jednak w tym, że nie jest to bez znaczenia dla wychowanków, którzy wymagają szczególnej troski. Np. w Zagórz są dzieci z porażeniem mózgowym, cierpiące na epilepsję, różnego rodzaju niedowład, z dysfunkcją narządu ruchu, mowy, słuchu, wzroku. Jest tu również młodzież z różnymi stanami lękowymi i chorobami psychicznymi, po próbach samobójczych i także eksperymentach z narkotykami. Są również nastolatki z objawami bulimii i anoreksji.

Obniżenie godzin wychowawczych spowoduje przede wszystkim wzrost zagrożenia bezpieczeństwa dzieci. Jednak zadaniem wychowawców jest nie tylko pilnowanie, by podopieczni nie rozbili sobie głów i nie potamali kończyn. Oprócz pomocy w odrabianiu lekcji prowadzą różnego rodzaju zajęcia z elementami terapii zajęciowej. Mają do tego specjalne przygotowanie z zakresu pedagogiki rewalidacyjnej.

— Mali pacjenci wymagają nie tylko profesjonalnej opieki lekarskiej. Wychowawcy zastępują im rodziców, przez co dzieci czują się kochane i bezpieczne. A to ma ogromne znaczenie w procesie leczenia — mówi **Joanna Baran**, psycholog.

Już teraz — przy 4 godzinach dziennie na grupę — są ogromne problemy ze zorganizowaniem właściwej opieki i odpowiednich zajęć dla dzieci — twierdzą wychowawcy. A co będzie w przyszłym roku, gdy zostaną im do dyspozycji tylko 2 godziny? Na tę myśl do głowy przy-

chodzą im najczarniejsze scenariusze. Bo wystarczy moment nieuwagi, żeby dziecko znalazło się na dachu, uciekło do lasu czy też zamknęło się w łazience, próbując popełnić samobójstwo. A jeśli stanie się nieszczęście, odpowie wychowawca, bo nikogo nie będzie obchodziło, ilu podopiecznych miał w grupie. Ani to, że dla zwiększenia bezpieczeństwa i efektów pracy powinny one grupować dzieci według wieku, rodzaju schorzeń i niesprawności.

— Praktyka ostatnich lat dowodzi, że organów prowadzących tego typu szczególności nie interesują. Może dlatego, że w wydziałach oświaty nie ma osób znających specyfikę naszej pracy lub, mówiąc wprost, takich, które mają w rodzinie chore dziecko — mówi **Joanna Mikoszevska**, pedagog, mająca pod swoją opieką młodzież z oddziału psychiatrycznego.

ODBIJANIE PIŁECZKI

Zdaniem wychowawców, resort edukacji zachowuje się zbyt opieszale. — Choć widzi, ile złego narobiło rozporządzenie nr 29, nie kwapi się z wydaniem nowych aktów, które określałyby dolną granicę czasu pracy z grupą wychowawczą — twierdzi **Elżbieta Borzymek**, kierownik zespołu wychowawców w Zagórz. **Urszula Grodzka**, wicedyrektorka z Departamentu Profilaktyki Społecznej i Kształcenia Specjalnego w MEN, przyznaje, że projekt taki istnieje i jest w końcowej fazie konsultacji z partnerami społecznymi, więc trudno dokładnie powiedzieć, kiedy prace nad poprawkami zostaną zakończone.

Nowa wersja rozporządzenia wygląda na bardziej korzystną, określa tygodniowo liczbę godzin dla zespołów pozalekcyjnych w szpitalu: od 21 do 28 i sanatorium — od 28 do 35. Precyzuje też liczebność dzieci w grupie w zależności od schorzenia: 10—14 dla dzieci chorych leżących, 16—20 chodzących, 6—8 z zaburzeniami psychicznymi i 8—12 z niesprawnością ruchową. W przypadku uczniów nie uczestniczących w zajęciach szkolnych na grupę wychowawczą lub zespół pozalekcyjny przewiduje 21—35 godzin (szpital) i 42—48 godzin (uzdrowisko).

W tej sprawie, tak ważnej dla środowiska oświatowego, wypowiedział się również ZNP. Nie kwestionuje on proponowanej liczby godzin dla zespołów wychowawczych w szpitalach i sanatoriach. Natomiast uważa, że w przypadku dzieci przewlekłe chorych powinno to być 56 godzin, jak to było dotychczas, a nie jak proponuje MEN, od 42 do 48 godzin, co nie zapewni przewlekłym chorym dzieciom właściwej opieki i warunków do prawidłowego rozwoju psychofizycznego podczas leczenia.

Rychle wprowadzenie w życie nowego rozporządzenia powstrzymałoby samorządy od redukcji etatów wychowawców i uchroniło placówki od sytuacji, w której dzieci gros czasu będą spędzać pod opieką jednej pielęgniarki.

— Problem jednak w tym, że na to się nie zanoszą i może być tak, że zanim nowe przepisy wejdą w życie, liczba wychowawców na tyle zmaleje, że nie będzie już komu realizować tych zajęć — podsumowuje pani Elżbieta. A przykładem jest Zespół Szkół w Zagórz, gdzie po kolejnym cięciu zostanie tylko 50 proc. kadry wychowawców.

— Te drastyczne decyzje władze samorządowe tłumaczą trudną sytuacją finansową — mówi **Elżbieta Remiszewska-Wejman**, kierująca Zespołem Szkół Specjalnych w Zagórz dopiero od września tego ro-

ku. Przejęła fotel po swoim koledze, **Wiesławie Czyżewskim**, który złożył w sierpniu rezygnację z funkcji, mając dość nieustannej walki o godziny wychowawcze. — Miałem pecha, bo moja kadencja zbiegła się z reformą służby zdrowia i administracji, co zamiast polepszyć, jak zapowiadano, pogorszyło sytuację nie tylko naszej placówki — mówi jej były dyrektor, obecnie nauczyciel matematyki.

— Jeśli w takim tempie potoczą się sprawy, to wkrótce może się okazać, że nie tylko zbyt wielu są wychowawcy, ale i przyszpitalne szkoły, a wreszcie szpitale — komentują moi rozmówcy i podkreślają, że ogromna krzywda stanie się dzieciom z małych miejscowości, gdzie daleko jest do ośrodków rehabilitacyjnych i poradni zdrowia psychicznego.

Stale zmniejszanie kadry wychowawców spowoduje rozpad naszego zespołu i tym samym zniszczenie wspólnie wypracowanego przez lata systemu pracy — twierdzi dr **Teresa Żardecka**, ordynator Oddziału Neurochirurgii Dziecięcej w Zagórz. — A polega on na pełnej integracji pionu leczniczego z wychowaniem i nauczaniem. Jednak zarówno moi rozmówcy,

jak i prezes otwockiego Oddziału ZNP **Ludwik Kiełczewski**, który informował w 2000 r. ministra Handke o trudnej finansowej sytuacji placówek otwockich, twierdzą, że powiat nie podoła ich utrzymaniu.

Starosta otwocki **Jarosław Kozłowski** podkreśla, że z próżnego to i Salomon nie należy. A taką właśnie ma sytuację od samego początku, gdy przejął te placówki. Przez cały 1999 rok z własnych środków dopłacał do utrzymania 6 godzin dziennie zajęć zespołów pozalekcyjnych. Ale w 2000 r. musiał podjąć decyzję o ich zmniejszeniu do 4, gdyż przekazana powiatowi subwencja oświatowa nie uwzględniała zespołów wychowawczych. Po interwencji w resorcie edukacji, w tym także posła Jana Zaciury w Ministerstwie Finansów, starostwo otrzymało w ubiegłym roku ponad 1 mln 700 tys. zł.

W tym roku sytuacja jest jeszcze gorsza — na zadania oświatowe brakuje 2,5 mln zł, co jest spowodowane m.in. zmniejszeniem się liczby uczniów w szkołach średnich. Starosta twierdzi, że wprawdzie na 1 „szpitalnego” ucznia dostaje więcej niż na ucznia szkoły masowej, to jednak o 1/3 za mało. Uważa, że placówki te ze względu na ich ponadpowiatowy charakter (leczą się tu dzieci z całego województwa i innych regionów kraju) powinien — jak mówi ustawa oświatowa — prowadzić marszałek województwa.

W czerwcu br. wystąpił więc do prezesa Rady Ministrów o umieszczenie Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Józefowie, Zespołu Szkół Specjalnych w Zagórz oraz Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Otwocku w wykazie szkół i placówek o znaczeniu regionalnym (określa je rozporządzenie Rady Ministrów z 6 października 1998 r.), których prowadzenie należy do samorządu województwa. Placówki te — jak argumentował — funkcjonują przy Mazowieckim Centrum Neuropsychiatrii i Rehabilitacji Dzieci i Młodzieży w Zagórz oraz Mazowieckim Centrum Leczenia Chorób Płuc i Gruźlicy w Otwocku, gdzie przebywają pacjenci nie tylko z powiatu otwockiego.

Ministerstwo, któremu ta sprawa została przekazana, utrzymuje, że nie jest możliwa nowelizacja rozporządzenia z 1998 r., a jedynie oddanie tych szkół marszałkowi na mocy obopólnego porozumienia. Powiat jednak — jak zapowiada starosta — nie ustąpi i będzie domagał się, aby te szkoły znalazły się we właściwych rękach. Należy się jednak spodziewać, że dyskusja z ministerstwem o to, kto ma rację, nieprędko się zakończy. A tymczasem zwalniani są wychowawcy, a chore dzieci coraz częściej zostają bez opieki.

IZA KUJAWSKA



NA SYLWESTROWYM PARKIECIE

JAN ORKISZ

GDZIE?

— Sylwestra spędzimy u mojego brata w podwarszawskim Konstancinie. Przed północą udamy się na Plac Zamkowy w Warszawie, aby Nowy Rok przywitać z mieszkańcami stolicy. Po powrocie do domu będzie dalsza, taneczna część naszego kameralnego balu. Moja małżonka Barbara, nauczycielka, uwielbia tańczyć i robi to profesjonalnie. W czasie studiów należała do zespołu tanecznego.

W CZYM?

— Wystąpimy w strojach galowych. Ja w garniturze z niebieską muchą. Co do małżonki, mogę powiedzieć tylko tyle, że jak zwykle zaskoczy mnie i towarzystwo oryginalną, wieczorową toaletą, którą sama sobie projektuje. W kwestii ubioru mam wprawdzie niewiele do powiedzenia, ale żona wie, że ją lubię w długich sukniach, podkreślających kobiecą kibić.

ZA ILE?

— Jesteśmy gośćmi mojego brata, więc trudno mówić o kosztach balu sylwestrowego. Jednak chciałbym i ja zaskoczyć naszych gospodarzy jakimś niecodziennym oryginalnym trunkiem. Jeśli o mnie chodzi, to lubię whisky, natomiast małżonka — czerwone wino.

ULUBIONE TAŃCE?

— Będziemy bawić się pod muzykę mechaniczną. Małżonka tańczy wszystko. Ja mam ograniczony repertuar: najlepiej wychodzą mi tańce w rytmie walca i tanga.

ADAM STĘPKOWSKI

GDZIE?

— Na dorocznym Balu Sportowców w Ciechanowie, gdzie oprócz ludzi związanych ze sportem bawią także samorządowcy. Sądzę, że zbierze się ponad 100 par, także nauczycielskich. Już tradycyjnie, wybitnym sportowcom naszego regionu będą wręczone nagrody i wyróżnienia. Liczę, że organizatorzy przygotują także wiele atrakcji. Np. w ubiegłym roku goście walczyli o nagrody w konkursie wiedzy olimpijskiej.

W CZYM?

— Mam nadzieję, że będę prezentować się elegancko w swoim czarnym garniturze, z kamizelką i muchą, którą wkładam tylko na szczególne okazje. Buty będą ubiegłoroczne, wygodne. Mam do nich szczególny sentyment, ponieważ sprawiły, iż dwa lata temu wygraliśmy z małżonką konkurs taneczny. Elżbieta wystąpi na tym balu w całkiem nowej czarnej kreacji, której zakup był już wcześniej zaplanowany w naszym domowym budżecie.

ZA ILE?

— W ubiegłym roku wstęp na Bal Sportowców kosztował 300 zł od pary, w tym roku może być o ok. 100 zł droższy. Ale wart jest tych pieniędzy. Organizatorzy oferują dobrą muzykę i wspaniałą kuchnię, typowo polską, co akurat mi bardzo odpowiada.

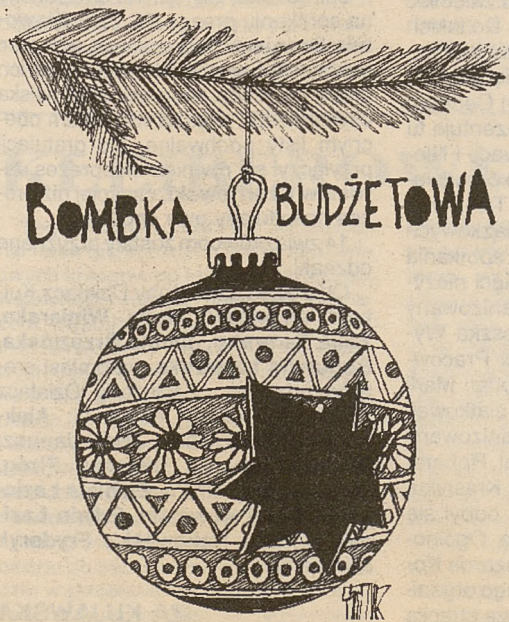
ULUBIONE TAŃCE?

— Z moją małżonką przetańczyliśmy już 13 lat i robimy to dalej z ogromną przyjemnością. Potrafimy zatańczyć „przepisowo” walca, tanga, ale także foxtrotta i cha-cha. Nie przyszło to jednak samo, uczyliśmy tej sztuki na kursach tańca towarzyskiego.

KRZYSZTOF POLAŃSKI
nauczyciel tańca, prowadzący jedną z popularnych warszawskich szkół tańca, radzi:

— Przed wejściem na parkiet należy być maksymalnie wyluzowanym — czyli zostawić w domu wszystkie troski, a zabrać ze sobą konieczne wygodne obuwie. A wiele pań robi kardynalny błąd. Uważają, że na balu należy wystąpić w nowych pantoflach. No i efekt tego taki, że po dwóch godzinach tańców mają nogi w opłakanym stanie ...

— W tym roku na parkietach świata będą królować tańce latynoamerykańskie np. mambo oraz argentyńskie tango. Dla tych osób, które niezbyt pewnie czują się w tańcu, proponuję zastosowanie wytrychu tanecznego. A jest nim krok dwa na dwa, który pozwala wybrnąć z każdej sytuacji i zatańczyć w każdym rytmie.





W czasach, gdy wiele podobnych placówek ulega likwidacji, Klub Nauczyciela w Sochaczewie wciąż ma się dobrze...

Wszystko zaczęło się ponad dwadzieścia lat temu od nauczycielskich spotkań w wynajętym pomieszczeniu przy ulicy Żeromskiego w Sochaczewie. Cieszyły się one takim wzięciem, że szybko zrobiło się ciasno. Wtedy użyła gościny Szkoła Podstawowa nr 4, ale z jej sal można było korzystać wyłącznie popołudniami.

Kiedy więc miasto zaplanowało rozbudowę Szkoły Podstawowej nr 3, sochaczewski oddział ZNP, od początku opiekujący się Klubem, przekonał władze, by powiększyć inwestycję o pomieszczenia, które będzie można dla niego przeznaczyć. I tak, w łączniku między nową salą gimnastyczną a starym, jeszcze przedwojennym gmachem szkoły, powstał ich własny dom.

— Wciąż brakowało jednak pieniędzy — wspomina **Barbara Tomecka**, emerytowana dziś nauczycielka — więc oszczędzaliśmy na wszystkim. Zdarzało się, że **Janina Niedziela**, prezes oddziału ZNP, mobilizowała kogo się dało do rozładowywania, nawet nocą, samochodów z materiałami budowlanymi, byle tylko nie płać za przestoje. Cegły nosił **Waldemar Kania**, nieżyjący już dyrektor „trójki”. Na własnym plecaku targał je też **Mieczysław Nowacki**, założyciel i dyrektor miejscowej szkoły muzycznej. Niezliczeni pukali się wymownie w czoło, co miało oznaczać, że wszelkie ich wysiłki są zbędne, bo miasto i tak położy tęgą na budynku, na który dało pieniądze.

Malkontenci poczuli się chyba zawiedzeni, kiedy w 1987 roku oddział ZNP otrzymał klucze do pachnących świeżymi tynkami klubowych pomieszczeń, gdzie znalazła się i jego siedziba. Być może kiedyś w ratuszu pojawiła się myśl o przekazaniu ukończonej inwestycji na inne cele. Szczęśliwie jednak na tym się skończyło, a w miejskim budżecie wciąż znajdują się środki na utrzymanie Klubu.

Dziś, mimo że placówek kulturalnych w Sochaczewie nie brakuje, to w Klubie Nauczyciela drzwi się nie zamykają od rana do wieczora. Dorosli grają tu w brydża i szachy, haftują albo malują i rysują w sekcji plastycznej. Do Klubu często za-

gląda pani Tomecka, na której oczach rosły jego mury.

— Zwykle działalność nowego koła zainteresowań, dziś służącego nie tylko nauczycielom, zaczyna grupa pedagogów — twierdzi **Jadwiga Bogiel-Szulc**, prezes ogniska ZNP w sochaczewskim Centrum Kształcenia Ustawicznego. — Potem dołączają do niej także przed-

BEZ RECEPTY

stawiciele innych zawodów, przede wszystkim wywodzący się z nauczycielskich rodzin. To dobrze, bo placówka kultury powinna odpowiadać na potrzeby zgłaszane przez lokalną społeczność. Ktoś jednak musi zrobić ten pierwszy krok.

Przychodzą więc starsi i młodzi, a dzieci uczą się w działającym przy Klubie od 1994 roku Społecznym Ognisku Muzycznym. — Kosztuje to wprawdzie 100 zł miesięcznie — mówi **Anna Poczuć**, mama czwartoklasisty Krzysia ćwiczącego grę na gitarze — ale ma ogromne znaczenie dla tych dzieci, które nie potrafią pogodzić obowiązków ucznia dwóch szkół — muzycznej i normalnej — jednocześnie. Wolne od szkolnych rygorów i wielogodzinnych wprawek ognisko daje radość i zajmuje czas, ponieważ gros zajęć prowadzone jest indywidualnie.

Początkowo gry na różnych instrumentach uczyło się około 40 dzieci. Z czasem ich liczba rosła — jest już 60 młodych słuchaczy. Prezes Janina Niedziela, sprawująca społecznie funkcję kierownika Klubu, nie ukrywa, że jedną z przyczyn powołania ogniska była chęć przyjęcia z pomocą tracącym pracę lub przechodzącym na emeryturę nauczycielom muzyki, których umiejętności i talentów szkoda byłoby nie wykorzystać. Najlepszym przykładem jest prowadzący ognisko **Mieczysław Nowacki**, emerytowany dyrektor Szkoły Muzycznej.

Kiedy pan Mieczysław otrzymał zaszczytny tytuł sochaczewianina roku 2001, wszyscy wiedzieli, że wiąże się on nie tylko z pracą w ognisku. Drugim jego ukochanym dzieckiem jest Kameralna Orkiestra Nauczycielska, działająca w Klubie

od pięciu lat. Grają w niej także inżynier, prawnik i lekarz. Wszyscy, podobnie jak dyrygent, mają profesjonalne wykształcenie muzyczne. Koncertują w szkołach, domach kultury, muzeach, kościołach, nie tylko Sochaczewa.

Starszy od orkiestry, działający bowiem od 1988 roku, jest chór, oczko w głowie Janiny Niedzieli. Początkowo był to zespół mieszany, ale po dokonanej w 2000 roku reorganizacji śpiewają w nim wyłącznie panie.

— W repertuarze mamy pieśni patriotyczne i religijne, piosenki lu-

dającym w zarządzie miasta, którzy potrafią przekonać pozostałych radnych.

Przekonali ich nawet do powołania ośrodka metodycznego, dla którego w Klubie Nauczyciela znalazły się dwa pomieszczenia. Sochaczewski oddział ZNP dogadał się z samorządem, na którym jako organie prowadzącym szkoły spoczywa obowiązek finansowania doradztwa metodycznego. Dzięki temu powstała sochaczewska filia plockiego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli, obejmująca swoim działaniem miasto i gminę Sochaczew. Znaleźli

oglądaliśmy filmy poświęcone sprawności i zdrowiu, planujemy wyjazdy do teatrów, organizujemy święta. Latem robiliśmy rodzinne wyprawy rowerowe po okolicy. Wszystko to pomaga nam znieść emerytalny szok, jakim jest rozstanie ze szkołą.

— Często w zajęciach inicjowanych przez starszych kolegów biorą udział również czynni nauczyciele — dodaje **Roma Kania**, nauczycielka chemii w Zespole Szkół Centrum Kształcenia Praktycznego. — Sama cieszę się, kiedy plan zajęć pozwala mi przychodzić na gimnastykę dla „wcześniej urodzonych” osób. Symboliczne 10 zł miesięcznie, jakie trzeba za to zapłacić, nie stanowi dużego uszczerbku dla nauczycielskiej czy emeryckiej kieszeni. A pożytek z tego wielki — ćwiczący zachowują kondycję, zaś instruktorka, wuefistka, od niedawna na emeryturze, ma zajęcie i skromne wynagrodzenie.

Amatorów gimnastyki systematycznie przybywa. Chętni są z okolicznych gmin. **Małgorzata Jasińska**, nauczycielka techniki w Szkole Podstawowej i Gimnazjum w Młodzieszynie i prezes tamtejszego ogniska ZNP, zastanawiała się nawet, jak dowieźć swoje zainteresowane ćwiczeniami panie. Pomoc obiecał dyrektor szkoły. Mamy natomiast inny problem — mówi pani Małgorzata. — W Młodzieszynie jeszcze do niedawna odbywały się związkowe pożegnania kolegów odchodzących na emeryturę. Wspominał przez środowisko z sentymentem, powinny powrócić, ale gdzie je organizować?

— Od czego mamy Klub Nauczyciela? — odpowiadają sochaczewscy związkowcy. — Tu miejsca dla wszystkich wystarczą.

MARIA AULICH



KRUSZONKA Z PŁATKÓW

Podczas wojny, kiedy żywność była na kartki i to w minimalnych ilościach, a na czarnym rynku ceny były horrendalne, kruszonkę pieczono w wielu polskich rodzinach.

1/4 kg płatków owsianych
1/4 kg kaszy manny
kasza i płatki sypane na sucho
1/4 kg ugotowanych ziemniaków
10 dkg tłuszczu (margaryny, masła — w czasach popularności kruszonki bywał to najczęściej nierafinowany olej rzepakowy)
1/2 proszku do pieczenia
zapach migdałowy — dzisiejsze opakowanie aromatów do ciast będzie zbyt duże, wystarczy 1/4 fiołki,

„przepachnienie” ciasta powoduje jego lekką goryczkę
6 łyżek stołowych cukru
1 jajko — z białka ubić pianę

Wykonanie

Wszystkie składniki zagnieść — 1/4 odłożyć. Z 3/4 ciasta uklepać na wysmarowanej leciutko dostępnym tłuszczem blasze (najlepiej robić to olejem i pędzlem) placek grubości mniej więcej 1,5 cm. Posmarować placek dżemem lub powidłami (w oryginalnej bywała to wymieszana z odrobiną wody twarda, kartkowa marmolada z buraków). Odłożoną 1/4 ciasta posypać placek, rozcierając ją w dłoniach. Piec w średnio nagrzanym piekarniku do lekkiego zrumienienia. Kruszonka jest bardzo smaczna. I dietetyczna!

Z RAKIETKĄ I SZTALUGAMI

Wśród związkowców są zarówno mistrzowie, jak i amatorzy wielu dyscyplin artystycznych i sportowych. Każdego roku jedni i drudzy mają wiele okazji, aby spotkać się w gronie podobnych sobie pasjonatów.

W nowym roku tych okazji będzie jeszcze więcej. Do kalendarza związkowych ogólnopolskich imprez kulturalnych, sportowych i rekreacyjnych oddziały i okręgi ZNP zgłosiły ponad 40 różnych propozycji, o 8 więcej niż w tym sezonie.

— A to oznacza, że środowisko oświatowe ma ogromną potrzebę twórczej i sportowej aktywności — stwierdziła **Wanda Kołtunowicz**, przewodnicząca Komisji Kultury, Sportu i Turystyki przy ZG ZNP, na dorocznym grudniowym spotkaniu w Warszawie z animatorami związkowego życia kulturalnego i sportowego.

Podkreśliła, że to dzięki ich ogromnemu zaangażowaniu, koledzy z różnych zakątków kraju mają możliwość prezentacji na szerszym forum własnych dokonań, tak artystycznych, jak i sportowych. Mogą równocześnie rozwijać swoje zainteresowania i pasje na ciesząc się ogromną popu-

larnością plenerach artystycznych, a w tym roku odbywały się one w Nałęczowie i Iławie. Z kolei „sportowcy” mogą pokazać swoją klasę na turniejach piłki nożnej, siatkowej, spotkaniach szachowych, brydżowych i wielu innych. Jednocześnie podziękowała wszystkim za wzbogacanie tradycji tego typu działalności związkowej. A jak pokazuje życie, jest to najlepszy sposób na promocję Związku, zarówno na poziomie lokalnym, jak i ogólnopolskim.

Niektóre z tych spotkań wpisują się na stałe do kalendarza corocznych imprez środowiskowych, zyskując finansowe i organizacyjne wsparcie samorządów, niektórych instytucji i firm, a także dyrektorów placówek oświatowych. Ci ostatni bezpłatnie udostępniają organizatorom internaty, stołówki, sale sportowe, co znacznie obniża koszty przedsięwzięcia.

Jednym z przykładów jest ogólnopolski konkurs literacki pt. „Pomorskie klimaty”, organizowany od kilku lat przez koszaliński Oddział ZNP.

— Konkurs stał się częścią programu obchodów Dni Koszalina — mówiła **Maria Ulicka**, jedna z autorek tej imprezy. — Prezydent miasta funduje i także wręcza naszym laureatom na-

grody. W ten sposób twórczość nauczycieli z różnych regionów Polski promowana jest w Koszalinie. Ich utwory drukowane są także w pismach lokalnych.

Bez finansowego wsparcia „ratu-sza” i także organizacyjnej pomocy szkół trudniej byłoby sprawnie zorganizować Mistrzostwa Polski Nauczycieli i Pracowników Oświaty w Tenisie Stołowym w Ożarowie. To samo dotyczy Nauczycielskiego Festiwalu Halowych Gier Zespołowych w Suwałkach, cieszącego się coraz większą popularnością. Każdego roku uczestniczy w nim ponad 400 osób, przyjeżdżających na ten polski bieg zimna z najdalszych zakątków kraju. Festiwalowi towarzyszy bogaty program kulturalny. — Dla nas, organizatorów, największą satysfakcją jest to, że nasza impreza jest inspiracją dla innych oddziałów, z którymi mamy doskonałe kontrakty — twierdzi **Roman Twerdyk**, wiceprezes suwalskiego Oddziału ZNP. Korzystając z doświadczeń suwalskich, Pabianice już po raz trzeci organizują zawody w koszykówce, zaś Zielona Góra turniej koszykarzy pod hasłem „Winobranie 2002”.

Choć nie jest łatwo o sponsorów i nie wszędzie samorząd przychylnie

odnosi się do działań Związku, to jednak imprezy organizowane pod szyldem nauczycielskim cieszą się większym niż inne zaufaniem i przychylnością fundatorów — podkreślali związkowcy. Niekiedy samorządy same upominają się o nie, gdyż są dla nich reklamą i pozwalają im zaistnieć także poza granicami kraju. Do takich należy m.in. międzynarodowe biennale sztuki, które odbędzie się jeszcze w grudniu br. w Tarnowskim Centrum Kultury. Swoje prace zaprezentuje tu 116 autorów z Polski, Słowacji i Niemiec. Część wydatków tego przedsięwzięcia pokrywa prezydent Tarnowa.

W kalendarzu imprez związkowych oddzielną grupę stanowią spotkania sportowe poświęcone pamięci nieżyjących kolegów, jak np. organizowany w Sulechowie Memoriał Leszka Wysockiego w Piłce Siatkowej Pracowników Oświaty czy Memoriał Marii Karwackiej, również w piłce siatkowej, w Opolu. Od dwóch lat organizowany jest Ogólnopolski Memoriał Roberta Żuka w Tenisie Ziemnym w Krańniku. W tym roku natomiast nie odbył się mający wieloletnią tradycję Ogólnopolski Bieg Belfrów im. Ryszarda Kowalskiego w Wejherowie. Jego organizatorzy przyznają, że impreza straciła

wielu uczestników przez to, że została zniekształcona pierwotna formuła Biegu, który z amatorskiego przerodził się w wyczynowy. A nie taka była idea. Teraz będą pracować nad odtworzeniem dawnej formuły biegu, w których brały udział całe rodziny.

Jak co roku, tak i tym razem, obecny na spotkaniu prezes ZG ZNP **Stawomir Broniarz** pogratulował kolegom sukcesów i w dowód uznania za ich pracę na rzecz integracji środowiska oświatowego wręczył wszystkim obecnym listy pochwalne. Do gratulacji przylączył się również wiceprezes **Jarosław Czarnowski**, częściej niż prezes hospitujący owe spotkania.

14 związkowcom zostały przyznane odznaki.

Odznakę „Zasłużony Działacz Kultury” otrzymali: **Maria Winiarska**, **Zofia Tararaka**, **Janina Brzezińska**, **Bogumiła Latowska**, natomiast srebrną odznaką „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej” otrzymali: **Aleksandra Fijałkowska**, **Jerzy Janusz**, **Andrzej Moson**, **Zdzisław Piróg**, **Stanisław Niemiro**, **Elżbieta Łazicka**, **Andrzej Kowalski**, **Edwin Łazicki**, **Roman Rakowski** i **Fryderyk Zbrzeźny**.

IZA KUJAWSKA

POLSKIE NOBLE 2001

W Zamku Królewskim w Warszawie odbyła się wielka gala z udziałem najwybitniejszych przedstawicieli polskiej nauki. 6 grudnia po raz dziesiąty czterem znakomitym polskim naukowcom wręczono nagrody Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Grono laureatów powiększyło do 35 osób. Uroczystość zbiega się z jubileuszem dziesięciolecia Fundacji.

Tym razem wśród uhonorowanych znaleźli się: profesor **Stefan Swieżawski** za osiągnięcia w dziedzinie nauk humanistycznych i społecznych, profesor **Zbigniew Maciej Gliwicz** — za dorobek w naukach przyrodniczych i medycznych, profesor **Ludomir Newelski** — wybitny przedstawiciel nauk ścisłych oraz profesor **Michał Kleiber** wybrany spośród najlepszych reprezentantów nauk technicznych.

Wyróżnienia Fundacji cieszą się dużym prestiżem i uznawane są za najpoważniejsze nagrody naukowe w Polsce. Przedstawiciele mediów nazwali je polskimi Noblami. Badacze otrzymują je w drodze konkursu za wybitne osiągnięcia naukowe uzyskane lub potwierdzone wyłącznie w ostatnich czterech latach poprzedzających datę ich zgłoszenia. Przyznaje je Rada Fundacji, a procedura jest niezwykle rygorystyczna. Kandydata mogą zgłaszać ogólnokrajowe stowarzyszenia naukowe, komitety naukowe PAN w wyniku uchwały zebrania plenarnego, dotychczasowi laureaci, przewodniczący zespołów komisji KBN, zaproszeni przez Radę Fundacji wybitni przedstawiciele nauki. Propozycje pod względem

merytorycznym oceniają opiniodawcy (samodzielni pracownicy nauki), powołani przez Radę Fundacji (zarówno ich lista, jak i wyniki pracy, mają charakter poufny). Biorą oni pod uwagę oryginalność dzieła, jego znaczenie dla rozwoju danej dyscypliny, użyteczność uzyskanych wyników w różnych dziedzinach.

W tym roku za osiągnięcie, wyselekcjonowane we wspomniany sposób, spełniające standardy nauki światowej i wnoszące zauważalny wkład w życie duchowe i postęp cywilizacyjny dzisiejszej Polski laureaci otrzymali indywidualną nagrodę pieniężną w wysokości 60 000 zł, zwolnioną od podatku, oraz pamiątkową imienną statuetkę.

MEDIEWISTA DOSKONAŁY

Prof. **Stefan Swieżawski** zaliczany jest do światowej czołówki mediewistów. Głównym przedmiotem badań prof. Swieżawskiego są dzieje filozofii średniowiecznej, ale w szczególności interesuje go filozofia bytu i antropologia filozoficzna w XV w. Badaniom XIII-wiecznej metafizyki i antropologii poświęcone zostały dwie monografie: „Byt. Zagadnienia metafizyki tomistycznej” oraz „Traktat o człowieku”. Ogółem laureat ogłosił ponad 250 prac, w tym ponad 30 książek. Największy jego wkład w badania nad myślą średniowiecza i renesansu stanowią powstałe w latach 1974—1990 ośmiotomowe „Dzieje filozofii europejskiej w XV wieku” — najobszerniejsza i najbardziej wyczerpująca tego rodzaju monografia w literaturze światowej.

Nagrodą Fundacji wyróżnione zostały — „Dzieje europejskiej filozofii klasycznej”. Jest to wielka synteza, obejmująca czasy greckie od ich początków, okres Ojców Kościoła i średniowiecze do końca czternastego wieku. Praca uwzględnia szerokie tło kulturowo-historyczne. Jest spisana wersją wykładów prowadzonych

przez znakomitego filozofa w ciągu 30 lat na wielu uniwersytetach, wykładów opartych na własnych badaniach autora, zwłaszcza gdy chodzi o średniowiecze. Jest to nie tylko dzieło historyczne. Profesor wyraźnie określa w nim założenia metodologiczne przyjmowane w badaniach i tworzeniu książki, nasyca je też refleksją filozoficzną. Dzieło to zawiera ważne i bardzo aktualne przesłanie: przypomina o istnieniu fundamentalnych pytań o człowieka, a także o tym, że już w przeszłości, zwłaszcza w wiekach średnich, rozpatrywano je z najgłębszym zainteresowaniem.

Profesor dr hab. Stefan Swieżawski (ur. 1907 w Hotubiu) odbył studia w latach 1925-1932 na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie u profesorów Kazimierza Twardowskiego, Kazimierza Ajdukiewicza i Jana Ptaśnika. Tamże pracował jako asystent prof. Ajdukiewicza. Doktorat obronił w 1932 r. Habilitację, rozpoczętą podczas wojny w podziemnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich, ukończył w 1946 r. na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Następnie objął kierownictwo Katedry Historii Fi-

lozofii w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, pozostając na tym stanowisku do przejścia na emeryturę w 1976 r.

Był wykładowcą Uniwersytetu Jagiellońskiego, Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie i wielu innych uczelni, także za granicą (College de France, Sorbona, uniwersytety we Włoszech). Uzupełnił swe wykształcenie w Paryżu m.in. u francuskiego filozofa i pisarza, Etienne Gilsona, jednego z najwybitniejszych współczesnych badaczy filozofii średniowiecznej i czołowego reprezentanta filozofii tomistycznej. Jest wychowawcą i mistrzem całego pokolenia mediewistów polskich.

Laureat został wyróżniony przez Uniwersytet Jagielloński tytułem doktora honoris causa. Jest czynnym członkiem Polskiej Akademii Umiejętności, a także członkiem rzeczywistym i honorowym kilku polskich i zagranicznych towarzystw naukowych. Profesor jest związany od lat ze środowiskiem „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku”. Wybitny uczony został zaproszony przez papieża, Pawła VI, i powołany na świeckiego audytora Soboru Watykańskiego II. Cieszy się również przyjaźnią papieża Jana Pawła II.

BEZ MATEMATYKI NIE MA POSTĘPU

Nie tak dawno Polska Akademia Nauk wspólnie z KBN zaprezentowała w czterotomowym wydawnictwie — Nauka w Polsce — ocenę sytuacji niemal we wszystkich dziedzinach badań. W części poświęconej matematyce zwrócono m.in. uwagę, że nie można wyobrazić sobie rozwoju współczesnej cywilizacji, jeśli w całym społeczeństwie nie będzie wzrastał poziom kultury matematycznej, wyrażający się umiejętnością precyzyjnego, logicznego rozumowania, wyrażania się, orientacji przestrzennej i wyobraźni liczbowej. Część ludzi musi opanować bardziej specjalistyczną wiedzę matematyczną niezbędną przy wykonywaniu pracy w różnych zawodach. A liczba takich zawodów zwiększa się w związku z komputeryzacją i wykorzystywaniem metod statystycznych.

To rosnące po II wojnie światowej zapotrzebowanie spowodowało бурлиwy rozwój badań matematycznych. Wyrzuciło się to m.in. w powstaniu nowych kierunków badań i wprowadzeniu bardzo skutecznych metod badawczych. Zwrócono jednocześnie uwagę, że wprawdzie rośnie zapotrzebowanie na praktyczne usługi matematyków, jednak bez wewnętrznych badań inspirowanych przez potrzeby samych uczonych nie da się osiągnąć postępu. Praktyka udowodniła, że za-

stosowanie uzyskanych wyników w innych dziedzinach jest zwykle tylko kwestią czasu. Dowodem tego są osiągnięcia laureata nagrody Fundacji w dziedzinie nauk ścisłych — prof. dra hab. **Ludomira Newelskiego**.

Znany nie tylko w Polsce uczony urodził się w 1960 r. Ukończył studia matematyczne na Uniwersytecie Wrocławskim w 1983 r. W cztery lata później uzyskał stopień doktora w Instytucie Matematycznym PAN. Tu też habilitował się w 1991 r. i pracował przez kolejne trzy lata. Od 1994 r. jest członkiem zespołu Instytutu Matematycznego na Uniwersytecie Wrocławskim, gdzie w 1998 r. został uhonorowany tytułem profesora.

Już w słynnym wrocławskim XIV Liceum Ogólnokształcącym, dzięki m.in. sprzyjającej atmosferze, stworzonej przez nauczyciela Aleksandra Dobrzyckiego, ujawniły się jego talenty, co zaowocowało trzykrotnym zdobyciem tytułu laureata szkolnej olimpiady matematycznej. Tu zetknął się po raz pierwszy z logiką matematyczną i teorią modeli. W trakcie swoich wieloletnich badań te działy matematyki — przede wszystkim teoria modeli, a także teoria mnogości oraz podstawy matematyki i algebra — dominowały w jego badaniach.

Współczesna teoria modeli jest ściśle związana z takimi klasycznymi

działami matematyki, jak algebra i analiza. Decydującą rolę w powstaniu tej teorii w latach 50. ubiegłego wieku odegrał jeden z najwybitniejszych logików na świecie, Polak, Alfred Tarski, który był także doskonałym matematykiem i filozofem. Nagrodzone przez Fundację prace L. Newelskiego poświęcone są logicznym podstawom matematyki, a wiążą się z klasyfikacją modeli teorii pierwszego rzędu. Teoria modeli zajmuje się formalnymi teoriami matematycznymi, a zwłaszcza badaniem abstrakcyjnych modeli takich teorii. Jednym z głównych problemów w tej sferze jest hipoteza Vaughta, odnosząca się do liczby modeli przeliczalnych teorii matematycznej. Jeśli liczba ta jest w pewnym sensie mała, to jest ona przeliczalna. Laureat już w swej pracy habilitacyjnej (1991) udowodnił pewien szczególny przypadek hipotezy Vaughta. Uzyskane rezultaty odbiły się szerokim echem wśród specjalistów na całym świecie.

Wyniki prac prof. Newelskiego, jak również rozwinięte przez niego w ich trakcie narzędzia, pozwalają lepiej zrozumieć naturę pewnych podstawowych struktur występujących w matematyce, takich jak np. grupy, ciała i związane z nimi geometrie. Stanowią istotny postęp na drodze do dowodu hipotezy Vaughta.

DRAPIEŻNIK POD MIKROSKOPEM

Fundacja na rzecz Nauki Polskiej wyróżniła profesora **Zbigniewa Macieja Gliwicza** nagrodą w dziedzinie nauk przyrodniczych i medycznych za **wykazanie roli drapieżnictwa w kształtowaniu historii życia i zachowań zwierząt**. Dlaczego akurat ten wycinek został wybrany? W 1995 roku Komitet Ekologii PAN, oceniając stan tej dziedziny w Polsce, zwrócił uwagę, że od niedawna w kilku polskich ośrodkach dynamicznie rozwija się badania populacji drapieżników.

Profesor Gliwicz skupił się w tej dziedzinie na biologii ryb i zwierząt planktonowych w wodach tatrzańskich, jeziorach mazurskich, a także w wielkim jeziorze Gatun otaczającym bezludną wyspę Barro Colorado w strefie Kanału Panamskiego, gdzie spędził kilkanaście miesięcy. Poświęcił także kilkanaście miesięcy na obserwację ryb i planktonu w jeziorach tropikalnych Afryki. W cyklu publikacji na ten temat ukazał w wielu krajach, w jaki sposób drapieżnictwo i konkurencja o zasoby współdecydują o zachowaniach, liczebności i gatunkowej różnorodności zwierząt planktonowych. Specyfika obserwowanych w toku badań zwierząt, ujawniona prostota ich środowiska, pozbawionego trwałej struktury przestrzennej, pozwoliła udowodnić, że pewne prawidłowości zachowań zwierzęcych są wynikiem kompromisu pomiędzy koniecznością zdobywania niezbędnego dla wzrostu i rozrodu pożywienia, co

jest jednym z warunków zapewnienia sobie przeżycia aż do chwili wydania na świat potomstwa.

Obserwowanie w terenie i analizowanie u zwierząt eksperymentalnych prawidłowości pozwoliło na ustalenie nowego sposobu pojmowania roli drapieżnictwa w wodach otwartych, jak również w innych środowiskach.

Prof. dr hab. Zbigniew Maciej Gliwicz urodził się w Warszawie w 1939 r. Związał się z Uniwersytetem Warszawskim, gdzie ukończył studia. Tu uzyskał stopień doktora oraz w 1988 r. — tytuł profesora. Kieruje Zakładem Hydrobiologii Instytutu Zoologii tej uczelni. Jest członkiem zespołów redakcyjnych trzech międzynarodowych czasopism ekologicznych, członkiem korespondentem PAN i PAU, członkiem honorowym Ecological Society of America oraz członkiem kilku innych towarzystw naukowych.

Wkład laureata w rozwój współczesnej nauki został kilkakrotnie wysoko oceniony. W 1998 roku otrzymał dwie prestiżowe nagrody: międzynarodowego Instytutu Ekologii w Oldenburgu w Niemczech („Ecology Institute Prize 1997 in Limnetic Ecology”) oraz Medal Societas Internationalis Limnologiae im. Einara Naumanna & Augusta Thienemanna („De limnologia optime merito”).

Zajmuje się ekologią planktonu i ryb oraz ekologią behawioralną i ewolucyjną, od lat badając zwierzęta wód otwartych, zooplankton i ryby.



KLEIBEROWSKIE SPRZĘŻENIA

Tegoroczny laureat FNP w dziedzinie nauk technicznych od lat zadziwia swych kolegów po fachu zaskakującą wszechstronnością: naukową i zarazem organizatorską. Ukończył dwa trudne wydziały na dwóch prestiżowych uczelniach i zdobył wiedzę potrafił tak połączyć w pewną spójną całość, że zaczęła ona służyć teorii i zastosowaniom.

Niewielu jest inżynierów, którzy po studiach politechnicznych potrafili opanować przetwarzanie informacji i zaproponować rozwiązania informatyczne służące praktykom wielu dziedzin w projektowaniu nowych rozwiązań. Jest to dziedzina niezmiernie

ważna, ponieważ bada prawa rządzące przetwarzaniem informacji, co nabiera wciąż rosnącego znaczenia, zresztą nie tylko w technice. W ubiegłym roku ujawnione zostały talenty w tej dziedzinie prof. Jana Węglarza, absolwenta uniwersyteckiej matematyki i Wydziału Elektrycznego Politechniki Poznańskiej, który otrzymał laur od Fundacji Nauki Polskiej za rozwijanie metod projektowania informatycznych systemów zarządzania i sterowania produkcją.

Prof. dr hab. inż. **Michał Kleiber** jest kolejnym laureatem w tej trudnej do przecenienia dziedzinie. Urodził się w 1946 r. Ukończył najpierw Politech-

nikę Warszawską (Wydział Inżynierii Łądowej), a następnie Uniwersytet Warszawski (Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki). W 1972 roku na politechnice obronił doktorat, habilitował się natomiast w Instytucie Podstawowych Problemów Techniki PAN w 1978 roku. W sześć lat później został profesorem nadzwyczajnym, zaś w 1989 roku — profesorem zwyczajnym. Jest członkiem korespondentem FNP.

Od 1995 r. pełni funkcję dyrektora Instytutu Podstawowych Problemów Techniki PAN. Jest ponadto Sekretarzem Generalnym Europejskiego Towarzystwa Metod Komputerowych

w Naukach Stosowanych oraz Prezesem Środkowoeuropejskiego Towarzystwa Metod Komputerowych Mechaniki.

Zasiada w radach redakcyjnych kilkunastu międzynarodowych czasopism naukowych, a w jednym z bardziej prestiżowych o zasięgu międzynarodowym — Archives of Computational Methods in Engineering — jest redaktorem naczelnym.

Nagrodę FNP otrzymał za osiągnięcia w **tworzeniu modeli matematycznych zjawisk towarzyszących zachowaniu się materiałów i konstrukcji poddanych oddziaływaniom mechanicznym i termicznym oraz ich wykorzystywaniu do precyzyjnej analizy i optymalizacji realnych problemów inżynierskich za**

pomocą nowoczesnych technik informatycznych. Metody, opracowane przez uczonego znającego praktyczne potrzeby inżynierów, są szeroko wykorzystywane przy rozwiązywaniu złożonych zagadnień występujących przy projektowaniu maszyn, w inżynierii lądowej i chemicznej, przemysłu samochodowym, lotniczym, okrętowym.

W nowym rządzie objął stanowisko ministra nauki.

* * *

W opublikowanych na tej stronie artykułach wykorzystana została m.in. dokumentacja przygotowana przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej oraz informacje z opracowania PAN i KBN — Nauka w Polsce w ocenie komitetów naukowych PAN, t. I—IV.



HARCERSKIE WIGILIE

**KATARZYNA TRACZYK,
harc mistrzyni z Warszawy:**

— To był pamiętny 1981 rok, stan wojenny i żywność na kartki. Mimo to harcerska wigilia tego roku należy do najpiękniejszych, jakie pamiętam. Wtedy prowadziłam krąg instruktorski. Swoją wieczność postanowiliśmy urządzić w małej gajówce na szczycie góry Magówka, leżącej na szlaku prowadzącym z Suchej Beskidzkiej na Babią Górę. Gajówki z prymitywnymi ławami i paleniskiem, służącym jednocześnie za oświetlenie, użyliśmy nam opiekujący się nią harcerze z Nowej Huty. Doskonale pamiętam unoszący się z paleniska żywiczny zapach i oświetlony płomieniami palącego się drewna nasz stół wigilijny. A był — dzięki naszym ukochanym mamom — wyjątkowo bogaty. Wcześniej umówiliśmy się, że każdy z nas przyniesie po jednym daniu, aby było ich 12, jak każe tradycja. Tymczasem okazało się, że tych potraw było ponad 20. Tylko samych pierogów nazbierało się sześć rodzajów. Nie zabrakło też kutii. Przy okazji mogliśmy poznać różne wigilijne tradycje kulinarne, kultywowane w naszych domach.

**HELENA OSTASZEWSKA,
emerytowana nauczycielka, instruktorka
harcerstwa Hufca Białostockiego:**

— Z największą tkliwością wspominam harcerskie wigilie z moich lat szkolnych — a należałam do harcerstwa od 1936 r. — kiedy szliśmy do lasu, aby nakarmić ptaki. Należałam wtedy do białostockiej drużyny harceerek im. Emilii Plater. Zwykle w ostatnim tygodniu przed świętami odbywała się zbiórka, na którą przynosiłyśmy własnoręcznie wykonane z kolorowych bibulek lampioniki ze świeczkami w środku. Potem, gdy już zapadł zmrok, szliśmy do lasu. Szliśmy gęsiego, po kolana w śniegu, a nasze latarenki migotały jak świętojańskie robaczki. Postój druha ogłaszała wówczas, gdy spodobał się nam jakiś okazały świerk. Teraz był czas na dekorowanie naszej choinki kulinarnymi ozdobami, które również wykonałyśmy wcześniej w domu. Były to rozmaite serduszka i gwiazdki z chleba, ciasta i maku oraz inne łakocie dla ptaków. Po tej ceremonii, wzięwszy się za ręce, tańczyliśmy i śpiewaliśmy wokół naszej choinki. Potem następowała uroczysta chwila — druha, wyjąwszy opłatek spod pazuchy, łamała się nim z nami, mówiąc: pamiętajcie, to symbol przyjaźni i chleba, z którym zawsze trzeba podzielić się z bliznim.

**MONIKA KOZARSKA,
studentka polonistyki UW:**

— Moje „mundurowe lata” przypadły na czas szkoły podstawowej, którą ukończyłam w Modlinie. To położone nad Narwią miasto-twierdza intrygowało nas swoją tajemniczością i było wymarzonym miejscem wędrówek i przeżywania harcerskiej przygody. Z ogromnym sentymentem wspominam harcerskie wigilie. W ich przygotowanie wkładałam dużo serca. Same bowiem z koleżankami, bez pomocy naszych mam, musieliśmy przygotować swój wigilijny stół. Oczywiście, na słodko. Wcześniej w harcówce gromadziłyśmy znalezione nad rzeką i w lesie trofea — szyszki, korzenie o przedziwnych kształtach, zielone gałązki świerku, słowem wszystko to, co mogło się przydać do stroików. Gdy zabłyśły w nich świece, obok pojawiał się na stole opłatek oraz różne słodkości, które udało się nam kupić lub wykonać w domu. Na zakończenie tej uroczystości wręczałyśmy sobie drobne upominki. O jednej z takich wigilii przypomnia mi stojąca na regale, mocno już wyblakła, aksamitna żaba.

**MAREK PIWOWARSKI,
maturzysta z Łodzi, harcerz:**

— Niewielka harcówka, zielona wykładzina na podłodze, maskująca siatkę na suficie. Na stole choinka i świece... obok symboliczne dania wigilijne. W takiej scenerii dzielimy się harcerskim opłatkiem, składamy sobie życzenia, a potem wręczamy drobne upominki. Przełamanie się opłatkiem jest dla mnie zawsze wielkim przeżyciem, ale inne jest odczucie, kiedy jest się w cywilnym ubraniu i inne, kiedy ma się na sobie mundur harcerski. Uważam, że mundur w sposób szczególnie podkreśla doniosłość chwili, harcerską solidarność i przyjaźń.

Swoje Przrzeczenie Harcerskie składałam o północy, przy ognisku, na pierwszym z obozów. Po wyrecytowaniu niemal na jednym oddechu — „mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Polsce Ludowej” z przerażeniem stwierdziłam, że spod munduru wystają mi... różowe nogawki piżamy.

Nie zdziwiłabym się, gdyby i dzisiaj młodym harcerkom, obudzonym w środku nocy, zdarzały się podobne przygody, choć niewątpliwie byłaby jedna różnica: teraz wypowiadałyby słowa — „mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym Prawu Harcerskiemu”. Bo do tego przedwojennego brzmienia Przrzeczenia ZHP powrócił oficjalnie już 11 lat temu. Choć trzeba przyznać, że w środowiskach, w których pracowały instruktorki mocno związane z ideami przedwojennego harcerstwa, te słowa wypowia-

wiele się zmieni, ale gdy Y, to ciekawe, jak długo młodzi instruktorzy-społecznicy będą patrzyli, „jak pod szyldem Tradycji, Wartości, Szarych Szeregów gromadki gości w różnych komendach koszą kasę na swoje domki i samochody”. Nie bez przyczyny zatem na tym zjeździe padały słowa o nieprzestrzeganiu przez instruktorów podstawowych zasad moralnych, Prawa Harcerskiego, a przy okazji tworzeniu nowej pseudomartyrologii organizacyjnej. I nie była to tylko wyborcza rozgrywka kandydujących do władz, ale gorzkie wrzucenie przysłówowiowego kija w mrowisko.

KRZYŻE I LILIJKI

dane były także i trzydzieści lat temu. Albowiem była i jest w harcerstwie siła nie tylko młodości, ale i tradycji!

Naturalnie to nie wszystkie różnice pomiędzy moimi a obecnymi harcerskimi laty. Bo gdy ja zdobywałam takie sprawności, jak „lekka stopa”, „kuchcik”, „saper”, „wszędobylska”, „higienista”, to dzisiaj dołączają nowe, dyktowane zmieniającą się rzeczywistością: „Europejczyk”, „informatyk”, „operator kamery video”, „sarmarytanin” czy „ratownik”. Doświadczenia ostatnich powodzi zaowocowały na przykład programem „Bądź gotów!”, przygotowującym starszą młodzież harcerską do działania w wypadku zagrożeń cywilizacyjnych i klęsk żywiołowych. W 1997 r., kiedy powódź zaskoczyła wszystkich, harcerze okazali się najbardziej sprawną służbą. Podobnie podczas tegorocznej powodzi nieśli profesjonalną pomoc.

To tradycyna twarz ZHP, do której przywykliśmy, którą się szcycimy w gronie innych organizacji młodzieżowych, także zagranicznych. Lecz nie jest tajemnicą, iż są i inne. Na przykład, podczas ubiegłotygodniowego XXXII Zjazdu ZHP niektórzy jego uczestnicy nie wahali się mówić o szansie, której nie można zmarnować afera „złotówkowa” czy służbowym volvo w jednej z chorągwi. Innymi słowy — także harcerstwu trafiają się rzeczy wstydlive, dotyczą je społeczne plagi znane w innych środowiskach nie od dzisiaj. Wielce wymowne były słowa jednego ze starszych harcerzy, który stwierdził, że jeśli w wyborach wygra kandydat X, to

Najbardziej utrwalaony w tradycji obraz harcerza to zestawienie wzoru cnót młodego człowieka, który nie pije, nie pali i przy dorosłych nie trzyma rąk w kieszeniach. Jak jest dziś z przestrzeganiem tego punktu Prawa Harcerskiego, gdy coraz więcej dzieci i młodzieży sięga właśnie po papierosy i alkohol?

— Mamy takie dzieci, jakie jest społeczeństwo. Przychodzą do nas z różnych środowisk, nie jesteśmy przecież organizacją elitarną — mówi harcmistrzyni **Teresa Hernik**. I dodaje, że wszystkie dostają w ZHP szansę równania w górę.

Bowiem rodziców można oszukać, że się nie pali i nie pije alkoholu, ale wobec kolegi z drużyny ten numer nie przejdzie. I taki ktoś albo podda się jej regułom, albo musi odejść. Tyle teoria, a praktyka?

XXXII Zjazd nieco ją odbrazował, bo o czym innym może świadczyć zaproszenie młodzieży różnego rodzaju programów profilaktycznych, jak: „OK. — nie palę” czy „Ścieżkami zdrowia” — promujących zdrowy tryb życia i podejmujących problem uzależnień. Nie bez powodu zatem jedną ze smutniejszych konstatacji była ta o zmniejszającej się liczbie ogniw ZHP, zwłaszcza na wsi. Jak się okazuje, reforma oświaty odbiła się też na kondycji harcerzy. Jeszcze 10 lat temu 86 proc. instruktorów w Chorągwi Białostockiej stanowili nauczyciele, dziś jest ich mniej niż 50 proc. Nie bez powodu.

— W ostatnim okresie sporo się zmieniło. Państwo nie jest zainteresowane wychowaniem. Zlikwidowało szkoły, harcóc-

wki. W wielu palcówkach nie ma miejsca dla zuchów i harcerzy. Dyrektorzy są zdeorientowani: oprócz ZHP i ZHR zarejestrowanych jest wiele innych organizacji harcerskich, o których nic nie wiedzą. Na wszelki wypadek wolą nie mieć żadnej z nich. A nauczyciele? Trudna sytuacja kadrowa spowodowała, że wielu z tych, którzy opiekowali się zuchami czy harcerzami, musiało odejść na emeryturę. Nie ma też często warunków, szczególnie na wsi. Kiedy nauczyciel ma zorganizować zbiórki, jeżeli zaraz po lekcjach gimbus zabiera uczniów, bo inaczej nie dostaną się do domów? — mówi Teresa Hernik.

W ZHP liczą zatem po cichu, że sytuacja może się poprawi wraz z przywróceniem wychowaniu właściwej rangi. Szkoły zobowiązane są do tworzenia i realizowania własnych programów wychowawczych, w których jest także miejsce dla działalności harcerskiej. Choć na razie nie jest to jeszcze tak bardzo, przynajmniej z punktu widzenia Głównej Kwatery, widoczne.

W ostatnich latach ZHP dotknęło odium odrzucenia przez MEN, co zaowocowało dramatycznymi problemami finansowymi. To w ich cieniu toczyła się na ostatnim Zjeździe gorąca dyskusja „gospodarcza”. W ostatnich czterech latach dotacje MEN dla ZHP zmniejszyły się o 95%! Jak więc łatać dziury w budżecie? Zaciskają pasa. W ubiegłym roku powstał też w Komendzie Głównej zespół do spraw projektów i pozyskiwania środków na ich finansowanie z rozmaitych źródeł — urzędów centralnych, funduszy pomocowych, fundacji, sponsorów. To tu szkolona jest kadra centralna i chorągwiowa... jak docierać do sponsorów i pisać wnioski o granty. Co jest tym ważniejszą umiejętnością, iż wraz ze zmianą ustawy o stowarzyszeniach ZHP stracił status organizacji użyteczności publicznej. Kto więc finansuje jego działal-

Prócz ZHP istnieje także ZHR, który podaje liczbę 20 tys. harcerzy oraz Stowarzyszenie Katolickie „Zawisza” — 1000 członków. Każda z tych organizacji ma inny profil działania, ale metodyka jest podobna, zwłaszcza gdy chodzi o ZHP i ZHR. W maju tego roku ZHP, ZHR oraz Światowy Związek Żołnierzy AK i Stowarzyszenie Szarych Szeregów podpisały porozumienie o współpracy. Dotyczy ono przede wszystkim kultywowania w pracy harcerskiej treści patriotycznych, w tym etosu Armii Krajowej i Szarych Szeregów.

ność? Właśnie granty. Każdego roku składają setki wniosków na projekty i konkretne zadania, nigdy jednak nie wiadomo, co z tego wyniknie, bo nie ma jasno sprecyzowanych kryteriów rozpatrywania tych wniosków.

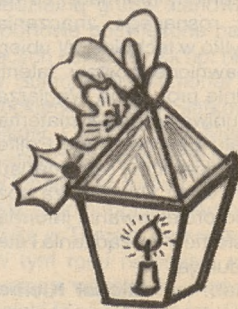
Prawda jest zatem brutalna — harcerzy ratują rodzice wspomagający finansowo letnie i zimowe wyjazdy. Tak samo zresztą jak szkoły, do których chodzą ich dzieci. Fakt, że w bazach i ośrodkach harcerskich organizowany jest letni i zimowy wypoczynek nie tylko dla członków ZHP, także dzieci spoza Związku. Fakt, że w tych harcerskich ośrodkach i jednostkach wszyscy starają się urządzić zielone szkoły i różne szkolenia w ciągu roku szkolnego. Ale coraz trudniej jest sprostać konkurencji na rynku usług turystycznych!

Miniony Zjazd nie rozstrzygnął jednak, czy to sprawy finansowe, w rezultacie czego ZHP ma długi na 3,5 mln zł, czy może te dotyczące przemian „moralno-ideowo-swiadomościowych” mogą spowodować, że jak padło w dyskusji „jeśli będzie tak daleko, to nie będzie co zbierać z ZHP”. Było to więc dość gorzkie w swej wymowie rozliczenie z ostatnimi laty, a zarazem ujawnienie, jak wielkie są oczekiwania na zmiany. Program działania ZHP, zakładający kontynuowanie najlepszych programów, pomagających młodzieży sprostać realiom współczesności, przygotowujący ich do życia w samorządności i demokracji, do integracji europejskiej, edukacja ekonomiczna, zdrowotna, ekologiczna, ale też zakładający objęcie szczególnie opieką dzieci wiejskich, wyrównywanie ich szans, w pewnym sensie jest także spisem oczekiwań i nadziei. Problem w tym, że przyjdzie je realizować w trudniejszej niż dotąd sytuacji. Konstatacja tego faktu przewijała się przez bodaj wszystkie dni XXXII Zjazdu ZHP.

Z Betlejem do „Głosu Nauczycielskiego”

Już od kilku lat na redakcyjnym wigilijnym stole pojawia się Betlejemskie światło pokoju, które przynoszą zaprzyjaźnieni z nami warszawscy harcerze. Ale przedtem musi ono pokonać długą drogę. 17 grudnia przekazują je polskim harcerzom słowaccy skauci na przejściu granicznym w Łysej Polanie. Stamtąd światło wędruje do katedry wawelskiej i Kościoła Mariackiego w Krakowie, potem na Jasną Górę w Częstochowie, a następnie do Głównej Kwatery ZHP w Warszawie. Stąd zabierają je komendanci poszczególnych chorągwi do swoich regionów i przekazują dalej, także na Ukrainę, Litwę, Białoruś. Betlejemskie światło pokoju warszawscy harcerze w pierwszej kolejności zanoszą do prezydenta, premiera, marszałka i innych osobistości, a następnie do swoich przyjaciół. Dzieli się nim także ze szkołami, szpitalami, domami dziecka i bezdomnych.

Ten zwyczaj, który przywodził do Polski 10 lat temu, rozpowszechnili w Europie austriaccy skauci. To oni jako pierwsi przed świętami Bożego Narodzenia jeździli po Betlejemskie światło do groty narodzin Chrystusa w Betlejem.



Franciszek Zasadny — nauczyciel Zespołu Szkół Leśnych w Lesku, harcmistrz:

— W latach siedemdziesiątych byłem komendantem szczerpu przy Technikum Leśnym w Lesku, zrzeszającym niemal 90 proc. uczniów szkoły. Byliśmy znani w całym regionie podkarpackim m.in. za sprawą naszego zespołu trębaczy-sygnalistów, którzy uświetniali ważne uroczystości.

Młodzież miała wówczas duży zapal do pracy społecznej, zarówno na rzecz szkoły, środowiska, a także ludzi starszych i samotnych, którym pomagała w ramach akcji Niewidzialna Ręka. W tym okresie ZHP ogłosiło ogólnopolską operację „Bieszczady 40”. Trwała ona kilka lat i została zakończona w lipcu 1981 r. tuż przed ogłoszeniem stanu wojennego. Jej celem była pomoc w turystycznym zagospodarowaniu regionu. Podczas wakacji jeździli się tu harcerze z całego kraju. Mieszkali w stanicach i pomagali przy budowie pól namiotowych, kempingów i innych obiektów turystycznych. Swoją stację urządziliśmy w Buku, niedaleko Cisnej. Naszym zadaniem jako leśników było usuwanie samosiewów i przygotowywanie terenu pod nowe zalesienia.

Po stanie wojennym — mimo kilku prób — nie udało mi się odrodzić w szkole harcerstwa, nad czym ubolewam. Pomagało ono wychowywać młodzież, łatwiej było nauczycielowi-druhowi dotrzeć do ucznia, gdy nie mówił do niego z wysokości szkolnej katedry.

Andrzej Brodzik — dyrektor Muzeum Harcerstwa, przewodniczący Krajowej Rady Seniorów ZHP:

— Z harcerstwem jestem związany od 1942 r. Swoją służbę w Szarych Szeregach w Otwocku zaczynałem jako 12-letni chłopiec. Mój ojciec i brat byli w AK, więc i ja chciałem być pożyteczny. Nasza drużyna, utworzona przez księdza harcmistrza pod szyldem koła ministrantów, organizowała tzw. mały sabotaż. Byliśmy łącznikami, roznosiliśmy ulotki, staliśmy na czatach, gdy otwocka jednostka AK miała ćwiczenia wojskowe. Jednocześnie uczyłem się na tajnych kompletach. Program opierał się na hasle: dziś, jutro, pojutrze, co w wielkim skrócie oznaczało: to co się robi dziś, może być potrzebne jutro, a celem jest przygotowanie do przyszłości — czyli odbudowy kraju. Teraz kiedy jestem na emeryturze, znów mogę w pełni oddać się harcerskiej służbie. Działam w ruchu seniorackim, skupiającym ok. 5 tys. członków. Kręgi seniorów, a jest ich 160 — są jednostkami organizacyjnymi ZHP. Głównym ich zadaniem jest popularyzowanie tradycji i obrzędowości harcerskiej wśród młodzieży. Natomiast nowym dla mnie wyzwaniem jest prowadzenie powołanego 6 czerwca Muzeum Harcerskiego. Będzie ono nie tylko prezentowało pamiątki, ale również upowszechniało dorobek harcerskiego systemu wychowania.

Piotr Kowalski — komendant szczerpu im. Szarych Szeregów Hufca Łódź Widzew, student historii:

— Harcerzami byli moi rodzice i im zawdzięczam pasowanie na zucha. Ale kto wie, jak by się dalej potoczyła moja harcerska przygoda, gdybym nie spotkał drużynowego, młodego nauczyciela, który wówczas był dla mnie wzorem wszelkich męskich cnót. Dziś sam prowadzę szczerp, ale do tej

roli dorastałem stopniowo, zaczynając od funkcji zastępowego. Uważam, że harcerstwo uczy bardzo cennej rzeczy — umiejętności koleżeńskiej współpracy, a nie rywalizacji. Każdy bowiem z członków zastępu czy drużyny ma coś do zrobienia na rzecz całej grupy. I to jest być może ważniejsze niż znajomość znaków terenoznawstwa, alfabetu Morse'a, czy obsługi telefonu polowego. Harcerstwo w dalszym ciągu przyciąga młodzież, choć dziś, zwłaszcza w dużych miastach, ma ona w czym wybierać, jeśli chodzi o popołudniowe zajęcia: języki obce, Internet, basen, siłownię itp. Za moich czasów mogłem wybierać pomiędzy harcerstwem i szkołą muzyczną.

Jan Chojnacki — harcmistrz, autor harcerskich piosenek:

— Harcerzom nieustannie towarzyszy pieśń — podczas wędrówek, przy ognisku, przy rozbijaniu namiotu. Miałem dobry słuch muzyczny i już na pierwszych zbiórkach, a do harcerstwa wstąpiłem w 1936 r., drużyny wykorzystywał mnie w charakterze kamer-tonu, podającego ton, do którego pozostali koledzy musieli się dostosować. Pierwsza własna piosenka „urodziła się” po wojnie, gdy prowadziłem drużynę nr 98 w Sierpcu. To był 1946 r., wracaliśmy zmęczeni z wielkanocnego zimowiska. Chcąc nieco ożywić towarzysztwo, zaintonowałem naprędce wymyślone rymy: „głowa do góry, dziarska mina, harcerską piosenkę w sercu nosim, hej mazowiecka my drużyna numer 98”. Ku mojemu zaskoczeniu te kilka słów okazały się, jak to by się dziś powiedziało — hitem. Potem przyszły kolejne piosenki. Niektóre śpiewała harcerska brat w całej Polsce. Pisałem teksty m.in. dla znanego w kraju harcerskiego zespołu pieśni i tańca „Dzieci Płocka”. Moje piosenki zostały wydane w postaci śpiewnika pt. „Płynię z Mazowsza harcerska najprostsza”. Mam ogromną satysfakcję, że choć niektóre z nich przekroczyły już pięćdziesiątkę, wciąż towarzyszą harcerskim spotkaniom.

Związek Harcerstwa Polskiego liczy obecnie 17 tys. członków, skupionych w 137 chorągwiach i 456 hufcach. Posiada 412 różnych rodzajów baz, nieruchomości i pól namiotowych. Największe ośrodki szkoleniowo-wypoczynkowe to „Perkoz” na Mazurach oraz „Głodówka” na Podhalu. Co roku na koloniach zuchowych, harcerskich obozach stałych i wędrownych wypoczywa 200 tys. dzieci i młodzieży, zaś 190 tys. dzieci objętych jest różną formą opieki w miejscu zamieszkania. Od 1998 r. przy organizacji funkcjonuje Krajowa Rada Seniorów ZHP, reprezentująca ok. 5 tys. Harcerki i Harcerzy Dorosłych. Od pięciu lat ZHP jest członkiem dwóch międzynarodowych organizacji skautowych: Światowej Organizacji Ruchu Skautowego (WOSM) oraz Światowego Stowarzyszenia Przewodniczek i Skautek WAGGGS.

— Pierwszoplanowym zadaniem ZHP na kolejne lata jest promocja idei integracji europejskiej przed referendum narodowym w tej sprawie — powiedział naczelnik ZHP harcmistrz Wiesław Maślanka. Naczelnik podkreślił, że jednym z najtrudniejszych zadań stojących przed nowymi władzami będzie poprawa sytuacji finansowej Związku.

Zdaniem naczelnika ZHP, ustały już historyczne powody i przyczyny, które w latach 1989-90 spowodowały powstanie alternatywnych dla ZHP organizacji harcerskich. — Nastął czas, kiedy każda z organizacji musi precyzyjnie potwierdzić zasady i swoje miejsce w ruchu harcerskim, przedmiot i cel działania — powiedział naczelnik.

W jego ocenie podstawową formą współdziałania z organizacjami harcerskimi i skautowymi powinna być współpraca na poziomie drużyn harcerskich, zgodna z harcerskim ideałem braterstwa. Jest wiele wspólnych problemów, o których warto mówić jednym głosem — przekonywał. Zaznaczył jednak, że po latach wysiłków na rzecz zjednoczenia polskiego harcerstwa władze ZHP muszą skupić się na potrzebach i problemach własnej organizacji.



W podkarpackiej gminie Markowa mieszkańcy domów nauczyciela kłócą się z samorządem o ceny przeznaczonych do wykupu mieszkań. — Chcemy je wziąć — mówią — ale nie za roczne pensje i wpadanie w kredyt. Przecież te budynki wymagają generalnego remontu...

Właściwie to wszystko zaczęło się w marcu, kiedy po gminie poszła wieść, że radni postanowili wystawić na sprzedaż domy nauczyciela w Husowie, Markowej i Tarnawce. Decyzja zapadła na posiedzeniu 27 lutego. Najemcy poznali ją oficjalnie w czerwcu, kiedy rzeczoznawcy dokonywali wyceny ich mieszkań.

Jeszcze większe zaskoczenie przeżyli, gdy w sierpniu dotarły do nich pierwsze informacje o efektach pracy biegłych oraz projekt Uchwały Rady Gminy dotyczący warunków sprzedaży lokali. Jak się okazało, nie były one tak korzystne, jak to miało miejsce w sąsiednich gminach, a wycena mieszkań, według lokatorów, została zawyżona w stosunku do ich rzeczywistej wartości. Domy nauczyciela w Husowie, Markowej i Tarnawce to budynki nieremontowane od niepamiętnych czasów, zawilgocone i zagrzybione, słowem w znacz-

kich. Przy rozłożeniu należności na raty roczne, dwuletnie i trzyletnie, bonifikata wynosić ma odpowiednio 25, 20 i 15 procent. Termin ostatecznej decyzji przedłużono do 31 stycznia 2002 roku. Po tej dacie mieszkania w domach nauczyciela zostaną sprzedane zgodnie z prawem na wolnym rynku — stwierdził wójt. Ale co tu kupować?

Budynki wymagają sporych nakładów. Z czynszów łatan jedynie sypiący się komin lub rozlatujące się drzwi wejściowe. Na remont dachów, wymianę instalacji elektrycznej, wodno-kanalizacyjnej czy systemów grzewczych już nie wystarczyło. Do bieżących, niezbędnych napraw, gmina dołożyła ponad 20 tysięcy złotych. Na ubezpieczenie budynków samorządu nie było już stać.

Więc dlaczego — denerwowali się nauczyciele — przy ustalaniu ceny mieszkań nie wzięto pod uwagę stanu technicznego tych domów. Nawet

POTARGOWAĆ MOŻNA

nym stopniu zdekapitalizowane. Kto by więc chciał zapłacić za 60-metrowe mieszkanie w takim budynku blisko 30 tys. zł? A tak wynikało z wyceny rzeczoznawców.

Nie pomogły jednak ani protesty mieszkańców wysyłane do gminy, ani to, że niektórzy nauczyciele w indywidualnych rozmowach z wójtem przedstawiali mu swoją trudną sytuację życiową. Prerażona **Anna Socha**, wufefistka ze Szkoły Podstawowej w Markowej, skarżyła się, że nie wykupi mieszkania, bo nie ma za co — mąż na bezrobociu, dwójka dzieci na studiach, pożyczka goni pożyczkę, więc żaden bank nie da kredytu. Z czego go zresztą spłacić?

Tymczasem w połowie września z gminy nadeszło zawiadomienie o przeznaczeniu mieszkań do sprzedaży. Prawo pierwokupu dano oczywiście lokatorom, ale za cenę ustaloną przez samorząd, z możliwymi bonifikatami. Ulga przy zakupie za gotówkę wynosiła 20 procent, a mogła wzrosnąć o kolejne pięć, jeśli wszystkie lokale w danym budynku zostałyby wykupione.

Taka oferta oznaczała na przykład dla **Haliny Peszko** z Tarnawki wydanie, po wszelkich bonifikatach, sumy 22 305 zł, którą by miała zapłacić za mieszkanie o powierzchni 62,08 m² wraz z pomocniczymi pomieszczeniami (piwnica, korytarz, klatka schodowa), współwłasnością urządzeń wspólnych dla całego budynku, działki, ogrodzenia oraz chodnika. Do ceny wliczono też koszt wyceny przez rzeczoznawcę, jednakowy dla wszystkich.

Ewa Bilińska, również z domu nauczyciela w Tarnawce, za swoje 41,59 m² wycenione na 19 290 zł, po maksymalnej uldze miałaby zapłacić 14 966 zł. To suma równa dziesięciomiesięcznym zarobkom. Skąd ją wziąć? Pomóc mógłby kredyt bankowy, o który wcale nie jest tak łatwo. Poza tym, jego oprocentowanie pożarłoby bonifikaty, a w ostatecznym rozrachunku okazałoby się, że mieszkanie kosztowało o wiele więcej niż wyniosła cena przed ulgami. Nie stać nas na to — mówili mieszkańcy domów nauczyciela szukając ratunku, gdzie się dało, także w gminie, która wbrew wcześniejszym zapewnieniom dobrej woli jednak nie wykazała — z sesji Rady Gminy ustalającej 31 sierpnia zasady bezprzetargowej sprzedaży wynikającej z prawa pierwszeństwa wyproszono mieszkańców, choć nie było uchwały o utajnieniu obrad. Po wielu trudnych rozmowach jedynym właściwie ustępstwem samorządowej władzy było przesunięcie do 30 listopada terminu podjęcia ostatecznych decyzji w sprawie wykupu mieszkań.

Zrozpaczeni nauczyciele udali się do Okręgu Podkarpackiego ZNP. Związkowcy poradzili im, aby utworzyli na swoim terenie oddział ZNP, z którym gmina będzie musiała rozmawiać. 4 grudnia wyznaczono więc termin zebrania, zawiązującego ognisko związkowe. Jednocześnie na spotkanie zaproszono wójta i radnych.

Duża sala Gimnazjum w Husowie była tego dnia pełna emocji. Nie ukrywał ich nawet wójt **Zbigniew Kuźniar**, który przyjechał, przerywając ważne szkolenie samorządowców w Przemyślu. Przywoził informacje o ustępstwach gminy w sprawie sprzedaży mieszkań: ustalono jednakową 30-proc. bonifikatę przy wykupie za gotówkę dla wszyst-

jeśli założyć, że jakimś cudem uda się nam wykupić te mieszkania, trzeba będzie do nich natychmiast dołożyć wielokrotność wpłaconych do gminnej kasy kwot — mówili. Ich wartość osiągnie wtedy cenę rynkową, porównywalną z ceną mieszkań w dużym mieście. Nauczyciele przypomnieli też wójtowi, że artykuł 54 Karty Nauczyciela nakłada na gminy obowiązek realizacji prawa nauczycieli wiejskich do mieszkania w miejscu pracy. Poza tym, artykuł 63 tej samej Karty mówi, że organ prowadzący szkołę ma z urzędu występować w obronie nauczyciela, gdy jego uprawnienia zostaną naruszone.

— Jak to się ma — pytali zainteresowani — do decyzji o sprzedaży mieszkań, którą Rada Gminy podjęła przed nowelizacją ustawy o ochronie praw lokatorów, choć musiała już wtedy znać projekt zmian nakładających na zbywającego mienie samorząd obowiązek zapewnienia równorzędnego mieszkania dla osób, które nie wykupią lokalu?

— Czy jeśli lokatorzy nie wykupią mieszkań, zostaną sprzedane razem z nimi? — pytał **Edmund Janowski**, wiceprezes Okręgu Podkarpackiego ZNP. — Mieliśmy być gwarantami powodzenia reformy edukacji, a staliśmy się ofiarami rachunku ekonomicznego — podkreśliła z żalem **Elżbieta Nosek**, dyrektorka Gimnazjum w Husowie.

Salomea Reguła, emerytowana nauczycielka matematyki, lokatorka jednego ze sprzedawanych domów, notabene przewodnicząca Komisji Oświaty Rady Gminy Markowa, zauważyła zaś, że oprócz ewentualnego spłacania kredytów mieszkaniowych nauczyciel potrzebuje żyć z tego, co zarabia lub otrzymuje z ZUS. Ona sama wołała zrezygnować z organizowania środków na uwłaszczenie użytkowanego mieszkania. — Jeśli — oświadczyła — zostanie sprzedana, to przeprowadzi się do krewnych. Straci mieszkanie, ale zachowa godność. Zaproponowała jednak, by zastanowić się nad innym, niż sprzedaż, rozwiązaniem problemu.

Propozycji ze strony zainteresowanych nauczycieli padało wiele — od zawieszenia realizacji uchwały Rady Gminy po zawarcie umowy użyczenia lub dzierżawy. Niestety, owe próby porozumienia się nie przyniosły rezultatów. Niemniej wójt zadeklarował podjęcie rozmów z nowo powstałym oddziałem Związku wspartym przez reprezentację Zarządu Okręgu Podkarpackiego ZNP. Zauważył jednak przy tym, że determinacja, z jaką nauczyciele organizują się dziś w obronie swych mieszkań, bardzo by mu się przydała rok wcześniej, gdy niemal samotnie walczył w MEN o uzupełnienie subwencji, żeby wypłacić im należne, zgodnie z Kartą podwyżki.

Kiedy po czterech godzinach kończyło się zebranie, nauczyciele z gminy Markowa mieli już własny oddział ZNP z pięcioosobowym zarządem i nadzieję na negocjacje w sprawie wykupu mieszkań. Jednak w dwa dni później do gminy wpłynęły podania tych nauczycieli, którzy kiedyś wybudowali niemałym wysiłkiem własne domy. Wnieśli oni o częściową refundację poniesionych wówczas kosztów. Czyżby uznali, że skoro koledzy mogą za pół darmo dostać mieszkania, to niby dlaczego nie powalczyć o coś dla siebie... Nawet wbrew logice i prawu. Kupił nie kupił, potargować można. W Markowej dziwnie zapachniało Wańkowiczowskim kundlizmem.

MARIA AULICH



W XXXII zjeździe Związku Harcerstwa Polskiego wzięło udział 266 delegatów.

Zjazd wybrał harcmistrza **Wojciecha Katnera** z Łodzi na przewo-

dniczącego ZHP. Wiceprzewodniczącymi zostali hm. **Wanda Czarna** z Warszawy i hm. **Jacek Smura** z Bydgoszczy. Oprócz nich w Radzie Naczelnej ZHP będą 34 osoby.

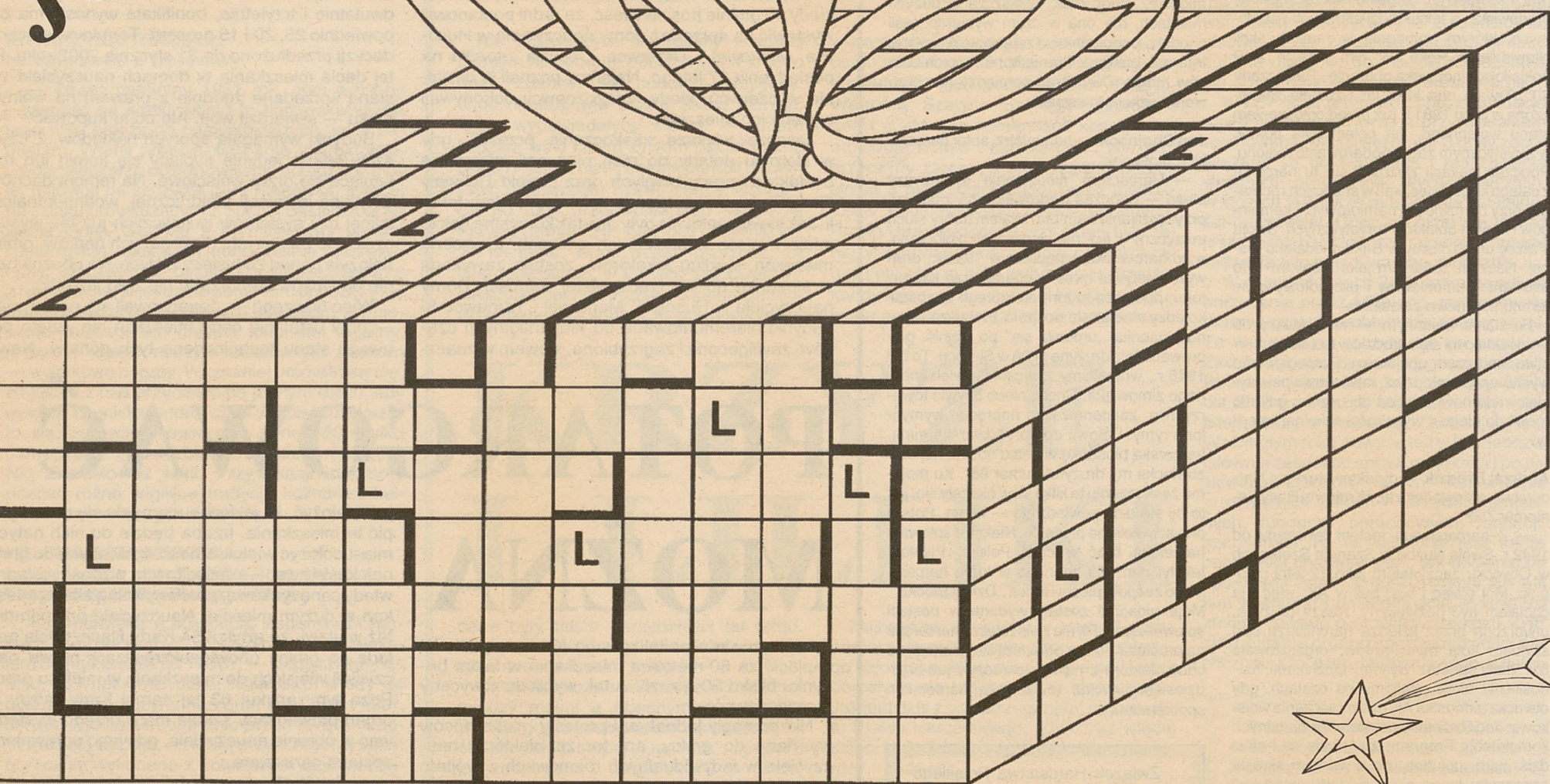
Naczelnikiem pozostanie harcmistrz **Wiesław Maślanka** z Warszawy. Jego zastępcami zostali hm.: **Teresa Hernik** z Białegostoku i **Anna Poraj** z Katowic. Zjazd wprowadził funkcję skarbnika. Został nim hm. **Bogusław Kowalewski**.

Delegaci przyjęli ponad 50 poprawek do Statutu. Wprowadzono dwa rodzaje członkostwa — zwyczajne i wspierające, co dostosowało statut ZHP do prawa o stowarzyszeniach. W połowie czterolatniej kadencji zwolnywane będą zjazdy sprawozdawcze hufców i chorągwi. Zjazd skrócił z 12 do 8 lat możliwość sprawowania funkcji w Związku. Rozszerzono zasadę kolegialności władz.



JOLKA

ŚWIĄTECZNA



Objaśnienia hasel podane są w przypadkowej kolejności. W diagramie ujawniono wszystkie litery L. Prosimy podać ilość liter N występujących w diagramie. Rozwiązanie — ilość liter N — prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych lub widokówkach pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru. Wśród Czytelników, którzy nadeślą poprawne odpowiedzi, rozlosujemy nagrody książkowe.

- duży ptak błotno-moczarowy,
- miasto w azjatyckiej części Rosji w obwodzie kemerowskim,
- żyjący na Madagaskarze drapieżny ssak podobny do pumy,
- słodkowodny delfin
- generuje spójne promieniowanie elektromagnetyczne w zakresie widma optycznego,
- impuls, bodziec,
- populacja ludzka wyróżniająca się określonymi cechami dziecinnymi,
- węgiel w proszku,
- obcisłe spodnie damskie,
- nagroda za najwybitniejsze dokonania w sztuce telewizyjnej,
- wypływa z lodowców Ałtaju, uchodzi do Morza Karskiego,
- potrawa z gotowanego ciasta,
- autor „Pochwały głupoty” z Rotterdamu,
- kierownica dla pilota,
- milczek,
- węglowodor nasycony występujący w ropie naftowej i gazie ziemnym,
- małe u dziecka, nie jak u zająca,
- właściwy dla danej mikrocząsteczki moment pędu,
- muzułmański uczony w zakresie prawa i teologii islamu,
- wierzba,
- ostrzeża przed niebezpieczeństwem,
- kraina historyczna, obecnie nomos w Grecji, w środkowej części Peloponezu,
- namiot Indianina,
- w latach 1958—69 prowincja hiszpańska w południowo-zachodnim Maroku,
- w liczbie mnogiej na świat,

- wykrzyknik używany na oznaczenie szybkiego ruchu,
- frygijska bogini płodności i urodzaju,
- Dorota, pięcioboistka nowoczesna, wielokrotna medalistka mistrzostw świata i Europy,
- symbol argonu,
- stolica i główny port prowincji Borneo Południowe,
- przyrząd do rejestrowania sztucznie wywołanych drgań skurupy ziemskiej,
- zawodowa specjalność aktora,
- hasło reklamowe,
- druga pod względem jasności gwiazda w gwiazdozbiore Byka,
- wiecznie zielone drzewo, z którego nasion wyrabiano olej stosowany do leczenia np. trądu,
- tytuł dla hiszpańskich królewiczów,
- zawilec,
- pokryta roślinnością wyspa na jeziorze,
- najstarszy angielski tytuł feudalny,
- Zwierzyniec Niebieski,
- rosyjski astronom, wyznaczył prędkości radialne około 800 gwiazd,
- jezioro w Kanadzie i USA z grupy Wielkich Jezior,
- wiązka kwiatów, gałęzi,
- złożony z napiersnika i naplecznika,
- przydział z wojskowego zaopatrzenia,
- spacerowa ulica,
- Fred, amerykański tancerz i aktor filmowy,
- kila,
- korzysta z telewizji lub telefonu,
- miasto w Alpach Lechtalskich,
- system operacyjny komputerów osobistych opracowany w 1981 roku,
- czwarty dźwięk w systemie somizacyjnym,
- Augusto, urodzony w 1917 roku pisarz paragwajski, autor powieści „Syn człowieczy”,
- wyraz, któremu nadano nowe znaczenie,
- rosyjskie miasto nad Upą,

- schorzenie z napadami silnej duszności,
- amerykański aktor, rolę w „Blue Brothers” i „Pogromcy duchów”,
- palestyńskie powstanie,
- dynamiczny związek organiczny,
- stosunek długości do średnicy okręgu,
- starożytne miasto utożsamiane z Troją,
- kontusz,
- zwierzęca wiedza,
- japońskie bukieciarstwo,
- żołnierz piechoty uzbrojony w fuzję,
- pamiętaj o śmierci,
- chmura pierzasta,
- amerykański wywiad,
- tybetański mnich buddyjski,
- złowiony latem, łatwy do ułożenia sokół,
- amerykański prezydent.

UWAGA NAGRODY !!!

Nagrody niespodzianki za poprawne rozwiązanie krzyżówek, otrzymują:

- krzyżówka nr 21 — Anna Mordarska (Limanowa), Elżbieta Maniarska (Kobylin),
- krzyżówka nr 22 — Ola Pytko (Kraków), Maria Krzapik (Lipnik),
- krzyżówka nr 23 — Mieczysław Kawka (Tomaszów Lubelski), Wiesław Kasperk (Tamów),
- krzyżówka nr 24 — Józef Płaszczynski (Żary), Ewa Czerwiniak (Młynary)

Serdecznie gratulujemy. Wylosowane nagrody wyślemy pocztą.

zł swą radość z faktu, że to właśnie polska młodzież usiadła na sali w miejscu zajmowanym na co dzień przez Komisję Europejską. Nikolaus van der Pas zażartował, że w tym dniu nasze dzieci, jako pierwsi w historii Polacy, zajęły miejsca władz Unii Europejskiej. Stwierdził on, że Europa musi inwestować w ludzi i dlatego dużą wagę przywiązuje się do programu współpracy młodzieży w ramach Comeniusa. Przypominał dzieciom, że nie są tu po to, by zajmować się sprawami poważnymi, lecz głównym celem spotkania jest wspólna zabawa oraz zawieranie nowych znajomości i przyjaźni.

Następnie otwarcia wystawy 30 wybranych comeniusowskich projektów dokonała członkini Parlamentu Europejskiego, Doris Pack. To właśnie ona wymyśliła nazwę Comenius wywodzącą się od nazwiska żyjącego w XVII wieku twórcy

nowoczesnej pedagogiki i reformatora systemu edukacji, Jana Komenskigo. Obecnie czyni ona starania, by program ten rozwijał się jeszcze bardziej dynamicznie. Po swym wystąpieniu Doris Pack podszedła do naszej delegacji i w krótkiej rozmowie z naszymi dziećmi próbowała przypomnieć sobie kilka słów po polsku — Piotrek grzecznie zwrócił jej uwagę, że właśnie pomyliła „dzień dobry” z „do widzenia”.

W wtorek swą obecnością zaszczytowała nas Viviane Reding, pełniąca rolę „ministra edukacji” Unii Europejskiej, Komisarz ds. Edukacji i Kultury. Poinformowała, że do tej pory zrealizowano 10 tysięcy projektów, w których wzięły udział 2 miliony uczniów. Około 40 tysięcy szkół europejskich współpracowało w projekcie Comenius 1.

„Kiedy dorosnięcie, wszelkie problemy będziecie musieli rozwiązywać ra-



Tylko w tym roku chęć przystąpienia do Comeniusa zgłosiło ponad 600 polskich szkół.

OSWOIĆ EUROPE

W Comeniusie, programie „piętnastki” mającym m.in. wspierać edukację interkulturową i obywatelską, nasz kraj uczestniczy od 1998 roku. Według szacunków Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji — polskiego koordynatora, w pierwszej edycji Comeniusa, która zakończyła się rok temu, uczestniczyło 1,5 tys. uczniów. Przygotowali oni ponad 450 projektów edukacyjnych. W tym roku wpłynęło aż 600 propozycji tematów do wspólnej realizacji ze szkołami z innych krajów. Fundacja zaakceptowała 472 z nich.

Jedną z placówek, które włączyły się do Comeniusa, jest gimnazjum nr 3 ze Świdnika. Już drugi rok, w ramach programu, szkoła współpracuje z placówkami z Belgii, Holandii, Niemiec, Włoch i Francji. Wspólnie realizują projekt pod hasłem „Tradycje regionu”. Jest on podzielony na trzy części. Każda z nich trwa rok. Pierwsza poświęcona była legendom. Druga dotyczy życia codziennego. W przyszłym roku szkoły zajmą się sławnymi ludźmi wywodzącymi się z ich miast. Uczniowie pracują w grupach, na przykład teatralnej, medialnej, plastycznej, realizując zadania w sposób, który jest im najbliższy.

— Ja brałam udział w przygotowaniu prac plastycznych — opowiada Agata Królikowska, trzecio-

klasistka ze Świdnika. — Malowałam na szkle motywy związane z naszymi legendami. Dzięki uczestnictwu w programie i kontaktom z rówieśnikami z innych krajów, zrozumiałam, że dzielące nas bariery kulturowe można pokonać. Przekonałam się, że choć mówimy innymi językami, to jesteśmy do siebie podobni. Gimnazjaliści nie ukrywają, że największym wydarzeniem był wyjazd do Belgii.

Maciek Kędziara, kolega Agnieszki, przez tydzień mieszkał u rolnika, którego wcześniej gościł u siebie. Miał więc okazję poznać, jak wygląda codzienne życie nastolatka w Belgii. Jak mówi, różni się ono dość znacznie od tego, do czego przywykł w Polsce, na przykład zajęcia w szkole, gdzie lekcje trwają 50 minut, a między nimi są tylko trzy przerwy. Dwie po dwadzieścia minut i jedna godzinna.

Z Comeniusa Szkoła Podstawowa nr 64 ze Szczecina uczyniła część swego programu wychowawczego. Tematyka europejska jest więc nieodłącznym elementem codziennej pracy. Nie tylko tej z uczniami, ale także np. w zespołach samokształceniowych nauczycieli.

— Nasz program nosi tytuł „Historia mojego miasta” — mówi Anna Kosman, polonistka ze Szczecina, szkolny współkoordynator Comeniusa. — Dzieci malują i fotografują, a później robią albumy, którymi wymieniamy się z innymi szkołami.

Szczecińscy nauczyciele są zdania, że program bardzo wszystkich zintegrował, co przy szkole liczącej 800 uczniów i 70 uczących nie było łatwe. Znakomitym pomysłem okazała się Księga Sukcesów. Wpisywane są do niej dzieci niekoniecznie osiagające wybitne wyniki w nauce, ale wyróżniające się w inny sposób, np. bardzo zaangażowane w realizację projektu Comeniusa. W ten sposób mają szansę zaistnieć.



Bardzo smaczny temat współpracy znaleźli sobie uczniowie z Pruszkowa koło Warszawy, którzy postanowili wymienić się informacjami o europejskich potrawach narodowych.

— Na ten pomysł wpadli Belgowie — wspomina Tadeusz Powązka, dyrektor pruszkowskiej Szkoły Podstawowej nr 2. — Nie ograniczamy się jednak tylko do kulinarów. Opracowaliśmy taki projekt, w którym swoje zadania mają nauczyciele różnych specjalności. I tak biolog zajmuje się na przykład zasadami zdrowego żywienia, geograf omawia m.in. związki warunków klimatycznych z uprawami na danym terenie, anglista i informatyk pomagają w kontaktach między szkołami.

Podstawówka przystąpiła do Comeniusa już w 1998 roku. Postanowili włączyć się do tego programu,

Comenius jest częścią Socratesa, programu realizowanego pod egidą Unii Europejskiej. To inicjatywa zmieniająca do podniesienia poziomu edukacji szkolnej oraz położenia większego nacisku na jej europejski wymiar. Ma także zachęcać do nauki języków obcych oraz pokazywać różnorodność kulturową naszego kontynentu. Comenius został podzielony na trzy akcje. Pierwsza promuje współpracę między szkołami, druga dotyczy doskonalenia zawodowego nauczycieli, trzecia zaś ma wspierać międzynarodowe kontakty poprzez stworzenie sieci placówek uczestniczących w programie.

Koszty uczestnictwa w 60 proc. pokrywane są z funduszu PHARE. Pozostała część finansowana jest z poszczególnych budżetów 30 państw, które zgłosiły akces do Socratesa.

by — jak mówi dyrektor — pobudzić aktywność tak uczniów, jak i grona pedagogicznego. Partnerów z innych krajów znaleźli sobie przez Internet.

— W tym roku kończymy już realizację projektu w ramach Comeniusa. Rozglądamy się więc za nowymi możliwościami i pomysłami — mówi dyrektor Powązka. — Zamierzamy jednak kontynuować współpracę z zaprzyjaźnionymi szkołami.

Jak podkreśla Ewa Stepan z Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce, znaczenia międzynarodowych programów, zwłaszcza tych skierowanych do młodzieży, nie sposób przecenić. Jej zdaniem uczeń polskiej szkoły ma więcej wiadomości na temat Unii Europejskiej niż jego koledzy z Francji czy Wielkiej Brytanii.

ANNA WOJCIECHOWSKA

na nadzieję, że tego typu impreza będzie odbywać się regularnie w przyszłości (choć decyzji takiej jeszcze nie podjęto). Teraz władze Unii Europejskiej chcą przeprowadzić gruntowną ewaluację programu Comenius i na tej podstawie będzie podjęta decyzja o ewentualnej kontynuacji programu po roku 2006. Miejmy nadzieję, że ta ewaluacja, o której dyskutowano w Brukseli w gronie przedstawicieli agencji narodowych, wypadnie dla cieszącego się coraz większą popularnością programu o zasięgu europejskim pomyślnie i młodzież będzie mogła w przyszłości kontynuować naukę wspólnego działania.

LESZEK JABŁOŃSKI
nauczyciel VI LO im. Jana Długosza w Katowicach

ODWIEDZIĆ WILNO

O tym, by co najmniej raz w życiu odbyć wycieczkę śladami Mickiewicza, marzyłam od dawna. Marzenia moje przybierały na sile, gdy po raz kolejny czytałam wybrane ulubione utwory poety, czy też gdy omawiałam je na lekcji, ucząc języka polskiego w klasach IV—VIII (jeszcze przed reformą).

Marzenie ziściło się w sierpniu tego roku. Wśród wielu wspaniałych obiektów wileńskiej Starówki, mnie nauczycielkę-humanistkę najbardziej ciekawiły miejsca związane z życiem i twórczością Adama Mickiewicza (nie ujmując niczego drugiemu wybitnemu wieszczowi — romantykowi — Juliuszowi Słowackiemu, którego cenię na równi z Mickiewiczem).

12 sierpnia

Staję przed *Ostrą Bramą*. Slucham opowiadania przewodniczki o tym, dławczego nazwa „Ostra”, skoro Brama nie jest ostrą.

Przechodzę przez Bramę. Odwracam się. Cudowny Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej. Tu 24 września



1815 r. (wg obecnie panującego kalendarza) przybył Adam Mickiewicz, aby podziękować za uratowane w dzieciństwie życie.

14 sierpnia

„Panno Święta, co jasnej bronisz Częstochowy I w ostrej Świeczisz Bramie! Ty, co gród zamkowy Nowogródzki ochraniaś z jego wieńcem, ludem! Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem (Gdy od płaczącej matki pod Twój opiekę Ofiarowany martwą podniosłem powiekę I zaraz mogłem pieszo do Twych Świątyń pręgu Iść za wrócone życie podziękować Bogu).”

„Pan Tadeusz” — księga I, „Inwokacja”. Teraz widzę, gdzie matka poety przyniosła swego syna, gdy wypadł przez okno i stracił przytomność. Podczas gorącej, żarliwej modlitwy połączonej z matczyną rozpaczą, stał się cud.

Przyszły poeta otworzył oczy... Wpatruję się chwilę w Cudowny Obraz. Matko Boża Ostrobramska mól się za nami...

Ulica Literacka 5. Dom Piasek. Tu Adam Mickiewicz mieszkał w czasie wakacji w okresie, kiedy pracował jako nauczyciel w Kownie. W mieszkaniu Adama zbierali się filareci.

Klasztor oo. Bazylianów mieszczący się w pobliżu Ostrzej Bramy.

Władze carskie przekształciły go w więzienie. Właśnie tu 4 listopada 1823 r. wraz z innymi filomatami był więziony Adam Mickiewicz.

Tu spędził część życia, którą przedstawił później w III części „Dziadów”. Cela ta weszła do historii literatury pod nazwą „Celi Konrada”.

13 sierpnia

Stoję na dziedzińcu *Uniwersytetu Wileńskiego*.

W tej reformowanej w stylu zachodnim uczelni kształcił się Mickiewicz. Historia Uniwersytetu sięga XVI wieku. Zespół budynków uniwersyteckich zajmuje prawie cały obwód dzielnicy Starego Miasta.

Na chwilę zamykam oczy. Przenoszę się myślami do XIX stulecia. Wyobrażam sobie siebie jako studentkę tej uczelni. Z zadumy wyrwa mnie głos pani przewodniczki, która pokazuje, gdzie można kupić pamiętki. Wchodzę do uniwersyteckiego sklepu-muzeum. Kupuję tomik „Sonetów krymskich” w trzech języ-

kach: polskim, litewskim, rosyjskim. Przyciskam do piersi. Jestem dumna. Lubię takie pamiętki.

Ulica Bernardyńska 11. *Muzeum im. Adama Mickiewicza*.

Budynek należy do Biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego. W tym miejscu w roku 1822 Mickiewicz redagował i przepisywał poemat „Grażyna”. Ostatnimi czasy dzięki polskim darczyńcom orestaurowano tu gotycką piwnicę i tak powstała „Piwnica Poetycka”, wyremontowana pomieszczenie, w którym odbywały się imprezy o charakterze literackim: wieczorki poetyckie, spotkania z ludźmi kultury Litwy i Polski.

W podwórku muzeum odbywają się różnego rodzaju koncerty organizowane przy wsparciu Instytutu Polskiego.

15 sierpnia

Wyjeżdżam z Wilna. W autokarze czytam „Sonety...” — kolejny raz. Fragment „Stępów akemańskich”: — „Jedźmy — nikt nie wola” interpretuję z humorem, na swój użytek: „Jedźmy, wracajmy — bliscy czekają”. Bliscy — to jest: rodzina, przyjaciele, uczniowie i wszyscy, z którymi będę mogła podzielić się wrażeniami.

Jedno mnie tylko niepokoi — czy aby naprawdę jedna wizyta w Wilnie zaspokoili moją ciekawość?

ANNA SZCZĘSNA
uczestniczka wycieczki

A to książka właśnie

na grudzień

„Pamiętam, że było gorąco” Tadeusza Konwickiego (Znak 2001) to właściwie cykl przeprowadzonych z nim rozmów przez Katarzynę Bielas i Jacka Szczerbę. Tytuł jest połową anegdoty, podanej w całości już na początku wywiadu-rzeki. Otóż starego grenadiera napoleońskiego pytano, jak to tam było w czasie wyprawy na Moskwę, w tych strasznych śniegach i mrozach. „Nic nie pamiętam — odpowiadał wiarus — pamiętam tylko, że było gorąco”. I te słowa grenadiera stają się motywem przewodnim książki. Konwicki zasłania się swą rzekomą niepamięcią, po czym sypie szczegółami godnymi Kopalińskiego, od

marki do nadawcy. Bywało gorzej. Sam Konwicki dostał przekaz z Izraela — należność za wydrukowaną tam kiedyś książkę. Przekaz ten najpierw podarł, a potem zjadł. Trudno było przecenić potęgę strachu.

Autor „Pamiętam, że było gorąco” nie jest skory do zwierzeń. Jednak w poważnych rozmowach z dwójgim publicystów czuł się zobowiązany do przedstawienia warunków i okoliczności, w jakich się wychowywał i wzrastał. Tak więc po wczesnej śmierci ojca prawie już nie miał rodzinnego domu. Zdany był na łaskę krewnych i własną zaradność. We wrześniu 1939 roku jako 13-latek był w oddziałach parami-

zajął się poważną publicystyką, aż wreszcie — jak chętnie z tego podkpiwa — powołano go na urząd kierownika literackiego Zespołu Filmowego „Kadr”. Odbił jeszcze studia polonistyczne. „Bez magisterium”, jak podkreśla.

Omawiana książka jest w znacznie większej mierze poświęcona filmom niż autobiografii autora. To ja wyławiałem z niej pilnie informacje o życiu pisarza. Przyszanujmy jednak, że wspomnienia twórcy nie mogą pomijać niektórych wątków osobistych. Polecam więc na przykład uwadze Czeltnika rozdział „Pani Konwicka”, poświęcony zmarłej żonie pisarza.

Wróćmy do filmów. Może by ich nie tworzył, gdyby nie wypełnione filmami dzieciństwo? W Nowej Wilejce i w Wilnie bilet wstępu kosztował od 20 do 80 groszy i tacy jak on nastolatkwie

a rolę tę powierzył Szapołowskiej. Słyszał, że matka artystki biegle mówi po litewsku, a ojciec jest podobno Białorusinem. To go urzekło jako obywatela mitycznego już Wielkiego Księstwa Litewskiego. A może nie tylko to?

Wiele miejsca w swej książce poświęca autor reżyserom, współtwórcom i twórcom wielu wybitnych dzieł. Jest więc Kawalerowicz i Has, Ford, Wajda i Kutz. Każdy ze swoją odrębnością. A że Opatrzność poskapła Konwickiemu żądla złośliwości i musiał się zadowolić humorem z cicha pęk i autoironią, przeto z upodobaniem czyta się ten Polaków portret własny. Tyle dobrego o bliźnich bez silenia się na koleżeńską uprzejmość? Szukajcie, a nie znajdziecie.

Na koniec słówko o muzyce filmowej i muzykach. Gdy w 1958 roku Konwicki kończył swój debiut — „Ostatni dzień lata”, zorientował się, że film nie ma „podkładu muzycznego”. Co robić? Filharmonia nie przyjedzie grać na pustej plaży i na wszystko

brakuje pieniędzy. Nieszukany i nieproszony znalazł się przyjaciel z własną okaryną. „Zastąpił” orkiestrę i nie wziął ani grosza.

Miło napisał Konwicki o Zygmuncie Koniecznym i Wojciechu Kilarze. Z tym ostatnim był blisko zaprzyjaźniony, mógł więc opowiedzieć o nim anegdotę. Nazajutrz po jakimś koleżeńskim przyjęciu kompozytor towarzyszył żonie, która kupowała dla nich bilety kolejowe. Poczut się bardzo senny, ale zobaczył jakąś kotarę i postanowił się za nią wślizgnąć i chwilę zdrzemnąć. Znalaziono go twardo śpiącego na głównej wystawie „Orbisu”.

„Sporo czytam nowości literackich. Potem je opisuję i często się jąkam: — początek hm... może nie najlepszy. Środek bardzo ciekawy, ale nudny. Za to zakończenie... wysmienite”.

Książki Konwickiego nie potrzebują przewodnika. Cała e nadają się prosto pod choinkę.

JERZY KORKOZOWICZ

CAŁY POD CHOINKĘ

którego — jak przyszanuj — pożyczyl sobie napoleońską historyjkę. Cała zresztą książka, mimo powagi tematów, usiana jest anegdotami, bardzo nieraz uczesnymi.

Rzecz dotyczy w zasadzie sześciu filmów Konwickiego, nakręconych w ciągu dwudziestu kilku lat. Od „Ostatniego dnia lata” do „Kroniki wypadków miłosnych”. Przy tej sposobności autor mówi jednak o wielu znanych i ciekawych ludziach, o swoich książkach oraz o perypetiach z cenzurą i partią; prezentuje więc spory obszar najnowszej historii.

Do tego podróże. Konwickiego nosiło po Japonii i Rosji, Francji i Stanach. Widział miasta większe, ale nie tak piękne jak Wilno i rzeki szersze od Wilenki, choć zawsze ustępowały jej urodzie. Miał — jak wszyscy wtedy — trudności paszportowe i pomrukiwał, że z języków obcych najlepiej zna... polski. Włóżmy to między bajki, bo miał częste kontakty z zagranicznymi wydawcami jego książek, a w Paryżu — jak pisze — spędził z żoną kilka lat. W czasach odwilży, oczywiście. Wcześniej kontakty z Zachodem były tak niebezpieczne, że bank, który otrzymał na jego nazwisko jakieś honorarium z Niemiec Zachodnich, wpadł w popłoch i odesłał te

litarnych i z przeborowanym straszakiem w ręku strzegł kolei w okolicach Wilna. Mając lat 16, pracował po 10—12 godzin pod batem okupanta. „Zdażyłem się otrzeć — wspomina — o kilkanaście, jeśli nie kilkadziesiąt zawodów, w tym także o upiorną pracę tracza”. Musiał jeszcze sprostać wysokim wymaganiom tajnych kompleatów gimnazjalnych, gdzieś w pobliżu tych, na które uczęszczała pewna nastolatka, późniejsza sławna pani profesor, Maria Janion. Zaliczał partyzantkę w wileńskim AK. Najpierw antyniemiecką, później antyradziecką. W gronie kolegów w maturalnym wieku nie tylko się bił, ale i widział, jak wszyscy walczą ze wszystkimi. Jak puszcza „ociękała krwιά”.

Cudem, nie cudem przedostał się do Krakowa. Opowiada, że przez jesień i początek zimy 1945 r. prawie nie jadł. Z głodu zaczynał już tracić wzrok. Potem, niemal od razu po wypędzeniu Niemców, zaczął pracę dziennikarską, którą można by nazwać początkiem kariery. I to niezwykle, no bo, mając 19 lat, działał jako redaktor techniczny tygodnika literacko-społecznego „Odrodzenie”, powstałego pod auspicjami władzy ludowej, nie przepadającej za akowską młodzieżą. Później, już w Warszawie,

chodzili na wszystkie seanse, bo to był — poza piłką nożną — cały ich „przedtelewizyjny świat”. „Tadzio” jednak wiedział, kogo sobie na ekranie przede wszystkim wypatryć. Sprzymierzył się na długo z Chaplinem. Odpowiadał mu ten mały człowieczek, który zabawnie i na serio podjął walkę z cywilizacją huku i przemocy. Może przesadzam, ale z uwagą czytałem to, co Konwicki pisze o Chaplinie. Sądzę bowiem, że ten kult wciąż daje o sobie znać w dojrzałym życiu artysty. Wyszukiwał przecież ludzi, którym obcy jest fałsz, których stać na autentyzm i własne oblicze. Tego oczekiwał od przyjaciół i partnerów. Od aktora do kamerzysty i od poety do pań w „czytelnikowskiej” kawiarni na Wiejskiej.

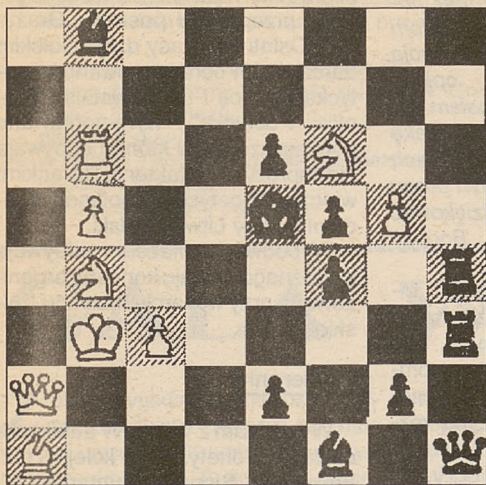
Z barwnej plejady osób, przedstawianych w „Pamiętam...”, pozostaniemy przy niektórych aktorach. Na pewno niejedna rola w filmach reżyserowanych przez Konwickiego upatrzone była dla Łapickiego. Natchnieniem „Salta” stał się Cybulski. W „Lawie” zaś, opowieści na tle „Dziadów” Mickiewicza, musiał zagrać Holoubek. Nowosilcowa — nibyż to niepozorny — Bista. W książce jest jego wysmienite zdjęcie z carskimi orderami. Anioła idącego w tłumie rozmodlonych wyróżnił Konwicki białą i czerwienią,



ŚWIĄTECZNY KONKURS SZACHOWY

pod red.
Bogdana Kusińskiego

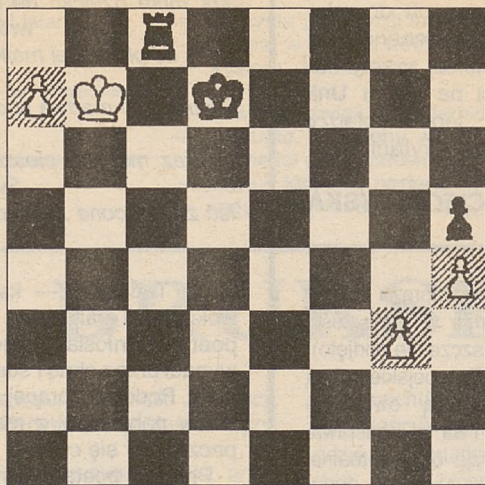
Zadanie nr 1 (5 pkt) Czy mistrz międzynarodowy Kazimierz Plater był mistrzem Polski nauczycieli?



Zadanie nr 2 (5 pkt)

MAT W DWÓCH POSUNIĘCIACH

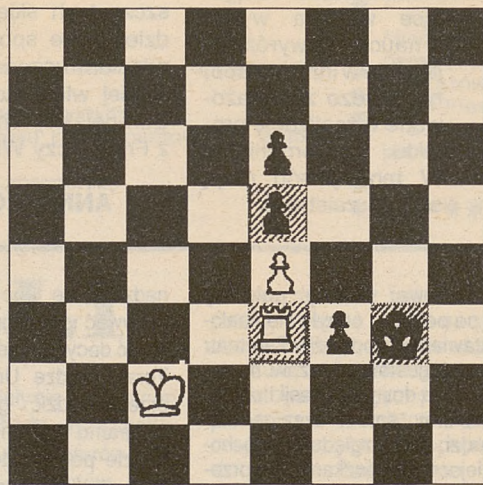
Białe: Kb3, Ha2, Wb6, Ga1, Sb4, Sf6, b5, c3, g5
Czarne: Ke5, Hh1, Wh3, Wh4, Gb8, Gf1, e2, e6, f4, f5, g2



Zadanie nr 3 (10 pkt)

CZARNE ZACZYNAJĄ I WYGRYWAJĄ

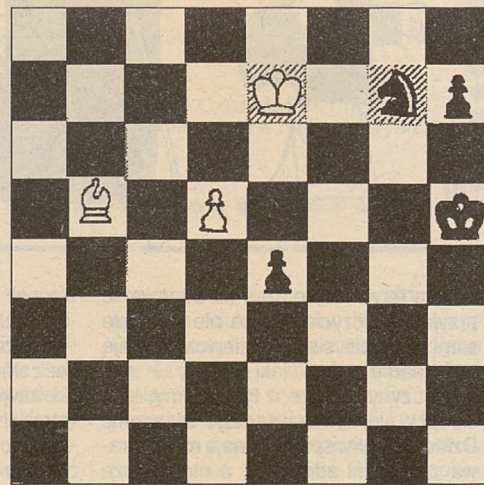
Białe: Kb7, a7, g3, h4
Czarne: Kd7, Wc8, h5



Zadanie nr 4 (15 pkt)

BIAŁE ZACZYNAJĄ I REMISUJĄ

Białe: Kc2, We3, e4
Czarne: Kg3, e5, e6, f3



Zadanie nr 5 (20 pkt)

BIAŁE ZACZYNAJĄ I WYGRYWAJĄ

Białe: Ke7, Gb5, d5
Czarne: Kh5, Sg7, e4, h7

Wśród uczestników konkursu, którzy zdobędą największą liczbę punktów, zostaną rozlosowane trzy nagrody: I — 150 zł, II — 100 zł, III — nagroda-niespodzianka. Rozwiązania zadań prosimy nadsyłać w terminie do 31 stycznia 2002 roku pod adresem redakcji.

WESOŁYCH ŚWIĄT przy szachownicy!



w odniesieniu tylko do poszczególnych przypadków (podmiotów procesu kształcenia). Nie można bowiem rozwiązywać problemu z odniesieniem tylko do jednego z obszarów przyczyn niepowodzeń szkolnych bez uwzględnienia pozostałych lub ich wcześniejszego wykluczenia.

Reasumując, należy zwrócić uwagę na ogrom pracy, jaki musi wykonać już na wstępie nauczyciel podejmujący oddziaływania dydaktyczno-wychowawcze w zetknięciu się z problemem pedagogicznym.

nie tylko trudności w sferze nauczania i wychowania, ale często w gestii materialno-organizacyjnej placówki. Wielu z nich staje się wolontariuszami swojej profesji. Wykonuje mnóstwo czasochłonnych i nie bez znaczenia dla własnych finansów pomocy naukowych i podejmuje dość kosztowne, jak na osiągnięte zarobki, doksztalcenie zawodowe. Funkcjonujący powszechnie system klasowo-lekcyjny również nie sprzyja indywidualnym potrzebom jednostki czy grupy. Jednak mimo niedogodnych warunków,

ka z normalnym środowiskiem społecznym.

Osobiście jestem jak najbardziej za tym, aby kształtowanie młodego człowieka odbywało się w jego naturalnym środowisku, jednakże musi ono przebiegać bez szkody dla obu stron, tj. podmiotu jednostkowego (ucznia z problemami) i podmiotu grupowego (społeczności uczniowskiej, w którą ma wejść).

W związku z powyższym, należy nadmienić, że wśród grona pedagogicznego spotykamy nie tylko nauczycieli pracujących wyłącznie

umiejętności i w pełni je wykorzystuje w swojej pracy pedagogicznej, natomiast na rezultaty przychodzi mu czekać latami. Rezultaty, które w danym momencie osiągnął, lecz ich mierzalność jest bardzo odwleczona w czasie.

Często w takich przypadkach trudno nawet orzec, czyją są one tak do końca zasługą, a jeszcze częściej zainteresowany swoimi osiągnięciami nauczyciel traci całkowicie kontakt z podopiecznymi i po prostu nie otrzymuje informacji zwrotnej.

I tutaj ogromne pole do popisu mają dyrektorzy, rodzice, i oczywiście, sami uczniowie. To właśnie ich obserwacje, zdobyte w kontaktach interpersonalnych i ich korelacja z własnymi oczekiwaniami powinny stać się bezcennym dla nauczyciela źródłem wiedzy. I o ile dość często dostrzegamy wszelkie przejawy niewłaściwego funkcjonowania procesu kształcenia w formie skarg, zażaleń na nauczycieli, czy to do wychowawcy, dyrektora a nawet jednostki nadzoru pedagogicznego (kuratorium), o tyle niezmiernie rzadko spotykamy się z relacjami o charakterze przeciwnym — pochwałą.

Czyżby siła złego na jednego? A może egoizm albo zwykłe lenistwo? Być może wszelkie dobrodziejstwo, które nas w życiu spotyka, traktujemy zbyt oczywiście, machinalnie je przyjmując, jakby to było nam z góry przynależne.

Sądzę, że warto czasem zatrzymać się na moment, by zastanowić się nad tym, co w życiu jest naprawdę ważne: jakie miejsce w nim zajmujemy, dokąd zmierzamy, jaka jest nasza rola?

Cóż zatem wartościuje człowieka?

HANNA NIEWCZAS
Szczecin

ZWYCZAJNI NIEZWYCZAJNI

Dalsze etapy odnosić się będą do poszukiwań właściwych metod, technik, form i środków, a także towarzyszącym im wnikliwym obserwacjom i analizom osiągniętych efektów.

Często okazać się one właściwe, a założone cele zostaną osiągnięte. Jednak jak pokazuje rzeczywistość, nierzadko natrafimy na jednostki bardziej lub całkowicie „odporne” na wszelkie zastosowane oddziaływania. Czy ma to oznaczać, że należy zaniechać dalszej pracy i poszukiwań, spisać dziecko na straty? Czy nauczyciel nie osiągający efektów, czyli bezskutecznie realizujący założenia programowe, nie odnosi sukcesów? Sukcesów, które być może są jeszcze zbyt małe, by je dostrzec, a które hamują z całą pewnością regres psychomotoryczny rewalidowanego, czy resocjalizowanego. Chodzi mi tu oczywiście głównie o pedagogów specjalnych, którzy w swojej pracy napotykają

nauczyciele ci próbują sprostać napotykanym wyzwaniom.

Coraz częściej też zdarza się występowanie wyżej omówionych zagadnień w szkołach masowych, gdzie trudne przypadki zaczynają stawać się normą. Sama opiekę nad grupą uczniów, która ma wszelkie znamiona zespołu terapeutycznego, a funkcjonuje w środowisku jako normalna klasa w masowej szkole.

Taki stan wynika z budżetu i systemu oświaty, który umożliwia rodzicom bądź opiekunom decydowanie o wyborze placówki, co nie zawsze wiąże się z korzyścią dla dziecka.

Rodzice lub opiekunowie często kierowani fałszywym wstydem lub brakiem zrozumienia istoty zagadnienia umieszczają swoje pociechy w nieodpowiednich dla nich ośrodkach — głównie w szkolnictwie powszechnym, mając nadzieję na pełną bądź znaczną asymilację dzie-

z uczniami o przeciętnych zdolnościach czy wyłoniłymi z nich talentami oraz tych, którzy mają do czynienia li tylko z uczniami przejawiającymi trudności dydaktyczno-wychowawcze, ale i takich, wobec których oczekiwać będziemy wykazania się pełną gamą umiejętności pedagogicznych, bowiem trafiają do nich uczniowie z trudnościami w nauce, zaburzeniami emocjonalnymi i w zachowaniu, o przeciętnym ilorazie inteligencji i w końcu szczególnie uzdolnieni.

Mogłoby się здаwać, że ci ostatni skupiają w sobie całe apogeum nauczycielskiej profesji. I to prawda pod warunkiem, że oczekiwania zostaną zaspokojone, a efekty będą widoczne, bowiem żyjemy w społeczeństwie, dla którego liczą się przede wszystkim wyniki i to w jakiś sposób mierzalne.

Gorzej ma się rzecz, jeśli nauczyciel faktycznie posiadał owe

Co, gdzie, kiedy?

- Festiwal — Suwałki 2002 (piłka nożna, piłka siatkowa, koszykówka)
 - VI Ogólnopolski Konkurs Literacki pn. „Pomorskie Klimaty” w Koszalinie
 - V Mistrzostwa Polski Nauczycieli w piłce nożnej 6-osobowej na boiskach trawiastych w Jędrzejowie
 - IV Mistrzostwa Polski Pracowników Oświaty w tenisie ziemnym w Kraśniku
- Wszystkie dane o tych imprezach znajdziecie Państwo w Informatorze ZG ZNP.

WYŻSZA SZKOŁA INFORMATYKI, ZARZĄDZANIA
I ADMINISTRACJI w Warszawie

STUDIA PODYPLOMOWE „PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ”

(druga edycja)

dla nauczycieli planujących nauczać przedmiot „Przedsiębiorczość”

Studia trwają 2 semestry i obejmują 280 godzin wykładów, ćwiczeń oraz konsultacji.

Zajęcia odbywają się 2 razy w miesiącu (w soboty i niedziele).

Program Studium spełnia wymagania Ministerstwa Edukacji i Sportu.

Zjazd inauguracyjny odbędzie się 12—13 I 2002 r.

Czesne: 300 zł wpisowe + 1200 zł za semestr.

Uczelnia może pomóc w rezerwacji odpłatnych noclegów.

Arkusz zgłoszeniowy można uzyskać w dziekanacie uczelni lub faksem na podany numer.

Szczegółowych informacji udziela dziekanat Wyższej Szkoły Informatyki, Zarządzania i Administracji, ul. Ratuszowa 11, tel. (i fax): 619-33-53.

nowa edukacja nowa technologia

TOSHIBA

Partner Programu

Interkl@sa

Satellite 1800-254

EKONOMICZNY

procesor	Intel® Celeron™ 1000 MHz
dysk	10,0 GB S.M.A.R.T.
pamięć RAM	128 MB SDRAM / max. 512 MB
wyświetlacz	13.1 TFT
rozdzielczość	1024 x 768 x 16.7 million colours
karta grafiki	Trident PV 8 MB Video RAM
napęd	CD 24x, FDD 3.5 1.44 MB
karta muzyczna	Ali M1535, Windows Sound System V2.0
bateria	Li-Ion, 2,5 godziny
wymiary	313 x 274 x 39 mm
waga	3.2 kg
oprogramowanie	Microsoft Windows® 98 PL, Microsoft Works Suite 2000 wersja angielska, Logitech Mouseware, Acrobat Reader
gwarancja	1 rok

CENA DETALICZNA: 3989 zł

Satellite 1800-554

FUNKCJONALNY

procesor	Intel® Celeron™ 1000 MHz
dysk	20,0 GB S.M.A.R.T.
pamięć RAM	128 MB SDRAM / max. 512 MB
wyświetlacz	14" TFT
rozdzielczość	1024 x 768 x 16.7 million colours
karta grafiki	Trident PV 8 MB Video RAM
napęd	DVD 8x, FDD 3.5 1.44 MB
karta muzyczna	Ali M1535, Windows Sound System V2.0
bateria	Li-Ion, 2,5 godziny
wymiary	313 x 274 x 39 mm
waga	3.2 kg
oprogramowanie	Microsoft Windows® 98 PL, Microsoft Works Suite 2000 wersja angielska, Logitech Mouseware, Acrobat Reader
gwarancja	1 rok

CENA DETALICZNA: 4298 zł

Bezpłatna infolinia 0800 163068

TECHMEX

*Promocja dla nauczycieli - sprawdź warunki udziału:

www.techmex.com.pl

**Wszelkie informacje dotyczące zawarcia umowy kredytowej, są zawarte na stronach www.techmex.com.pl



O XXXIII LO im. Mikołaja Kopernika na warszawskiej Woli krąży wśród młodzieży taka legenda: „Ponoć w szkolnym gmachu, zwieńczonym dwiema kopułami, znajduje się obserwatorium astronomiczne!”

KOPERNIK W... REFORMACH

Dwie kopuły stanowią zwieńczenie gmachu obecnego XXXIII Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Warszawie od roku 1927, kiedy to władze oświatowe m.st. Warszawy otworzyły tu podwoje 7-klasowej, publicznej „182 Szkoły Powszechnej”. Po drugiej wojnie światowej placówkę przemianowano na „Szkołę Ogólnokształcącą Stopnia Podstawowego i Licealnego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci”. IV Szkoła TPD przy ul. Bema 76 mieściła 7 klas powszechnych, czyli stopnia podstawowego, oraz 4 oddziały licealne. Pierwszy rocznik maturzystów opuścił mury szkolne w 1953 roku. W roku 1958 szkoła podstawowa została wydzielona jako „samodzielny byt oświatowy”!

Dyrektorami LO byli kolejno profesorowie: **Henryk Gronowski** (1949—1951), **Włodzimierz Lamperski** (1952—57), **Genowefa Liponoga**. W szkolnej kronice można przeczytać: „jej to maturzyści z roku 1959 zawdzięczają wycieczkę do Bułgarii!”

Następnie dyrektorem XXXIII LO został mianowany prof. **Jan Dobrowolski**, wcześniej wicedyrektor tej szkoły i nauczyciel j. angielskiego. Dzięki jego staraniom, liceum przy ul. Bema otrzymało w lutym 1960 r. zaszczytny tytuł: *imienia Mikołaja Kopernika i rzymski numer XXXIII*. Także dzięki zapobiegliwości dyrektora wolskiego liceum pojawiły się osoby z „drugiego obszaru płatniczego” — grupy młodzieży zagranicznej i nauczyciele z obcych krajów — co zostało odnotowane przez

Prezydium Dzielnicy Rady Narodowej Warszawa-Wola. To dyrektor Jan Dobrowolski zadbał o to, aby jego uczniowie mogli wyjeżdżać (w połowie lat 60!) w charakterze gości do szkół angielskich i duńskich, a potem mogli przyjmować cudzoziemców w polskich domach.

Również z inicjatywy dyr. Dobrowolskiego załoga Fabryki Wyrobów Precyzyjnych, obecnie VIS, wcześniej im. Karola Świerczewskiego (Gerlach, dawniej Loewenstein, Rau i Lilpop) przez wiele lat stanowiła „komitet opiekuńczy” naszego liceum. Transakcja była korzystna (o czasie chyba można tak napisać) obustronnie — komitet zakładowy fundował książki dla maturzystów, a szkoła przygotowywała okolicznościowe akademie. Znacznie większą atrakcją były dwutygodniowe (bezpłatne dla uczniów i nauczycieli!) turnusy w domach czasowych FWP, stanowiących własność zakładów im. Świerczewskiego (jednak tylko w okresie ferii wiosennych).

Przez kolejne lata zastępcami dyr. Dobrowolskiego byli profesorowie: **Tomasz Abramek**, **Ewa Kochankowa**, **Włodzimierz Krasuski**. Wszyscy byli historykami. Kolejny wicedyrektor, prof. **Albert Stoma**, z wykształcenia matematyk, szbko stał się następcą prof. Dobrowolskiego i pełni funkcję dyrektora XXXIII LO już dwunasty rok — od 1980 r. Jego to zapytałem: *co się dzieje ze szkolnym obserwatorium?* — Musiałem zamknąć — odpowiada dyr. Stoma — ze względu na postępujące zanieczyszczenie powietrza w

Warszawie. I związaną z tym małą widoczność! — dodaje.

Czym obecnie może się pochwalić wiekowa placówka w trzecim ćwierćwieczu swego istnienia? Wyprzedzając obecne reformy programowe, konsekwentnie ukierunkowaliśmy szkołę na poszerzony program nauczania języków obcych: angielskiego, niemieckiego, francuskiego i włoskiego — informuje dyr. Albert Stoma.

— Dla osób zainteresowanych (nie mniej niż 6 uczniów) organizujemy fakultety z j. hiszpańskiego i rosyjskiego. Od 1993 r. w „Koperniku” zaistniała tzw. międzynarodowa matura — *International Baccalaureate*.

Jako pierwsza z naszego grona dyplom IBO w 1979 r. uzyskała **Beata Iwona Iracka** i dzięki łaskawości ówczesnego Ministerstwa Oświaty i Wychowania mogła wyjechać do *United College of the Atlantic*. W cztery lata później Albert Stoma nawiązał współpracę z biurem IB w Genewie i rozpoczęła

się procedura wprowadzania nauczania w systemie międzynarodowej matury w Polsce. Nadrzędnym celem było stworzenie szans uzyskania matury przez obcokrajowców, którzy przebywali z rodzicami w Polsce w latach 80. Pomimo szerokiego zainteresowania ze strony placówek dyplomatycznych w Warszawie, projekt ten — w 1983 r. i w latach następnych — został wielokrotnie odrzucony. Kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania miało zastrzeżenia do sformułowanych tematów i programów nauczania (głównie dotyczących historii najnowszej!). Po roku 1989 opory były mniejsze, ale projekt ten musiał się odłożyć do roku 1992. Wielce pomocna okazała się wizyta w Polsce **Moniki Flodman**, dyrektorki Biura IB na Europę w Genewie. Ocena warunków kształcenia i kwalifikacji nauczycieli zatrudnionych w XXXIII LO wypadła celująco! Kształcenie według europejskich wzorów — z oceną prac dokonywaną przez międzynarodową komisję w Cardiff — można było zaczynać.

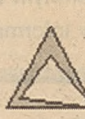
BOGDAN J. KRAWCZYK
absolwent „Kopernika”



Godnego i spokojnego
przeżywania
Świąt Bożego Narodzenia
oraz
pomyślności i szczęścia
w nadchodzącym
Nowym Roku

wszystkim Pracownikom Oświaty



życzy
firma
 **Ka-2**
producent oprogramowania dla oświaty

PIERNIK PRABABCI

1 szklanka miodu
1 szklanka porządnej, gęstej, kwaśnej śmietany
1 szklanka cukru — cukru można dać mniej, np. pół szklanki, a jak lubi się piernik bardziej wytrawny, wystarczy dodać 2—3 łyżki
3 całe jajka
2 łyżeczki sodki oczyszczonej (w oryginalnym przepisie jest 1 łyżeczka sodki i łyżeczka potażu, ale konia z rzędem temu, kto dziś wie, co to jest albo jeśli nawet wie, to gdzie onże potaż dostać)
przyprawy do piernika — tu problem, bo współczesne gospodynie kupują przyprawę do piernika w sklepie. Jest ona sporządzona na bazie cynamonu i nie odpowiada wymaganiom prababcinych przepisów. Najlepiej wsypać do ciasta: 2 łyżeczki mielonych goździków, 1 łyżeczkę mielonego angielskiego ziela (babcia nazywała je kubabą), tyleż cynamonu i gałki muskatołowej. No i uwaga — także skąpe pół łyżeczki imbiru oraz tak na końcu noża pieprzu, mąki tyle, aby ciasto było gęściejsze, jak to na naleśniki.

Wykonanie

Jajka utrzeć z cukrem. Dodać wymieszaną z miodem śmietanę — jeśli miód „zcukrzył”, trzeba go rozpuścić i do ostudzonego wlać śmietanę. Miód dobrze się rozpuszcza, jeśli słoik wstawiamy do garnka z wrzącą wodą — pilnować, bo zbyt rozgrzany miód traci wartość i aromat. Potem wysypywać mąkę wymieszaną z sodką i przyprawami. W ilości przypraw nie trzeba trzymać się niewolniczo przepisu, ale trzeba pamiętać zawsze o imbirze, pieprzu, gałce i ziele angielskim. Oraz o tym, że goździków nie powinno być mniej niż cynamonu. Babcia dodawała też na koniec posiekane orzechy, trochę rodzynek oraz drobno pokrojonych suszonych śliwek.

Piec w wysmarowanej tłuszczem i wysypanej tartą bułką formie. Wystudzonego, świeżego piernika nie zawijać w folię — niech sobie „powietrzeje” przez noc, to mu bardzo dobrze zrobi. Potem można go owinać lnianą ściereczką, a jeśli plastikową folią, to zostawić nad piernikiem warstwę powietrza.

OKIEM FRAJERA

Do pracy społecznej „za zupełną darmość” nauczyciele są raczej przyzwyczajeni. Jak miałem okazję przekonać się w trakcie własnej kilkuletniej nauczycielskiej praktyki, wymusza się to na nich w imię interesu dzieci, szkoły, reformy, a na zakończenie pada słowo magiczne — powołanie. Jednakże już od początku reformy z 1999 r. środowisko szkolne obiegają pogłoski o możliwości rzeczywistego dodatkowego dużego zarobku.

Na początku była bowiem niesprawdzona pogłoska o egzaminach zewnętrznych, mających przywrócić w polskiej szkole obiektywizm oceniania w szkołach danego poziomu oraz o elitarniej grupie nauczycieli — egzaminatorów, którzy za ciężkie pieniądze ten wspinały nowy system mieli wprowadzać w życie. W nauczycielskim światku zawrzało, rozpoczęło się polowanie na prawdziwe informacje co do spo-

sobów rekrutacji oraz wymogów. Na początku 2000 r. napięcie osiągnęło szczyt, ponieważ do szkół, aczkolwiek nie do wszystkich w tym samym czasie, trafiły formularze dla kandydatów na egzaminatorów. Z tego względu pocztą pantoflową rozeszła się wieść, że wynagrodzenie egzaminatora jest tak dobre, iż zwłoka jest celowa, żeby zdążyć się zapisać jedynie „swoi”. Jednak nauczycielski lupek wykazał w tym przypadku niezwykle zgranie, toteż metodą kserowania i pożyczania większość chętnych wysłała formularze do odpowiednich Okręgowych Komisji Egzaminacyjnych. Pozostało oczekiwanie na akceptację oraz wyznaczenie czasu i miejsca szkolenia.

Na tychże szkoleniach entuzjazm nieco osłabł. Okazało się bowiem, że wielkich pieniędzy spodziewać się nie ma co, natomiast należy się przygotować na wiele pracy.

A wszystko to w imię wymagań reformy oświaty, dobra dzieci i oczywiście... powołania. Bardziej zapobiegliwi i zaznajomieni z przepisami stwierdzili, że darmowe szkolenia na egzaminatorów są doskonałym sposobem na uzyskanie dodatkowych kwalifikacji, potrzebnych przy awansie na stopień nauczyciela dyplomowanego. Po otrzymaniu zaś świadectwa o wpisaniu na krajową listę egzaminatorów, można było mieć przynajmniej nadzieję, że przy okazji coś się jednak zarobi.

Bolesne spotkanie z rzeczywistością spotkało egzaminatorów, w tym piszącego te słowa, we wrześniu roku szkolnego 2001/2002. Wtedy bowiem każdy z nich otrzymał pismo z OKE, zawierające prośbę o wyrażenie zgody na sprawdzanie prac gimnazjalnych. Pismo sformułowane było bardzo enigmatycznie, bowiem podano w nim termin oraz liczbę prac do sprawdze-

nia, nie zamieszczono natomiast informacji niezwykle istotnej — za ile. Egzaminatorzy stanęli więc przed dylematem — podpisać i liczyć, że wynagrodzenie będzie na tyle wysokie, aby zrekompensować czas poświęcony na sprawdzenie w ciągu 2 tygodni około 150 prac lub też sprawdzania odmówić. Podpisanie i odesłanie pisma niosło też inne zagrożenie — późniejsze odmówienie sprawdzania prac równało się automatycznemu skreśleniu z listy egzaminatorów. Większość egzaminatorów podpisała jednak pisma i odesłała je do OKE. Wkrótce otrzymali informację o spotkaniu, na którym otrzymają prace do sprawdzania oraz podpiszą umowy. Spotkanie to na długo pewnie pozostanie w pamięci — paczki z pracami były bowiem spore, natomiast wynagrodzenie za ich sprawdzenie nie — okazało się bowiem, że kontrolę jednej pracy z języka polskiego, obejmującej 20 pytań zamkniętych, 5 otwartych, dwie krótkie formy wypowiedzi oraz rozprawkę, wyceniono jedynie na 3 zł brutto! W ramach

tego egzaminator zobowiązany został dodatkowo do obecności na trzech spotkaniach z przewodniczącym grupy oraz wypełnienia sporej liczby dokumentów.

Egzaminatorów, którym przy rekrutacji postawiono wysokie wymagania i którzy w pewien sposób mieli być pionierską elitą obiektywnego oceniania w polskiej szkole, wprowadzono w ten sposób do roli zupełnie odmiennej. Stali się najemnymi robotnikami, których nawet, odmiennie niż się to czyni w całym cywilizowanym świecie, nie raczono przed pracą poinformować o wysokości zarobku. W tym wszystkim gubi się obiektywizm i rzetelność oceny zewnętrznego egzaminu, a pozostaje jedynie ciężka praca za małe wynagrodzenie, znowu jak się wydaje, głównie w imię nauczycielskiego powołania. W tym kontekście krajowa lista egzaminatorów, na którą wpis wydawał się do niedawna zaszczytem, zmieni się wkrótce zapewne w krajową listę frajerów...

ROMAN RYNKOWSKI
Bakałarzewo



SZTANDARY

Proporce — Szarfy

Pracownia Haftu **M. M. plus M.**,

d. firma L. Mierzejewska, rok zał. 1948

02-032 Warszawa, ul. Filtrowa 83 m.49

tel./fax (0-22) 822-24-32,

tel. kom. 0-602-324-304, 0-604-449-377

e-mail szstandary@mail.szstandary.com.pl

www.szstandary.com.pl



OGÓLNOPOLSKA DYSTRYBUCJA PODRĘCZNIKÓW

Oferujemy:

- sprzedaż hurtową książek z bogatą ofertą asortymentową podręczników szkolnych do szkół podstawowych, gimnazjów, szkół średnich i wyższych, publikacje metodyczne dla nauczycieli
- słowniki, encyklopedie, atlasy, literaturę dziecięcą i młodzieżową
- pomoce naukowe niezbędne w każdej szkole

Proponujemy:

Kompleksową obsługę szkół, instytucji, obejmującą:

- bezpłatny transport
- prezentacje i kiermasze edukacyjne
- organizowanie spotkań z nauczycielami
- korzystne rabaty dla szkół i bibliotek

Dziesięcioletnia współpraca z wydawnictwami edukacyjnymi oraz doświadczenie w obsłudze szkół z całego kraju będą stanowią gwarancję zadowolenia z naszych usług.

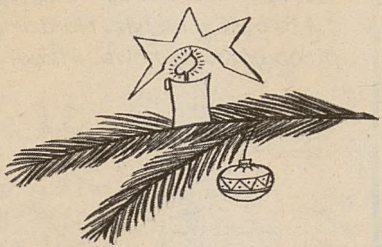
Mamy nadzieję, iż zdecydujecie się Państwo na współpracę z nami.

Zapraszamy

PH FAMA
ul. Ks. P. Ściegiennego 7
40-114 Katowice

tel./fax (0-32) 204-18-73
258-90-92, 258-75-80

Sztandary szkolne, strażackie, PZŁ, PSL, ZHP szybko, tanio, fachowo, również dodatki oraz projektowanie sztandarów, firmy Haft-Art Rynkowski, Poznań, Ostroroga 21, tel./fax (0-61) 867-40-02. Przyjmujemy Klientów również w soboty i niedziele.



NAUCZYCIELSKIE SZACHY KORESPONDENCYJNE

Rozgrywki w finale XIV Szachowych Mistrzostw Nauczycieli w grze korespondencyjnej przekraczają półmetek. Na czele finalistów znajduje się Zenon Królik z Ostrowca Wlkp., który nie przegrał żadnej partii i zdobywając 8,5 pkt już wypełnił normę na kandydata na mistrza.

Nad drugim miejscem, z dorobkiem 4,5 pkt, jest Teofil Zięba ze Szczecina, na trzecim z trzema punktami znajduje się senior mistrzostw Bogdan Kusiński z Celestynowa. Kolejne miejsca zajmują: Mariusz Łaskarzewski z Ol-

sztyna — 2,5 pkt, Henryk Motyka z Kozienic również 2,5 pkt, Wacław Koszel z Lubyczy Król. — 1,5 pkt, January Stachowiak z Wągrowca również 1,5 pkt.

Po 1 punkcie zdobyli: Andrzej Ryłko z Łodzi, Aleksander Moś z Nysy, Tadeusz Płonka z Bochni i Tadeusz Surdyka z Brzeska.

Gratuluję prowadzącym w finale i życzę wszystkim uczestnikom turnieju dalszej przyjemnej gry przy szachownicy i sukcesów.

STANISŁAW MARCINKOWSKI

TABLICE WYNIKÓW

sportowych na każdą halę
Ceny od 1990 zł + VAT
— koszty transportu i montażu 0 zł!
Wymiary od 107x82 cm do 11x3 m
Profesjonalna obsługa wszystkich gier halowych, rewelacyjna niezawodność
Ponad 400 instalacji, w tym w 9 klubach ekstraklasy koszykówki mężczyzn.

DZWONKI SZKOLNE

sterowniki programowalne
zegary korytarzowe
melodie przez radiowęzeł itd.
ESK mgr inż. Stanisław Gardynik
05-090 Raszyń, Olszowa 68
Tel./fax (0-22) 720-22-20
<http://www.esk.com.pl>

Biuro Turystyki Szkolnej

EUROTRAMPING

www.eurotramping.pl

informuje
o możliwości uzyskania
dofinansowania
do wyjazdów
na wycieczki i kolonie
dla dzieci i młodzieży.
**Zadzwoń
i zamów bezpłatny
katalog jeszcze dziś,
Tel. (77) 454-82-64**

SZTANDARY

szkolne, zakładowe
i organizacyjne
wykonuje pracownia

HAFT ARTYSTYCZNY

Dorota Stróżewska, ul. Różana 4
62-002 Suchy Las k.Poznań
tel. (0-61) 812-56-03, 812-55-93

TENIS STOŁOWY

W Żaganiu odbyły się wojewódzkie mistrzostwa pracowników oświaty w tenisie stołowym. Wzięło w nich udział 48 zawodników. Najlicniejszą grupę stanowili mężczyźni w kategoriach do 40 i od 41 do 50 lat.

Wśród kobiet do lat 35 pierwsze miejsce zajęła **Ewa Polanowska** z Miostowic Dolnych, w grupie powyżej 35 lat **Elżbieta Haściło** z Lub-ska.

W kategorii mężczyzn do lat 40 zwyciężył **Marek Konieczko** z Gorzowa Wlkp., w kategorii od 41 do 50 lat **Roman Węczek**, też z Gorzowa Wlkp., a w kategorii od 51 do 60 lat **Ryszard Stolarski** ze Wschowej, a powyżej 60 lat **Bogdan Michalak** z Krosna Odrzańskiego.

We wszystkich kategoriach sędziował pan **Henryk Zawadzki** z Żagania.

Najstarszym zawodnikiem: **Halinie Mińskiej** z Zielonej Góry i **Ryszardowi Mielczarkowi** wręczono puchary. Najstarsi zawodnicy z Żagania: **Małgorzata Czapla** i **Tomasz Szewczyk** otrzymali nagrody pieniężne. Poza tym przyznano liczne nagrody. Zwycięzcom gratulujemy!

WYDAWNICTWO BOHDANA ORŁOWSKIEGO PROPONUJE

Poradnik dyrektora i księgowego szkoły

Kompletna wiedza prawna dotycząca zarządzania placówką oświatowo-wychowawczą.

KSIĄŻKA jedyna na polskim rynku tak obszerna i zawsze aktualna, 4 tomy, ponad 900 luźnych kartek pozwalających na okresową **aktualizację** treści. **PROGRAM KOMPUTEROWY** wersja Windows NT/95/98 na CD. Użytkownicy programu płacą tylko za aktualizację.

Opracowanie zawiera: 380 jednolitych tekstów obowiązujących ustaw, rozporządzeń, zarządzeń, wykładnie MEN, komentarze autorskie, 450 haseł tak dobranych, że obejmują całość zagadnień związanych z zarządzaniem oświatą, 250 wzorów druków, umów, regulaminów, całość uzupełniona obszernym indeksem, spisem druków, indeksem aktów prawnych...

Książkę lub program wykorzystuje 12 000 placówek. Baza danych od ponad 9 lat jest systematycznie aktualizowana.

Program można zamówić pisemnie lub telefonicznie u wydawcy.

Następne X wydanie książki dopiero w 2002 roku!
Autorzy publikacji odpowiadają klientom na każde szczegółowe pytanie dotyczące zarządzania placówką oświatowo-wychowawczą.

Podręcznik dla nauczycieli stażystów, kontraktowych i mianowanych

Kompletna wiedza prawna potrzebna: nauczycielowi stażystę, kontraktowemu i mianowanemu, opiekunowi stażu, członkowi komisji kwalifikacyjnej (egzaminacyjnej).

Opracowanie zawiera: akty prawne, komentarze autora.

Całość napisana kompetentnie, przystępnie i czytelnie — uzupełniona indeksem oraz spisem metryk wykorzystanych aktów prawnych.



Zamówienia: Wydawnictwo Programowanie Komputerów
05-510 Konstancin-Jeziorna, ul. Batorego 16/6, P. O. Box 43,
tel.: (0-22) 756 42 73, fax: (0-22) 754 03 93.

KURSY DLA NAUCZYCIELI-BIBLIOTEKARZY

w Centrum Edukacji Bibliotekarskiej, Informacyjnej i Dokumentacyjnej w Warszawie

- ☐ Internet — zastosowanie w zarządzaniu biblioteką i pracach bibliotecznych
- ☐ System Windows i pakiet Office
- ☐ Mak tworzenie i obsługa baz danych
- ☐ Mak administrator
- ☐ Opis bibliograficzny dokumentów nieksiążkowych (multimediów)
- ☐ Szkolenia na zaproponowane przez Państwa tematy

Zapewniamy wybitnych praktyków i teoretyków z Biblioteki Narodowej, Uniwersytetu Warszawskiego, Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie i innych instytucji

Terminy szkoleń do uzgodnienia z zainteresowanymi grupami

Zapraszamy

Centrum Edukacji Bibliotekarskiej, Informacyjnej i Dokumentacyjnej
im. Heleny Radlińskiej
ul. Hankiewicza 1
02-103 Warszawa
tel. (022) 822 43 49, 823 99 78
fax (022) 822 43 46
e-mail: cebid@supermedia.pl
<http://cebid.lis.uw.edu.pl>

Tablice rozkładu zajęć kółkowe i magnetyczne

Tablice szkolne:
zielone, białe
aulowe,
ogłoszeń tekstylne i korkowe

realizacja indywidualnych zamówień

PW-MARK-KCZEW, 83-304 Przodkowo
tel. (050) 661 97 08

Sztandary Szkolne i inne

Haft artystyczny ręczny

Zakład Hafciarski,
KAZIMIERA WOLINSKA
ul. Hutnicza 28,
20-218 Lublin,
tel. (081) 746-40-82
Zapraszamy od 10.00 do 17.00

**Opublikuj własny artykuł -
- uzyskaj awans zawodowy...**

www.eduforum.pl

Warunki prenumeraty „RUCH” SA

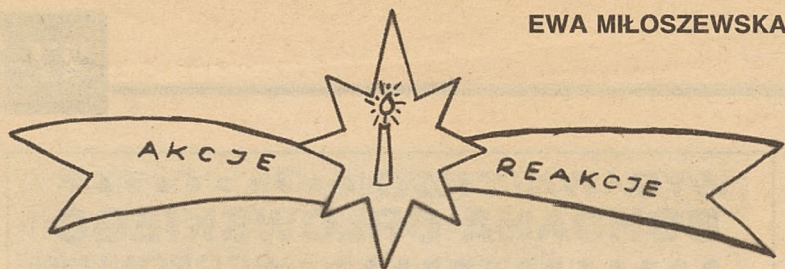
1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne.
2. Cena prenumeraty krajowej na I kwartał 2002 r. wynosi 36,40 zł (w tym VAT).
3. Wpłaty na prenumeratę krajową przyjmują jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę:
Cena prenumeraty + rzeczywiste koszty wysyłki.
Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane od osób zamieszkających za granicą realizowane są od dowolnego numeru.
Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto Pekao SA IV O/W-wa 12401053-40060347-2700-401112-001 lub kasa Oddziału.

5. Informacji o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA OKDP, 01-248 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 31/33 lub telefonicznie: (22) 5328-731, 5328-820, 5328-816, fax 5328-732
internet: www.ruch.pol.pl e-mail: prenumerata@okdp.ruch.com.pl
6. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną do 5.12 — na I kwartał roku następnego

Prenumerata pocztowa.

Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach) od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach:
— do 30. listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku

— do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia
— do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca
— do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października.
Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę) prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględnieniem okresów przedpłat podanych wyżej.
Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów wpłat.
Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok.
Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.



ZAKUPOWE DERBY

Zaczyna się już miesiąc przed świętami. Na sklepowych wystawach poganiają nas Mikołaje, przypominając, że czas przeliczać zawartość portfeli. Po czym następuje start po prezenty, które z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku wręczymy najbliższemu.

Ale wcześniej zaliczymy frustrującą wędrówkę po sklepach, sklepikach i sklepikach. Zabłądzimy też zapewne w zaułki hipermarketów w nadziei, że doznamy olśnienia, jaki podarek sprawi przyjemność bliskim. Nie ma co ukrywać, naciski wywierane przez media (reklamy) i oczywiście samych obdarowywanych (dzieci) sprawiają, że poszukiwanie prezentów nie jest miłym zajęciem, tylko męczącym obowiązkiem.

Wszyscy więc ratują się, jak mogą, aby nie pogrążyć się w tym zakupowym szaleństwie. Ci bardziej usystematyzowani robią listy osób i upominków, i ściśle się tego trzymają. Inni rzucają się na głęboką wodę i pustoszą sklepy, kupując na chybił trafił. Straceńcy ociągają się do ostatniej chwili i na łowy wyruszają dwa dni przed Gwiazdką.

A potem pod choinką leżą pełne obietnic paczki, paczuszki, torebki i pudełka lśniące od barwnych papierów, kuszące kokardami.

Kiedy nadejdzie pora, następuje radosne prezentów rozpakowywanie i często, niestety, wielkie rozczarowanie. Na ostatnią Gwiazdkę moja znajoma dostała od męża sweter z wełny. Piękny, mięciutki, rozmiar w sam raz, tylko że od dziecka na wełnę ma ona uczulenie. Niedługo będą obchodzić srebrne wesele, więc myślała, że znają się dobrze. Bo podarunki ofiarowywane rodzinie lub przyjaciółom mają największe znaczenie, gdyż są symbolem naszej miłości. Pokazują, co myślimy o bliskich nam osobach, co o nich wiemy. Nad każdym wręczonym prezentem unosi się pytanie obdarowanego: jak dobrze mnie zna, jak bardzo kocha? I niestety, często nie jest to dobra odpowiedź. Amerykanie co roku wydają na gwiazdkowe prezenty 40 miliardów dolarów. A potem do sklepów wracają prezenty za 4 miliardy dolarów — te, które dla obdarowanych nimi ludzi stały się kłopotem i przykrością, zamiast przyjemnością.

Nie ostatni to jednak problem z zakupami gwiazdkowymi. Prezenty to także waluta w emocjonalnej wymianie, której jedną z głównych zasad jest wzajemność. Najczęściej jest tak, że kupując komuś prezent, wybieramy zbliżony wartością do tego, jaki

sami spodziewamy się od danej osoby otrzymać. Możemy się oczywiście sparzyć i znaleźć w sytuacji, gdy nabiegaliśmy się z wywieszonym jęzorem za albumem z reprodukcjami van Gogha, którego nasza przyjaciółka uwielbia, a otrzymaliśmy od niej balsam za kilkanaście złotych, jaki można kupić w każdym kiosku Ruchu.

Choć z drugiej strony, bycie obdarowanym przedmiotem o wiele wartościowszym od tego, który ofiarowaliśmy, jest chyba jeszcze bardziej przykre i zawstydzające. Więc zanim ruszymy w tym roku w zakupowe derby, wprowadźmy w życie kilka podstawowych zasad.

Zawczasu przygotujmy listę prezentów dla wszystkich bliskich i dowiedzmy się o ich rozmiary ubrań, upodobania kolorystyczne i preferencje zapachowe. Przeznaczmy konkretną sumę na każdy prezent, aby kuchenka mikrofalowa kupiona dla mamy nie pochłonęła większości budżetu i byśmy reszcie nie byli zmuszeni kupować długopisów.

Przy wyborze podarków użyjmy też naszej wyobraźni. Prezent nie zawsze musi dać się zapakować: bilety do teatru, prenumerata ulubionego czasopisma — sprawią również dużą przyjemność, nie mówiąc o wycieczce w ciepłe kraje. Gwiazdka jest tylko raz w roku i mamy następne 364 dni, aby się do niej przygotować.



IDĘ NA ODWYK

Niemal każdy człowiek ma jakąś swoją słabość. Czasem bywa to nieopanowany apetyt na słodycze, który ogarnia deliktwnie już na sam ich widok. Nie zdradzę tu tajemnicy, bo rzecz jest powszechnie znana, że nasz naczelny uwielbia na przykład ciasteczka. Zwykle spożywane w dużym towarzystwie, co trzeba mu zapisać na plus, szczególnie że gdy go zbierze ochota, wychodzi do pobliskiej cukierni i funduje całej redakcji świeżutkie eklery. Niektóre panie odpokutowują to potem kilkudniowym postem, a i sam szef jest — jak mawia — na odwyku przez kilka tygodni.

Słabości bywają różne. Jedna z redakcyjnych koleżanek namiętnie żuje gumę, inna chodzi wyłącznie w spodniach i założenie sukienki uważa za karę bożą, a jeszcze inna nie idzie, jak wszyscy palacze, na papierosa na klatkę schodową, tylko udaje się w miejsce zwane ustronnym, by tam osiągnąć pełnię satysfakcji z trucia się nikotynowym dymem.

Plotkując o znajomych, wypada się przyznać do własnych bzików — otóż ja czytuję harlequiny i oglądam teleturnieje. Pierwszą ze słabości usprawiedliwiam Melchioriem Wańkowiczem. Dokładniej — faktem ustąpienia przez Mistrza kolejki w Wydawnictwie Literackim po to, by mogła ukazać się „Trędowata”. Na drugą usprawiedliwienia nie mam, bo nie moż-

na za nie uznać samouwielbienia dla własnej wiedzy sprawdzanej w domu, w wygodnym fotelu, z drugiej strony ekranu i do tego w kapciach.

Tam się ktoś męczy przed kamerami, w świetle jupiterów, słowem w ekstremalnych warunkach, więc staram się nie wymądrzać, jeśli komuś pamięć płata figle albo braki w wiadomościach wygrać nie pozwalają. Stres spowodowany publicznym występem potrafi skutecznie zablokować szare komórki — tłumaczę sobie, gdy komuś podwija się noga podczas teleturnieju. I dalej oglądam „Va banque”, „Jednego z dziecięciu” czy „Milionerów”.

Człowiek nie encyklopedia, nie musi wiedzieć wszystkiego i zawsze. Są jednak sytuacje, w jakich posiadacz matury, choćby nawet wyrwany z głębokiego snu, powinien dawać sobie radę, to znaczy zapytany odpowiadać jak automat, bez sekundy zastanowienia. Bez względu na kamery, jupitery i stres. Tymczasem zdarza się, niestety, że oglądając teleturniej, gotowa jestem uwierzyć profesorom uniwersytetów, którzy przy okazji wstępnych egzaminów na uczelnie publicznie narzekają na żenujący niekiedy poziom ubiegających się o indeksy maturzystów. I na poziom szkół, które owych maturzystów, z przeproszeniem, produkują.

Jakże nie wierzyć luminarzom, kiedy widzi się absolwenta studiów humanistycznych, który najpierw długo rozważa — i to najpoważniej — problem, kto napisał „Chłopów”, a potem, mając do wyboru Sienkiewicza i Reymonta, oświadcza, że będzie strzelał? I strzela w Sienkiewicza! Myślę sobie wtedy, że facet mógłby, jak dla mnie, nawet tych „Chłopów” nie przeczytać od deski do deski, ale kto ich napisał, to wiedzieć raczej powinien.

W pierwszą niedzielę grudnia moją wiarę w rzetelną wiedzę polskich maturzystów zachwiała pewna młoda anglistka z Warszawy, która w „Milionerach” miała wybrać, jakie powstanie rozpoczęło się po rozkazie wydanym przez generała Bora-Komorowskiego. Możliwości były, jak zwykle, cztery: powstanie styczniowe, listopadowe, wielkopolskie i warszawskie. Warszawskie pani nauczycielka szybko i zdecydowanie wykluczyła. Pomyślałam sobie wtedy, że to chyba kamery, jupitery i stres. Kiedy jednak wezwana na pomoc publiczność postawiła na właściwą odpowiedź, a kandydatkę na milionerkę szczerze to zdziwiło, postanowiłam przeprosić wszystkich narzekających na poziom szkół i maturzystów. Przepraszam i oświadczam przy okazji publicznie, że udaję się na teleturniejowy odwyk. Taki sam, jak naczelny po eklerach.

MARIA AULICH

Jak dowiadujemy się z kręgów zbliżonych do okolic stołecznego trójkąta władzy: Wiejska — Aleje Ujazdowskie — Aleja Szucha, nasze stosowne służby otrzymały zadanie przyglądnięcia się, które muzyczne tematy należałoby upowszechniać w salach i korytarzach urzędowych, a które natychmiast usunąć. Rząd i tak już pracuje w dyskomforcie ciasnych sal konferencyjnych, nie ma zatem sensu powiększać go niewłaściwie dobranym tłem muzycznym. Wykonywaniu mandatów parlamentarnych i obowiązków rządowych towarzyszyć powinny, jak handlowi w supermarketach, „tony zachęcająco-mobilizujące, a nie rozpraszające” uwagę. Dlatego też przygotowana została lista przebojów i muzycznych prohibi-tów. Z niemałym trudem, ale dotarliśmy do niej!

I tak, na przykład młodszy aspirant Jan Nowak radzi, aby w salach klubu SLD wzmocnić lewy kanał z „Wonderfull World” Louisa Armstronga, zaś klubowi UP, w związku z pojawiającymi się rozterkami, zaproponować „Happy together” Turtlesów, tudzież „W metrze i swetrze kochaj mnie” rodzimych Brathanków. Pan J.N.

LISTA PRZEBOJÓW

radzi też jednoznacznie usunąć z sejmowej taśmoteki „I'm sorry”, niejakiej Brendy Lee. Wystarczy, że już raz był to przebój, po co wywoływać wilka z lasu...

W okolicach klubu Samoobrony aspirant proponuje uporczywie promować ludową piosenczkę o „Złotym rogu”, ale to już bardziej w ramach de- a nie mobilizacji.

W radiowęzle ministerstwa sprawiedliwości zabrania się nadawania utworu „Jak cię miły zatrzymać?” artystki Teresy Tutinas. Bo a nuż prokurator wróci. Dopuszcza się natomiast „Bal na Gnojnej” niejakego Grzesiuka, który to wykonawca może być wzorem resocjalizacji przez sztukę. Może być także piosenkarka Sława Przybylska i jej „Czy sąd nad Wisłą kiedyś błędził?”.

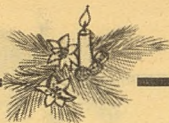
W Kancelarii premiera dzień pracy powinien zaczynać się od „We are the champions” zespołu Queen, ewentualnie „Money, money” Lisy Minelli. Jednakże nieustannie należałoby czuwać, aby nie zagłuszyły ich ewentualnie fragmenty „Opery żebraczej” z korytarzy MENiS, podkreśla autor cytowanej analizy. Wypadałoby zaś w ogóle zapomnieć o artystach: Ryńkowskim oraz Grześkowiaku. Pierwszy, choć nastrojowy, to ma w swoim repertuarze „Wypijmy za błędy na górze...”, drugi natomiast uporczywie przypomina, iż „Chłop żywemu nie przepuści”, co może naruszać podstawy koalicji. To już lepiej Starsi Panowie i ich słynny „Wespół w zespół”, radzi młodszy aspirant Jan Nowak.

Ostatnie fragmenty jego pracy dotyczą podkładu muzycznego podczas rządowych spotkań z partnerami społecznymi. Sugestia jest krótka — inaugurować „Jeszcze jedną cegłą w murze” Pink Floyd, a finalizować przy dźwiękach „By, by baby” Marylin Monroe.

I to byłoby na tyle. Na dzisiaj. Bo na rok przyszły zapowiada się przebojów lista nowa. Przedrukujemy z pewnością.

WOJCIECH SIERAKOWSKI





ZDAŻYĆ PRZED KOLEJNYMI ZMIANAMI



W ostatnim czasie w Karcie Nauczyciela dokonano wielu zmian, co bardzo utrudnia stosowanie jej w praktyce. Zanim bowiem dyrektorzy i nauczyciele w stopniu dostatecznym posiadają wiedzę na temat praw wynikających z tej ustawy, już następuje kolejna nowelizacja! Teraz wydawało się, że przepisy Karty, określające status zawodowy tak licznej grupy 500 tys. nauczycieli, osiągnęły pewien poziom stabilności (niewielkie zmiany zawsze mogą się zdarzyć), gdy tymczasem minister Krystyna Łybacka poinformowała posłów w czasie ostatniego posiedzenia komisji edukacji, że najpóźniej pod koniec I kwartału przyszłego roku pewnej modyfikacji i uproszczeniu poddane zostaną przypisy o awansowaniu. A jak się już rusza ustawę, to pewno będą i inne zmiany.

Jako pierwsi, już w sierpniu, ujednoliciłmy tekst Karty po czyszczeniu (publikowane na żółtych stronach), mając nadzieję, że to pomoże zorientować się, jakie zaszły zmiany. Nadal jednak otrzymujemy pytania, gdyż nauczyciele zmagają się z dość oporną materią ustawy, która jest fragmentami nieczytelna. Wybrałam te, które ostatnio są najczęściej przedmiotem rozmów z Czytelnikami, a dotyczą kilku problemów:

SPOSÓB ZATRUDNIENIA ZALEŻY OD SYTUACJI

● W jakich wypadkach i na jakich warunkach można zatrudnić nauczyciela bez kwalifikacji?

— W czasie przedostatniej nowelizacji z 6 kwietnia 2000 roku szczególnie podkreślano fakt, że w szkole nie można zatrudnić kogoś, kto nie ma kwalifikacji, a więc nie jest nauczycielem. Stanowisko nauczyciela, zgodnie z art. 9 Karty, może zajmować tylko osoba, która ma wyższe wykształcenie oraz przygotowanie pedagogiczne lub ukończyła zakład kształcenia nauczycieli (np. SN) i podejmuje pracę na stanowisku, do którego ma wystarczające kwalifikacje.

W związku z tym akcentem na kwalifikacje (co także wiązało się z możliwością awansowania) dyrektorzy odsyłali nauczycieli bez kwalifikacji z kwitkiem lub ryzykowali i zatrudniali ich „nielegalnie”. Po roku, czyli po kolejnej nowelizacji ustawy czyszczącej, która weszła w życie 20 października 2001 r., okazało się, że istnieje... taka możliwość w określonej sytuacji i pod pewnymi warunkami.

Zgodnie z art. 10 ust. 9 Karty można zatrudnić osobę bez wymaganych kwalifikacji, jeżeli zaistnieje potrzeba związana z organizacją nauczania lub trzeba zastąpić nieobecnego nauczyciela, a dzieje się to np. w trakcie roku szkolnego (choć nie tylko). Z taką osobą można podpisać umowę dopiero po uzyskaniu zgody organu sprawującego nadzór pedagogiczny. Należy zwrócić uwagę także na jeszcze jeden warunek — pracodawca musi udowodnić, że nie ma możliwości zatrudnić osoby z odpowiednimi kwalifikacjami na danym stanowisku.

Co ważne, nauczyciele ci nie mają prawa ubiegać się o stopień awansu zawodowego. A dla celów płacowych traktowani są jak nauczyciele stażysty.

● Czy można podpisać umowę z nauczycielem stażystą lub kontraktowym na czas określony?

— Pytanie to związane jest z wymogiem wynikającym z art. 10 ust. 2, w którym przyjęto, że osoba rozpoczynająca pracę w szkole może być zatrudniona tylko na okres jednego roku szkolnego po to, aby odbyła staż oraz z warunkiem zawartym w art. 10 ust. 4 mówiącym o tym, że w przypadku nauczycieli kontraktowych umowa o pracę może być zawarta tylko na czas nieokreślony. Zasady te zostały złamane w art. 10 ust. 7, z którego wynika, że w przypadku potrzeby wynikającej z organizacji nauczania lub zastępstwa nieobecnego nauczyciela z osobą rozpoczynającą pracę w szkole lub z nauczycielem kontraktowym (a także z nauczycielem mianowanym i dyplomowanym) stosunek pracy nawiązuje się na podstawie umowy o pracę na czas określony. Ci nauczyciele, jeżeli są zatrudnieni od 1 września mogą, ale tylko na ich wniosek,

odstąpić od awansowania. Dla celów płacowych wszyscy oni rozpoczynając pracę traktowani są jak stażysty. Inni stosownie do posiadanego stopnia awansu zawodowego, np. nauczyciel kontraktowy, mianowany.

● Czy można nauczyciela kontraktowego zatrudnić na czas określony, np. znacznie dłuższy niż 4 lata, czyli korzystniej niż zapisano to obecnie w Karcie, bo niby na czas nieokreślony, ale z groźbą „wylania” ze szkoły po 4 latach?

— Sprawa jest dyskusyjna, czy obecny zapis jest lepszy, czy gorszy. Dla wielu, zwłaszcza młodych nauczycieli kontraktowych, nawiązanie umowy o pracę na czas określony oznaczało brak stabilności. Było to dla nich szczególnie dolegliwe przy podejmowaniu pewnych zobowiązań, np. pożyczek. Klinicznym tego przykładem były kredyty w bankach oraz kasy mieszkaniowe, które nie chciały uruchomić kredytów po trzech latach oszczędzania, twierdząc, że osoba zatrudniona na czas określony nie jest wiarygodna dla banku, gdyż nie daje gwarancji spłaty kredytu. Z tych właśnie powodów posłowie zdecydowali się na zmianę art. 10 ust. 4 Karty, zgodnie z którym stosunek pracy z nauczycielem kontraktowym nawiązuje się na podstawie umowy o pracę zawieranej na czas nieokreślony. Z tego zapisu wynika, że nie ma możliwości zawarcia umowy na czas określony.

Rzeczywiście, budził niepokój zapis (ust. 4a), iż w przypadku nieuzyskania przez nauczyciela kontraktowego, w ciągu czterech lat od dnia zatrudnienia w danej szkole, stopnia nauczyciela mianowanego, stosunek pracy wygasa z końcem roku szkolnego w przypadku placówek feryjnych i z końcem roku kalendarzowego w nieferyjnych. Zapis ten nie jest konsekwentny, albowiem nauczyciel kontraktowy nie jest zobligowany do uzyskania kolejnego stopnia awansu. I z tymi

nauczycielami można by zawrzeć umowę na czas określony. Stąd wniosek, że przepis ten powinien być zmieniony!

● Stażysta rozpoczyna staż awansowy z początkiem roku szkolnego i należy go zatrudnić na okres jednego roku szkolnego. Czyżby z tego wynikało, że osoby rozpoczynające pracę w szkole nie można zatrudnić od 1 października czy 1 lutego?

— Sprawa jest mniej skomplikowana niż się wydaje. Ze stażystą nawiązuje się umowę na czas określony, na jeden rok szkolny, w celu odbycia stażu wymaganego do uzyskania awansu na stopień nauczyciela kontraktowego. W związku z tym, że rozpoczyna on staż z początkiem roku szkolnego, należy mu w umowie zapewnić zatrudnienie na co najmniej jeden rok szkolny. Co nie znaczy, że osoby rozpoczynające pracę w szkole nie można zatrudnić w październiku lub w lutym na czas określony, zgodnie z art. 10 ust. 7 Karty. Z tym, że od 1 września należy zawrzeć umowę na jeden rok szkolny po to, aby nauczyciel miał możliwość odbycia stażu.

NIESTETY RESZTĘ PREZENTÓW „ZJADŁY” PODATKI...



PYTANIA

Z RÓŻNYCH SZUFLAD

● W której szkole nauczyciel powinien odbywać staż i całą procedurę awansowania, jeżeli pracuje w kilku placówkach i w żadnej z nich nie jest zatrudniony nawet na pół etatu? Teraz, niestety coraz częściej, nauczyciele są zatrudnieni na ułamkach etatów.

— Przewidując taką sytuację w art. 22 ust. 4 Karty zapisano, iż w przypadku zatrudnienia nauczyciela w kilku szkołach, jeżeli łącznie jego wymiar godzin wynosi co najmniej 1/2 obowiązkowego pensum, organ sprawujący nadzór pedagogiczny wyznacza dyrektora szkoły, który wykonuje czynności związane z odbywaniem stażu przez nauczyciela. A więc powołuje opiekuna stażu, dokonuje oceny jego dorobku. Ponadto organ nadzorujący wskazuje nauczycielowi właściwego dyrektora szkoły lub właściwy organ do złożenia wniosku o postępowanie kwalifikacyjne lub egzaminacyjne.

● Czy dyrektor szkoły przenosząc nauczyciela w stan nieczynny powinien dokonać wypowiedzenia albo przekształcenia stosunku pracy?

— Nie ma takiej potrzeby. Przeniesienie w stan nieczynny nie jest rozwiązaniem stosunku pracy i nie wymaga wypowiedzenia. Zbędne jest także jakiekolwiek przekształcenie, albowiem stosunek pracy w tym czasie trwa. Można ten okres stanu nieczynnego potraktować jako czas oczekiwania na przywrócenie do pracy. Notabene, zgodnie z art. 20 ust. 7 Karty, dyrektor szkoły ma obowiązek przywrócenia do pracy nauczyciela w stanie nieczynnym w pierwszej kolejności, jeżeli powstanie możliwość podjęcia przez nauczyciela pracy w pełnym wymiarze zajęć, na czas nieokreślony lub na okres, na który została zawarta umowa. Chodzi o zatrudnienie w tej samej szkole, na tym samym lub innym stanowisku, ale oczywiście pod warunkiem, że do tego innego stanowiska nauczyciel ma wymagane kwalifikacje.

● Wyczytałam w Karcie zmienionej przez ustawę czyszczącą, że nauczyciel, i kobieta, i mężczyzna, nabywa prawo do emerytury mając 65 lat życia, co mnie bardzo zaniepokoiło. Inni pracownicy nadal mogą korzystać z przejścia na emeryturę mając lat 60 kobieta i 65 mężczyzna. Czy to nie jest znów jakieś nieporozumienie?

— Nic się nie zmieniło w nabywaniu prawa do emerytury na zasadach ogólnych. Wiek pozostał ten sam — 60 lat kobieta, 65 lat mężczyzna. W art. 23 ust. 1 pkt 3 zapisano tylko uwzględniając orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego o równości praw mężczyzn i kobiet (zasada dyskryminacji), iż stosunek pracy z nauczycielem zatrudnionym na podstawie mianowania ulega rozwiązaniu w razie ukończenia przez każdego nauczyciela 65 lat życia. Poprzednio z nauczycielkami mianowanymi rozwiązywano umowy kiedy miały 60 lat. I te, które chciały pracować jeszcze dłużej uważały, że są dyskryminowane. I w tej sprawie wystąpiono do Trybunału Konstytucyjnego. Stąd ten zapis.

● Czy istnieje jeszcze zniżka godzin, przynajmniej na krótki czas, np. ze względu na doskonalenie warsztatu (język angielski)?

— Tak. Z tym, że zgodę na obniżenie tygodniowego, obowiązkowego wymiaru godzin, np. z 18 na 15, musi udzielić organ prowadzący szkołę lub placówkę. Wówczas dyrektor udziela zniżki na czas określony lub do odwołania. Ważny jest jednak cel. W art. 42a Karty, określającym zniżki, mówi się o doskonaleniu, wykonywaniu pracy naukowej albo prac zleconych przez organ sprawujący nadzór pedagogiczny lub organ prowadzący szkołę. Możliwa jest także zniżka ze względu na szczególne warunki pracy nauczyciela. Ta zniżka nie może oczywiście powodować zmniejszenia wynagrodzenia.



Jak wynika z listów — pracownicy administracji i obsługi mają wiele problemów z zawieraniem i z rozwiązywaniem umów. Wybraliśmy pytania najczęściej powtarzające się.

RODZAJ UMOWY

Złożyłam podanie z prośbą o zatrudnienie w przedszkolu na stanowisku sekretarki na podstawie umowy o pracę na czas nieokreślony. Dyrektor zawarł jednak ze mną umowę na 6 miesięcy. Czy postąpił prawidłowo? (W.L. Szcztyno)

Kodeks pracy przewiduje różne rodzaje umów o pracę. Wybór umowy przepisy pozostawiają pracodawcy. Pracodawca, zatrudniając pracownika, może z nim zawrzeć umowę o pracę:

- na czas nieokreślony,
- na czas określony,
- na czas wykonania określonej pracy.

Każda z wymienionych umów może być poprzedzona umową o pracę na okres próbny, nie dłuższy niż 3 miesiące. Tak więc pracodawca mógł zaproponować pracownikowi zatrudnienie na podstawie umowy o pracę na czas określony.

KOLEJNA UMOWA NA CZAS OKREŚLONY

Jestem zatrudniona w szkole podstawowej jako woźna, po raz trzeci na podstawie kolejnych umów o pracę na czas określony. Czy pracodawca powinien automatycznie nawiązać ze mną umowę, czy też konieczny jest w tym przypadku mój wniosek i zgoda pracodawcy na dalsze zatrudnianie? (D.L. Toruń)

Przepisy Kodeksu pracy ograniczają liczbę zawieranych kolejno umów o pracę na czas określony. Zgodnie z art. 25¹ Kodeksu pracy, jeżeli strony zawarły kolejno dwie umowy o pracę na czas określony, a przerwa między rozwiązaniem poprzedniej a nawiązaniem kolejnej umowy o pracę nie przekracza jednego miesiąca, to zawarcie kolejnej na czas określony jest równoznaczne w skutkach prawnych z zawarciem umowy na czas nieokreślony.

Przekształcenie się umów na czas określony w umowę na czas nieokreślony następuje z mocy samego prawa i nie jest w tym przypadku wymagana zgoda pracodawcy. Jeśli pracodawca odmawia potwierdzenia na piśmie zawarcia z Panią umowy na czas nieokreślony, to należy skierować sprawę na drogę sądową.

PRZEDŁUŻENIE UMOWY

Zatrudniłam osobę na 3 miesiące. W tym czasie miała ona zastępować chorą sprzątaczkę. Pod koniec terminu, do którego miała trwać umowa, okazało się, że dotychczasowy pracownik będzie dalej na zwolnieniu lekarskim. Czy mogę przedłużyć umowę aneksem i czy będzie to traktowane jako kolejna umowa o pracę? (T.L. Augustów)

Obowiązujące przepisy dopuszczają możliwość przedłużania czasu trwania umowy o pracę na czas określony, jeśli taka jest wola stron, a okoliczności jej wydłużenia nie były do przewidzenia w dniu zawarcia. Aneks do umowy jest formą zmiany umowy (bez konieczności zawierania nowej) i stanowi jedynie uzupełnienie łączącej już strony umowy. Dlatego też aneksowanie umowy o pracę na czas określony nie może być uznane jako zawarcie kolejnej. W zaistniałej sytuacji może Pani przedłużyć dotychczasową umowę o pracę na czas określony aneksem, co nie będzie równoznaczne z zawarciem kolejnej umowy, ani nie będzie obejmie przepisów prawa pracy.

TERMIN ROZPOCZĘCIA PRACY

Będę zatrudniony jako dozorca, jednak pracodawca, zawierając ze mną umowę o pracę na czas nieokreślony, nie ustalił terminu rozpoczęcia pracy. Czy brak określenia tego dnia stanowi naruszenie przepisów Kodeksu pracy? (G.L. Sejny)

Problem ten został rozstrzygnięty w art. 26 Kp. W myśl tego przepisu, stosunek pracy nawiązuje się w terminie określonym w umowie, którym jest dzień rozpoczęcia pracy. Jeżeli pracodawca w umowie nie wskazał tego terminu, wówczas terminem rozpoczęcia pracy jest data zawarcia umowy o pracę. Tak więc pracodawca, nie

określając terminu rozpoczęcia pracy, nie naruszył w tym przypadku przepisów prawa pracy.

POTWIERDZENIE UMOWY

Zostałam woźną na 3 miesiące. Pracuję już od dwóch tygodni, lecz nie podpisałam umowy o pracę. Czy fakt ten może wywołać negatywne skutki dla pracownika? (L.C. Zamość)

Kodeks pracy wyraźnie określa wymagania dotyczące zarówno formy, jak i treści umowy o pracę. Jak wynika z art. 29 Kp, umowa o pracę powinna być zawarta na piśmie i określać rodzaj i szczegółowe jej warunki, a mianowicie:

- rodzaj pracy i miejsce jej wykonywania,
- wynagrodzenie odpowiadające rodzajowi pracy.

Niezawarcie umowy o pracę w formie pisemnej nie powoduje jednak jej nieważności. Pracodawca, który nie zawarł umowy na piśmie, powinien niezwłocznie — nie później niż w ciągu 7 dni od dnia rozpoczęcia pracy — potwierdzić pracownikowi na piśmie rodzaj umowy i jej warunki.

Niepotwierdzenie zawarcia umowy o pracę, podobnie jak niezawarcie umowy na piśmie, nie ogranicza skuteczności tej umowy, a tym samym nie może wywołać negatywnych skutków dla pracownika, co oznacza, iż poprzez dopuszczenie pracownika do pracy został nawiązany stosunek pracy.

Niepotwierdzenie na piśmie w terminie 7 dni zawartej z pracownikiem umowy o pracę stanowi — zgodnie z art. 281 pkt 2 Kodeksu pracy — wykroczenie przeciwko prawom pracownika i podlega karze grzywny.

ODWOŁANIE DO SĄDU

Pracowałam w gimnazjum na stanowisku administracyjnym. Z dniem 30 września dyrektor rozwiązał ze mną umowę o pracę za jednomiesięcznym okresem wypowiedzenia. Doszedłem jednak do wniosku, że jego postępowanie było niesłuszne. W złożonym przez pracodawcę oświadczeniu o wypowiedzeniu nie było pouczenia o możliwości odwołania się do sądu pracy z podaniem terminów. Czy w tej sytuacji mogę wystąpić z pozwem do sądu? (R.T. Nowy Targ)

Pracodawca, wręczając wypowiedzenie lub rozwiązując z pracownikiem umowę o pracę, ma obowiązek poinformować go o przysługującym mu prawie odwołania się do sądu pracy. Oznacza to, że pracodawca podaje w wypowiedzeniu następujące informacje:

- pracownik ma prawo się odwołać,
- termin wniesienia odwołania,
- adres konkretnego sądu.

Brak takiego pouczenia powoduje, że wypowiedzenie nastąpiło z naruszeniem przepisów. W takiej sytuacji pracownik będzie mógł w każdym czasie wystąpić do sądu o przywrócenie do pracy lub o odszkodowanie.

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDZ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰-14³⁰, TEL. (0-22) 827-66-30

Odwołanie od wypowiedzenia umowy o pracę wnoszący do sądu pracy w ciągu 7 dni od dnia doręczenia pisma wypowiadającego umowę o pracę.

WYPOWIEDZENIE UMOWY O PRACĘ

Zawarto ze mną umowę o pracę na okres 10 miesięcy (zastępstwo nieobecnego pracownika). Umowa ta zawiera klauzulę umożliwiającą rozwiązanie jej za dwutygodniowym okresem wypowiedzenia. Po 3 miesiącach trwania umowy pracodawca wypowiedział ją. Czy postąpił prawidłowo? (C.M. Karpacz)

Umowa o pracę zawarta na czas określony rozwiązuje się z upływem terminu, na jaki została zawarta. Strony mogą, zgodnie z art. 33 Kodeksu pracy, dopuścić możliwość jej wcześniejszego rozwiązania za dwutygodniowym okresem wypowiedzenia, ale w przypadku, gdy jest ona zawarta na okres dłuższy niż 6 miesięcy. Zamieszczenie takiej klauzuli w umowie daje stronom możliwość skorzystania z wypowiedzenia w każdym czasie przy zachowaniu okresu wypowiedzenia. Może to nastąpić również przed upływem 6 miesięcy. Potwierdził to Sąd Najwyższy w uchwale z 7 września 1994 r. sygn. akt I PZP 35/94 (OSNAP 1994/11/173), w której orzekł: „Umowa o pracę zawarta na czas określony, dłuższy niż 6 miesięcy, w której strony przewidywały dopuszczalność jej wcześniejszego rozwiązania za dwutygodniowym wypowiedzeniem (art. 33 Kodeksu pracy), może być w ten sposób rozwiązana także przed upływem 6 miesięcy jej trwania”.

WYDŁUŻENIE TERMINU WYPOWIEDZENIA

Mam być zatrudniona na podstawie umowy o pracę na czas nieokreślony, na stanowisku związanym z odpowiedzialnością materialną za powierzone mienie. W treści umowy pracodawca zaproponował, że w przypadku wypowiedzenia tej umowy przez strony, okres dwutygodniowy i miesięczny zostanie wydłużony do miesiąca lub trzech. Czy istnieje możliwość zawarcia takiej klauzuli w umowie? (P.L. Piastów)

Jak wynika z art. 36 § 5 Kodeksu pracy, dwutygodniowy okres wypowiedzenia można wydłużyć do 1 miesiąca, a miesięczny okres wypowiedzenia można wydłużyć do 3 miesięcy.

Strony, aby mogły zastosować dłuższe okresy wypowiedzenia niż ustawowe, muszą zamieścić odpowiednią klauzulę w indywidualnej umowie o pracę. Przy braku takiego zapisu, zatrudnienie na stanowisku związanym z odpowiedzialnością materialną nie daje podstaw do ubiegania się o dłuższy okres wypowiedzenia.

UMOWA ZLECENIA A UMOWA O PRACĘ

Jestem dyrektorem przedszkola. Zatrudniłam do prac administracyjnych pracownika na podstawie umowy zlecenia. We wrześniu była kontrola inspektora pracy, który uznał, że umowa zlecenia „wyczerpuje elementy umowy o pracę”. Chcę się dowiedzieć, jakimi cechami powinien charakteryzować się stosunek pracy? Czym różni się umowa zlecenia od stosunku pracy? (G.J. Michałowice)

Z definicji stosunku pracy zawartej w art. 22 §1¹ Kp wynika, iż pracownik zobowiązuje się do pracy określonego rodzaju na rzecz pracodawcy i pod jego kierownictwem, a pracodawca do zatrudnienia go za wynagrodzeniem. Są to podstawowe cechy stosunku pracy, które odróżniają go od stosunków cywilno-prawnych, w ramach których może być świadczona praca.

Oznacza to, że pracownik zobowiązuje się do osobistego wykonywania pracy określonego rodzaju w sposób ciągły, zgodnie z przepisami prawa. Jest podporządkowany pracodawcy w czasie wykonywania pracy, który wydaje mu polecenia dotyczące czasu, miejsca i sposobu świadczenia pracy. Otrzymuje za swoją pracę wynagrodzenie, którego nie może się zrzec ani przenieść na inną osobę.

Natomiast pracodawca jest zobowiązany do zapłaty wynagrodzenia, zapewnienia bezpiecznych warunków pracy dla zdrowia i życia, jak i do realizacji innych świadczeń.

Natomiast podejmując pracę na podstawie umowy cywilnoprawnej np. zlecenia, przyjmujący zobowiązuje się do wykonania określonej czynności prawnej dla dającego zlecenie, po czym umowa rozwiązuje się. Przy świadczeniu pracy pracownik wykonuje ją samodzielnie i nie jest podporządkowany pracodawcy. Ponadto umowa zlecenia może przewidywać, iż przyjmujący zlecenie zobowiązuje się wykonać je bez wynagrodzenia.

Jeżeli zatrudnienie pracownika nastąpiło na warunkach określonych dla umowy o pracę, to bez względu na nazwę zawartej przez strony umowy, będzie to umowa o pracę.

Zawarcie umowy cywilnoprawnej w warunkach, w których powinna być zawarta umowa o pracę, jest wykroczeniem przeciwko prawom pracownika i pracodawca bądź działająca w jego imieniu osoba podlega karze grzywny.

WSPÓŁDZIAŁANIE ZE ZWIĄZKAMI

W szkole podstawowej wypowiedziano umowę o pracę dwóm pracownikom obsługi, którzy nie są członkami związku zawodowego. Zwrócili się oni do naszej organizacji z prośbą o objęcie ich ochroną, na co Związek wyraził zgodę. Pracodawca bez uzyskania opinii organizacji związkowej wypowiedział tym pracownikom umowę. Czy postąpił prawidłowo? (M.B. Opole)

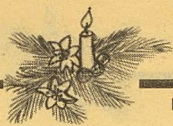
Przepisy prawa pracy w art. 23² Kp szczegółowo określają zasady współdziałania pracodawcy ze związkami zawodowymi w indywidualnych sprawach wynikających ze stosunku pracy. Pracodawca ma obowiązek współpracować z zakładową organizacją związkową reprezentującą pracownika z tytułu jego członkostwa w związku zawodowym, jak również pracownika niezrzeszonego w związku, gdy organizacja związkowa wyraziła zgodę na obronę jego praw.

W tym celu pracodawca powinien zwrócić się do organizacji związkowej o przedstawienie informacji dotyczącej pracowników korzystających z jej ochrony. Nieudzielenie takiej informacji w ciągu pięciu dni zwalnia pracodawcę z obowiązku współdziałania z zakładową organizacją związkową.

W przedstawionej sprawie pracodawca przed dokonaniem wypowiedzeń miał obowiązek zwrócić się do działających w zakładzie związków zawodowych, tak więc wypowiedzenie tym pracownikom umów o pracę odbyło się bez przewidzianej w art. 38 Kodeksu pracy konsultacji i tym samym stanowi naruszenie przepisów prawa pracy w zakresie wypowiedzania umów o pracę.

NIE TYLKO MINISTER
BELKA MUSI OSZCZĘDZAĆ...





Z wokandy Sądu Najwyższego



Przez cały rok — na Państwa życzenie — staram się systematycznie przedstawiać najnowsze orzeczenia Sądu Najwyższego wraz z uzasadnieniem. Ich treść, zwłaszcza w sprawach budzących wiele wątpliwości, zawiera wykładnię danych przepisów. Co dla dyrektorów, ludzi stosujących przepisy prawa pracy, jest szczególnie ważne. Niewątpliwie lektura uzasadnień jest także, w szerokim pojęciu, edukacyjna, a ta, zwłaszcza w zakresie prawa, jest bardzo potrzebna. Co też wynika z listów do redakcji. Niestety, uzasadnienia pisane są językiem bardzo hermetycznym, dlatego staram się przedstawić je jak najprościej.

PRZENIESIENIE W STAN NIECZYNNY W CZASIE URLOPU ZDROWOTNEGO

Dopiero po wygaśnięciu umowy o pracę, na skutek przeniesienia w stan nieczynny, nauczyciel może w ciągu 14 dni (licząc od dnia wygaśnięcia stosunku pracy) wystąpić z wnioskiem o przywrócenie do pracy lub zasądzenie odszkodowania.

Jadwiga Z., nauczycielka praktycznej nauki zawodu, nie cieszyła się najlepszym zdrowiem. W roku szkolnym 1996/97 korzystała aż 126 dni ze zwolnienia, a od 21 sierpnia 1997 r. do 20 sierpnia 1998 r. z urlopu dla poratowania zdrowia. W tym czasie, dokładnie 19 maja 1998 r., otrzymała pismo zawiadamiające o przeniesieniu jej w stan nieczynny od 1 września tego roku do 28 lutego roku następnego.

Jako przyczynę tej decyzji pracodawca podał zmiany organizacyjne, wynikające ze zmniejszającej się liczby oddziałów, co oczywiście uniemożliwiało dalsze zatrudnienie m.in. Jadwigi Z. Dyrektor decyzję swą motywował też tym, że miała ona uprawnienia emerytalne, i, co ważne, pobierała emeryturę. Ponadto uważał, że długie okresy nieobecności powodowały organizacyjne perturbacje w pracy. Zwrócił także uwagę na aspekt formalny tej sprawy i stwierdził, że ani z Karty, ani z Kodeksu pracy nie wynika, iż nauczyciela przebywającego np. na zwolnieniu lekarskim lub urlopie, nie można zawiadomić o przeniesieniu go w stan nieczynny.

Po sześciu miesiącach przebywania w stanie nieczynnym, który kończy się wygaśnięciem stosunku pracy, nauczycielka złożyła pozew do sądu pracy o przywrócenie do pracy, gdyż uważała, iż decyzja o przeniesieniu jej w stan nieczynny była niesłuszna. A więc nastąpiło to 10 miesięcy od momentu, kiedy pracodawca zawiadomił ją o przeniesieniu w stan nieczynny i... po jego wykorzystaniu.

Sąd Rejonowy w Rzeszowie **oddalił powództwo nauczycielki i nie przywrócił jej do pracy, twierdząc, że swoich praw mogła dochodzić w terminie określonym przez przepisy Kodeksu pracy, czyli w ciągu 7 dni, o czym zresztą została pouczone w piśmie przez pracodawcę.** Także sąd okręgowy oddalił apelację w tej sprawie.

W kasacji od wyroku tego sądu nauczycielka twierdziła, po pierwsze, że sąd

Pracodawca może złożyć oświadczenie pracownikowi o przeniesieniu go w stan nieczynny w czasie urlopu dla poratowania zdrowia.

okręgowy błędnie przyjął, że mogła być przeniesiona w stan nieczynny w czasie przebywania na urlopie zdrowotnym. I po drugie, pozew dotyczący przeniesienia jej w stan nieczynny mogła dopiero skierować, gdy stosunek pracy wygaśnie. Przy czym według niej mogła to uczynić dopiero wówczas, gdy dostała pisemne stwierdzenie o wygaśnięciu stosunku pracy, które otrzymała na początku marca 1999 roku.

Sprawa znalazła swój epilog w Sądzie Najwyższym, który ustalił, że nauczycielka uznawała argument pracodawcy, że faktycznie zmniejszenie liczby oddziałów w szkole uniemożliwiało jej dalsze zatrudnienie. Nie podważała również tego, że to właśnie ją pracodawca wybrał do przeniesienia w stan nieczynny. Według nauczycielki, pracodawca naruszył prawo wtedy, kiedy wystosował do niej pismo, zawiadamiające ją o przeniesieniu w stan nieczynny podczas trwającego urlopu dla poratowania zdrowia.

Art. 20 ust. 1 Karty Nauczyciela określający warunki przeniesienia w stan nie-

czynny nie określa, w jakim okresie roku szkolnego przeniesienie to może nastąpić. Według Sądu Najwyższego należy jednak przyjąć, że **przeniesienie w stan nieczynny nie może nastąpić w czasie niezdolności nauczyciela do pracy, a więc choroby lub innych przyczyn, jak również w czasie urlopu wypoczynkowego.** Okresy te są chronione przez Kodeks pracy i w czasie ich trwania nie mogą być dokonywane żadne czynności, między innymi wypowiedzenie, które zmieniłoby w sposób istotny zarówno sytuację faktyczną (np. przeniesienie w stan nieczynny, uniemożliwiające wykonywanie pracy), jak i prawną nauczyciela (zakończenie stosunku pracy po 6 miesiącach).

Zdaniem Sądu Najwyższego, rzecz inaczej się przedstawia w przypadku urlopu dla poratowania zdrowia, którego nie można traktować jako okresu nieobecności, takiego jak choroba czy inna absencja określona w Kodeksie pracy. Art. 73 Karty nie zawiera definicji pojęcia urlopu zdrowotnego, lecz zdaniem Sądu Najwyższego, na podstawie użytych w nich zwrotów można sformułować tezę, że nie jest on okresem niezdolności do pracy, lecz tylko czasem, w którym stan zdrowia nauczyciela wymaga powstrzymania się od pracy po to, by właściwie się leczyć, bo np. zalecana terapia jest albo bardzo rozległa, albo specjalistyczna i ko-

rzystanie z tego leczenia jest niemożliwe lub bardzo trudne w sytuacji, gdy nauczyciel pracuje.

Sąd Najwyższy zwraca także uwagę, że przepis art. 41 Kodeksu pracy zakazuje pracodawcy wypowiedzenia umowy o pracę jedynie w czasie urlopu pracownika lub w czasie innej usprawiedliwionej nieobecności w pracy. Tymczasem przeniesienie nauczyciela w stan nieczynny nie jest wypowiedzeniem umowy. **Oznacza to, że decyzja dyrektora szkoły o przeniesieniu Jadwigi Z. była zgodna z prawem.**

Sąd Najwyższy uznał jednak **za błędny pogląd sądu okręgowego**, że nauczycielka miała 7 dni na złożenie odwołania od decyzji przeniesienia jej w stan nieczynny. Nie można tu bowiem czynić analogii do okresów odwołań, dotyczących wypowiedzenia umowy o pracę. Według SN, zdaniem, które powoduje wygaśnięcie stosunku pracy, nie jest samo przeniesienie (decyzja), ale upływ 6-miesięcznego terminu pozostawiania nauczyciela w stanie nieczynnym, który, jak wiemy, kończy się wygaśnięciem stosunku pracy. Wtedy też, twierdzi SN, stosownie do art. 264 § 2 Kodeksu pracy, **nauczyciel może zgłosić żądanie o przywrócenie do pracy lub odszkodowanie**, kwestionując w nim zasadność i prawidłowość przeniesienia go w stan nieczynny, którego upływ doprowadził do wygaśnięcia stosunku pracy.

JAKI BUDŻET
TAKA CHOINKA
I PREZENTY...



Ostatnie wyroki SN

NA EMERYTURĘ W KAŻDYM CZASIE

Nauczyciel może przejść na wcześniejszą emeryturę po 30 latach pracy na podstawie art. 88 ust. 1 Karty, rozwiązując na swój wniosek stosunek pracy. I zawsze sporną kwestią był fakt, czy to rozwiązanie umowy musi nastąpić z końcem roku szkolnego, po uprzednim 3-miesięcznym okresie wypowiedzenia, zgodnie z art. 23 Karty, czy w każdym czasie.

W wyroku z 30 sierpnia 2001 roku (II UKN 525/00) Sąd Najwyższy zajął stanowisko, że:

Rozwiązanie stosunku pracy z nauczycielem na jego wniosek, stanowiące przesłankę nabycia prawa do emerytury na podstawie art. 88 ust. 1 ustawy z 26 stycznia 1982 r. — Karta Nauczyciela, może nastąpić w każdym uzgodnionym terminie, a nie tylko z końcem roku szkolnego, po uprzednim trzymiesięcznym okresie wypowiedzenia.

Z wokandy Sądu Najwyższego

Zdaniem Sądu Najwyższego, jeśli człowiek doznał dużego urazu i nie poszedł z tym do lekarza, nie oznacza, że ten fakt nie miał miejsca. I należy to udowodnić.

WIÓR W OKU

Aleksander W. był nauczycielem w Centrum Kształcenia Praktycznego i uczył młodzież budowy i obsługi frezarek, demonstrując frezowanie płaszczyn przez obróbkę metalu, w tym żelaza, stali, aluminium. Właśnie w trakcie takich zajęć wpadł mu do oka wiór z frezowanego metalu. I jak to zwykle bywa w takich razach, nauczyciel poprosił kolegę, aby mu usunął go z oka, co ten uczynił. Był to 15 lutego 1996 roku, a kłopoty z okiem pojawiły się dopiero we wrześniu. Wtedy to lekarz stwierdził jaskrę (nauczyciel przestał widzieć na prawe oko).

Pracodawca nie chciał uznać tego za wypadek przy pracy. Wówczas nauczyciel zwrócił się do sądu pracy. Biegli stwierdzili, że w okulistyce znane są przypadki bezobjawowej perforacji rogówki i ujawnienia się jej następstw po upływie pewnego czasu, zazwyczaj kilku miesięcy. Uznali także, że pomiędzy uderzeniem odpryskiem metalu w prawe oko a zmianami w nim istnieje związek przyczynowy.

W związku z tą opinią biegłych Sąd Rejonowy — Sąd Pracy w Sieradzu, wyrokiem z 16 kwietnia 1998 r. zmienił wydany przez dyrektora protokół wypadkowy, uznając zdarzenie za wypadek przy pracy.

Dyrektor Centrum wniósł apelację od tego wyroku i z kolei Sąd Okręgowy — Sąd Pracy w Łodzi, w wyroku z 23 marca 1999 r. zmienił orzeczenie sądu

pierwszej instancji i oddalił w całości powództwo nauczyciela.

Sąd okręgowy uzasadniał, że i doświadczenie życiowe, i logika wskazują na to, że nie można uwierzyć w prawdziwość nauczyciela i jego świadków, a zwłaszcza Władysława K., drugiego nauczyciela, który rzekomo wyjmował wiór z oka kolegi. Dlaczego? Otóż z protokołu zeznań złożonych w czasie postępowania powypadkowego prowadzonego przez starszego inspektora do spraw bhp w szkole, wynika, że wypadek miał miejsce 15 lutego 1996 roku około godz. 13.30. Zanotowano tam, że wiór o jasnym, stalowym kolorze wyjmował z oka nauczyciela przy użyciu chusteczki do nosa i zapałki Władysław K., co widział też inny nauczyciel. Tymczasem, w czasie uzupełniającego zeznania, złożonego przed sądem okręgowym, inspektor stwierdził, że po sprawdzeniu dokumentów okazało się, że tego dnia świadek Ryszard M. pracował tylko do godziny 13.00.

Sąd okręgowy podkreślał też z naciskiem, że uderzenie odpryskiem metalu powodujące uraz oka, a więc organu niezwykle wrażliwego, nauczyciel nie tylko nie zgłosił przełożonym, ale nie skorzystał również z pomocy obecnej w szkole pielęgniarki, nie wspominając już o lekarzu pogotowia czy specjalście. Co prawda, utrata widzenia w prawym oku jest — zdaniem lekarzy — następstwem mechanicznego uszkodzenia gałki ocznej, a jej aktualny stan może pozo-

stawać w związku ze zdarzeniem opisanym przez nauczyciela, lecz według sądu okręgowego, biegli sądowi nie potrafili określić momentu wystąpienia wspomnianego urazu. Okulistka podała w zaświadczeniu, że uraz oka mógł się zdarzyć w okresie od 3 do 12 miesięcy przed badaniem oczu, które miało miejsce 18 marca 1997 r., czyli ponad rok po wypadku. Jednakże z opinii biegłego okulisty wynikało, że objawy uszkodzenia prawego oka są skutkiem urazu. Nie da się jednak, zdaniem lekarki, ustalić, kiedy to ten uraz miał miejsce. I mógł nastąpić zarówno przed, jak i po 15 lutego 1996 roku.

Niewątpliwie opinie lekarzy przychyliły się do wersji przedstawionej przez nauczyciela, jednak sąd okręgowy uznał, że w tej sprawie o wiele ważniejsze jest to, że gdyby faktycznie nastąpił taki uraz oka, pracownik na pewno udałby się do lekarza.

Z kolei od tego wyroku kasację wniósł pełnomocnik nauczyciela, twierdząc, że nieprawdą jest, jak twierdzi sąd, że najprostszym sposobem usunięcia wióru było udanie się do gabinetu lekarskiego, który jest na miejscu i skorzystanie z fachowej pomocy.

Sąd Najwyższy rozpatrując sprawę uznał, że o ile prośbę o usunięcie chusteczką przystawionej muszki można by potraktować jako zachowanie typowe, o tyle trudno to samo powiedzieć o usuwaniu przy użyciu zapałki opiłków metalu, szczególnie w sytuacji, gdy tuż obok jest szkolny gabinet lekarski. **Jednakże nie można z całą stanowczością stwierdzić, czy w konkretnej sytuacji człowiek zachowałby się w taki, a nie inny sposób. W związku z tym ważne jest zebranie dowodów, aby sąd mógł swobodnie ocenić, jak naprawdę sprawa wyglądała.** Co też uczynił sąd okręgowy. W związku z tym sąd oddalił kasację, co dla nauczyciela oznacza, iż nie uznano tego zdarzenia jako wypadku przy pracy. **Wyrok SN z 12 maja 2000 r. (II UKN 540/99).**

Doraźnej pomocy udzielanej rodzicom w gospodarstwie rolnym nie można traktować jako stałej pracy, zaliczanej do stażu emerytalnego.

ALBO NAUKA, ALBO PRACA

Kiedy do stażu emerytalnego zabraknie kilku lat nauczyciele szukają jakiegoś okresu pracy, który mógłby być uznany za pracę w gospodarstwie rolnym rodziców. Okazuje się, że nie zawsze jest to możliwe. Marianna S. przedstawiła ZUS zaświadczenie, z którego wynikało, że od 20 marca 1962 roku do 30 maja 1964 r. pracowała w gospodarstwie rodziców. ZUS jednak nie uznał tego okresu, gdyż w tym samym czasie Marianna S. uczęszczała do liceum ogólnokształcącego, do którego dojeżdżała 60 km w jedną stronę. Rano opuszczała dom o 5.40, a wracała ze szkoły, w dodatku z przesiadką, co zabierało jej około 1,5 godziny, plus oczekiwanie około 40 minut na autobus. W sumie zajęcia lekcyjne trwające 7 do 8 godzin oraz czas przeznaczony na dojazdy, zdaniem ZUS, nie pozwalały jej na pracę w gospodarstwie rolnym, w wymiarze co najmniej 1/2 etatu. Natomiast doraźna pomoc nie można być uznana za pracę i wliczona do stażu ubezpieczeniowego.

Zarówno Sąd Apelacyjny — Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Lublinie, jak i **Sąd Najwyższy w wyroku z 10 maja 2000 r. (II UKN 535/99)** uznał argumentację ZUS za słuszną.

URLOPY NA KSZTAŁCENIE NIE DLA WSZYSTKICH

• **Czy zgodnie z nowym rozporządzeniem dyrektor szkoły po przedstawieniu mu zaświadczenia o odbywaniu studiów ma obowiązek udzielenia urlopu?**

— Zarówno z urlopów związanych z kształceniem się, jak i z ulg oraz świadczeń z tym związanych może korzystać nauczyciel, który został skierowany na studia wyższe przez dyrektora szkoły. Drugim warunkiem jest zatrudnienie w pełnym wymiarze zajęć.

• **Czy nauczyciel, mimo że nie dostał skierowania na studia, powinien otrzymać płatne zwolnienie na załatwienie spraw związanych z przyjęciem na uczelnię, zwłaszcza jeżeli wiąże się to z długą podróżą?**

— Niestety, nie. Płatne zwolnienie od pracy, w wymiarze nie przekraczającym 6 dni roboczych, przysługuje nauczycielom skierowanym na studia przez dyrektora. Dotyczy to ubiegających się o przyjęcie na studia w szkole wyższej, a także w wyższej szkole zawodowej. Należy pamiętać, że zwolnienie to udzielane jest wówczas, jeżeli nauczyciel wystąpi z wnioskiem.

• **Czy jest różnica w urlopach szkoleniowych między studiami zaocznymi a wieczorowymi?**

— Płatne urlopy szkoleniowe przysługują zarówno nauczycielom odbywającym studia zaoczne, jak i wieczorowe. Różnica jest tylko w długości urlopów. Na studiach zaocznych płatny urlop wynosi 28 dni roboczych, natomiast na studiach wieczorowych 21 dni roboczych. W ostatnim roku studiów, niezależnie od tych urlopów, nauczycie-

lowi przysługuje dodatkowo 21 dni roboczych płatnego urlopu na przygotowanie pracy magisterskiej (dyplomowej) oraz przystąpienie do egzaminu magisterskiego (dyplomowego). Warto pamiętać, że jeżeli ostatni rok studiów obejmuje tylko jeden semestr, urlop ulega skróceniu o połowę.

Nauczyciel, który nie zaliczył roku studiów, traci prawo do płatnego urlopu szkoleniowego oraz innych ulg i świadczeń przez okres powtarzania roku. Jednakże ma wówczas prawo do bezpłatnych zwolnień od pracy na czas obowiązkowych zajęć dydaktycznych i egzaminów.

W przypadku choroby lub innych wypadków losowych dyrektor może przyznać nauczycielowi powtarzającemu rok płatny urlop szkoleniowy oraz inne ulgi.

• **Czy nauczyciel ma prawo do urlopu szkoleniowego, jeżeli zajęcia odbywają się w soboty i niedziele? Jeżeli nie, to znaczy, że jest to pusty przepis, czyli nie mający zastosowania w życiu.**

— Istotnie, rozporządzenie mówi o urlopie, który określony jest w dniach roboczych. Dlatego nie można udzielać urlopu szkoleniowego, gdy zajęcia trwają w niedziele lub święta, a także w soboty (jeżeli dla danej placówki nie jest to dzień roboczy). Urlop musi być przeznaczony na udział w obowiązkowych zajęciach dydaktycznych oraz na przygotowanie się i przystąpienie do egzaminu. Dyrektor może zobowiązać nauczyciela do przedstawienia zaświadczenia o uczestniczeniu w obowiązkowych zajęciach w konkretnym dniu.

POPYT WEWNĘTRZNY MAM
OGROMNY TYLKO TE
ŚRODKI., PANIE MINISTRZE..

